


# FILOZOFIA I KRYTYKA

PRZEZ

KAROLA LIBELTA,



DRUGIE WYDANIE.

TOM III.






FILOZOFIA I KRYTYKA.

# FILOZOFIA I KRYTYKA

PRZEZ

KAROLA LIBELTA.



DRUGIE WYDANIE.

TOM III.



POZNAN.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1874.

SYSTEM UMNICTWA  
CZYLI  
FILOZOFII UMYSŁOWEJ.

---

CZĘŚĆ DRUGA.

---

POZNAŃ.  
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.  
1874.



A 741

741/III

**Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna  
we Wrocławiu**

T3



WRO0180454

# PORZĄDEK RZECZY

## CZĘŚCI DRUGIEJ.

### VI. Formy przechodne.

	Str.
I. <i>Formy przechodne w naturze</i> . . . . .	2
a) Atom.	
b) Pięciowość.	
c) Ruch	
II. <i>Formy przechodne w ludzkości</i> . . . . .	139
a) Natchnienie.	
b) Społeczność.	
c) Objawienie.	
III. <i>Formy przechodne w boskości</i> . . . . .	269
a) Wszecobecność.	
b) Wszecrozwoj.	
c) Wszecmożność.	







## Formy przechodne.

---

Przez przeniesienie kształtów, jako najniższej formy pierwotnej, na wszystkie poprzednie formy tegoż rodzaju, pozyskaliśmy drugi szereg form, tamte przedstawiających, któreśmy dla tego pochodnymi nazwali. Były to formy ludzkie, podmiotowe, wyobraźni utwory. Człowiek tylko przez najniższą formę kształtów, w których się mieści postać, mógł dojść do form wyższych, nieskończonych, a tym samym żadną postacią objąć się nie dających, i upostaciając je, utworzył sobie dziewięć różnych światów ludzkich, jako tyleż okolic działań ducha jednostkowego. Tak, jak człowiek, będący duchem jednostkowym, tworzy formy pochodne, w których się obraca; tak Bóg, będąc duchem bezwzględnym, stwarza formy pierwotne, w których jest sam sobą. Myśmy form pierwotnych dopatryli w trzech wielkich rzeczywistościach, t. j. w Bogu, w świecie natury i w świecie ludzkości, Teraz je uważać będziemy, jak z łona wszechmocy wypływają, czyli jak je wszechmoc tworzy. Nie będzie tu przenoszenia wszechmocy, jak dawniej kształtów, na resztę form pierwotnych, ale wszechmoc, co je od wieków z łona swego wyprowadziła i ciągle wyprowadza, wstępować w każdą z nich i stwarzać ją będzie. Tworzenie się, albo stawanie się (*das Werden* u Hegla, żywo stan u Trentowskiego), niczym innym nie jest, jak działaniem wszechmocy na różnych stanowiskach form pierwotnych.

## 1) Formy przechodne, powstające z wyprowadzenia świata natury przez wszechmoc.

Wszechmoc, wstępując sama w siebie, stwarza wyraz siebie, to jest stwarza świat, w którym i przez który się objawia. Czytamy w Myślini \* „że Bóg istnieć mógł bez świata, i jeżeli go stworzył, było to wolnej woli Jego duchem.“ Na to zdanie nie możemy się zgodzić. Chcieć, albo nie chcieć, są wyobrażenia do woli ludzkiej przywiązane, i nie dadzą się przenieść do woli istoty, będącej mądrością nieskończoną. Gdzie jest mądrość bezwzględna, tam jest i wiedza bezwzględna. — Wola to chce, co mądrość wie, a potęga może. Wszystko troje jest w Bogu jednością i bezwzględnością. Z owego zdania wypadałoby oraz, że mógł Bóg wiele innych światów stworzyć, niżeli jest ten, który stworzył. Zdanie to utrzymywali także niektórzy scholastycy. Jest ono mylne i fałszywe, bo świat nie byłby wyrazem, ni dziełem Boga, gdyby nie był wyrazem całej jego wszechmocy, całej jego mądrości. Przypuszczać zatem, że rozliczne mogły być światy, (każdy w nieskończoności świata stworzonego wzięty), jest to przypuszczać, że albo świat nie wyraża całej wszechmocy Boga, i że zatem w Bogu, prócz téj objawionej wszechmocy, jest jeszcze jakaś reszta nieobjawionej wszechmocy — albo, że są różne wszechmocy i różne mądrości w Bogu. A jedno i drugie byłoby niedorzecznością.

Jeżeli Bóg jest żywy, musi być oraz działający, a ztąd dzieło stworzenia świata nie odbyło się raz tylko, ale jest nieustającym. Stwarzanie świata jest zatem działaniem, żywotem, objawem wszechmocy, a dla tego samego całkowitym jój wyrazem. Świat, jako całkowity wyraz wszechmocy Boga, nie mógł być innym i dowolnie przez Stwórcę wybranym; bo gdy wszechmoc jest tylko jedna, więc i zupełny téj wszechmocy wyraz może tylko być jeden. Następnie jako wszechmoc jest

\* Myślini T. I. str. 86.

nieskończona i odwieczna w sobie, tak i świat musi być téj nieskończoności i odwieczności wyrazem. Pojęcie Boga przed stworzeniem świata jest p o d m i o t o w o możliwym, bo w oderwaniu pojęć wszystko w osobni wystawić sobie można, jako treść w osobni, tak i formę w osobni; ale p r z e d m i o t o w o jest niepodobnym. Albowiem przed stworzeniem świata Bóg nie byłby był wszechmocą. Tak nazwana wszechmoc *in potentia* — w Myślini często na ten wyraz natrafiamy — nie da się do Boga zastosować, który jest odwiecznością, czyli ciągłą terażniejszością, dla którego nie ma przyszłości, a zatem nie ma i tego, co jest *in potentia*, a dopiero kiedyś będzie *in actu*. Odwieczność wszechmocy jest przeto zarazem odwiecznym samém siebie wyrazem, gdyż bez objawu nie ma wszechmocy. Z wszechmocą koniecznie i nierozzerwanie połączony jest świat, będący jéj objawem. Przed wszystkie wieki była wszechmoc i przed wszystkie wieki było stworzenie świata. Jedno bez drugiego da się pomyśleć, ale istnieć nie może. Nieskończoność i odwieczność świata jest zarazem wypełniona objawem całkowitéj mądrości bożéj — całkowitéj Boga umysłowości. Albowiem wszechmoc jest jednością sił i ideałów, czyli jest zlewem obłoczy praw natury i ideałów bożych. Tego wszystkiego świat jest objawem i pełnią. Już więc i z tego względu nie można przypuścić dowolności światowych kształtów, gdy stworzonego świata jest już całkowita nieskończoność, odwieczność i pełność mądrości bożéj. Jest to zatem świat najdoskonalszy — jedyne, bo zupełne dzieło boskie; — wszystko obejmujące, bo będące całej treści bożéj wyrazem; — nad które nie mogło być innego, bo świat jest nieskończonością, a jako taki, jest tylko jeden. — Pojrzyjmy teraz w samo działanie wszechmocy, czyli w samo dzieło stwarzania.

Rozum ludzki, ilekroć się nad początkiem świata zastanawiał, już od Empedoklesa czasów, nigdy tego pojąć nie mógł, aby z niczego coś powstać mogło, i na odwrót, aby coś w nic mogło się obrócić. Na niepodobieństwie jednego i drugiego pojęcia polegał cały system Spinozy, który przyjął dwie rozłogi, odwiecznie istniejące: rozłogę materyi (*res extensa*) i rozłogę duchowości (*res cogitans*), biorąc je jako

dwie przymiotowości Boga (*attributa*.) Wszystkie systemy materialistów, na téj saméj polegając zasadzie, przyjmują także odwieczny byt materji; wszystkie systemy idealistów, przyjmują odwieczny byt idei. — Rozum uwieczniony w przedmiotowości, widzi samo przeobrażanie się tak formy, jak treści, widzi, że wszystko tworzy się z czegoś: jedna treść rodzi drugą, jedna forma w drugą przechodzi. Wszędzie jest początek dany, i nic nie ma w przedmiotowości, coby się z czegoś, przedtym już będącego, nie poczynało. Idąc tak w stecz, w nieskończoność, i nie mogąc dojść do żadnego początku bezwzględnego, bo każda rzecz dająca drugiej początek, musi być sama początką, — rozum widzi się w konieczności przyjęcia *axiomu*: że świat jest odwieczny, że nigdy nie był stworzonym, ale że zawsze był i będzie. Jeżeli rzecz żadna — powiada rozum — twór żaden z niczego powstać nie może, tém mniej mógł świat powstać z niczego; — i nauka Mojżeszowa o stworzeniu świata do niedorzeczności policzoną została.

Nie pomógł tu sobie w niczym rozum, wpadł i owszym w tę samą niedorzeczność, której właśnie chciał uniknąć. Bo, jeżeli niepodobieństwem jest — każdy tu odeprze — aby rzecz jaka, będąc tworem, początku materialnego nie miała, jakże przypuścić, aby go świat nie miał, będący łonem wszystkich tworów? Czyż ogromowi stworzenia ma służyć przywilej, którego pojedyncze twory nie mają? Jeżeli zatym rozum zaspokaja się przyjęciem niestworzonej odwieczności świata materialnego, ludzi sam siebie, i podobien do owego jeograficznego rozumu starożytnych ludzi, którzy nie mogąc pojąć, aby ziemia w powietrzu miała być zawieszoną, woleli przypuścić, że pływa, jak wyspa na oceanie, co ją na okół oblewa. Na czym zaś ów ocean spoczywa, nie pytali dalej.

Myśmy także przyjęli za zasadę: że z a w s z e s k o ń c z o n o ść p r z y n i e s k o ń c z o n o ści b y ła; — że wyraz Boga równie jest odwieczny, jak Bóg sam, pojęty w nieskończonej mądrości i potędze swojej. Myśl boża i obraźnia boża, stanowiące dwójcę jego istoty i możność wszystkiego, są współisto-

tnymi i dla tego téż współczesnymi potęgami Boga. Odwiecznie zatem myśl boża się obrazowała i przechodziła w wyraz swój. Ale właśnie ten rzeczywisty i odwieczny przechód myśli w obraz — mądrości bożej w świat — dokonywany wola bożą, musiał być stworzeniem świata z n i c z e g o. Bo, gdyby było c o s ь, z czego Bóg świat stworzył, to c o s ь byłoby wszechmocy ograniczeniem — byłoby ono i Bóg. W téj przedmiotowości istniejącego obok Boga tworzywa, leżałby niedostatek Boga samego, bo owe tworzywo byłoby dlań potrzebą ku stworzeniu świata, co z pojęciem wszechmocy się nie zgadza. Samo tylko n i c nie ogranicza wszechmocy, więc tylko przez n i c wszechmoc wyrazić się i z niego świat stworzyć mogła.

Czego myśl sama pojąć nie może, to pojmie, wsparta wyobraźnią. — Że formy, jako takie, z n i c z e g o p o w s t a j ą, od dawna nas poucza matematyka, mistrzyni form oderwanych. Punkt matematyczny nie ma żadnej rozciągłości, jest n i c z y m pod względem formy; a jednak ruch tego punktu — owego n i c matematycznego — tworzy linię, w nieskończonej ich form różnaitości. Poruszenie linii tworzy powierzchnię, i nieskończenie różne formy linii dają nieskończenie różne formy powierzchni. Nareszcie ruch powierzchni jakiegokolwiek tworzy objętość zupełną, czyli zupełny, oderwany kształt ciała, w którym znajduje się całkowita pełnia rozciągłości — poczęta punktem, to jest ż a d n ą rozciągłością. Powstała więc z n i c z e g o, wywołana do bytu samym ruchem, iskrą żywota — wola. Filozofia woli okaże, że ruch jest objawem woli natury.

Ciało na ten sposób uformowane jest ciałem m a t e m a t y c z n y m, zwane bryłą, będące oderwaną formą ciała, nie mającego nawet możności żywota. Jest bez treści, bez materialności, bez wypełnienia; jest mrzonką, a b s t r a k c y ą. Wszakże bryła matematyczna przedstawia nam już w téj człości swojej nieskończenie wiele, bo daje nam formę, gotową do zapełnienia się jakością wszelaką, a daje formę, która z n i c z e g o powstała. Można ztąd zrobić domysł, że i j a k o s ь, czyli że treść materialna na ten sam sposób z niczego powstaje,

i że przyjąć można punkt treściowy, na podobieństwo punktu formalnego. Jako więc punkt matematyczny, czyli formalny, twórcą był wszystkich, a wszystkich możliwych form oderwanych, którymi się postacują wszelakie zewnętrzności tworów i ciał niebieskich: — tak punkt treściowy powinien być twórcą wszelkiej jakości, czyli wszelkiej wewnętrzności, stanowiącej treść i wypełnienie kształtów. Tu i tam działały się owa twórczość przez ruch, będący woli stwarzającej objawem. Chodzi tylko o to, aby znaleźć i udowodnić taki punkt treściowy.

Powiedzieliśmy już i okazali wyżej, że to, co nazywamy materią, jest samą myślą, samą wewnętrznością ciała, które w każdej odrobinie swojej jest ciałem, to jest treścią i formą razem. Że zaś forma jest treści objawem, zatem to, co jest w ciele pojawnym, jest rzeczywiście tylko formą, — zewnętrznością na zewnątrz i na wewnątrz ciała, — jego całkowitym wypełnieniem. Treścią zaś, to jest wewnętrznością, nic tam być nie może, tylko sama myśl, a przy stwarzaniu sama myśl boża. Ów punkt treściowy jest zatem myślą treściową, to jest myślą taką, która jest skoncentrowana w punkt myślowy (pojęcie boże), mogący przez ruch (wolę bożą), rozwinąć treść i wewnętrzność swoją.

Oba te punkta są oderwaniami podmiotowymi: matematycznym i logicznym. Jeden jest formalny, twórca formy oderwanej, drugi jest treściowy, twórca treści oderwanej. Jako zaś forma bez treści i na odwrót treść bez formy nie istnieje, tak i punkt formalny nie tworzy w osobni formy, ani punkt treściowy nie tworzy w osobni treści. Dopiero oba punkta w połączeniu stają się punktem, wyprowadzającym treść i formę razem do bytu.

Pierwszy punkt było to nic pod względem formy, a jednak tej formy twórcą, drugi punkt było także nic pod względem treści, a jednak tej treści twórcą. Z ożenku tego dwojga nic powstaje trzecie nic, pod względem formy i treści razem, którego ruch (wolę bożą dokonany) wyprowadza wszystkie kształty, czyli formy treścią wypełnione, a zatem jest możliwością wszystkich tworów, i wszystkiiej materjalności świata.

I ten to trzeci punkt, będący nic umysłowe na stanowisku naszej filozofii umniczej, nazywać będziemy punktem materialnym.

Od wieków tułało się i poniewierało owe nic materialne, tak we filozofii, jak we fizyce, chociaż prawdziwego jego znaczenia dotąd nie uchwycono. Są to atomy Demokrytowe. Atom jest tym pod względem materialności (możności tworu), czym jest punkt matematyczny pod względem formy, a punkt pojęciowy (logiczny) pod względem treści. — Atom nie ma żadnej rozciągłości, żadnego rozmiaru, ni kształtu; nie ma żadnej właściwości, ni jakości, ni materialności, a jest wszakże twórcą wszystkich przymiotowości i jakości materialnych, które się w tworach i w całym dziele stworzenia objawiają.

Za czasów Demokryta panowała materialność, plastyczność, jak w całej starożytności; nie szukano tyle myśli, ile przyczyny; chciano sobie koniecznie wszystko wytłomaczyć, zdać rozumowi sprawę z pojawów zewnętrznych. Dla tego przyjęto niedziałki (*atomy*), jako nader drobne, niedojrzane pierwiastki materialne, z których się wszelka materya i każde ciało składa. Były to ostateczne ziarna materyi, bez koloru, bez smaku, bez widzialnej postaci, niedające się już dalej dzielić, jako ostateczne krańce materialności, ostatni proch, w który się ciało rozsypuje. Od składu i ilości tych atomów, od ich kombinacji i liczby, nieskończonej w sobie, miały zawisnąć wszystkie niezliczone kształty i właściwości ciał ziemskich. Chemia i fizyka, a przynajmniej ci, co są zwolennikami teorii atomistycznej, a nie dynamicznej, po dziś dzień jeszcze mają tak materialne o atomach wyobrażenie. Tłomaczą z nich dziurkowatość, jako ogólną ciał własność i całą część chemii, nader ważną w odkryciach, Stechiometrią zwaną, kombinacją i liczbą atomów tłomaczy się.

Atomistów już dawno wysmiali dynamisci, że przyjmują coś we fizyce, czego nikt nie widział, i kiedy dziś mamy już szkła, co ośm set razy przedmiot powiększają, toćby nareszcie można było owe niedziałki dostrzedz, gdyby istniały rzeczywiście. Jedyny ich przymiot znany, raczej przyjęty,

jest niedzielnosć; zresztą ani ich rozmiaru, ani ciężkości, ani kształtu nie znamy, bo ich nikt nie dojrzał. Priestley także zadurzył z onęj teoryi, mówiąc, że wedle nięj, są to drobiny tak maluczkie, iż łatwoby można wszystkie atomy, z których się świat składa, zebrać i zamknąć w łupinie orzechowęj.

Rzeczywiście fałszywą stroną atomistów jest to, że nie-działki uważają za ciała materialne, by tęż nieskończenie małe i niedojrzane. Jak tylko wypowiadasz ciało, materya — wypowiadasz oraz wszystkie jęj kategorye: postać, ciężkość, objętość i wszelkie właściwości treści i formy; każdy chce je widzieć, słyszeć, smakować, czuć, namacać, bo to materialny nasz do materyi stosunek — przez zmysły. Atom ma daleko głębsze, filozoficzne znaczenie. Nie jest to materialność, ale twórca wszystkięj materialności. Nie jest ciałem, ale jest w punkt skoncentrowaną umysłowością ciała. Choćbyś miliony milionów złożył punktów, nie utworzysz z nich ani milionowęj części cała długości; podobnie choćbyś wszystkie atomy świata mógł zebrać i złożyć, nie utworzysz z nich ani ziarnka piasku, i najniedorzeczniejszą jest owa dziurkowatość ciał przez atomy tłumaczona.

Nikt dotąd nie wpadł na myśl, aby mógł być jaki atom treści, a to z bardzo naturalnej przyczyny. Bo, że punkt matematyczny przez ruch tworzy linię, a następnie powierzchnię i bryłę, bez treści, można to było sobie wyobrazić, gdyż forma każda jest zewnętrzną, a jako taka wyobrażalną. Jakby zaś z punktu treściowego, będącego skoncentrowaną myślą, przez ruch treść się rozwijać miała, tego wyobrazić sobie nie można było, bo treść jest wewnętrzną, a jako taka przedstawić się nie da. Ale że atom jest obydwóch punktów jednością, a forma treści swojej pojawem, ztąd wyobrażalność formy oderwanej da się oraz przenieść na wyobrażalność formy wypełnionej, czyli na atom. Z takiego wyobrażenia wypada, że atom, będący samym nic — ale samym nic w drugiej już potędze, — bo możliwością i formy i treści razem, — możliwością zewnętrzności i wewnętrzności razem, — podobnie, jak punkt matematyczny, przez ruch rozwijać się i rozmagać



może w kształty wypełnione, czyli w ciała materialne, i że z niczego do bytu je wyprowadza.

Ruch, jako pierwiastek żywota, będący zarazem objawem woli bożej, należy już do filozofii woli. Ale że wszelkie twórczenie się już jest początkiem życia, musieliśmy sięgnąć do ruchu, będącego woli objawem, aby wytłomaczyć stwarzanie. Że u człowieka ruch tych muszkułów, nad którymi wola jego ma panowanie, dzieje się tej woli skutkiem, widzimy codziennie. Chciiej skrzywić palec, a skrzywi się, chciiej postąpić naprzód, a członki poruszają się w tę stronę; od woli twojej zależy przyspieszenie, zwolnienie, lub ustanek ruchu. Rozciągnij to panowanie woli na wszystko, zrób ją bezwzględna, a wystawisz sobie, jak wszelki ruch, czy to organicznego, czy nieorganicznego życia, z woli bożej dzieje się. Już w człowieku wola z myślą jest najściślej połączona. Bez myśli nie ma woli, albo, co to samo znaczy, nie ma jej bez wiedzy. Ten sam stosunek woli do wiedzy, w większej jeszcze konieczności musi być w duchu bezwzględnym, bo wiedzę jego jest mądrość bezwzględna, a jako taka, jest oraz wolą bezwzględną. Każda myśl boża, będąca tej mądrości jednym promieniem, jest więc zarazem i woli bezwzględnej jednym chceniem. — A zatem w pojęciu punktu treściowego, czyli punktu skoncentrowanej myśli bożej, leży zarazem wola boża, a ztąd zapłodek żywotnego, nieustającego ruchu, który treść i jej formę rozwija. Każdy atom jest nic; ale to nic już jest początkiem życia, które się z niego poczyną, i tworzy materialność wszechświata. Tym sposobem wola Boga wyprowadziła rzeczywiście z niczego cały świat pojawów do bytu, i nie potrzeba ku wytłomaczeniu tego dzieła wszechmocy, ani żadnej rozłogi materialnej i duchowej, ani żadnej odwiecznej materii.

Potęga Boga jest właśnie potęgą nad nicością. Bóg dla tego jest stwórcą, że świat z niczego wyprowadził. Potęga człowieka rozciąga się tylko nad przedmiotowością, nad tym, co już stworzonym zostało, i dla tego człowiek twórcą jest tylko. Bóg z niczego, bo z punktu, z atomu stworzył świat nieskończony, i zrobił go wyrazem swoim, bo wola jego

była w atomie i ruchem jego kierowała. Wszystkość form to punkt; wszystkość treści także punkt; możebność świata całego w nieskończoności kształtów i jakości to atom, jako trzecie nic. Straszliwe tu pojęcie nicestwa. W nim jest wszystko, co i w bycie, Po raz pierwszy stawia w naszej filozofii nicestwo w pełni treści swojej. Hegel rozpoczyna swoją filozofią od bytu (*das Sein*), i stawia naprzeciw niemu niebyt (*das Nichtsein*). Jedno i drugie jest oderwanym pojęciem, czczością idei w sobie. Niebyt jest przeczeniem bytu, a jako przeczenie, jest samą myślą oderwaną. Także nicestwo w *Myślini*, jako prawdobłam drugi, nie różni się niczym od niebytu Hegłowskiego, jest to także tylko loiczne oderwanie, przeczące loicznemu twierdzeniu. Atoli jeżeli nicestwo jest tylko przeczeniem, natenczas z takiego nicestwa nic wyprowadzić się nie da. Na takim loicznym polu prawdą jest, co dawniej za powszechną prawdę uważano, że z niczego nic powstać nie może. W następstwie tego powiada także autor *Myślini*: „bez nicestwa byłoby stworzenie świata niepodobieństwem.“ Czyli, aby świat mógł powstać, musiało go wprzód nie być. Nicestwo pojęte tu jako negacya. Z takiego nicestwa Bóg więc świata stworzyć nie mógł. Stworzenie świata pojęte jest dalej w *Myślini* sposobem loicznym, to jest w abstrakcyi. „W istocie Boga leżało ogólne nicestwo obok ogólnego bytu. Dopóki byt ten i nicestwo to stanowiły bezwzględną jednię, nie było świata. Skoro zaś nicestwo zaczęło się oddzielać od bytu i stanowić z nim względną różnicę, nastąpiło stworzenie świata. Bóg chciał je odłączyć od siebie i stworzył świat.\*

My pojmujemy nicestwo nie jako abstrakcyę, bo w nim uważamy już nie myśl samą, ale myśl w ożenku z umem; Punkt matematyczny, jako rodzic samėj formy, jnst umem; punkt treściowy, jako rodzic samėj jakości, jest myślą. Dla tego ujrzełiśmy samą rzeczywistą możebność świata w nicestwie, którój tylko woli Boga nie dostawało, aby świat rzeczy-

\* *Myślini* tom I. str. 143.

wisty stanął na zrębie. Nicestwa nasze: punkty i atom nie są przeczeniem twierdzenia, ale są same twierdzeniem, są możebnością wszystkich kształtów i wszystkich treści. Jest to nicestwo pełne w sobie, jądro świata całego, z którego Stwórca wywiódł go do istnienia.

Na ten sam sposób, na jaki od razu wyszedł świat z łona Boga, na ten sam stwarza się wciąż i wyprowadzan jest wszechmocą boską z niczego. Jak od wieków, tak co dzień jeszcze i co chwila, od punktu zaczyna się wszelki kształt, od punktu wszelka myśl, od atomu wszelka materjalność. Kto dojrzał pierwszego zapłodku, czy zwierząt, czy roślin, czy kamieni? Zaczął się z niczego, od punktu, od atomu, nie mającego ani żadnej rozciągłości, ani żadnej właściwości, ani wielkości, ani kształtu, ani ciężkości, ani barwy; — zaczął się tam, gdzie się linia zaczyna, — od niczego. Ruch dopiero sprawia, że się punkt formowy pod przewodnictwem punktu treściowego, z którym połączon, rozmaga na linię, linia na powierzchnię, powierzchnia na bryłę; że więc równocześnie atom ożywion tą samą siłą ruchu, rozmaga się na materję, na ciało i nadaje jój właściwości. Między chwilą poczęcia, a chwilą, kiedy oko, szkłem opatrzone, dojrzeć coś może, jako pierwsze znamię zapłodku, dzieje się to przejście z niczego do czegoś — owa głęboka tajemnica stwarzania, istne dzieło boże, bo wyprowadzające twór z niczego do bytu.

Z atomu poczyną się twór każdy organiczny i twór każdy nieorganiczny. Z atomów poczęły się ziarnka, a z ziarn powstały ziemie i kamienie. Rozległe granity, odwiekowe podwale ziemi naszój, około których czepia się jak proch, życie drobnych tworów, z atomów wzięły początek swój. Same nawet planety, księżyce i słońca, całe systemy słoneczne nie mają innego początku. I te ogromy ciał niebieskich, na miliony lat liczące żywot swój, powstały z niczego, bo z atomu. Są i one tworami tylko, jakkolwiek olbrzymimi i długotrwałymi. We wielkim dziele stwarzania nie robią żadnego wyjątku, powstają, jak wszystko powstaje, co Bóg do bytu wyprowadza — z niczego. Jak ludzie jedni się rodzą, drudzy umierają, a ziemia wciąż ludzkością zapełniona, — tak po niebiosach wciąż świeci

i krąży rozliczność ciał niebieskich; a jednak i tam panuje ciągła śmierć i ciągle rodzenie się, bo i tam, jak wszędzie, wciąż się odbywa wielkie dzieło stwarzania świata. Jak atom pojedynczego tworu na pianecie naszym — atom zwierza, rośliny, lub kamienia — był niczym, a w tej nicości był potencją, możliwością tego wszystkiego, czym się stał i w co się rozwinął, pod względem formy i jakości; tak atom samego planety był zarodkiem wszystkiego kształtu, wszystkich właściwości i wszystkiego żywota jego. Nie kosztuje Boga więcej pracy stworzyć słońce, jak stworzyć ziarnko zwiru, bo jedno i drugie wyprowadza z niczego. Różnica tylko zawarta w punkcie treściowym, będącym myślą bożą. Atom pod jej kierunkiem rozmaga się wedle tej myśli, czyli wedle tej treści swojej. A wszechmoc boża równie się pokazuje w ogromach tworów, jak w ich drobności i małości.

Każdy zatym twór natury, a następnie każdy kształt, jako forma pierwotna, poczyna się atomem: przez działanie wszechmocy z niczego wywodzi swój początek. Jest to wstąpienie wszechmocy w kształty i wyprowadzenie ich z niczego do bytu. Atom jest przejściem z niczego do czegoś, z nicości do życia, z potencyi do kształtu. Pod tym względem atom jest formą przechodną, tworzącą.

---

Z kolei trzeba nam wynaleźć formę przechodną, któraby tworzyła gatunki. — Między atomem, a gatunkowaniem się jestestwa, leży cały jego rozwój. W ten materialny rozwój pojrzeć nam najprzód trzeba, ile, ze nas doświadczenie uczy, iż naturalnym celem, dla którego się każde jestestwo rozwija, jest jego gatunkowe rozplądanie się.

Powiedzieliśmy wyżej, że myśl boża, będąca punktem treściowym atomu, jest oraz wolą bożą. W atomie zatym jest oraz owo boskie „stań się.“ Ta wola, ten rozkaz boży, jest atomu ruchem, jest jego żywotem, i z chwilą poczęcia — czyli z chwilą, gdzie owo stań się stało się — atom z niczego

przechodzi w coś, t. j.: staje się się ciałem, pojawem, kształtem; — już zajmuje miejsce sobą, choć jeszcze w nieskończonej małości; — już drga życiem, choć jeszcze w sposób zmysłom niedostępny; — jest to pierwocie ciała (*embryo*), w pierwszej chwili życia światowego. Forma jego jeszcze najprostsza, kulista, prawie do punktu zbliżona; — treść jeszcze zarodkowa, niewyróżniona. Z każdą następną chwilą rozmaga się coraz więcej i wykształca treść i forma. Pierwocie staje się już widzialnym nieopatrzonemu oku.

Od chwili, kiedy atom wstępuje w świat, czyli kiedy ciałem się staje, wchodzi ze światem w stosunek. Stosunek tworów świata do siebie jest ich wpływ wzajemny na siebie. Atom nie mógłby przejść w ciało, a ciało nie mogłoby się rozmagać, gdyby w świecie, w który wstępuje, nie znalazło warunków życia swego, tj. tych wpływów, przez które ciało, jako cząstka natury, w naturze istnieć i żyć może. — Świat zwierzęcy nie może powstać bez świata roślinnego, rośliny nie mogą powstać bez ziemi urodzajnej; ziemia urodzajna już wymaga wpływu wody, światła, powietrza i skupionej bryły planetarnej; planeta wymaga słońca, około którego się toczy; słońce wymaga innych słonecznych systemów, te znowu eteru w niezmierzonej przestrzeni rozlanego, z którego się kupią obłoczki, zarody nowych gwiazd. — Z tego wypada, że wszystko stworzenia od wieków być musiała, bo się od wieków warunkuje; powtóre, że w nieustającym dziele stwarzania boskiego, warunki pomienione stwarzają się nieustannie, a warunkując nowe pojawy tworów, obok odwieczności tworów, stawiają ich czasowe po sobie następstwo; nakoniec, że ostatecznym warunkiem wszystkiego stworzenia zawsze jest i będzie wszechmoc boża, wszystkim warunkowościom natury zaradzająca — a w tym znaczeniu wszechmoc zowie się *Opatrznością*.

Rozmaganie się tworów nazywamy jego wzrostem. Wzrost niczym innym nie jest, jak rozwinięciem się dwóch atomowych pierwiastków — formy i treści — do takiej treści i do takiej formy, jakie leżały w potencji samego atomu.

W każdym tworze natury należy zatym przyjąć działanie myśli i obraźni bożej; obie z wolą bożą połączone stanowią

typ żywotny każdego stworzenia. Z tego względu Bóg jest stwórcą wszystkiego, co jest w szczególności, a jest nim dla tego, że jest nieustannie stwarzającym, nieustannie wyprowadzającym świat z łona wszechmocności swojej. Wszystko w naturze jest przez Boga stworzone i stwarzane, a dla tego wszystkie kształty tworów są formami pierwotnymi, wywołanymi przez przechodne formy właściwych atomów.

Atoli żaden ruch żywotny nie jest inaczej pojawnym, jak przez walkę, to jest przez działanie, pokonywające przedmiotowość, lub pokonywane przez nią. Ponieważ atom jest żywotnością, czyli potencją żywota, musi i on występować do walki. Występuje zaś ze siebie, za sobą, nie przeciw sobie; występuje przeciw temu, co go w świecie zewnętrznym otacza; a w pokonywaniu tych zewnętrznych żywiołów i w przyswajaniu ich sobie, złożoną jest tajemnica materialnego rozwijania się każdego tworu natury. Naturaliści, by tę tajemnicę odsłonić w organizmach, przyjęli siłę organiczną; chociaż takowa nic nie tłumaczy, i tylko nazwę daje na owo utajone działanie natury. Odbywa się ono w całej naturze, bo i w nieorganizmach jest to samo tworzenie się wedle pewnych zasad kształtowania; więc już i dla tego nazwa pomieniona niestosowna i pojęcie rzeczy niedostateczne. Inni, mianowicie botanicy, uciekli się w tym samym celu do innej siły, której działaniem ma być wyrabianie i kształtowanie tworu wedle pewnego typu, i nazwali ją *modłą* (*nisus formativus*, *Bildungskraft*). Ale i to nic nie objaśnia, ważne nam chyba jest dla tego, że bliżej oznacza zasadę filozofii naszej przez przyjęcie potęgi kształtującej, którąśmy obrażnią wszechmocy nazwali.

Fizyologów uderzała owa nieskończona mądrość, z jaką w każdym jestestwie narzędzia do pewnego celu są wykształcone. Budowa n. p. oka pokazuje, że wszystkie tajemnice i zadania optyki były owej sile organizującej wiadome, i że wedle nich buduje tak kunsztowny skład organu widzenia. — Uczony fizyolog Müller wskazuje nam *a priori*, trzy możliwe środki, jakimi promienie, idące z punktów przedmiotowych, znowu tylko w punktach na nerwie wzroku gromadzić się mogą,

nie pokrywając się nawzajem. Z tych środków natura jeden odrzuciła dla tego, że w nim większa ilość światła wpadającego z mniejszą wyrazistością połączona; z dwóch drugich zaś nader rozliczny zrobiła użytek, budując wedle tych optycznych prawideł narzędzia wzroku zwierzęcego, najcudowniejszym kunsztem.\* Zdumiewa to naturalnie człowieka, gdy widzi, że z taką mądrością i wiedzą najgłębszych prawideł natury, rozwinęło się oko w zwierzęciu; a kto dalej nie sięga, przypuszcza dla tego jakąś siłę kształtującą w jestestwie, owęj mądrości pełną. Wszakże ta siła, organizująca oko zwierzęce, niczym innym nie jest, jak jednym promykiem obraźni boskiej w nieustającym dziele stwarzania, a zastosowanie do praw optycznych, tak mądrze przewidziane, jest wynikiem myśli bożej, obejmującej prawa tak optyki, jak całej natury, których wiedzą i ściązną jest Bóg sam.

Zastanawiając się nad wzrostem i wykształceniem każdego w szczególności tworu z trzech królestw natury, widzimy wyraźnie, że się wedle pewnych, niezmiennych i sobie tylko właściwych zarysów wykształca, i że zboczenia od tego, jak gdyby pierwotnego rysunku, wyjątkowo i tylko wtenczas zachodzą, gdy obce, nieprzyjemne wpływy wzrost tworu tamują, albo spaczają. Postrzegamy nawet i to, że natura, tę szkodliwość obcych wpływów przewidując, mianowicie w chwilach początkowego rozwoju, zaopatrzyła twór we wszystkie potrzeby jego wątłego jeszcze żywota, i zastłoniła go starannie od natarczywości zewnętrznych żywiołów. Cała nareszcie budowa już udoskonalonego tworu przedstawia we wszystkich, a wszystkich cząstkach, i w całym składzie swoim, jak najprzezorniejszą opatrność, aby twór wśród zewnętrznego świata i jego pojawów mógł żyć i istnieć. — Wszystko tam zatym ma

\*. Nie możemy się tu wdawać w opisanie tych trzech sposobów widzenia i rozlicznej budowy ocz u zwierząt, od owadów począwszy. Odsyłamy więc czytelnika po objaśnienie do jednej z najciekawszych i najpiękniejszych rozpraw fizyologicznych w tym przedmiocie, objętej dość obszernym dziełem, pod tytułem: *Vergleichende Physiologie des Gesichtssinnes, von Johannes Müller*. Lipsk, 1826, str. 307.

cel swój, i dopina tego celu podziwiania godnym kunsztem, i wedle niesłychanego wyrachowania na pewnych podstawach i prawidłach.

Zachodzi więc pytanie, nad którego rozwiązaniem biedzi się fizjologia, czym się dzieje, że n. p. z prostej żołądki wspaniały i rozłożysty dąb wyrasta? — jaka to siła, z ziemi, wody, z powietrza i światła, żywoły dla siebie ściąga, i na pień i korę, na korzenie i liście, na kwicie i owoc wyrabia? — jaka to siła modeluje postawę dębu, liść farbuje, żyłuje i wykrawa, każdą gałązkę korą przyodziewa, kwicie zdobnie urabia, nareszcie kształtną żołądz buduje? — co mu zakreśla wielkość do pewnej miary i żywot tysiącem lat określony? — Zkąd się bierze cudna roztocz pawiego ogona, gdzie tyle tysięcy włókien i piórek w malowne, śliczno - barwne rysunki się układa i takim połyskiem złotych i błękitnych kolorów w świetle słońca płonie? — Kto tu jest tym malarzem, tym sztukmistrzem utajonym? — A cóż dopiero kształtna postać człowieka, pulchna i wiotka w kobiecie, silna i wspaniała w mężczyźnie; z niebieskim albo czarnym okiem, z kruczym albo złotym włosem, z rumieńcem na twarzy, z koralowymi usty, z białym i gładkim ciałem? — kto ją tak utoczył, w tak doskonałe formy ułał, tyłu wdziękami uposażył? — Zaprawdę, że zdumiewa nas to wszystko, ale nam tej tajemnej struktury ani siła organiczna, ani *nisus formativus* nie wyjaśnia.

Nie dziwny się bałwochwalczym ludom, że kamienie, rośliny i zwierzęta, i ludzi samych, za bogów uważali i czcili. Owe ludy pierwotne bliżej natury i z naturą żyjące, mieli oko, słuch i uczucie dla niej potężniejsze, a widząc, słysząc i czując te cuda natury w każdym tworze — w każdym widzieli całego Boga, — bo tylko moc boska, zupełna, mogła ich zdaniem być kunsztmistrzem tworu, czyli być nim samym.

I my inaczej nie pojmujemy kształtu i wzrostu tworów. A choć odrzucamy wielobóstwo i jednego, niezmiernego wyznawamy Boga, to jednak w każdym tworze natury poznajemy jedną, dopełniającą się myśl bożą — jedno stań się woli jego — jeden warsztat jego stwórczej potęgi, przy którym pracuje i kształtuje jeden promień obraźni jego.



Z przekonaniem i wiarą powiadamy: Bóg sam stwarza wszystko, co jest, było i będzie. Nieustannie odbywa się dzieło stwarzania świata i w każdym tworze jest Bóg, wołą, myślą i obraźnią swoją. — Żywot tworów, to wola boża, i nie ma innej definicji żywota. Treść tego żywota wypełnia myśl boża, a organizm jego buduje i utrzymuje obraźnią bożą. Z tego wypada, że wszystko stworzenia zapełniona życiem, bo wszędzie jest Bóg wołą swoją, a wola jego, to żywot tworów. Po prawdzie powiada Kretszmar: „Życie jest jedną całością; jest jednością i tożsamością we” wszystkim: wszystko żyje, co istnieje“ — „a to wszechżycie jest naturą.“\*

Mało jeszcze znane nam są tajniki tworzenia się nieorganicznej natury. Jego początki odnoszą się do czasów, kiedy się ziemia nasza jako planeta tworzyła. Pracownie tego tworzenia się, odbywają się dotąd w łonie ziemi, w głębiach wód, w przestworzach okiem niedojrzanych gazów, czyli ciał powietrznych. Laboratoria chemiczne przedstawiają nam na małuczką skalę, wszakże na sposób nader pouczający, obrazki z pracowni natury, t. j. składu i rozkładu ciał nieorganicznych. Ograniczamy się na same główne zarysy kształtowania się nieorganizmu natury, aby dać pojrzenie w tę niezmierną warsztownię bożą, tak jak się chemikowi i mineralogowi przedstawia.

Natrafiamy naprzód na kosmiczne gotowe żywioły: światło, ciepło, magnetyzm i elektryczność, będące czynnikami pierwotnymi kształtowania się samego planety, a następnie wszystkich jego, tak organicznych, jak nieorganicznych tworów. Natrafiamy dalej na gotowe i nieprzebrane przestrzenie powietrza, wody, ziem i kamieni, których byt do początków formacyi globu naszego się odnosi, a jest warunkiem życia i podstawą reszty jego tworów. W tych pierwotnych żywiołach chemia dociekła czterech głównych pierwiastków, w rozcienu gazowym, t. j. kwasorodu, saletrorodu, wodorodu i gazu węglowego, mających tę własność, że z kombinacyi dwóch, tworzą się twory nieorganiczne, z kombinacyi trzech, rośliny,

\* *Beiträge zu der Lehre von dem Leben, von Philipp Jacob Kretschmar.* Tom I. str. XLVII. i XLVIII.

z kombinacyi wszystkich czterech, zwierzęta. Prócz tego wynaleziono dotąd sześćdziesiąt i kilka pierwiastków, t. j. ciał niezłożonych, najczęściej w złożeniu tylko z innymi ciałami istniejących, i wchodzących w skład ciał tak organicznych, jak nieorganicznych.

Jakkolwiek żywioły i pierwiastki pomienione są dane, i dzieło pierwotnego ich stworzenia nam niewiadome, to jednak z drugiej strony objawiają żywot swój przez nieustający ruch, i nieustające składanie się i rozkładanie. Cała zwierzęcość na ziemi trawi kwasoród, a wysadza saletroród; cała roślinność przeciwnie trawi gaz węglowy, a wysadza kwasoród. Woda paruje, i na odwrót rozłożone jój pierwiastki w krople wody się gęszczą i spadają. Kwasoród z wszystkimi łączy się ciałami, i na odwrót z rozkładu ciał złożonych rozwija się. Skały jedne rozpadają się przez zwietrzenie, drugie wciąż się krystalizują. Granit, jako pierwotna skała z formacyami późniejszymi trapy i bazaltu, rozkłada się nieustannie na powierzchni ziemi. Mont *Cervin*, co jak igła sterczy, pokazuje szczątki gór granitowych, co aż tu sięgały, a rozrzucone wszędzie kamienie są szczątkami ruiny ich na powierzchni ziemi. Granity gór Syberyjskich i Pyrynejów maleją coraz bardziej. Podobnie rozwiązuje się i odpada łupek, porfir, wapno, i nieraz, jak w Szkocyi i Irlandyi, widać bazalt twardy, co jakki mur sterczy z ziemi, spłukany z innych, miększych gatunków kamienia. Zanim się te skały na powierzchnią wy dostały, formowały się w wodzie. Dziś w łonie ziemi zdają się formować materiały do skał. Już *d'Aubuisson* uważał, że lawa nie jest stopionym kamieniem, ale mieszaniną pierwiastków kamiennych, w łonie wulkanu wyrabiających się, i że gorąco i ogień nie są przyczyną, ale skutkiem chemicznego połączenia się tych pierwiastków. Upływ lawy z Etny 1783 r. wynosił 916 milionów toazów sześciennych, a zatym dał masę na cztery Wezuwiusze.

Wśród tego ogólnego żywota nieorganicznej natury tworzą się więc i powstają nieorganiczne twory i żywioły, i dzieło stwarzania wciąż się odbywa. Na dwa główne przy tym natrafiamy prawidła, z których jedno jest skazówką myśli, czyli

mądrości bożej, drugie obraźni bożej, a oba w połączeniu znamienują wolę bożą, a zład żywot tworów nieorganicznych.

Pierwszym prawidłem jest powinowactwo ciał (*affinitas mixtionis*) tak złożonych, jak niezłożonych, do siebie, objawiające się na niezmiennych arytmetycznych stosunkach, czyli proporcjach. I tak:

- 100 części kwasorodu łączy się z 201,20 częściami siarki i tworzy kwas podsiarkowy;
- 200 części kwasorodu łączy się z 201,12 częściami siarki i tworzy kwas siarkowy;
- 300 części kwasorodu łączy się z 201,18 częściami siarki i tworzy kwas siarczany;
- 100 części kwasorodu łączy się z 395,69 częściami miedzi i tworzy niedokwas 1szy miedzi;
- 100 części kwasorodu łączy się z 791,39 ( $395,69 \times 2$ ) częściami miedzi i tworzy niedokwas 2gi miedzi;
- 200 części kwasorodu łączy się z 395,39 częściami miedzi i tworzy niedokwas 3ci miedzi.

A zatem nie tylko zasada stoichiometryczna jest stała, ale jeżeli połączenia inne jeszcze zachodzą, takowe tylko w podwójnej, potrójnej i t. d. ilości części jednego, lub drugiego ciała, miejsce mieć mogą. I tak 0,07 kwasorodu i 0,93 ołowiu dają żółty niedokwas ołowiu; zaś 0,10 kwasorodu i 0,90 ołowiu tworzą niedokwas czerwony ołowiu (*Mennige*); — dwa ciała zupełnie sobie niepodobne, a jednakże tych samych pierwiastków, tylko w różnych proporcjach złożone. Podobnie odmiennej natury jest cukier i wyskok winny, a jednak jedno i drugie ciało jest złożone z tych samych pierwiastków, to jest z węgla, kwasorodu i wodorodu, tylko że w różnej mierze z sobą połączonych.

Na tym prawidłe polega i n d y w i d u a l i z m tworów nieorganicznych. Bo aczkolwiek twór taki, ani wewnętrznego nie ma organizmu, ani do żadnej objętości, a nawet stałej formy nie jest przywiązany, bo dając się rozdrabniać nieskończenie, w każdej odrobinie nie przestaje być tworem téj samej, co

całość natury; — to jednak indywidualizm jego, albo na właściwości samego pierwiastku — jeżeli twór jest pierwiastkiem, albo na właściwości proporcji składu dwóch pierwiastków, ciało tworzących, zależy. Znieś ten stosunek arytmetyczny, albo znieś powinowactwo, a zniesiesz dopiero indywidualizm tworu we wszystkich jego cząsteczkach, czyli mówiąc po chemicznemu, we wszystkich jego atomach.

Indywidualizm ciał nieorganicznych występuje najdobitniej w tak nazwanym powinowactwie chemicznym (*Wahlverwandtschaft* — *affinitas electiva*), którego są trzy rodzaje, W pierwszym (*aff. el. simplex*) widzimy rozwód dwóch pierwiastków między sobą, jeżeli się nawinie trzeci pierwiastek, mający do jednego z nich więcej powinowactwa (atrakcyi), niżeli oba między sobą. Tak przez działanie węgla woda rozkłada się na kwasoród i wodoród, a z węgla i wodorodu powstaje nowe ciało, gaz węglowo-wodorodny. W drugim (*aff. el. multiplex*) widzimy z powodu różnego stopnia powinowactwa rozwód dwóch par pierwiastków, i powstają albo dwa małżeństwa na krzyż, albo tylko jedno, np. jeżeli masz saletran baryty i siarczan potażu, tak silne jest powinowactwo baryty do kwasu siarkowego, a kwasu saletrowego do potażu, że się te pierwiastki ze składu dwóch pierwszych ciał rozwiązują, i łączyąc się z sobą wedle silniejszego do siebie pociągu, dwa nowe tworzą ciała: siarczan baryty (*szwerspat*), i saletran potażu (*saletra*).

W trzecim nareszcie rodzaju powinowactwa (*aff. el. producens*) powstaje połączenie się dwóch ciał ze sobą, przez pośrednictwo trzeciego ciała, które niejako zmusza dwa pierwsze do połączenia się w nowe ciało, aby się samo potem z tym nowym ciałem połączyć mogło, np. kwasoród i saletroród nie mają do siebie powinowactwa, ale za pomocą alkali łączą się w kwas saletrzanny, a ten kwas łączy się dopiero z alkali.

Tu już więc widocznie występują na jaśnią indywidualne stosunki ciał nieorganicznych do siebie, na mocy których jedne indywidualności ciał się rozwiązują, a drugie powstają. Zważywszy nadto, że przy chemicznych połączeniach ciał rozwija się oraz ciepło, a niekiedy światło, robimy ztąd wnio-

sek na utajony indywidualny żywot tworów nieorganicznej natury.

W ogóle więc indywidualizm tworów nieorganicznych na tój jednéj prostéj zasadzie oparty, że różny stosunek pierwiastków, obok wzajemnego do siebie powinowactwa, prowadzi za sobą wszystkie inne indywidualności znamiona. Z różnéj proporcji pierwiastków wypada różna gatunkowa ciężkość, a ztąd każde ciało nieorganiczne ma osobny stosunek ciężkości. Z różnéj ciężkości wypada różna gęstość i spójność ciał, a ztąd każde ciało nieorganiczne ma inny stopień zgęszczenia i inną elastyczność, z czego znowu wypada, że na każdym ciecie inaczej się łamią i inaczej polaryzują promienie światła; że w każdym muszą być inne objawy ciepła, magnetyzmu i elektryczności, a ztąd inne objawy koloru, smaku i zapachu; — co wszystko razem wzięte najzupełniejszy stanowi indywidualizm ciał nieorganicznych.

Drugie prawidło, objawiające się w kształtowaniu się nieorganicznej natury, jest znamieniem obraźni bożej. W poprzednim prawidłe objawiała się treść tworu, tu forma. Jak akkord w muzyce, jak harmonia sfer niebieskich na arytmetycznych polega proporcjach, tak i indywidualności ciał nieorganicznych na nich polegają. Odpowiednie takim proporcjom muszą być formy. Jak liczba jest podstawą treści, tak linia i kąt, czyli rysunek geometryczny, jest podstawą formy. Chładni okazał, że pociągając smyczkiem po krawędzi szkła, na piasku nasutym na powierzchnii tegoż szkła, rysują się geometryczne figury; — czyli że ton, będący nieuchwytnym liczbowym stosunkiem, sprawia wstrząśnienia prostolinijne w ciecie samym.

Forma ciał stałych nieorganicznych objawia się w kryształacyi, wedle pewnych solidometrycznych rysunków, mniej więcej wydatnych. Nieskończone tu bogactwo form, od nieregularnych ziarnkowatych, albo łupkowatych spojów, aż do najregularniejszych brył złożonych, wielościennych. Regularne geometryczne wielościanny są typami podstawnymi we formacyi kryształów. Atoli zmiana krawędzi i ścian, przez rozmaite ich ścinanie i nakładanie płaszczyznami, w najliczniejsze ubogaca je formy. Wszakże w każdym kryształcie, jak to Hauy

okazał, znajduje się forma jego pierwotna, która po odłożeniu wszelakich dodatkowych ścian i bryłek, jako pochodnych, pozostaje. Tak w alunie przebija z po za tych form pochodnych regularny ośmiościan, w granacie rozciąęły dwunastościan.

Nadto prawo symetrii jeszcze się w następnym prawie formacji kryształów objawia: że wszystkie jednogatunkowe części kryształu (np. krawędzie téj saméj wielkości i pod tymi samymi kątami), razem i na ten sam sposób zmieniają się w formy pochodne; powtóre, że części różnogatunkowe kryształu (np. krawędzie różnéj wysokości i pod różnymi kątami) pojedynczo i w rozmaity sposób się zmieniają. De la f o s s e okazał, że pod to ogólne prawo nawet te przypadki dadzą się podciągnąć, które dawniej za wyjątki poczytywano.

Prawo symetrii jest w téj niezliczonosci kształtów wyraźnym znamięm działającej obraźni bożej, która wedle ideału piękna, z równogatunkowości równokształtność, a z różnogatunkowości różnokształtność wyprowadza.

Wszelako to niezmierzone bogactwo form bryłomierniczych, w które natura kryształy i grupy kryształów ustraja, nie jest saméj obrazującej dowolności dziełem. W téj rozliczonosci form pokazuje się oraz tych brył nieorganiczne życie, zostające pod wrażeniem zewnętrznych wpływów. Nowsza krytalografia odkryła już *dimorfizm*, a może z czasem odkryje i *polimorfizm*, to jest, że ciała téj saméj natury, wedle różnych okoliczności, wedle różnych systemów krystalizują się. I tak: kamień wapienny krystalizuje się, raz wedle systemu ukośnych równoległościaków i ukośnych graniastosłupów, i tworzy islandzki kalkspat; drugi zaś krystalizuje się wedle systemu prostych graniastosłupów i tworzy aragonit. — Są znowu przeciwnie różne ciała nieorganiczne, które wedle tego samego systemu się w kryształy układają (*isomorfizm*). Tak np. siarka i selen, jeżeli się łączą z ołowiem, srebrem, cynkiem i t. p., tworzą kryształy tych samych form. — Doświadczenia, w laboratorjach chemicznych czynione, dostatecznie sprawdziły, że to samo ciało w coraz innych krystalizuje się formach wedle tego, jaka była temperatura, jaka ciecz wzięta była na rozczyn, i jakie inne domieszano sole, czy kwasy. Ałun n. p.

w wodzie rozpuszczony przy temperaturze  $100^{\circ}$  krystalizuje się w foremne ośmiościany, przy wyższej temperaturze i w zamkniętym naczyniu, w ukośne dwunastościany i w trapezościany. Domieszując do roztworu kwasu saletrzanego, zobaczymy cztery kąty bryłowe ośmiościanu ściętymi przez płaszczyzny; domieszując kwasu chlorkowo-wodorodnego ukaże się bryła do dwudziestościanu zbliżona; domieszany kwas boraksu tworzy z alunu sześciennie kryształki. Z podobnych wpływów tłumaczyć sobie można rozliczność form kryształowych jednego systemu w naturze, nieraz w jednym ciele nieorganicznym znajdujących się. U kalkspatu n. p. narachowano już dotąd około 700 różnych form krysztalicznych. Jak dalece klimat i miejscowe stosunki na formację kryształów wpływają, już ztąd wnosić można, że do pewnych okolic pewne formy rzeczy kopalnych są przywiązane. Z form kryształowych poznać można, czy skryształizowana ruda żelazna pochodzi z wyspy Elby, czy z pod Framont z gór Wogezkich; czy aragonit dobyty z kopalni żelaznych, czy z warstw gliny, w których pokłady solne się znajdowały i t. p.

Z tego wszystkiego, cośmy o nieorganicznych tworcach powiedzieli, pokazuje się więc, że w nich nie ma dowolności, a zatem że nie ma rozmaitości bez końca i celu, ale jest rozmaitość uporządkowana i celowa, to jest, że jest między nimi gatunkowość. Postrzegamy ją i co do formy i co do treści, a z obydwóch tworzą się indywidualizmy ciał, rozmnażające się jako gatunki. Ciała te nie mnożą się, ani przez nasienie, ani przez zapładzanie, ale wszechmoc wyprowadza z nich gatunki, wstępując w nie jako pewny, niezmienny, liczbowy stosunek pierwiastków — i ten to stosunek liczbowy jest typem gatunkowym. Ten sam stosunek wytwarza zawsze te same właściwości ciał, i te same zewnętrzne ich formy.

Stosunek liczbowy pierwiastków, stanowiący treść i istotę ciała nieorganicznego, należy wyraźnie do Boga, do Stwórcy. Wszechmoc go oblicza i nakazuje, pierwiastki same się nie obliczają, a przeto tworzenie się ciał nieorganicznych z tego tytułu jest dziełem bezpośrednim Stwórcy. Za to wewnętrzny pociąg ciał do siebie (powinowactwo chemiczne) leży w ciałach

samych i jest środkiem, którym się dzieło stwarzania ich gatunków odbywa.

Pod tę teorią nie podpadają naturalnie ciała niezłożone, tj. pierwiastki same, których tworzenie się, a zatym i gatunkowanie się, dotąd jest tajemnicą. Wszakże dla tego, że tych ciał chemia dotychczas rozłożyć nie potrafiła, nie wypada jeszcze, aby rzeczywiście były niezłożone. Decandolle i inni doświadczeniami stwierdzili, \* że mineralne części, w roślinach znajdujące się, — jak krzemionka w trzcinach, miedź w cybulach *scitaminów*, żelazo i mangan we wszech familiach — są ich własnym przetworem. Podobnie u zwierząt, ziemia wapienna, fosfor i inne metale, nie drogą pokarmu dostają się

\* Plusieurs phisiciens, tels que Schrader, Braconnot, Greiff, out sémé des graines, p. ex. de cresson dans diverses poudres, dans des fleurs de soufre, de l'acide silicique pur, de l'oxyde plombique, de la cendrée de plomb, etc., corps, dont nous considérons la composition, comme parfaitement connue. Ou arrosa les graines avec de l'eau distillée. Elles germèrent, et ces plantes continuèrent à végéter; en les coupant de temps en temps, on parvint à s'en procurer une assez grande quantité, que l'on fit sécher en qu'on réduisit en cendre. Un seul gros de ces graines donna assez des végétaux, pour que leurs cendres s'élevassent à plusieurs gros. Ces cendres contenaient les mêmes alcalis, terres ou sels, qu'on trouve dans celles de la même plante, qui croit en plein air, par ex. de l'acide silicique, de l'alumine, du phosphate et du carbonate calciques, du carbonate magnésique, du sulfate et du carbonate potassiques, de l'oxyde ferrique. Comme ces substances n'existaient ni dans la poudre, servant de sol à la plante, ni dans l'eau, employée pour l'arroser, et qu'elles ne se trouvent pas non plus, que nous sachions, dans l'air, il ne reste d'autre manière d'expliquer leur présence dans la plante, que d'admettre, qu'elles ont été tirées, pendant l'acte de la végétation, des matières, dont la plante était entourée, c'est à dire de l'air, de l'eau et du corps pulvérulent, destiné à la soutenir. Mais comme nous croyons connaître la composition des ces matières, il semble, qu'on pourrait être conduit par là à conjecturer, que les différents corps trouvés dans la cendre, c'est-à-dire la potasse, la chaux, la magnésie, l'alumine, l'oxyde ferrique, l'acide silicique, l'acide sulfurique et l'acide fosforique, sont composés d'éléments communs à tous. — *I. I. Berzelius Traité de Chimie* I. 286. Bruxelles 1838.



w skład ciała, ale procesem organicznym wyrabiają się. A jeżeli tak jest, to owe kilkadziesiąt pierwiastków nieorganicznych nie są pierwiastkami.\* O metalach wyrzekł to najwyraźniej Berzelius.\*\*

Przechodzimy do królestwa roślin. Żywoć tu widoczniejszy, kształć wyrazistszy, pewnymi formami narysowany; początek żywoć jawny, bo z nasienia, które w łonie swoim cały przyszły żywoć i cały kształć rośliny kryje. Ale za to trudniejsze oznaczenie pierwiastków i ich kombinacji, w skład tworów roślinnego wchodzących. Myśl boża tu głębsza, obrażenia kunsztowniejsza, ztąd żywoć rośliny więć skombinowany i bardziej niedocieczony.

W ziarnku nasiennym spoczywa więć myśl boża i obrażenia boża, oraz potencya woli bożej, która się objawi cudownym „stań się,” gdy nasienie znajdzie cieć, ziemię i ciepło, pod którego wpływem obudza się jego życie. Różnymi sposoby opatrzna natura nasionkom obmyśla warunki ich żywota, i daje środki, aby je znalazły. Jednym nadaje pióreczka, którymi przenoszą się z miejsca na miejsce, aby ziemię na różnych miejscach zapłodziły; drugim daje kolce, i zachacza je, to u wełny, to u sierci, to u pierza zwierząt i ptastwa;

\* *K. Sprengel. Grundzüge der wissenschaftlichen Pflanzenkunde.* Lipsk 1820, str. 278 i 296.

\*\* Il reste encore à traiter une question, celle de savoir, si les métaux sont simples ou s'ils sont composés. L'état actuel de nos connaissances ne nous permet pas de résoudre formellement ce problème, et nous ne pouvons, que hasarder des conjectures à son égard. Un des corps, que je range parmi les métaux, l'*ammonium* est manifestement composé de nitrogène et d'hydrogène, et sa métallisation par l'action de l'électricité semble indiquer, que l'idée d'un métal composé n'est point une chose absurde. L'*ammonium* comme métal composé, joue par rapport aux métaux simples, le même rôle, que le cyanogène, comme corps halogène composé, à l'égard du chlore, du brome et des autres corps halogènes simples. Ce qui rend la simplicité des autres métaux douteuse, c'est qu'ils paraissent naître dans la nature organique des substances, dans lesquelles on n'a pu jusqu'à présent en découvrir aucune trace. — *I. I. Berzelius Traité de Chimie* I. 285. Bruxelles 1838.

największą masę nasion orkany jesienne rozwiewają po świecie, a deszcze i ulewy wtlaczają je w ziemię. Tak się zapuszczają bory, trawy i zioła. Samo nasionko obsłonięte mocną i wytrzymałą pokrywą, że ją nawet często kwas żołądkowy zwierza nie strawi; w środku jest zarodek, a w okół niego mączka, zapas na pierwszy pokarm pierwocia roślinnego, gdy się życie w nim obudzi.

Pierwszy pojaw tego życia jest komórka okrągła w zarodku, w której wyrabia się płyn, napełniony drobnymi ziarnkami. Im się komórka więcej rozmaga, tym więcej powstaje wewnątrz obsłonek, a z nich osobnych komórek. Całe ciało rośliny pierwocięj, w kształcie jaja, na dwa przeciwne kierunki rozkształca się. Jeden kierunek idzie ku dołowi, w prostym kierunku osi, drugi ku górze tworzy małe wypukłości, jakby brodawki. — I tu już, wedle Jussieugo, poczyna się systematyczny rozkład roślin. Te brodawki zowią botanicy liścionami (*cotyledones*), dla tego, że się z nich liść pierwotny rośliny rozwija, który potym odpada i od listków późniejszych różnym jest. Jedne rośliny mają jedną tylko brodawkę i te zowią się jednoliścienne (*monocotyledones*); inne mają ich dwie, z każdej strony osi jedną: dwuliścienne (*dicotyledones*); inne żadnej nie mają brodawki: bezliścienne (*acotyledones*). Richard nareszcie w roślinach szyszkowych wskazał czwarty gatunek roślin o wielu brodawkach, czyli wieloliścienne (*polycotyledones*). Rozkład ten, przez wszystkie późniejsze epoki życia rośliny, da się przez odrębne każdej znamiona przeprowadzić. Cały więc przyszły żywot rośliny i jej odrębny charakter, już w samym jej pierwociu, t. j. w onych liścieniach jest wskazany.

Pierwocie rośliny rozwija się wśród samego jądra, zasobem mączki nasienną karmione. Od spodu występuje pierwsze znamie korzenia, korzonek. Od góry, pomiędzy liścieniami, w przedłużeniu osi, widać małe wzniesienie; jest to pierwszy zaród pąkówia. Pąkó wka (*germula*) pod szkłem rozwiększającym pokazuje już pierwsze zapłody liści. Oś sama, około której pąkowie się owija, a którą korzonek zakończy, jest pierwszym znamiem pnia. Komórki brodawek zapełniają się

mączką, która staje się pokarmem rośliny wtenczas, gdy się już od macicznego jądra odłączy. Brodawki zaczynają przybierać kształt liści, i już z komórek powstają pierwsze naczynia roślinne: włókna i rórki. Roślina wyłania się z łona jądrowego, kiełkuje; a znalazłszy potrzebne warunki dalszego życia: ciepło, humus i wilgoć, wstępuje w drugi peryod życia. W pierwszym żyła sama z siebie, z pokarmu w obłonkach, albo w liścieniach nagromadzonego. W drugim żyć ma z soków ziemi, i dla tego przed pniem i listkami wykształca się wprzód korzonek, kierujący się ku ziemi, kiedy wszystko inne sadi w górę. Korzonek wysadza włókienka dla ssania pokarmu; poście liścieniowe, jako zużyte, odpadają i sadi pień, a z nim listki, będące płucami rośliny. Nareszcie rodzajne jej części w osłonie najnadobniejszego kwiatu pękają, roztaczając cudny blask kolorów i woń zapachu. Aż w końcu kwicie opada i owoc nasienny dojrzewa, będący rodzicem nowych roślin tego samego kształtu i tych samych własności, co macierz.

Dwie ważne w gatunkowaniu się roślin widzimy różnice od rzeczy kopalnych. Pojedynek roślinny zakreśla już koło indywidualności swojej, przechodząc przez rozmaite stopnie rozwoju swojego. Poczyna się nasieniem i kończy nasieniem. Cała więc iścizna i potencya rośliny, cały jej w nieskończoność gatunek w ziarnku nasiennym są zawarte. Bóg tam jest wolą swoją. Boć tam tylko jest możność, nie rzeczywistość; jest przyszłość całego życia rośliny, nie życie samo. W tym ziarnku macicznym jest Bóg rozumem swoim. Bo cokolwiek się z niego rozwinię, rozwija się wedle najgłębszych praw natury, wedle najmędrszych celów i obliczeń, z których człowiek ani milionowej części jeszcze nie odgadł. A co odgadł, już mu tę nieskończoność mądrości bożej pokazuje. Jakaż to przeczność np. w korze drzewa. Im drzewo ma więcej soków, np. brzoza, tym więcej jest suchości i ciepła w korze, aby jej soków mróz nie ścinał; tym kora bielsza i gładciejsza, aby ich promienie słoneczne nie parowały. Im więcej ku północy, tym kora grubsza, i tym gorszym jest przewodnikiem ciepła, tym więcej żywicy wydająca.

W tej łupinie nasiennéj nareszcie jest Bóg umem swoim. Bo z bezkształtu nasienia kształt rośliny wyprowadza. On jęj wzrostem kieruje, on liść i kwiaty maluje i zdobi, on ją w postać nadobną układa, on jęj wysokość i rozłożystość zakreśla. Ale i te kształty i te właściwości wszystkie są w tym samym gatunku jednakie, a wiecznie się z nasienia na ten sam sposób odradzają.

Druga różnica roślin od rzeczy kopalnych wypada z pierwszėj. Ponieważ roślina jest zamkniętą w sobie indywidualnością, którėj początek jest końcem, a koniec początkiem, przeto stosunek liczbowy pierwiastków, który w niezmienności swojėj jest o d r a z o w o ś c i ą, a ztąd martwością, nie może być iścizną rośliny. Musi nią być organizm, dający życie roślinie. Innymi słowy, roślina nie może już być mieszaniną, ani przeniknieniem się nagłym powinowatych pierwiastków, tak, jak się np. z chloru i sodu sól kuchenna tworzy, — ale musi być powolnym rozrostem i wykształtem, dokonanym przez przerabianie pokarmnych żywiólów na materyalność swojną. Do tego trzeba narzędzi, biorących pokarm i trawiących pokarm. Pierwszymi są korzonki i liście, drugimi rurki i włókna, zamieniające i rozprowadzające soki; z czego znowu rodzi się życie rośliny, pewnym przeciąganiem czasu zakreślone.

To zakreślenie czasu jest skutkiem dokonanego celu. Celem zaś jest dojrzzenie owocu, czyli wydanie nasienia, aby koniec stał się znowu początkiem. Po wydaniu nasienia roślina zmiera, albo obumiera, to jest: albo rośnie tylko przez jednę porę czasu, albo co rok odrasta, dopóki naczynia przez starość się nie zużyją. Widzimy tu już wyraźnięj śmierć indywidualną warunkiem nowego, indywidualnego życia. Musi być koniec, aby z niego był nowy początek. Już Heraklit powiedział: tak w życiu, jak w śmierci, jest śmierć i życie razem.

Królestwo rzeczy kopalnych jest zatym trwałością, królestwo roślin przemiennością. Tamto ciąży do ziemi, to do nieba się podnosi; tamto daje podstawę, to przedstawia jęj powierzchniłą ozdobę. Atoli i całe królestwo roślin, gdy życie zeń ustąpiło, zamienia się na ziemię, i tylko to, co jest w nim

boskiego, a ztąd nieśmiertelnego, to jest nasiona, — przechodzą gatunkami od pokolenia do pokolenia, dopóki starczy żywiołów, na których i przez które się rozwijają. Bywało, że tysiącoletnie nasiona, n. p. cebule, w mumiach egipskich zachowane, włożone w ziemię, jeszcze powschodziły.

W królestwie więc roślin wszechmoc boża, wyprowadzająca gatunki, w nasionach jako potencya jest złożona, i wyprowadza z nich rośliny do bytu, środkiem żywiołów, których dostarcza otaczająca natura.

Przechodzimy nakoniec do królestwa zwierząt. — Ktoby z budowy zewnętrznej i wewnętrznej ucha odgadł boskie harmonie, co tędy urabiać się będą? Ktoby ze kształtu mózgu chciał odsłonić świat niezmierny myślenia, które tam swoją założyło warsztownię? A przecież materya wszędzie ducha wskazuje, bo duch jest, który ją do swoich celów urabia. Dla tego też już w królestwie rzeczy kopalnych były skazówki następnych dwóch organicznych królestw. Popatrz na krystalizującą się podczas mrozu wodę, a ujrzysz, jak ta sama woda, co będzie głównym żywiołem roślinnego życia, już sama, w zwoje liści i kwiatów kryształuje swoje układa. Rozpatrz się w dziwnych i fantastycznych kształtach kroplistego wapienia (*Tropfstein*), n. p. w jaskini Baumana w Harcu, — a dopatrując w nich podobieństwa do postaci ludzi i zwierząt, prawie byś wnosił, że wapno, mające być podstawą szkieletu zwierzęcego, tu już jego formy wróży. Połysk metalów i drogich kamieni już zapowiada błysk oka zwierzęcego; a brzęk wydobywający się z płytów srebra, lub miedzi, jest wieszaniem tworów, głosem obdarzonych.

Różną jest roślina od zwierzęcia, a jednak oboje są z sobą w tajemnym stosunku. Nie tylko kształtem zapowiada zwierzę roślina, ale całą iścizną swoją. Już w przemianach Owidyuszowych odkryło się pocie rzymskiemu to podobieństwo kształtów, kiedy się kochanka Apollina w drzewo laurowe przemieniała: nogi rozramieniały się w korzenia, ręce rosły w gałęzie, tułub korą pnia się pokrywał, a włos liściem zazielenił. Ale więcej zapowiada zwierzę roślina iścizną swoją. Całe życie roślinne jest wyobrażeniem macicznego życia w zwie-

rzęciu; życia drzemiącego, żyjącego życiem samicy, uwiązanego u sznurka w jej łonie, albo zamkniętego w skorupie jaja. — Dla tego roślinność jest bliższą natury, niż zwierzęta. Matka natura trzyma je u piersi swojej, piastuje, kołysze, pieści, ubiera, dogląda. — I to jest, co urok roślinom nadaje. Ztąd to rośliny mają siły leczenia i karmienia, bo bezpośrednio płyną ze źródła natury i z jej zdrowia. W nich drzymie natura i śni kwiatami. One są hieroglifami wyższych tworów, które, jakby wypuszczone z bezpośredniej opieki matki natury, rozbiegać się będą samopas, wedle ruchu dowolnego.

Czym jest ziarnko nasienne u roślin, tym jest jajko maciczne u zwierząt. Zwierzęta niższego rzędu wysadzają jaja zarodne z siebie, które wylęgają się same pod wpływem solarnych działań. U zwierząt wyższego rzędu (ssących) płód wykształca się do doskonałości formy we wnętrzościach samicy, pod wpływem bezpośrednich, żywotnych działań zwierzęcego organizmu. Niepodobna wszakże, aby i tu przy tworzeniu się płodu, siły solarne nie były czynne. Zdaje się, że światło tworzy dla siebie oko, ton ucho, a powietrze płuca. Atoli te wpływy solarne wyższych żywiołów: światła, ciepła, elektryczności, powietrza, wody i gazów, jeżeli wystarczają na wykształt zwierząt niższych, — nie wystarczają widać na tworzenie tych istot doskonalszych, z których rozwinie się człowiek, cudowne naczynie nieśmiertelnego ducha. Tu już potrzeba bezpośredniego wpływu samego organizmu zwierzęcego i wszystkich jego potęg żywotnych, aby pod ich działaniem wyrabiał się ustrój doskonalszego, do człowieka zbliżonego tworu, — a nareszcie ustrój samego człowieka.

Są trzy formy główne organicznego ciała, z których się cały organizm rozwija, to jest kulki, włókna i błonki; — czyli punkt, linia i powierzchnia, jako formy podstawne każdej bryły. Nerwy np. z samych kuleczek złożone, mięśnie z włókien, które znowu są pasmami kuleczek; błony i naczynia złożone są z błonek, w których nie rządami, ale wężującymi się liniami ułożone są kuleczki; — tak, że ostatecznie kuleczka jest formą pierwiastkową zwierzęcego organizmu, i myriady ich opływają w krwi i sokach.

Trzy są systemy każdego zwierzęcego organizmu: 1) system nerwowy, 2) system śluzowy, 3) system naczyniowy.

Cała p o t e n c y a, a przeto cała przyszłość ustroju zwierzęcego, określonego trzema pomienionymi systemami, złożoną jest w jajku macicznym (*ovulum*), które już w samicznym embryonie się wyrabia, i każda samica przynosi je z sobą na świat. U człowieka to jajko wynosi  $\frac{1}{10}$ — $\frac{1}{20}$ ''' w przecięciu, osadzone w pęcherzu Graafa. Składa się z obsłony (*chorion*), z ziarnistego żółtka (*vitellus*), a w tym żółtku jest pęcherzyk zarodowy (*vesicula germinativa*), a znów w pęcherzyku jest plamka zarodowa (*macula ger.*)

W czasie grzania się u samic zwierzęcych, a w czasie peryodyczności u kobiet, odłania się jedno, lub kilka jajek zarodowych, z jajecznika samiczego do trąb macicznych ku macicy, i w tym stanie czeka na zapłodzenie, które jeżeli nie nastąpi, z macicy owe jajka usuwają się na zewnątrz.

Zapłodzenie (poczucie) u zwierząt ssących następuje przez trysk płynu samczego, który przez usta maciczne poruszeniem peristaltycznym (robaczkowym: przez kurczenie się i rozciąganie) trąb macicznych, aż blisko jajecznika dostaje się, spotyka na tej drodze jajka zarodne (*ovula*) i zaradza, czyli zapładza je. Poczęcie dopełniło się. Od tej chwili powstaje życie nowego tworu. Jajko przez trąbę maciczną do macicy dostaje się. Na tej drodze (u człowieka w 2—3 tygodniach) ziarenka żółtkowe grupują się w kuleczki po 2, po 4, po 8 itd., z czego żółtko się fałdzi. Z kulek powstają komórki, a te łączą się w błonę zarodkową.

Gdy więc jaje dostaje się do macicy, ma już dwie błony: zewnętrzną (*chorion*) i wewnętrzną. Macica tymczasem wysadzonymi gruczołkami powlekła się delikatną błoną (*membrana decidua Hunteri*); nią oba otwory trąby zamykają się, a u szyi macicznej tworzy się rodzaj korku. Gdy jajko zejdzie do macicy, odsłania się błona, potym zrasta się górą. Gdzie jajko było odsłonięte, nowa się tworzy błona (*decidua serotina*). — W tym miejscu powstaje tak zwane ł o ż y s k o (miejsce), będące najważniejszym połączeniem płodu z samicą — matką z dziećciem.

Jajko rośnie, pęcherzyk zarodowy nabiera plamki ciemnej. Jest to rozwijające się już pierwocie (*embryo*.) Im więcej pierwocie rozmaga się, tym więcej się od pęcherzyka zarodowego odczepia i tylko jednym paskiem z nim łączy. Ten pasek jest sznur pępkowy (*ductus omphalo-mesentericus*).

Plamka embryonowa rośnie na pasek, który się dołem i górą, jakby w czoleńko zagina (*carina*). Wszystko tu nadzwyczajnie jeszcze drobne, jeszcze tylko w zarodku. Długość ludzkiego embryona do 14 dni wynosi 1<sup>'''</sup>, do 4 tygodni 2<sup>1/2</sup>''' , do 5 tygodni 6<sup>'''</sup>. Wszakże w pasku tym już trzy rozróżniamy listki, czyli trzy błoneczki, potencye trzech wyżej wskazanych systemów. — Błoneczka górna niebawem rozwinie się w system nerwowy; ze środkowej jęj części powstanie mlecz pacieryzowy, mózg, oko, wewnątrz ucha i nosa, z jęj pobocznic powstanie twarz, szyja, piersiowy i brzuchowy otwór, oraz ręce i nogi. Dolna błoneczka jest zarodem systemu śluzowego, a więc kanału kiszkowego, płuc, wątroby i organów zwanych *pankreas* (brzuchosłin) i *allantois*. Między obiedwoma błonieczkami jest trzecia środkowa błoneczka, będąca zarodem systemu naczyniowego, z którego się najprzód rozwija serce i cały szereg naczyń krwistych i limfatycznych. Zaś na wykształt części rodzajnych, wszystkie trzy systemy się składają i wszystkie trzy błoneczki zarodowe wchodzą.

Jak tylko w zarodowym płodzie centralny organ żywotny, to jest mlecz pacieryzowy się objawi, zaraz go i ciecz krwista oblega i okraża. Każda kuleczka krwi, co w limfie swęj pływa, jest znowu jądrem przezroczystym, otoczonym atmosferą farbującego płynu, to jest żywiołu meteorycznego żelaza. — *Wharton Jones* \* utrzymuje, że te ciała krwi są żywe i organiczne komórki, nadające życie krwi samęj, czyli cieczy (*liquor sanguinis*), która tylko jest roztworem chemicznym. Późniejsza oksydacya krwi przez kwasoród, wciągany płucami, nadaje drażliwość i żywotność organom. W skład organów ciała wchodzi tylko białko z pokarmu; zaś tworzenie się wło-

\* *British and foreign medical Review* Nr. 28. — *Transfusion des Blutes, von Dieffenbach. Berlin 1828.*



kien jest skutkiem życia komórkowego. Życie to objawia się w odpychaniu się czerwonych, a bezkolorowych kulek, dalej w odpychaniu się samych bezkolorowych kulek, nakoniec w odpychaniu się czerwonych kuleczek od błon naczyniowych. Tym sposobem powstaje ruch, który rozwija włókna, z rozpuszczonego w cieczy fibrynu, a z tych tworzą się komórki, a z komórek naczynia. Tak coraz nowe, coraz kształtniejsze i wyrazistsze rozwijają się organa, i postać płodu się urabia, tak w macicy, jak w jaju.

Zrazu w nerwach nie widać jeszcze oddzielenia się mózgu od mlecza pacierzowego. Serce tylko jest woreczkiem, podobnie żołądek. Dopiero później z tych pierwszych rudymeni tów górą oddziela się głowa z punkcikami na oczy, z otworami na usta i uszy, a woreczek żołądkowy wysadza wątrobę, gruczołki, ślinogórz, nerki, jajecznik i t. p. W dalszym ciągu małe pagórki u tułubu pierwociego wskazują pierwsze ślady rąk i nóg. Aż się wypełnią dniami i godzinami, i jak motyl, rozpierając się skrzydełkami, obsłonkę pupy rozdziera; — jak ptaszę już dziobem w sklepienie jaja raz po raz uderza i rozłtłukuje; — tak i dziecię z żywota matki się wyłania, gdy bóle porodu znać dają, że już dzieło wszechmocy dokonane i już czas, aby się człowiek-dziecię narodził, i wyszedł na świat spełniać przeznaczenie swoje.

Nie może być naszym zadaniem wchodzić tu obszerniej w fizyologiczne i anatomiczne poszukiwania. Daliśmy tylko pogląd niejaki, jakby w roślinny, ale cudowny peryod życia zwierzęcego, w którym się dzieło stwarzania odbywa, i zwierzę, tak jak człowiek, z niczego do zupełnego kształtu się rozwija.

Uważaliśmy w tym peryodzie wyraźne, bo cudowne działanie wszechmocy, widzieliśmy widoczny warsztat umu boskiego, który wszystkim kieruje, rozporządza i w zakreślonym czasie, wedle najdokładniejszych obliczeń, dzieło całkowitego wykształtu zwierzęcego dokonywa. Wszystko tu obrachowane na życie wyższe, niżeli było życie roślin i rzeczy kopalnych.

Gdzie ma być ruch nie mechaniczny, ale dowolny, tam musi być wola; gdzie wola, tam wyobrażenia; gdzie wyobra-

żenia, tam zmysły. I oto cudownymi zmysłami (zwojami nerwów) obdarzone zwierzęta; a ku odbywaniu ruchów dowolnych obdarzone organami, którymi się z miejsca na miejsce przenosić mogą: mięsny, skrzydeł, skrzydła, nogi. A nerwy idą z głównego ich pnia do mięsny, aby woła panowała nad narzędziem. — Gdzie ma być ruch dowolny, tam musi być pokarm dowolny, i rozkładanie się dowolne. I oto zwierzęta wszystkie, począwszy od wymoczków, aż do człowieka, obdarzone narzędziami do brania w siebie i trawienia pokarmu, do zamieniania go w soki pożywne, a wydalania niepożytecznych części; oraz obdarzone częściami rodzajnymi dwupłciowymi. — Gdzie ma być ruch dowolny, tam musi być drażliwość organów, i oto krew je obiega, to biała, to czerwona, a łącząc się z kwasorodem przez osobne do tego narzędzia, wprowadza ową żywotną drażliwość w cały organizm. — Tak treść i cel środkiem potęgi kształtującej odpowiednie wyprowadza formy, a mądrość boska je buduje i formuje w najrozlicniejszy, a coraz cudowniejszy sposób.

Wykształcone i narodzone zwierzę rośnie i dojrzewa, rozrastając się w formach już nabytych, z małymi wyjątkami form przechodowych, np. zamieniania się kijanek w żaby, gąsiennic w motyle itp. Zarody płciowe się wykształcają, i obudza się żądza w samcach i samicach. Jest to czas rozplodu gatunkowego, który się dokonywa pewną ilość razy. Po czym zwierzęta starzeją się, to jest: organa się zużywają, mięsny kośnieją, soki gęstnieją, zmysły tępieją, siły słabną, i śmierć w końcu zapada. Jednostka zwierzęca dopełniła przeznaczenia; rozgatunkowała się w pewną liczbę jednostek, — u wyższych zwierząt w kilka, lub kilkanaście i kilkadziesiąt, u niższych w miliony.

Podajemy w końcu kilka jeszcze pojrzeń porównawczych z trzech królestw natury, aby dać tym rozleglejsze przekonanie, że w każdym tworze gatunkowym jedna, ściśle zakreślona, myśl boża się wyrabia, a um boży cudownie ją kształtuje, i że we wszystkich gatunkach twórców są pewne niewzruszone prawidła, jako podstawy wszystkich kombinacji form rozlicznych.

Zaród życia wszystkich pacierzowych zwierząt, a, ile postrzeżenia okazały, nawet niepacierzowych, poczyną się małym pęcherzykiem rozcieczy, czyli materji, zwanój organiczną. Tu wszystkie embryony są sobie na pozór równe. A jednak w każdym zarodku jest zaród innych form i innego ich organicznego rozwoju. Bonnet i Haller myśleli jeszcze, że zarodek jest miniaturą przyszłego tworu, że w nim znajdują się w nieskończonym rozdrobnieniu te wszystkie organa, które się potym stają widoczne przez rozrost. Dziś jest już rzeczą dowiedzioną, że rozciecz zarodkowa jest tylko potencją przyszłego organizmu, i że go dopiero tworzy i wyrabia. Dr. Robert Remak z, z Poznania, dowiódł przez nader troskliwe wedle dni i godzin czynione spostrzeżenia, następujące po sobie rozwijanie się organów w jaju kurzym. W jaju jest zarodkiem tarcz mała zarodkowa (*blastoderma*); wszystko białko i żółtko służy tylko za pokarm zarodkowi. I ta tarcz rozdziela się także na trzy błonki osobne, dając początek trzem systemom: nerwowemu, żołądkowemu i naczyniowemu.

To samo, jakieśmy widzieli, działo się u roślin. Jest i w nasieniu zarodek, który pod wpływem ciepła i wilgoci rozwija się w rozciecz organiczną, wyłaniającą się w komórki, jako w pierwsze organiczne zarody rośliny. Chociaż w pąkówiu masz cały już liść i kwiat, zwinięty w sobie, to przecież nie ma jednego, ni drugiego, w zarodku nasiennym, ani w pierwszych jego kiełkach. Teorya Schleidena i Schwana odsłaniają nam tajemnice pierwszego tworzenia się rośliny.

O powstawaniu komórki roślinnej pierwszy Schleiden dał pewniejsze objaśnienia. \* Powstaje z jądra komórkowego, zwanego *cytoblastem*, i jest koloru żółtawego. Budowa wewnętrzna ziarnkowata. Wewnątrz dostrzedz można mniejsze jądrko, czyli ciałko jądrowe w postaci plamki, albo wydrążonej kulki. Cytoblasty tworzą się z rozcieczy lipkiej, złożonej z ziarenek lepu, znajdującój się w komórkach, lub między komórkami. Gdy dochodzą do właściwej wielkości, tworzy się na nich de-

\* W Archiwum fizyologicznym i anatomicznym J. Müllera w roku 1838.

likatna przezroczysta obsłonka, niby szkło na zegarku, która zwolna cały cytoblast i galaretową jego masę wciąga w siebie. Na ten sposób w macicznej komórce powstają młode komórki. — Schwan zaś okazał,\* że cały organizm, tak zwierząt, jak roślin, z komórek się poczyna i komórkami nadal wykształca się. Z rozcieczy komórkowej, którą *cytoblastem* zowie, tworzy się komórka maciczna. Najprzód jądro się wyrabia, a dopiero w okół niego komórka. Ciecz ta lipka i ziarnkowata między komórkami wysadza się, i wyrabia małe okrągłe ziarnka, jako jądra komórkowe. Są to ziarnka saletro-rodne, lipkie, nie twarde, ani też czcze. Z nich się komórki tworzą. W tym jądrku wyróżnia się naprzód ciało jądrkowe, około którego zbiera się ziarnkowata ciecz, nią jądrko rośnie i dopiero obsłonka w okół się tworzy, także z rozcieczy, ale będącej innego rodzaju, niż rozciecz *cytoblastem* zwana. Ta warsztewka zrazu nie jest osłonią i dopiero z czasem na obsłonkę się wyrabia, rozrasta i od jądra komórkowego oddala, które zwykle u jednej ściany powstającej młodej komórki uczepia się. Na ten sam sposób, na jaki z ciała jądrowego tworzy się jądro komórkowe (*cytoblast*), na taki z jądra komórkowego tworzy się komórka. Wszystkie naczynia i organa z komórek powstają i układają się. Z nich powstaje skóra wierzchnia u zwierząt (*epitelium*) i skórka wierzchnia u roślin (*parenchym*). Obie są systemem komórek i jakby warsztatem chemicznego ciał składu i rozkładu. Systemem takich komórek jest każdy gruczoł. Jak dziwnie i misternie zbudowane są gruczołki ślinowe u muchy, mrówki, i owadów w ogólności, albo gruczołki pajaków do przedzenia pajęczyny, opisał Me c k e l. \*\*

Na podobny sposób zdają się powstawać nieorganiczne twory. P. H a r t i n g w znakomitym swoim dziele: O o s a

\* *Microscopische Untersuchungen über die Uebereinstimmung in der Structur und dem Wachsthum der Thiere und der Pflanzen.* Ważne to dzieło wyszło w Berlinie 1838 r.

\*\* Zob. Mikrografią Meckla w Archiwum Müllera 1846 r. I.

dach nieorganicznych\* uważa dwa gatunki osadu (*précipité*): pierwotny i pochodny. Pierwszy jest albo kryształiczny, albo galaretowy; albo molekularny, albo przezroczystobłonkowy. Dwa pierwsze nie zmieniają się zwykle, ale dwa drugie osady przechodzą w drugie i trzecie formacje. Do formacji bezpośrednich należą: molekularno-spojne, molekularnoszmatowe i molekularno błonkowe formacje. Do trzecich formacji należy ziarnkowy osad (*précipité granuleux*). Im wyższa temperatura, tym prędzej pierwotny osad przechodzi w pochodny. Przejście to dzieje się przez chemiczne połączenie się większej części wody z osadem pierwotnym, przez co osad pochodny się tworzy. Okazać to można na osadzie z węglanu wapna, który powstaje z 1 części chlorku i 3—4 części wody, domieszkawszy nijaki węglan potażu. Widać wtedy obok kryształków przezroczysty błonkowaty osad, fałdujący się i miękki, co pod względem na organizm jest ważne. Po jakimś czasie ginie i przezroczystość i gibkość tych błon, twargną i łatwo się kruszą, i tworzą osad molekularno błonkowy. Ten znowu po jakimś czasie wyrabia się w szmaty, czyli piórka molekularne. Niektóre z molekulów wyłamują się z pomiędzy innych, szmaty giną i łączą się w ziarenka okrągłe, albo też elipsoidowe, i tworzą ciało ziarniste (*corp granuleux*) z jednolitej masy. Z tych to ziarenek, jako z pierwotnych cząstek, składać się mają nieorganiczne ciała. Harting uważa dalej, że i w anorganizmach formacja pierwotna jest taka sama, jak w organizmach, którą Schleiden i Schwann w teorii komórek wykazali. Sądzi nawet, że w *cytoblastemie* ziarneczka są z razu anorganicznej natury, i że błonki organiczne poczynają się błonkowym osadem nieorganicznych części. Wystawia sobie, że tam tworzą się naprzód molekularne szmatowe osady: nieorganiczne sole, albo zasady; że molekuły te przyciągają się, i powstaje powyżej przytoczona trzecia formacja osadu.

\* *Etude microscopique des précipités et de leurs métamorphoses, appliquée à l'explication de divers phénomènes physiques et physiologiques. Bulet. des sciences phys. et natur. en Néerlande. 4me, livraison p. 287, 1840.* Także w *Froriepa Neue Notizen*, t. XXIII. Nr. 501.

Dopiero to ziarnko osadowe, ściągając do siebie nowe molekile, tworzy *cytoblast*, około którego osadza się błonkowy osad, który coraz bardziej od ziarnka się oddala i pierwotną komórkę tworzy, w którą organiczne cząstki wstępują i rozmagają ją.

Chociaż w tej teorii Hartinga wiele jest przypuszczeń, chociaż trudno pojąć, jak się cząstki organiczne z nieorganicznych tworzą, chociaż i w organicznych rzeczach tworzą się nieraz osady, podobne do osadów nieorganicznych, — to jednak ważnym zawsze jest to odkrycie, że osady nieorganiczne błonkowe tak miękkie są i gibkie, że się do natury organicznych błonek zbliżają, i że zatem jest podobieństwo przejścia z nieorganizmu do organizmu. Żaden mikroskop nie jest w stanie pokazać pierwszych elementów, z których się organiczne, albo nieorganiczne formy rozwijają, i dla tego trudność docieczenia tu prawdy.

Z tych odkryć i z tych teorii fizyologicznych, widzimy tylko, że z cieczy, zwanój organiczną, tworzą się komórki, i że z tych komórek układają się organa i cały kształt tworu dopełnia. Atoli jakkolwiek ważne są te odkrycia, pokazują tylko warsztat i robotę, a nie pokazują robotnika, z którego myśli i wyobraźni robota, tak a nie inaczej, wysnuwa się. Nic to więc nie nadweryża dawnego twierdzenia naszego, że w każdym tworze jest umność boża, która bezpośrednio kształtuje, i wedle gatunkowego prototypu na warsztacie natury go urabia.

Jak działanie obraźni bożej osadami i komorkowaniem się odbywa, tak działanie woli bożej, którą myśl boża kieruje, odbywa się także fizycznymi i mechanicznymi środkami. Wolę tę wykonywają ruchy ciał. A ponieważ bez tych ruchów do kształtówby nie przyszło, musimy dla objaśnienia kształtowania coś o tych ruchach powiedzieć, acz przedmiot sam sięga już w zakres filozofii woli.

Ruch jako taki, jest objawem żywotności, a że życie jest w całej naturze, więc i ruch wszędzie być musi, nawet tak nazwana niezżywa natura bez życia być nie może. Robert

Brown zrobił odkrycie, że wszelkie ciała stałe z trzech królestw natury, rozdrobnione na mikroskopiczny proszek, i puszczone na wodę pod szkłem postawioną, pokazują w tych odrobinach swoich dowolne, jakby żywe, po wodzie poruszenia. Jakkolwiek Schultze zbijał z razu to twierdzenie, utrzymując, że poruszenia te odbywają się skutkiem atrakcyi do ciał stałych i innych zewnętrznych przyczyn,\* to jednak nowsze doświadczenia stwierdziły tę okoliczność, że wyraźna jest niezawisłość ruchów onych proszków, i nazwano je ruchami elementarnymi.\*\* Rozpuściwszy pigment w wodzie, widać pod mikroskopem, jak ziarenka pigmentowe skaczą i tańczą póty, póki woda nie wyparuje. To samo uważano, rozkruszając na miazgę kryształy.

Ze stanowiska naszej filozofii przypuszczalibyśmy *a priori* ruchy ożywcze cząstek atomowych, gdyby ich doświadczenie *a posteriori* nie było dowiodło. Bo jeżeli jest siła, azatym żywotność, mocą której spajają się cząstki anorganiczne i trzymają w spójności; jeżeli jest siła, co je rozdziela i łączy; więc ta siła i żywotność muszą być w każdym atomie, i wystąpią widocznie wtenczas, gdy ciało zmniejszy się aż do niedojrzanego proszku. Bo gdy materjalność, ograniczająca żywotność siły, redukuje się prawie na zero, wtedy siła, czyli życie u tego atomku uwiązane, stać się musi widoczne w ruchach dowolnych. — Ruchem żywotnym takich niedojrzanych proszków tworzyć się mogą ciała, nieżywotnymi zwane.

O ile w królestwie roślin i zwierząt ostateczne cząstki materji organicznej są żywotnymi, nie dostaje nam jeszcze na dostatecznych doświadczeniach. Wszakże nie ulega wątpliwości, że przy wszelkich zgnieliznach i fermentacyach rozwija się mnóstwo wymoczków; że n. p. przy robieniu młodzi pokazują się roślinne organizmy, komórki podłużne z jądrkami nasien-

\* *Aug. Sig. Schultze, Microscopische Untersuchungen über des H. R. Brown Entdeckung lebender Theilchen in allen Körpern. Carlsruhe 1828.*

\*\* *Memoranda der speciellen Physiologie des Menschen von D. Jüd. Budge, Pf. in Bonn. Weimar L. J. C. 1848.*

nymi. Liebiga odkrycia wykazały, że w powietrzu atmosferycznym są wyziewy gnijących materyi, które są przyczyną wszelkich zgnilizn, i że organizmy rozwijają się w skutek zarodków w powietrzu rozsianych, a które w gnijących ciałach znajdują dla siebie warunki istnienia.

Ratkę podobne poruszenia drobnych ciałek uważał w jajach, tak zarodnych, jak niezarodnych, i w komórkach zarodku samego, to jest rozwijającego się w pierwszych chwilach jajka embryonowego. Każde takie jądro składa się z przezroczystej obłonki, i z przezroczystej cieczy, w której pływają drobniejsze jądrka, nader małe, w mniejszej lub większej ilości. Pod mikroskopem widać żywe poruszenia tych ciałek.\*

Płyn męzki, (*sperma, seu semen virile*), gdy kropelkę jego w wodzie cukrowej rozpuścisz, albo w moczu rozrzedzisz, przedstawia pod szkłem mikroskopicznym zwierzątko, żwawo poruszające się. Główki ich były  $\frac{1}{500}$ "", osadzone lóźnie na wązkich jaśniejszych włóknach, jakby ogonkach o  $\frac{1}{50}$ " długości. Między nimi pływają prócz tego kuleczki nasienne, czyli pęcherzyki. Owe włókienka zwierzęco-nasienne (*fila spermatozoa*) nie zdają się być zwierzątkami, ale ożywionymi kształtami komórkowymi. Albowiem nie dostrzeżono w nich żadnych organów, a mianowicie żadnego kanału kiszkowego. Także nie ma zupełnej pewności, aby w ich poruszeniach dowolność panowała. Podobnie przynajmniej; poruszają się przez kilka dni drobnouchne listeczki epitelialne, gdy je od błon śluzowych oddzielisz i na kroplę wody puścisz. Uważano, że *spermatozoa* znajdują się w nasieniach tak pacierzowych, jak bezpacierzowych zwierząt; — tylko u skorupiaków (*crustaceów*), n. p. u raków, nie postrzeżono ich dotąd; — że nie ma ich przed dojrzałością; że mało ich nader po dokonany ulewie

\* Müller (w Archiwum 1843 r. IV.) przeczy temu, twierdząc, że do obserwacji mikroskopicznej bierze się kropelka wody, dla rozczynienia materyi jądra, że woda ta z płynem komórkowym tworzy strumienie, w skutek których ciałka owe poruszają się; że biorąc zamiast wody, kroplę oliwy, poruszeń tych nie widać.



siemienia, że po dojrzałości zostają już aż do późnej starości.\* Gdyby prawdą było, co niektórzy utrzymują, iż u osób bezpłodnych włókna owe są nieżywe, rzuciłoby to wielkie światło na fizyologią płodzenia.

Zdaje się więc, że i w organizmach znajdują się elementarne pierwiastki, nieskończenie małe, ale żywotne, które wola boża z wszechmocy wyprowadza, i nimi dzieło stworzenia tworów organicznych dokonywa.

Krom tych ruchów pierwiastkowych, są jeszcze ruchy drugiego rzędu, będące ruchami nieustającymi, i pomagające do przeprowadzania i wyprowadzania atomistycznych cząstek, z których się organizm składa, albo na które się rozkłada. Są to niejako narzędzia na cudownym warsztacie umności boskiej.

Mówimy tu o ruchach rzęsowych (*Wimperbewegung*). Są to oscylłacye nieustające delikatnych włókien, niby rzęsów, którymi już skóra zewnętrzna, już wewnętrzne części organizmu, są wysłane. Wszystkie wymoczki (*infusoria*) są takimi rzęsami opatrzone i odbywają nimi ruchy. U *konferńów*, osobliwie u *Vaucheria clavata*, Unger zrobił spostrzeżenia, że się ziarnka (spory) z pachwy macicznej oddzielają i przez niejaki czas w koło toczą. Ta rotacya odbywa się także za pomocą włosków, czyli rzęs. U ślimaków cała zewnętrzna skóra ma takie poruszenia. U wyższych zwierząt dopatrzono tylko w embryonach podobne rzęsy oscylłujące. U mollusków wysłany nimi cały kanał kiszkowy. U płazów widać je tylko w górnej części kanału, w pysku i w gardzieli. U zwierząt płucowych rzęsowe ruchy poczynają się przy szczelinie głosowej, z kąd dalej rozścielają się po krtani i błonach śluzowych. W nozdrzach niemal u wszystkich zwierząt oscylłacye rzęsów odbywają się. Znajdują się także w częściach rodzajnych samicych u zwierząt pacierzowych, po błonie macicznej, w kanale jajecznika i pochwy. Także u jaj koralowych postrzeżono rzęsowe poruszenia. Dojrzeć można tych ruchów tylko przy

\* Porównaj *Dujardin'a Annales des sciences nat. T. X. p. 21.*  
— *Peltier L'institut Nr. 226 p. 132.*

mocnym powiększeniu mikroskopu. Oddzieliwszy kawałek wierzchniej skórki (*epithelium*) z błony śluzowej, i rozmoczywszy w kropli wody, przedstawia się pod szkłem żwawe miganie. Widać w tej ruchającej się skórcie komórki obok siebie leżące, podłużne, czasem okrągławe,  $\frac{1}{130}$ ''' w średnicy. W każdej pokazuje się ziarno, a włoski osadzone na szerokiej spodniej płaszczyźnie, długości  $\frac{1}{400}$ — $\frac{1}{200}$ '''. Dolna część węższa od górnej. Jest ich na jednej komórce do 30, ale czasem tylko kilka. I te to włoski stanowią ruch ciągły, w poruszeniach nadzwyczajnie szybkich, najczęściej jednostajnych, z góry na dół, lub przeciwnie. Przez nie snąc cząstki płynów i ciałek poruszają się dalej. Domyślają się, że i nasienie zapłodowe tą drogą do trąb macicznych się dostaje i jaje zapładza. Ruch ten jeszcze po śmierci trwa dni kilka, aż ciało w zgnieliznę przechodzi. Najtęższe trucizny narkotyczne na te ruchy nie działają; nie wywiera na nie wpływu ani elektryczność, ani galwanizm.\*

Po ruchach ożywionych komórek i po ruchach rzęsowych, ruchy ścięgowe, złożone z wiązków najdelikatniejszych i poprzeplatanych włókien, są dopiero trzecim środkiem do wykonywania ruchów, którymi się tworzenie organizmu odbywa, i którymi po wielkiej części już wola jestestwa żyjącego kieruje. Johannes Müller\*\* cztery różne formy takich ruchów ścięgowych wylicza: u mięśni, u żył, u ścięg klejowatych, którymi się zwierzchnia skóra ściga, u roślin, mianowicie u gatunków *mimozów*.

Zważywszy, że rośliny obracają się ku słońcu; że odnogi korzeni rozchodzą się zawsze tam, gdzie jest lepsza ziemia; że twory pełzające kierują się ku ciałom, około których się owinać mogą, a *Cuscuta* na ten cel wybiera sobie same rosnące rośliny; że w czasie zapładzania pręciki zapłodowe schylają się ku słupkowi macicznemu; — że *mimosa sensitiva* za dotknięciem zwiija listki, a po dotknięciu je roztwiera; — że

\* Porównaj Purkinje i Valentin *De phaenomeno generali et fundamentali motus vibratorii continui in membranis*. Vratisl. 1835.

\*\* *Handbuch der Physiologie des Menschen*. Tom II. strona 19.

*hedysarum gyrans* peryodycznie swoje listki podnosi i siania; — przekonywamy się, że nie tylko w zwierzętach, ale i w roślinach dokonywa się ruch żywotni od woli, a zatem od nerw całkiem niezawisły, słuchający jedynie praw woli Stwórcy, który tych ruchów do pewnych celów używa. A z tych celów, jak zaraz obaczymy, jest najgłówniejszym: utrzymanie gatunku.

Zdaje się, że na ten sam sposób, na jaki powstają pojedyncze twory trzech królestw natury, tworzą się także planety i ciała niebieskie. Nie dostaje nam tu podstaw, na jakichbyśmy postrzeżenia nasze oprzeć mogli, bo się gubią w niezmierności przestrzeni i czasu. Cokolwiek się tu da powiedzieć, sięga w sferę samych przypuszczeń. „Wyobraźnia ludzka staje jak wryta, na myśl, puszczoną w te niezmierności, a jednak nauka potrafiła je zmierzyć i ośmieliła się nawet zapytać tych przepaści bezdennych o tajemnicę tworzenia się światów.“\*

Wszakże tylko siłą wyobraźni te niezmierności ogarnąć potrafimy, bo też samej nieskończonej obraźni boskiej są dziełem. Podziwiamy tu trzy potęgi umności bożej: nieskończoność przestrzeni, nieskończoność szybkości i nieskończoność siły; pierwsza jest miejscem wszechmocy, druga narzędziem wszechmocy, trzecia potęgą wszechmocy w stwarzaniu.

Weźmy wyobraźnię na pomoc, aby te nieskończoności sobie wyobrazić. — Pożyczamy obrazu od Schuberta.\*\* Gdyby słońce miało tylko 11 stóp średnicy, czyli 7 kroków, licząc 2 stopy na krok, a 12,000 kroków na milę, wtedy rachując zredukowanymi na ten sposób średnicami słońca, Merkury stałby od słońca o  $24\frac{1}{2}$  kroków, Ziemia o 63, Mars o 96, Jowisz o 329, Saturn o 616, Uranus o 1206 kroków. Komety, odległe na 191 promieni ekliptyki, byłyby już o je-

\* Kosmos Al. Humboldta tom I. Zob. tłum. pol. J. Baranowskiego i L. Zejsznera.

\*\* *Die Urwelt und die Fixsterne, von Gottfr. Heinr. Schubert.* Drezno 1822.

dnę milę oddalone; a w téj przestrzeni milowej w okół słońca 14sto stopowego, toczyłoby się 29 planet i księżycy i kilka tysięcy komet. Ale, aby na téj skali, Syryusza, bliżej nas będącą gwiazdę stałą, umieścić, trzeba by pociągnąć linią na 2151 mil geogr. długą, a zatem np. od Berlina do Kanady. Aby zaś na téj skali granice drogi mlecznej oznaczyć, trzeba by na to już 6 milionów mil, a zatem 120 tysięcy takich oddaleń, jak ziemi do księżyca; a w téj przestrzeni krążyłoby około 70 milionów słońc z niezliczonymi planetami i kometami. Aby nakoniec granice oznaczyć, które oko Herszla, teleskopem wsparte, dojrzało, trzeba by 676 milionów mil, a więc dwóch oddaleń Uranusa od słońca. A że nasz model tak się ma do rzeczywistości, jak ziarnko wici do kuli ziemskiej, której bryłowość równa się 2660 milionów mil kubicznych — osądzmy ztąd rozległość przestrzeni świata nam widomego.

Pokazuje się jego niezmierzoneść także z polotu światła, które na sekundę 42,000 mil geogr. ubiega. Światło, które ze słońca na ziemię przybywa w 8 min.  $7\frac{1}{2}$  sek., potrzebuje już 6 lat, aby do nas doszło od Syryusza. Z odległości krańców gwiazd stałych, w widzialnym ich powiecie, odbywa światło drogę przez 9000 lat. Ale za powiatem drogi mlecznej są jeszcze nieprzejrane powiaty innych dróg mlecznych. Herszel dojrzał olbrzymim teleskopem ślady takich jeszcze, które 300,000 razy dalej są oddalone, a zatem światło ztamtąd dopiero w dwóch milionach lat do nas przybywa.\*

Jeżeli nad niezmierzoneścią przestrzeni zdumiewa się myśl nasza, o wiele więcej zdumiewa się nad szybkością żywiołów w naturze, bo tam tylko pojrzenie mamy na bezwładność i spokój przestworza, będącego tylko miejscem; — tu widzimy już życie, ruch, potęgę nad czasem, który szybkość pokonywa. Wszelako ubierz myśl twoją w skrzydła, a polotowi jój co dorówna? Im zatem materjalność więcej zbliżona do duchowości, tym potęgi jój nad czasem ogromniejsze, czyli szybkość tym większa. Tak i człowiek, gdy złoży z siebie to ciało, co

\* *Gelpke, Ueber die Grösse des Schöpfungsgebiets*, w czasopiśmie *Minerwa* w IX. roku, strona 101.

go do ziemi przyciska, przejdzie może w sfery szybkości, których tu ani pojąć nie możemy.

O szybkości już motyl, przelatujący z kwiatka na kwiatek, inaczej sądzić musi, niżeli zwolna wlekąca się gąsienica. Gdyby ktoś, jak duchy rycerskie Ossyana, siadł na skrzydła głosu, odbyłby drogę do słońca w 14 latach. Gdyby leciał po promieniach światła, odbyłby ją 960,000 razy krócej, bo w  $8' 7\frac{1}{2}''$ . Ale ten lot promienny wydałby się ślimaczym temu, coby na wibrującym świetle ogona kometowego gonił i przeszło milion mil w jednej sekundzie wedle Schroetera \* ubiegał. A może są w naturze jeszcze inne, potężniejsze szybkości. Astronomowie domyślają się, że siła grawitacji, którą ciała niebieskie ciągną wzajemnie do siebie, musi mieć szybkość 10 milionów razy większą, niżeli jest szybkość światła. Na tej kolei zajechalibyśmy z ziemi na Syryusza w 19 sekundach, a do krańców drogi mlecznej w 8 godzinach  $5' 29''$ . Aby zaś dojechać do ostatniej odstani dróg mlecznych, dokądby nas światło dopiero w dwóch milionach lat zaniósło, potrzebowalibyśmy tylko 75 dni.\*\* Zresztą już wynalazek telegrafów elektrycznych poucza nas, że na ziemi naszej znikły odległości, bo płyn elektryczny ubiega na sekundę 60,660 mil geograficznych.

Jednym potężnym ramieniem wszechmocy bożej w naturze, którym wszystko wyprowadza do bytu, są siły. Jak potężne mogą być siły w naturze, można brać miarę z tego, co się pod naszymi oczyma dzieje: gdy orkany stuletnie dęby z korzeniami z ziemi wywracają; — gdy powódź wód najmocniejsze zapory rozbija i niszczy, i same skały odrywa i unosi; — gdy ziemia drzy, gazami wewnętrznymi parta i granity pruje i wysadza, a człowiek maluczki blednie na widok rozdąsanych żywiołów. Widzimy podobny objaw siły przy wiazaniu się pierwiastków w nowe ciała, n. p. przy złocie trzaskającym. Widzimy przy elastyczności ciał. Doświadczenie pokazało, że za pomocą ośmiu uncyi spalonej bawełny

\* *Schröter, Beiträge zur Erweiterung der Sternkunde.*

\*\* *Friedr. Theod. Schubert, Populaire Astronomie, t. III. str. 239.*

oderwano w łomach łupku, masę 120,000 funtów ważącą. \* Parrot dowodzi, \*\* że siła pary, gdyby jej elastyczność rosła wedle znajomego prawidła, w stósunku do powiększającego się gorąca, już przy temperaturze lawy byłaby tak wielką, że na całej ziemi nie znaleźlibyśmy dla niej odpowiedniego oporu. Gorąco to sięga do 1400° Reau., co elastyczności pary taką daje siłę, że mogłaby podnieść stós lawy na 200,000 trylionów sążni wysoki, a massy skał aż za granice naszego słonecznego systemu wyrzucić.

Jak straszliwą jest siła rozpierająca pary i gazów w ogólności, tak z drugiej strony równie straszliwą jest siła rozwijająca ciepła. Najtwardsze dyamenty pod skoncentrowaną palnymi szklami siłą promieni, w dymek węglowy się zamieniają. Uważano w kopalniach Frejburga i Kornwalii, że co 150° głębokości, termometr o 1° ciepła przybiera. W takim postępie jużby się woda w głębi 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil gotowała, w głębi 55 mil żelazoby się topiło, o dalszym postępie i skutkach gorąca ani już wyobrażenia nie mamy. Trzęsienie ziemi 1601 roku na 2,000 mil się rozlegało. A kiedy roku 1737 wulkan Awatscha na Kamszatce wybuchnął, podniosło się morze nagle, jakby siłą jaką wyparte, na 180 stóp wysokości, i znowu ustąpiło tak nisko, że miejscami odkryło obszary łożyska swego, i oko ludzkie w téj chwili sięgło w dno morskie, w te odsłonięte granitowe góry ze straszliwymi przepaściami i otchłaniami. \*\*\* Stukely obrachował, że aby ziemia na 30 mil w okół zadrzała, siła poruszająca przynajmniej z głębi 15 do 20 mil wychodzić musi. Z czego wypada, że trzęsienia, co się na 2000 mil rozciągają, blisko od środka ziemi pochodzić powinny. Ziemia nasza powydrażana jest rozległymi otchłaniami. O jaskini *Dolsteen w Herroe*, w Norwegii, mówią ludzie, że aż do Szkocyi sięga. R. 1750 puściło się nią dwóch podróżnych, i słyszeli po nad sobą bałwaniące się morze, ale

\* Pisce o tém *Mining Journal*, wychodzący w Anglii

\*\* Parrota *Fizyka* tom III. str. 265.

\*\*\* *Ebel, Vom Bau der Erde.*

doszli do nowej przepaści, z której echo wrzuconego kamienia dopiero po minucie ich słuchu doszło. W tych jamach podziemnych, stojących zapewne z sobą w związku na długiej rozległości, i może wodą zalanych, rozwijają się potężne siły wulkaniczne, odbywają się procesy tworzenia się mass, przez połączenie się chemiczne pierwiastków pierwotnych, przy czym rozwijające się gorąca i gazy rozpierają ziemię, wysadzają granity, chłoną całe wyspy.

Najpotężniejszymi zaś są siły grawitacyi, co te ogromy bryły, które planetami, księżycami i słońcami nazywamy, rzucają w kołujący obieg około siebie i około punktu środkowego. Względna gęstość ziemi wynosi 4,867, a jej bryłowość obliczona na 2,659,083,000 mil sześciennych. Względna ciężkość słońca wynosi 1,217 (nieco gęstsza od wody, równa np. gęstości drzewa cedrowego), a jej bryłowość obrachowana na 3,825,903,253,970,000 mil sześciennych. I te ogromne masy toczą się w przestworzu, pierwsza ubiegając 4 mile na sekundę, a druga zapewne z daleko większą może poruszając się szybkością około centralnego punktu w systemie światów drogi mlecznej. To słońce centralne ma być w okolicy Oriona, około którego wedle Herszla kilka systemów słonecznych się obraca. Jakaż to być musi niezmierność sił, co je w tym ruchu utrzymuje!

Otóż ramiona wszechmocy stwarzającej, równie wszechmocne, jak wszechmoc sama. Wszakże i w tej niezmierności światów natrafiamy na ślady obraźni bożej, na znamiona tego kształtowania się form, na prawidła tej samej symetrii i regularności, na ten sam sposób tworzenia czegoś z niczego. Rzućmy i tu jeszcze kilka spojrzeń. Działanie obraźni bożej przebiega się wyraźnie w ciałach niebieskich, gdzie jedno ciało drugiego szuka, i wedle słońca się układa, co je oboje ożywia. Tak księżyc daje ziemi naszej obraz słońca, na podobieństwo dziecięcia, co zawisłe u piersi, matce rysy ojca przedstawia. W takim ten trabant stanął oddaleniu od ziemi, że acz nieskończenie mniejszy od słońca, przecież tej samej wielkości tarcz jej przedstawia. Jak słońce od ziemi oddalone o 216 promieni słonecznych, tak księżyc od niej oddalony

o 216 promieni księżycowych. Dzień słoneczny, odbywający się obrotem słońca około swój osi, wynosi przeszło 27 dni naszych, tyleż dni wynosi dzień księżycowy, odbywający się obrotem swoim około ziemi.\*

Jak w tworach ziemi naszej widzimy postęp od ciał twardej do płynnych i powietrznych, podobnie w systemie światów odsłaniają się nam te same trzy porządki. Już one w systemie słonecznym objawiają się. Ziemia nasza jest  $4\frac{8}{10}$  razy cięższa od wody. Merkury ma gęstość srebra, Mars szafiru, Jowisz bursztynu, Słońce nie wiele tylko gęstsze od wody, zaś Saturn ma tylko 0,48 ciężkości względnej, czyli jest 10 razy lżejszy od ziemi, a tak lekkiego nie ma nic w nieorganicznej naturze, bo nawet piana morska jest dwa razy jeszcze cięższa. — Postępując dalej do gwiazd stałych, a mianowicie gwiazd podwójnych, z których się zawsze jedna około drugiej obraca, albo też obiedwie około wspólnego środka, masy ich są tak ogromne, że wynoszą nieraz trzy razy tyle, ile wynosi obszar systemu od słońca do Uranusa. Ogromy te musiałyby niesłychany wpływ wywierać, gdyby ich gęstość równała się tylko gęstości słońca, a nawet tylko gęstości Saturna. A że panuje spokojność i niezmiennosc między gwiazdami, wnosząc ztąd wypada, że masy ich nadzwyczajne, muszą być rozczynnione. Z obrotu ich około siebie, który nieraz tyśiąc lat i więcej wynosi, obrachowano ich gęstość na  $\frac{1}{900}$  gęstości wody, co nieoledwie wyrównywa gęstości naszej atmosfery. Przez jądra komety gwiazd innych doglądano, co także starczyłoby za dowód, iż są tylko atmosferycznej gęstości. Ale daleko rzadszej gęstości zdają się być same gwiazdy obłoczkowe i obłoczki blade, owe w przepaściach niebios niedojrzane, jakby drogi mleczne. Już Lalande\*\* wyrzekł, że i nasza droga mleczna nie powstaje ze światła samych gwiazd, ale że to jest masa cienka, świetelna, rozlana po niebiosach, może nieco gęstsza od światła zodyakalnego, które w kształcie tarczy

\* Schubert, *Die Umwelt und die Fixsterne.*

\*\* *Astronomie par de la Lande* §. 833.



obwodzi ekwator słoneczny i rozciąga się na  $100^{\circ}$ , a zatem około 36 milionów mil, aż po za drogę słoneczną Marsa.

Przez rachunek w analogii wystawić sobie można, z jakich rozczyńni materyalnych składać się mogą ciała niebieskie. Ziemia, o 108 średnic słonecznych od słońca odległa, odbywa drogę około niego w  $365\frac{1}{4}$  dni. Gdyby ziemia o dwie średnice słoneczne tylko była odległa, odbyłaby tę drogę w 22 godz. i 13 min. Żeby się zaś w tym pobliżu zwolna przez 360 lat toczyć miała, toby słońce musiało mieć 20,756 razy mniejszą gęstość. Jest to rozciecz materyi tak mało gęsta, że z nią nic nie idzie w porównanie na ziemi. Im zaś massa jest mniej gęsta, tym łatwiej się rozrywa i wydziela.

Na tych spostrzeżeniach wsparty Schubert \* rozwinął hipotezę, że początkowie w całym przestworzu roztoczoną była obłocz światelna, niby eter światła, który skutkiem tchnienia w nim żywotnego, gęstł to na mgły światelne (drogi mleczne), to na gwiazdy coraz gęściejsze się wydzielał; — że zatem wszystkie te massy słońc i obłoczków, po firmamencie rozpostartych, jeden tylko mają system i do jednego czasu tworzenia się odnoszą. Naszego systemu atmosfery świecące i oświecone są tylko obłokiem ciał stałych; tam zaś po niebiosach płyną owe atmosfery same (bezządrowe obłoczki), jakby dusze bez ciała, w niezmiernych ogromach, o których powiedzieć można, że z nich, „jak kwiatki, światów myryady o nocnej wschodzą porze.“

Obok téj analogii ciał niebieskich z tworami nieorganicznej natury, jest jeszcze analogia stochiometrycznego porządku, którego ślady w systemie naszym słonecznym pokazują się. I tak ziemia ma tylko jeden księżyc, Jowisz ma ich  $1 + 3$ , Saturn  $1 + 3 + 3$ , Uranus  $1 + 3 + 3 + 3$ . W obrotach gwiazd podwójnych dostrzeżono stałą liczbę 365 lat; np. jedne obracają się w 52 latach =  $\frac{365}{7}$ , drugie w liczbie 1.365, lub 2.365, lub 3.365 i t. d. Podobnie w spadkach ciał po wszystkich planetach liczba 15. zdaje się być liczbą normalną. — Nie dostaje nam wszakże postrzeżeń, aby okazać, że i w ciałach

\* *Die Urwelt und die Fixsterne.*

niebieskich niezmienna panuje proporcya pierwiastków, wiążących się w nowe ciało.

Przechodzimy do analogii tworzenia się ciała niebieskiego.

Komety we wielkiej ilości przebiegają przez nasz system słoneczny. Nie wiele tylko z nich toczy się około naszego słońca, i obrachowano ich obroty i powroty. Większa część astronomów zgodziła się zrazu na to, że komety są tworzącymi się dopiero planetami; że przedstawiają wyraźne jądro, jakby żółtko, jeżeli się tego porównania użyć godzi, i w okół niego roztocz rzadszej, zgęszczającej się atmosfery, co się często ogonem, kilkaset milionów długim, za nim wlecze, jest jakby białkiem. Obojgo służyć się zdaje za żywiół, z którego się rdzeń planety rozmaga i kształtuje.

Zdanie to nie utrzymało się. Już La Placa starał się dowieść, że planeta nigdy kometą być nie mógł, ani się w kometę nie mógł zamienić. Dowodzenie swoje oparł głównie na tym, że komety obracają się ze wschodu na zachód, planety zaś przeciwnie od zachodu na wschód. Wszakże dowodzenie to naszym zdaniem nie obaliloby twierdzenia poprzedniego, albowiem mogłoby się tylko ściągać na komety, które w zakresie naszego systemu rotacje swoje odbywają. A z tych kometa Enkego właśnie od zachodu na wschód obraca się. O kometach, które przez zakres naszego systemu przechodzą i które nazywają się dla tego zewnętrznymi — a takich już 400 naliczono, ma ich zaś być w przybliżeniu 400,000 — do takich kometów dowodzenie La Placa wcale ściągać się nie może, bo nam planety innych słońc, a zatym i ich obroty nie są znane, a z tych kometów nie koniecznie tworzyć się mają planety naszego systemu. Zresztą La Place sam w swojej mechanice nieba stawia hipotezę, że komety są błakającymi się, obłoczkowymi ciałami niebieskimi, i że wszystkie inne ciała niebieskie początkowo w takim stanie były; że się te obłoczki albo gęszczą w jedno jądro, z czego powstaje ciemna gwiazda, czyli planeta — albo w wiele jąder, z czego powstaje grupa gwiazd, jak n. p. Plejady — albo w dwa tylko jądra, z czego powstają gwiazdy podwójne; że nakoniec na ten sam

sposób powstają księżyce, będące oderwanymi kawalcami z masy planetarnej, kiedy takowa była jeszcze w stanie płynnym.

Więcej przeciw owemu kometowemu początkowi planetów przemawia ta okoliczność, że z tych stu tysięcy komet nie odkryli astronomowie ani jednego komety, któryby przedstawiał prawdopodobnie przejście od komety do planety.

Teorya Schiaparellego, z którą ten astronom medyolański roku 1866 wystąpił, a którą i sławny Leverier, dyrektor obserwatorium paryzkiego, przyjął, obaliła całkiem zdanie poprzednich astronomów, chcących w kometach dopatrzeć embryony planetarne. Wedle Schiaparellego komety są obłokami kosmicznymi, uformowanymi z materji kosmicznej, przestrzenie światów wypełniającej. Krążą po przestworzach w masach ogromnych, już zgęszczając się w pewne jądro, już nie. Na drogach swych, gdy się dostają w atrakcyą naszego słońca, wirują około niego. Ale wskutek rozcienionej masy swojej kometa rozwija się z czasem w pierścień nieprzeliczonych ciałek kosmicznych, które jako meteory spadają to na ziemię naszą, to na inne planety. \*

Z tego jednak wszystkiego wypada, że komety są pierwotnym atrakcyjnym spojem materji kosmicznej. — Kiedy i gdzie począł się atom, co był potencyą tak olbrzymiego kometowego tworzu, ktoby śmiał dociekać? Z przestworza, wypełnionego eterem, bierze może te atmosferyczne żywioły, co jak mgły rdzeń jego otaczają, i które w siebie wciąga. Że to mgła tylko, rzeczywiście pokazało się z obserwacyi komety z 9. Listopada 1795 r., przez którego rdzeń Herszel widział gwiazdy 10tej i 13tej wielkości. \*\*

Planeta zdaje się, jeżeli nie jest oderwaną częścią swojego słońca, toby także z atomu powstawać musiał. Milionami lat wezbrany w masę, wykształca się przez zgęśnienie, i zużywszy całą mglistą atmosferę, staje się bryłą, na której powierzchni dopiero pod wpływem światła, ciepła i elektryczności, zaczynają się rozwijać ziemie i wody, i dawać początek innym

\* Zob. pismo moje: O kometach i gwiazdach spadających, we Lwowie 1869 r.

\*\* Porównaj Kosmos przez Alexandra Humboldta.

tworom. Aby wewnątrz planety, prawda, że ogromnej przestrzeni, organizmem jakim było wypełnione, jak to niektórzy twierdzili,\* należy do hipotez niczym nie dających się usprawiedliwić. W ogóle porównanie planety do olbrzymiego zwierza, którego oczami są bieguny niedostępne, kośćmi granity, krwią woda, skórą ziemia, włosami rośliny, którego oddychanie znamieniuje się peryodycznym podnoszeniem się i opadaniem morza, — do pięknych i dowcipnych porównań należy, którym jednak prawdy nie dostaje. Z materyalnego stanowiska, to jedno dałoby się chyba na poparcie takiego uważania tworów planetowych przytoczyć, że co milionom tworom daje życie, samo nie może być bez żywota. Jest zapewne żywot w planecie, ale nie żywot zwierza, ani żywot na podobieństwo człowieka ukształtowany. Że planeta jest bryłą zgęszczoną i stwargłą, dowodzą w niejaki sposób aerolity, czyli tak nazwane spadające z nieba kamienie. Ze wszystkich hipotez, które ku objaśnieniu tego zjawiska przytoczono, najwięcej wziętości ma tłumaczenie ich Alexandra Humbolda, który je uważa za istne planety, za ciała niebieskie. Małość ich uderzać nie powinna, albowiem mniejszą jest Vesta w porównaniu z Jowiszem, nizeli najmniejszy aerolita w porównaniu z Vestą. To samo już Chladni w końcu zeszłego wieku utrzymywał. My aerolity bierzemy za podstawę powyższego naszego hipotezowego twierdzenia, że i planety z atomu się rozwijają, który się w rdzeń, w aerolit rozmaga. Jeżeli temu rdzeniowi nie dostaje warunków życia, z niewiadomych nam przyczyn, gdy albo żywiąca go atmosfera rozwionie się, albo go wir pobliskiego planety porywa, natenczas rozmagać się dalej nie może, i jako embrio planetowy, wstąpiwszy w sferę atrakcyi jakiego planety, na jego powierzchnię spada.

Tak nazwane kamienne deszcze już Liwiusz opisuje. Rzymianie uważali je za złe wróżby (*prodigia*). Nakazywali dni ofiar i modłów na przebłaganie bogów. I później i teraz często mnogość kamieni spada. Meteory ogniste roztrzaskują się

\* *Wagner, Das Leben des Erdballs.*

hukiem w powietrzu i spadają na ziemię kamieniami, od kilka łutów do kilka funtów wazącymi. Jeżeli te meteory były embryonami planetarnymi, dowodziłoby to istotnie atomowego ich początku, i ciągłego się ich w przestworzu tworzenia. Są one jedyną materią kosmiczną, wiążącą planetę naszego z ciałami niebieskimi wszechświata. Skład ich zawsze jednakowy. Nie mają żadnego obcego pierwiastka, któryby się na naszym planecie nie znajdował. Wedle Berzeliusa jest w nich żelazo, cyna, nikiel, kobalt, mangan, chrom, miedź, arsenik, soda, siarka, fosfor, węgiel, potaż. Dowodzi to, że pierwotna materia kosmiczna, z której się wyłaniają ciała niebieskie, jest wszędzie ta sama.

Daliśmy obszerniejszy nieco pogląd w dzieło wszechmocy, czyli w dzieło stwarzania wszystkich tworów, które z materialnych względów nazywamy ich tworzeniem się. One się tworzą o tyle, o ile wedle raz na zawsze zakreślonych praw natury, powstają, płodzą się, rozmagają i rosną. Atoli ta moc i potęga, co te prawa nakreśliła, i co w tworze każdym dysze i pilnuje tego, aby się onym prawom stało zadosyć; — ta potęga, co twór kształtuje i utrzymuje, i z niego gatunki wyprowadza, jest wszechmocą. Wszędzie pokazuje nam natura, że nie swoją, ale obcą, wyższą wolę wypełnia. Posłuszna téj wyższej woli wilczyca, sama głód mrze, a zdobycz niesie szczeniętom swoim; kura trwożliwa niesłychaną odwagą zasłania kurczęta swoje; a wesołe ptasze zapomina o swobodzie, i idzie siedzieć kilka tygodni na jajach. Plato utrzymywał,\* że „twory śmiertelne nie mogły wyjść bezpośrednio z rąk Boga, bo dzieło Boga musiałyby być nieśmiertelne; tworzenie ich było zatem przez Boga innym podrzędnym bóstwom poruczone, a Bóg najwyższy tyle tylko z siebie w nie włożył, ile w nich miało być nieśmiertelnego.“ Wypowiedziana tu różnica między materią, co się zmienia, a tym, co jest w niej boskiego i niezmiennego. Z Boga jednego, jak ze światła, wychodzi wszystko. Duch jego świeci i oświeca wszystkie twory. On jest w nich, a one w nim. Bóg jest nad wszys-

\* *Plato Timaeus, 41.*

tkim, p r z e z wszystko i w e wszystkim (*ἐπὶ πάντων, ὅσα πάντων, ἐν πᾶσι*). \* Bóg jest źródłem wszystkiego życia i powołuje do bytu wszystkie jestestwa. To tylko trwa niezmiennie, czym one w nim są, i czym przezeń są; a czym są z siebie samych, to tylko umiera i ginie. To życie, które umiera, daje świadectwo o tym życiu, które jest zawsze. W materyalności leży śmierć, dla tego Bóg nigdy materyalnością być nie może. Ale Bóg w materyalności jest myślą i obraźnią swoją. Wstępuje w nią jako atom, i tą formą pochodną wyprowadza do bytu wszelkie jestestwa.

Ale ponieważ wszechmoc jest jednością sił i ideałów razem, przeto w tym stopniowaniu się nieorganicznych i organicznych tworów jest oraz utajona ich celowość. Każdy twór jest tak zbudowany, aby mógł odpowiedzieć tym jakościom i własnościom, do jakich jest mądrością bożą przeznaczon. A te jego jakości i własności odpowiadają, znowu klimatycznym i miejscowym stosunkom. oraz potrzebom innych tworów, a ludzi mianowicie. Aby dać wyobrażenie téj celowości, co kształt zwierza do jego właściwości układu, przytaczamy słowa wielkiego badacza natury Cuvier, który w dziele swoim: *o rewolucjach kory ziemi* powiada: „Każde jestestwo żyjące tworzy całośćkę, będącą osobnym systemem, w którym wszystkie części sobie odpowiadają i wzajemnym oddziaływaniem do ostatecznego celu działania przyczyniają się. Żadna z tych części zmienić się nie może bez sprowadzenia zarazem odmiany wszystkich innych, a zatym na odwrót każda z nich jest warunkiem i oznaczeniem wszystkich innych. Jeżeli zatym wnętrzości zwierza jakiego tak są zbudowane, że tylko surowe mięso trawić mogą, natenczas szczęki jego muszą być urządzone do pożerania, pazury do trzymania i rozdzierania, zęby do rozkrawania, cały system narzędzi ruchu urządzon być musi do ścigania i chwytania zdobyczy, zmysły do sięgania jój z daleka. W jego mózgu musi być złożony instynkt chowania się w kryjówkach i czatowania na zdobycz. Aby szczęka mogła chwytać, potrzeba

\* *Athanasius epist. I. ad Serapion cap. 29.*

ku temu pewnej formy łba całego i karku, pewnego stosunku między miejscem oporu, a siłą punktu podstawnego; potrzeba dalej pewnej objętości mięsni skroniowej, następnie pewnej obszerności jamy, ten mięsień obejmującej i pewnej wypukłości kości, jarzmem zwaną, pod którą mięsień przechodzi; jarzmo samo musi mieć pewną grubość dla podpierania mięsni żującej.“

„Aby zwierzę mogło unieść zdobycz swoją, trzeba mu na to siły mięśni, którymby mogło ją do góry dźwigać; to znowu warunkuje kształt kostek paciierzowych, z kąd mięsni wychodzą i tyłu głowy, na której się opierają. Zęby muszą być ostre, aby mięso rozdrobić mogły. Korzenie ich muszą być tym mocniejsze, im grubsze kości mają rozgryzać, co znowu wywiera wpływ na budowę tych części, które służą do poruszenia szczęki. Aby łapy zdobycz przytrzymać potrafiły, trzeba ku temu pewnej ruchliwości palcy, pewnej siły pazurów, a to znowu wskazuje, jaka musi być budowa nóg całych, jaki rozdział mięśni i ścięgien. Dolne części nóg będą musiały mieć łatwość wykręcania się, a zatem odpowiednie temu kości. Atoli kości w dolnych częściach nóg nie mogą się zmieniać bez odpowiedniej zmiany kości w górnych częściach. A ztąd kształt ręki pokazuje, jaki musi być kształt wyrostka (*condylus*) łopatek, pazurów i t. d., tak właśnie, jak równanie linii krzywój wszystkie jej własności. A jako z równania, ułożonego z jakiegokolwiek jej własności, wyprowadzić się da równanie pierwiastkowe i wszystkie przymiotowości linii; tak podobnie, przy dokładnej znajomości ekonomii życia, z jednego danego członka zwierzęcego całą jego budowę odgadnąć można. Pokazuje się dalej, że zwierzęta kopytami i racicami opatrzone, wszystkie muszą być roślinożerne; że ponieważ nóg przednich tylko do podparcia ciała swego używają, nie potrzeba im tak silnej budowy ramienia, z kąd tłumaczy się brak obojczyka, szczyt nadbarkowy i wązkość ich łopatek. Ponieważ nie potrzeba im wykręcać dolnych części nóg, ztąd sprycha zrosła z rurą goleniową, albo wpuszczona w kość górną nie przez staw wolny, ale przez staw zawiasowy. Dla pożucia ziarn roślinnych potrzeba im zębów płaskich, ale

płaskość ta musi oraz być chropowatą, aby było tarcie, ztąd lazura będzie w jednym miejscu, w drugim kość sama. Ponieważ żucie odbywa się więcej poziomym poruszaniem szczęki, ztąd wyrostek szczęki nie będzie miał tak skupionój wypukłości, jak u mięsożerców, będzie raczej spłaszczony, i kość skroniowa także będzie płaska. Jama skroniowa będzie mniejsza i mniej głęboka, bo mięsień w nią wchodzący jest mniejszy i t. d.“

„Ponieważ zewnętrzność i wewnętrzność z jednéj ostatecznéj przyczyny pochodzi, kształt zwierza jest jego instynktowym popędem odpowiedni. Taka tylko żądza w nim się objawia, do której wykonania potrzebnymi narzędziami jest opatrzone, i przeciwnie, nic nie wykonywa narzędziami swymi, do czego wewnętrznego popędu nie czuje. Kret, do życia pod ziemią przeznaczony, ma dla tego wzrok słaby, oko malutkie i włosami zakryte, łapy jego przednie do kopania urządzone, w takim zaś położeniu jest łapa do reszty nogi, że gdy chodzi, zdaje się, że grzebie. Leniwce chodzą niezgrabnie, więcej brzegiem nogi następują, ale za to z wielką zręcznością łażą po drzewach, na których noce przepędzają. Podobnie nogi pająka niezręczne są do chodzenia, zwijają się ciągle, bo ich przeznaczeniem jest chodzić po linii prostej włókna pajęczego, ku czemu budowa ich nóg nader je sposobnymi czyni.“

Wynalezienie formy, za pomocą której wszechmoc jestestwa wszelakie przenika i z nich gatunki wprowadza, stanie się teraz łatwiejszym, po tym powszechnym przeglądzie tworzenia się twórców natury, któryśmy co dopiero rozwinęli. Chodzi nam o wynalezienie takiej formy przechodnéj, za pomocą której wszechmoc na ten sam sposób wstępuje w formę pierwotną gatunków, na jaki przez atom wstępowała w pierwotną formę kształtu.

Pokazało się, że twór, którego żywot zewnętrznym jakim gwałtownym wpływem, lub przez niedostatek warunków życia, nie został przerwany, rozwija się wszędzie pod kierunkiem myśli i obraźni bożéj, aż do wykończenia wszystkich form i wszystkiéj treści, które w potencji atomu leżały. Wykończenie to nazywa się dojrzałością tworu, czyli zupełną



jego we wszystkich właściwościach, które jedność jego stanowią, doskonałością. Metamorfoza ciągła, która się dotąd odbywała walką rozwoju potęgi atomowej z potęgami zewnętrznych żywiołów, kończyła się zawsze pokonywaniem tychże żywiołów i obracaniem ich w pożywne soki, czyli w nagromadzenie to jednorodnych, to współrodnych cząstek. Aż do tego punktu odbywał się wzrost tworu. Na stopniu swój doskonałości, czyli dojrzałości, twory stają się rodzajne, to jest usposobione do wydania innych, podobnych sobie tworów, czym dopełnia się cel stworzenia każdego tworu z osobna. Wszechmoc tu wstępuje w gatunki, i wyprowadza je, jako wyższą formę pierwotną, do bytu.

Nasamprzód następuje się pytanie, ażali wszystkie gatunki tworów poczęły się z pierwszego tworu, niejako z swego *Adama*, który wyszedł bezpośrednio z łona wszechmocy; czy też poczęły się mnogością tworów pierwotnych w każdym gatunku? Pierwsze byłoby niesłychanym ograniczeniem wszechmocy, i niesłychanym jój ubóstwem, gdyby z każdego gatunku rośliny po jednej tylko pierwotnej utworzyła, i téj jednej w gatunek rozmnażać się kazała, zdając na wolę wiatru, lub innego przypadku, gdzie opadłe pierwszej rośliny nasiona roznieście, aby nimi i odległe miejsca ziemi się okryły. Jak bijącą jest niedorzeczność pod względem *adamowej* rośliny, równa niedorzeczność zachodzi pod względem *adamowego* zwierza, lub kamienia. Sprzeciwia się to przypuszczenie, gdyby nawet nie było niedorzecznym, i pojęciu naszemu o wszechmocy, która nietylko raz stworzyła świat, ale go ciągle i nieustannie stwarza. Nie byłaby zaś wciąż stwarzającą, gdyby, stworzywszy pierwszy okaz (*egzemplarz*) tworu, dalsze jego gatunkowe rozmnażanie się temuż tworowi i jego rodzajności poruczyła. Ten sam atom, który pierwotne tworów okazy do bytu wyprowadzał, wyprowadza i wszystkie następne. Każdego tworu życie poczyna się atomem, a tego atomu treść jest myśl boża, jest nowe „stań się,“ jest ta sama zawsze wola boża stwarzająca.

Przyjąć zatym należy, iż ziemia w łonie swoim, na wszystkich punktach pierwotne wyprowadzała rzeczy kopalne, uwa-

runkowane miejscowymi stosunkami jój warstw i pokładów; że jój powierzchnia na wszystkich punktach mnogością pierwotnych roślin okrywała się, których rozmaitość klimatycznością uwarunkowaną była; że nareszcie wody, lasy i powietrze rozlicznymi od razu zaludniły się pierwotnymi gatunkami zwierząt, których budowa zastosowaną była i do środka, w którym poruszać się, i do klimatu, w którym żyć miały. Wszakże ich organizm, równie jak organizm roślin, był oraz zastosowany do celów opatrności, zaradzającej potrzebom tak ludzi, jak zwierząt.

Jeżeli się zgadzamy, że każdy gatunek tworów rozlicznością pierwotnych egzemplarzy na różnych częściach ziemi poczynał się, możnaż podobne przypuszczenie zrobić względem gatunku tworów najwyższych, to jest ludzi, w których mieszka duch nieśmiertelny, stworzony na nieśmiertelność, i na obraz i podobieństwo boskie? — Jest to przypuszczenie, powiedzą nam, obalające kosmogonią Mojżeszową. — Wszakże i duchy nieśmiertelne są duchami stworzonymi i wciąż stwarzanymi, nie mogą przeto w ogólnym dziele stworzenia stanowić wyjątku. Wedle wyobrażeń religii, Bóg stworzył niezliczoną ilość aniołów, jako duchów nieśmiertelnych, miałaby wszechmoc swą ograniczyć na stworzeniu jednego tylko człowieka? Niezliczoną ilość słońc i planet wysłała od razu z łona wszechmocy, a człowiek miałaby tylko na naszym planecie jednym być zrazu okazem? Gdy nadto Bóg wszystkich ludzi wciąż stwarza, miałaby na początek rodzaju ludzkiego jednego tylko stworzyć Adama? Widzimy zatem, że przyjęcie jednego tylko pierwotnego okazu człowieka, ograniczałoby wszechmoc stwórczą, pominałszy względy na rasy i na zaludnione, acz morzami przedzielone, odległe części nowo odkrytych ziemi. Zdaje się więc, że i ludzie mnogością pierwotnych egzemplarzy pojawili się na powierzchni ziemi; że każda część ziemi, wyróżniona klimatem i innymi fizycznymi warunkami żywota, miała swoich a u t o c h t o n ó w (pierworodców), wyróżnionych rasowością dla tych samych fizycznych przyczyn. Przemawia zatem i różność języków. I tak: familia indoeuropejskich narodów nie ma w językach swoich nic wspólnego z językami amery-

kańskich Indyan, albo afrykańskich murzynów, albo malajskich plemion. \*

Jest wszakże różnica między pierwotnymi a pochodnymi tworam i w pojęciu. Pierwsze nie miały rodziców, nie były urodzone, ale stworzone; następne z rodziców zrodziły się. Różnica ta znika zupełnie co do istoty, gdy rozważymy, że życie tak pierwotnych, jak następnych tworów, poczyna się w ten sam sposób, to jest z atomu; — że dzieło stwarzania przez bezpośrednie wstępowanie wszechmocy jest to samo przy jednych i drugich tworach; — że nareszcie tak pierwotne, jak następne atomy życiodajne, tam tylko się w twory gatunkowo rozwijają, gdzie do tego rozwoju znajdują potrzebne warunki.

Różnica więc jest tylko w sposobie, jakim pierwotne i pochodne twory stwarza wszechmoc, to jest: że pierwsze nie miały zapłodzenia w tworach im współgatunkowych i tylko z istniejących warunków fizycznych rozwinęły się; drugie zaś te warunki rozwoju swego znalazły już gotowe w tworach współgatunkowych. Ta różnica bliżej nam się rozświeci, gdy wynajdziemy formę przechodną, za pomocą której wszechmoc wstępuje w formę pierwotną gatunków i wyprowadza je do bytu.

Wracamy do punktu atomowego, będącego potencją każdego tworu. W nim był atom treściowy, będący myślą przewodną w rozwijaniu się kształtu, i atom formalny, będący umem, ten kształt rozwijającym: obojgo w ożenku dawało atom materyalny, będący początkiem wszelkiej materyalności i wszelkiego ciała. W tej dwoistości atomu materyalnego, acz pojętego w nicestwie, jest oraz wskazana dwoistość płciowa całej natury. Atom treściowy, to płeć męzka; atom formowy, kształtujący, to płeć żeńska; połączenie w jedność obu tych atomów, to zapłodek nowego tworu, czyli atomu materyalnego, dokonany przez połączenie

\* Zob. Wilhelma Humboldta badania językowe: *Ueber die amerikanischen Sprachen*.

p ł c i o w e. Każdy zapłodek jest skutkiem zetknięcia się dwóch różnych płciowości. Uważano to od dawna u wszystkich rodzajów zwierząt. Postrzeżono potym u roślin. Przyszłość odkryje, że się podobnie dzieje w całej nieorganicznej naturze. Długo nie wiedziano o tym, aby były męzkie i żeńskie kwiaty, męzkie i żeńskie naczynia płciowe w roślinach. Fizyka już niejedno podobieństwo płciowości w nieorganizmach odkryła, a my robimy wniosek, że się na wszystkie nieorganiczne twory rozciąga. Bo do każdego pojawu trzeba formy i treści, czyli płci żeńskiej i męskiej, po całej naturze rozlanych. I przeciwnie, każde zetknięcie się dwupłciowe dla utworzenia zapłodku, jest zetknięciem się formy i treści. Forma, czyli płeć żeńska, powstaje z działania umności; treść, czyli płeć męzka, powstaje z działania myśli; połączenie zaś obojga iskrą pryśniętą z miłości, uczucia, czy atrakcyi, staje się zapłodkiem, staje się owym n i c, z którego poczyna się wszystko.

Tu się także wyjaśnia, czemu samce nie rodzą, tylko samice, czyli czemu płeć żeńska w całej naturze jest rodzajną, a płeć męzka zapładniającą? Albowiem to pytanie schodzi na inne, wyraźniejsze, czemu forma kształtuje, a nie treść? — W treści nic się rodzić nie może, bo r o d z e n i e jest kształceniem, formowaniem. Tam zatem atom materyalny rozwijać się tylko może, gdzie się forma rozwija, to jest w płci żeńskiej, albo samiczej. Zapłód męzki zaś nic innego nie jest, jak tchnienie treści we formę, która bez tego tchnienia staje się niepłodną, z tej naturalnej przyczyny, że żadna forma bez treści rozwinać się, a zatem i rodzić się nie może. Że forma u zwierząt złożoną jest w pęcherzyku jajecznika samczego, treść zaś w płynie nasienia samczego; że u roślin są w słupku ziarnka maciczne, jako formy, a pyłek na pręcikach, jako treść je zapładza; — nie zmienia rzeczy. Są to materyalne podścieliska, przez które się atom formy i atom treści wyrazić musi, aby do materyalnego atomu przyjść mogło.

Z najnowszych odkryć fizyologicznych pokazało się rzeczywiście, że jest w naturze postęp nieprzerwany gatunkowości, który się odnosi aż do pierwotnego egzemplarza. Wedle

postrzeżeń Carusa, zarodki przyszłych jaj znajdują się już w jajeczniku każdego embryonu żeńskiego. U dzieci nowonarodzonych płci żeńskiej już widać pęcherzyki zarodowe w jajkach. W dziewczęciu, co dopiero 18 miesięcy liczyło, były listeczki (*folliculi*), aż do  $\frac{1}{2}$ ''' rozszerzone. Zarody życia przyszłych jestestw organicznych już przed narodzeniem samicy w niej się rozwijają. Tak, że pod koniec połoгу w niewieście ciężarnej trzy naraz znajdują się pokolenia: ona, embryo, i tego embryonu zarody. Podobnie Turpin dociekl, że w komórkach macicznych roślin, w których pływają nasiona zarodowe, każde takie nasionko ma swoją obłonkę, a w niej znów są drobne nasionka przyszłej generacji roślinnej. Zarody te wiodą żywot martwy, uspiiony (*latent*), dopóki nie nastąpi zapłodzenie. U owadów samicznych, w dziewiczym stanie, torebka nasienna (*receptaculum seminis*), wedle Siebolda, zawsze jest próżna, po zapłodzeniu zaś widać w niej mnóstwo żyjątek (*spermatozoa*).

Owo tchnienie treści we formę, niekoniecznie jest samym procesem elektrycznym, przez tarcie odbywającym się; niekoniecznie samą ową aurą nasienną (*aura seminalis*), jak ją Hufeland \* nazywa. Sądzimy i owszym, że sama materjalność, jako taka, jest w płci żeńskiej możliwością całkiej przyszłej formy tworu, a w płci mezkiej całej przyszłej treści tworu; że owe tarcie i ów proces elektryczny raczej ku temu służy, aby to zetknięcie dwóch materjalności nastalo, a nie na to, aby się mocą tego tarcia stało zapłodzenie. Doświadczenia Spalazziniego pokazały, że zabi skrzek, skropiony samczym nasieniem, zapładza się, a zatem, że się zapłodzenie nawet bez aktu spółkowania obyć może.

Wszelkie potwory tłumaczą się z téj siły potencjonalnej, złożonej w samym zarodku. Gdy przypadkiem jakim tarcz zarodkowa się rozdzieli, wtedy w każdej części siła organiczna wykształcać typ swój będzie i powstają potwory o dwóch głowach i jednym ciele, albo o dwóch tułubach i jednej głowie i t. p. Zwykle potwory zrosłe są równymi częściami do

\* W swojej makrobiotyce.

siebie, ustami, piersiami, plecami, tam właśnie, gdzie rozdział zarodku powstał, i na dwa osobne kierunki organizmem wydzielił się.

Nie ma więc przelewania się zarodowego płynu, ani z samicy na samicę, ani z samca na samca, ale przez zapłodzenie się, czyli przez zetchnięcie się obojga płynów, powstaje nowy twór tego samego gatunku, żeński, lub męzki, w którym się dopiero płyn samiczy, lub samczy wyrabia. Tym sposobem może tłumaczyć się owa niedocieczona ekonomika natury, że się u zwierząt pierwszorzędnych prawie równa rodzi ilość samców i samic, chłopców i dziewcząt. Z tego względu w jajeczniku samicy nie tylko jest możliwość formy gatunkowej, ale nawet możliwość samej możliwości, z którą nowy płód na świat przychodzi. Innymi słowy, w płynie każdej samiczej materii, będącej potencją wszystkiej formy pewnego tworu, jest oraz potencja wszystkich nieskończonych tworów tego samego gatunku. To samo rozumieć trzeba i o płynie męzkim, jako o materyalności treści, i on także jest potencją wszystkich a wszystkich przyszłych zapłodów.

Ta siła zapłodowa na całą przyszłość, potrzebująca potym tylko pośrednictwa każdorazowego zetchnięcia się dwóch płynów różnopłciowych, wyraźnie się u niektórych niskiego rzędu zwierząt, nawet bez tego pośrednictwa pokazuje. Wiesz samica np. pchła wodna, pszczoła, muszle i niektóre ślimaki, raz zapłodzone, niosą jaja zarodne, z których samice wylęgłe już nowego zapłodzenia nie potrzebują, składają jaja także już zarodne, — i tak na kilka pokoleń. Niektóre gatunki motyli, bez nowego zapłodzenia, niosą jaja, z których się gąsienice wylęgają.\*

Z tego więc wypada, że płciowość gatunkowa, raz przez wszechmoc wyprowadzona, jest potencją wszystkiej na przyszłość gatunkowości swojej, tak jednak, że dzieło nieustającego stwarzania przy tym uszczerbku nie ponosi. Albowiem, jak się już rzekło, owa potencja pierwotna wszystkiej formy i treści, nie odbywa się przez przelewanie się pierwotnego gatun-

\* *Treviranus Biologia III. 264.*

kowego płynu we wszystkie następne pokolenia, ale przez wyrabianie się tego płynu w każdym nowym zapłodku, co się dzieje bezpośrednią wszechmocą Boga, czyli wpływem jego myśli i jego umności.

Płciowość, rozdzielona na męzkie i żeńskie organizmy, u zwierząt znamienuje się w jajecznikach samiczych i w jądrach samczych. Pierwsze wydzielają płyn i błonki dla przyszłego zapłodu (pęcherzyk zarodowy i plamka zarodowa), i zawierają wszystko w p o t e n c y i, — co do wykształcenia przyszłego embryonu jest potrzebnym, — są p o t e n c y ą wszystkich form jego. Drugie wydzielają nasienie zapładzające, i są p o t e n c y ą całej treści przyszłego pierwocia. To ważne przeznaczenie tych naczyń zarodkowych musi oraz przeważny wpływ wywrzeć na cały organizm, w którym są umieszczone, i wydać piętno męzkości, lub żeńskości tworu organicznego, co się mianowicie w wyższych gatunkach zwierząt pokazuje. Na najwyższym szczeblu doskonałości tworów, typem formy jest nadobny utwór kobiecy; typem treści piękny utwór męzczyzny. Dzielnosc, jędrność, siła, znamienuje treść. Tego wszystkiego nie ma we formie. Eunuchy i kastracy tracą znamiona męzkości, głosem i miękkością ciała zbliżają się do kobiet. Dr. R o b e r t s, w opisanii podróży swojej z Delhi do Bombay, wspomina o kastratach kobiecych (mmiszkach), że nabierają wzrostu i wejrzenia męzkiego. Nie wykształca się u nich ani pierś, ani brodawka. Części wstydlive nie pokrywają się włosem, otwór pochwy zupełnie zamknięty, łuk maciczny (*Schambogen*) wązki, sadło się tam nie osadza, nie ma wydatności ud. Ani śladu regularności i żądza cielesna przystygła. \* Wyraźnie się tu organizm inaczej wykształcił, gdy z wyjęciem jajeczniaka ustał cel rodzenia, czyli cel kształtowania. To samo się uwydatnia przez wszystkie klasy zwierząt. Uważano, że młode jelenie wymniszone rogów nie dostają, a stare przestają je zrzucić. \*\* Wymniszone samce i samice

\* *Cuvier, Leçons d'anatomie comparée I. 97.*

\*\* *L'expérience. 1843, Nr. 293, str. 99.*

za młodu, zbliżają się pod względem kształtu do siebie i płęć przestaje stanowić w nich różnicy.

Nic tak nie przemawia za tym, że cała zwierzęca natura rozdzieloną jest na dwie płciowe połowy, jako na konieczne warunki utrzymania gatunków, jako to, że częściami rodzajnymi nawet niedojrzane wymoczki są opatrzone. Wedle ciekawych postrzeżeń E h r e n b e r g a, \* najmniejsza *monas*, mająca  $\frac{1}{2000}$  linii w średnicy, ma jeszcze organa wewnętrzne i narzędzia płciowe.

Ten sam podział dwupłciowy postrzegamy u wszystkich roślin jawnopłciowych (*fanerogamy*). Ale jak u roślin dwupłciowość na jednym pniu często znajduje się, za nim się w innych gatunkach na dwa pnie różnopłciowe rozdzieli; tak i u zwierząt niższego rzędu na podobne natrafiamy zjawiska. R a t h k e \*\* dał opis owadu, zwanego *bopyrus*: samiec  $1\frac{1}{3}$ " długości mający, jak tylko się wykluwa z jaj, uczepia się samicy, obrócony brzuchem do jej brzucha, tak, że pyskiem dotyka kanału odchodowego samicy, której odchodami żyje, i już z niej nigdy nie schodzi, nawet wtenczas nie, gdy samica przezeń zapłodzona jaja składa. Tym sposobem samiec i samica stanowią tu niejako jeden pień, jedno jestestwo. Cały rodzaj *lerneów* na podobny sposób przedstawia połączenie dwu płci, z tą różnicą, że tu każda samica z dwoma samcami jest połączona. *Fizofory* nader dziwnie zbudowane, które wielu naturalistów uważało za zbiór istot, a które się przy dokładniejszej obserwacji pokazały jednym jestestwem, \*\*\* mają razem męzkie i żeńskie części rodzajne.

Rośliny skrytopłciowe (*kryptogamy*) zdawałyby się stanowić wyjątek od ogólnego prawidła płciowości. Wszakże powiedzieliśmy już poprzednio, że jeżeli płciowość w gatunkach zwierząt i roślin na dwie osobne połowy wydzielona, osobnymi odznaczona jest narzędziami płciowymi, że to jej istoty jeszcze nie stanowi. Ta płciowość, że tak powiem, r o d z a j n a, jest

\* *Organisation der Infusorienthieren. Berlin 1830.*

\*\* *H. Rathke: de Bopyro et Nereide. Rigae 1837.*

\*\*\* Dr. Philippi w Archiwum Müllera. 1843, II.



dopiero późniejszej i doskonalszej natury wyczynem. Istota płciowości złożoną jest w antytezie formy i treści. A ta antyteza złożoną być może w jednym jestestwie, jak to zaraz w nieorganicznej naturze obaczmy, i nie potrzebuje koniecznie wyczyniać się osobnymi rodzajnymi organami.

Dzisiejsze *kryptogamy* są pozostałościami roślinności przedpotopowej, onych rozrosłych gatunków paproci i palm, których ślady w skamieniałościach z owej przedpotopowej epoki pozostały, a które wszystkie były skrytopłciowe, czyli *andryogeniczne*. Był to pierwszy organizm roślinny, który się z nieorganizmu natury rozwinął, i który jeszcze nie doprowadził do rozwinienia się płciowości w osobne części rodzajne. Uważamy to samo w muszlach, które do pierwotnych organizmów zwierzęcych należały. A nawet kiedy już natura w olbrzymie płazy i mammuty się rozrosła i płciowości osobne wydzieliła, uważamy jeszcze tę naturę w s t y d l i w ą, o ile sądzić można ze słoni, które z owych przedpotopowych zwierząt potwornych pozostały, a które się dotąd kryją ze spółką w niedostępne gęstwiny, a chowane nigdy nie spółkują.

Jestestwa organiczne skrytopłciowe zdają się z tego, cośmy o nich powiedzieli, być formami przechodowymi. Jeżeli zaś w niektórych gatunkach zwierząt, np. w robactwie pęcherzowym, nie dopatrzone ani jaj, ani części rodzajnych, są i to formy tylko przechodue, bo n. p. ten sam tasiemiec (*ligula*) w rybach jest bezrodzajnym, który w ptakach jest rodzajnym.

U wielu zwierząt niższego organizmu, wraz z ich materialnością podzielną, jest ich żywotność gatunkowa. Polipy, *planarye*, i robaki pierścieniowe (*Ringelwürmer*), pokrajane w kawałki, rozrastają się w osobne jestestwa. Naidy i nereidy pładzą nawet częściami ciała swego. Tylna część sama się od przedniej oddziela, i tamtej głowa, tej ogon odrasta. Zoofity i gwiazdowe zwierzęta (*Strahlenthiere*) dają się w sztuki dzielić; u oderwanych kawałków odrasta pysk z chwytkami, i worek, czyli żołądek do pokarmu. Ta sama *regeneracya* odbywa się u roślin, które się nietylko przez nasiona, ale i przez odnogi rozmnażają.

To wszystko dowodzi niskiego jeszcze stopnia organizmu.

Gdzie w każdej cząstce ten sam powtarza się organizm, który całość stanowi, tam z każdej cząstki osobne, całe może odrość jestestwo. Gałązka w roślinach jest tylko powtórzeniem pnia całego, przeto w całą roślinę odrasta. W robakach jeden staw jest powtórzeniem całego tułubu, dla tego w osobny tułub odradza się. Gdzie téj jednoistości organizmu w częściach pojedynczych jakiego tworu nie ma, tam oderwana część nie będzie stanowiła w sobie całości, i w osobne jestestwo rozwinąć się nie będzie zdolna. I tak z nogi, lub głowy owadu, owad już nie odrośnie; bo to są tylko części wyższej organicznej formy, której rdzeń w systemie nerwowym złożony. Ztąd pochodzi, że kiedy u niższych organizmów najprzód rozwijają się naczynia pokarmne, u roślin korzonki i liścienie, u niższych zwierząt żołądek i wnętrzności — w wyższych organizmach najprzód rozwijają się mózg i mlecze, jako pierwsze krośna, na których i przez które obraźnia boża kształt wyższego tworu rozwija. Duch tu tworzy obraz swój, a natura, czyli owa *εξ-ε* pomaga mu, że cząstki pod jego przewodnictwem w nowe ciało się układają; innymi słowy: Bóg, przytomny ideałem i siłą, stwarza.

Przechodzimy do uważania płciowości, jako pierwotnej formy gatunkowej w nieorganicznej naturze, która jest całą skrytopłciowa, albo raczej bezpłciowa, biorąc ten wyraz w znaczeniu zapładzania się przez osobne części rodzajne, których w nieorganizmach nie ma. Cokolwiek się tu da powiedzieć, nie da jeszcze wielkich wypadków, dla tego, że dotąd pod tym względem natury nieorganicznej nie uważano.

Jużemy poprzednio mówili o tak nazwanym powinowactwie chemicznym, oraz o ogólnym prawie nieorganicznych tworów, że zawsze tylko dwa pierwiastki łączą się ze sobą w jeden utwór, a następne połączenia dzieją się także tylko przez dwójkę; tj.: ciało, złożone z dwóch pierwiastków, łączy się z trzecim pierwiastkiem, albo dwa ciała dwupierwiastkowe z sobą itd. A że jeden pierwiastek, lub jedno ciało, ma do drugiego pierwiastku, lub ciała, pociąg większy, lub mniejszy, do innego nie ma żadnego pociągu, widać przeto, że między nimi zachodzi płciowość, t. j.: że jedne wyrażają żywiół

formy, drugie żywiół treści, a ztąd się rodzi wzajemny ich do siebie pociąg, czyli atrakcyja.

Dotąd pierwiastki i minerały dzielono zwykle wedle tego, czy są dobrymi, czy złymi przewodnikami ciepła, czy dodatną, czy téż ujemną rozwijają elektryczność. W dalszym ciągu okaże się, że rzeczywiście biegunowość elektryczności jest najwyższą i pierwotną płciowością natury. Bliższe badania chemików, skierowane głównie ku wysłedzeniu, który z pierwiastków, lub z ciał, w skład nieorganizmu wchodzący, rozwija jego formę, a który rozwija treść jego, — naprowadziłyby może na odkrycie, w jakim stosunku biegunowość elektryczna zostaje do płciowości ciał nieorganicznych. Wszakże już Berzelius\* rozmaitość chemicznej natury ciał nieorganicznych od elektrycznego ich usposobienia zawisłym uczynił, i okazał, że wszelkie połączenie ciał chemiczne ma jeden pierwiastek dodatny, a drugi ujemny, lubo stopień téj dodatności i ujemności może być bardzo różny. Tak np. skoro niedokwas ołowiu rozwiązuje się przez siarkę, która łączy się z kwasorodem, a wydziela ołów, widać, że jeżeli kwasoród jest żeńskim żywiółem (—), żywiół męzki (+) w wyższym stopniu znajduje się w siarce, niż w ołowiu. Nie tylko zaś ciała pojedyncze, ale i ciała złożone ten sam stosunek dodatności, lub ujemności (męzkości, lub żeńskości) do siebie zachowują. Wedle tegoż Berzeliusza kwasy n. p. są ujemne (żeńskie), zaś zasady, czyli niedokwasy metaliczne, są dodatne (męzkie).

W całej naturze, przynajmniej w naturze globu naszego, jest k w a s o r ó d najgłówniejszą płciowością żeńską, czyli najogólniejszym działaczem formy, bo z wszystkimi ciałami się łączy, jako z treścią swoją; on zapełnia, jako życiodajny gaz, atmosferę, wodę i ziemię. Że żeńskość odpowiada ujemności elektrycznej, a męzkość dodatności elektrycznej, wnosimy ztąd, że rozwiązując niedokwasy metaliczne za pomocą stósu galwanicznego, kwasoród, jako ujemny, gromadzi się około biegunu dodatnego, a metal, jako dodatny, około biegunu ujemnego.

\* Zobacz Fizykę Scholza, obrobioną przez Schröttera, wydanie piąte, str. 163.

Na dowód w końcu, że i w naturze nieorganicznej, podobnie jak w organicznej, nie dosyć na samej płciowości męzkiej i żeńskiej, i na wzajemnym ich do siebie pociągu, ale że prócz tego trzeba zetknięcia się obojga przez osobny, chemiczny proces, — przytaczamy tę okoliczność, że w atmosferze naszej kwasoród i saletroród nie są w połączeniu, tylko w pomieszaniu, że więc nie przeniknęły się ku utworzeniu nowego ciała, i obok siebie w nieprzerwanym stosunku (21 do 79) zostają. Tymczasem te same dwa pierwiastki, procesem chemicznym ze sobą połączone, przenikają się wzajemnie i tworzą nowe ciała, jako to: kwas saletrowy, kwas podsaletrowy, niedokwas saletrorodny, niedokwas saletrorodu. To samo dzieje się przy połączeniu się chemicznym wszystkich innych pierwiastków. Chemia pokazuje oraz, że pod wpływem kwasorodu, który jest wyobrażeniem żeńskości, a zatym formy, inne pierwiastki formalny swój stosunek układają. I tak: jeżeli dla utworzenia wody trzeba stosunku kwasorodu do wodorodu, jak 30:4, a dla utworzenia niedokwasu węgla potrzeba stosunku kwasorodu do węgla, jak 30:22<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, wtedy węgiel łączy się z wodorem w stosunku 22<sup>1</sup>/<sub>2</sub>:4, i tworzy gaz węglowodorodowy, który pod silnym ściśnięciem przemienia się w rozciek olejny.

Bliższe spostrzeżenia przekonałyby nas może, które z ciał i pierwiastków nieorganicznych, jako męzkie, a które jako żeńskie uważać należy. Trudność tylko na tym polega, że z wyjątkiem może samego kwasorodu, wszystkie inne pierwiastki i ich złożenia, tak pod względem płciowości, jak pod względem biegunowości elektrycznej, są względne. I tak wedle Berzeliusza, który z nich tabelę osobną ułożył, kwasoród najwięcej zostaje w stosunku elektryczności ujemnej, potaż (*kalium*) najwięcej w stosunku elektryczności dodatniej. Tymczasem płyt srebra ma się do płyty miedzi ujemnie, a do siarki dodatnie itp.

Przechodząc wreszcie do oznaczenia płciowości w systemie słonecznym, widzimy najwyraźniej żeńskości kształtującą w planetach i księżycach, a męzkości zapładniającą w słońcu. Dowodzi tego stosunku, nie tylko obrót wszystkich planetów

i kometów około słońca, nie tylko pożyczone od słońca światło, którym przyswiecają planety i księżyce, ale więcéj jeszcze domysłowe wyrabianie się na ciała ciemne planetów i księżyców pod nieustającym wpływem słonecznym. Tam w planetach — jak w naszej ziemi — uważamy wyraźne rozwijanie się form, czyli kształtów materyalnych; tu zaś, w słońcu, widzimy tylko masę światłą zapładniającą. Stosunki grubéj planetarnéj materyalności nie zdają się zachodzić w owych niezmiernych regionach materji słonecznej. Przemawia zatem już gatunkowa gęstość słoneczna, która o mało co jest większa od wody zwyczajnej. Bo jeżeli gatunkowa ciężkość Saturna jest o wiele jeszcze mniejsza, dowodzi to tylko, że ten planeta, co także i z pierścienia jego wypada, mającego się na księżyce rozwiązać, jest dopiéro w pierwszym, bezforemnym peryodzie tworzenia się.

Różności gatunkowéj płciowéj między słońcem, a planetami i innymi niebieskimi ciałami ciemnymi, dowodzi różność światła, wedle tego czy od tych, czy od tamtego pochodzi. *Polaryskop*, nie tak dawno przez pana A r a g o odkryty, jak najdokładnieéj różność tę wykazuje, i poucza, czy promień światła, po przebieżeniu wiele milionów mil w przestworzu, przychodzi do nas od ciała samodzielnie świecącego (męzkiego) czy od światła już odbitego i złamanego na materji ciemnéj (żeńskiego), będącéj czy to w stanie stałym, płynnym, czy powietrznym. — Zważywszy przy tym, że promień światła sam, jako taki nie świeci — bo im bliżéj słońca, tym ciemnieéj, — i że światło jest skutkiem chemicznego, niedocieczonego dotąd związku między materją solarną, co się promieniami do nas rozściela, a materją planetarną — przekonujemy się oraz, że rzeczywiście musi być inne światło solarne przed zapłodzeniem, — to jest przed powiązaniem się z materją planetarną, — a inne po zapłodzeniu, to jest odbite od planety, po powiązaniu się z nią chemicznym.

Między słońcem a planetami zachodzi jakby elektryczna biegunowość, a tym samym płciowość. Słońce d o d a t n e przyciąga ujemnego kometę w pobliż swoją. Ale gdy przez to kometa nabrał dodatnieéj natury, odpycha go słońce

od siebie i ciska w odśrodkową elipsę, ku dalszym przeznaczeniom jego. Ale ten sam mężkości i żeńskości stosunek zachodzi między planetami i księżycami, chociaż względem słońca jedne i drugie są żeńskie. Planeta zapłodzony przez słońce, zapładza na odwrót księżyc, lub księżycy swoje.

Kiedy i jak się stało zapłodzenie solarnéj i planetarnéj materji, któż to odgadnie? Zdaje się wszakże, że to zapładzanie dzieje się co dzień i co chwila, i że nowe coraz tworzą się zarody planet, kołujące milionami w przestrzeni systemów słonecznych, jak to nowsza astronomia poucza. Myryady aerolitów, z których ilość znaczna na ziemię często spada, a które prawdopodobnie są poronionymi planetami, toczy się i kołuje w przestrzeniach.

Nie sądzimy, jak sądził, zda nam się, Olbers, że asteroidy powstały z rozbicia się wielkiego planety pomiędzy Marssem i Jowiszem. Coraz więcej w téj okolicy zjawia się asteroidów, które acz są nader małe w porównaniu z innymi planetami, powstały przecież jako i one przez zapłodzenie solarne, a nie przez rewolucyą w ciałach niebieskich, któraby dowodziła nieładu i anarchii w wielkim dziele stworzenia.

Cały w końcu nasz system słoneczny zdaje się być tylko żeńskością w stosunku do wyższej mężkości, rozlanéj w przestworzu, nizeli jest mężkość solarna. System nasz do systemu słońce ma się, jak ciało do duszy. Tu gruba materjalność, w środku nieprzystępna dla życia, które się tylko na jego powierzchni porusza; — tam zaś ożywcza materya, samo światło i jego żywot, z kosmicznych żywiołów złożony: z światła, magnetyzmu, elektryczności, w największym rozcienu materjalności. Przejście do takiej rozcienu uważamy już na naszym planecie. Atmosfera nasza jest 864 razy lżejsza od wody, a zatém kilka tysięcy razy lżejsza od granitu i bazaltu, który bezpośrednio sobą otacza. Przejście tak nagłe wydaje się prawie, jak przejście ciała do duszy. Ztąd Schubert nazywa atmosferę światem duchów,\* bo tak ją uważali staro-

\* *Heinr. Schubert, Abhandlungen einer allgemeinen Geschichte des Lebens.*

żytni. Ztąd wyraz *Gaz*, z dyalektu niżoniemieckiego, znaczący tyle, co duch (*Geist*). \*

Wyższa kosmiczna żeńskość, rozlaną zapewne jest w owych obłoczkach świetlnych, których już naliczono przeszło 25,000, a z których każdy ogromem swoim przewyższa ogrom obszaru, w jakim się toczy system nasz słoneczny. Takowe dowodzą zawsze jakiejś formacji, jakiegoś kształtowania się; a toczą się może około punktu wspólnego męzkiego (centralnego słońca), który je zapłodził. Pierwotna zaś żeńskość, będąca najogólniejszą materią ku zapłodnieniu, złożona może w owym eterze, co stanowi związek pomiędzy gwiazdami stałymi, a o którym wspomina Humboldt w pierwszym tomie swojego *Kosmos*, w następującym ustępie.

„Prócz téj mgły i tych chmur świetnych, mających kształt oznaczony, ściśle postrzeżenia potwierdzają bytność materii nieskończenie rzadkiej, nie mającej własnego światła, którą doznajemy po oporze, jaki czyni biegowi komety *Enkego*, a może i biegowi komety *Bieli*, a która zmniejsza mimośród drogi ekliptycznej i czas obiegu około słońca. Materią tę eterową, kosmiczną, unoszącą się w przestrzeni, możemy sobie wystawić, jako podległą ruchowi, i mimo swój nadzwyczajnej lekkości, uległą prawom ciężenia powszechnego, a przez to bardziej skupioną blisko ogromnej kuli słonecznej. Wreszcie możnaby przypuścić, że się pomnaża i powiększa od milionów wieków przez materią gazu, którą ogony komet pozostawiają w przestrzeni.“ \*\*

Ta materjalność kosmiczna zapładza się zapewne własną energią, będącą bezpośrednim działaniem stwórczej potęgi wszechmocy, a zapłodzona świeci światłem zodyakalnym. Powiada o nim Humboldt: „Początek światła zwierzyńcowego przypisują materii kosmicznej, z której wielki pierścień obłocz-

\* Wprowadził go po raz pierwszy Baptist Helmont (1577—1644) w dziele: *Formarum ortus*, w którym opisuje gaz węglowy (*gaz silvestre*) i gaz wodorodowy (*gaz flammeum*).

\*\* *Kosmos*, tłumaczenie Baranoskiego i Zeysznera T. I. str. 82.

kowy, światło ono wydający, zdaje się być utworzony. Kto tylko miał sposobność przepędzać całe lata w gorącej strefie palm, ten nie zapomni przez całe życie uroczych wspomnień o owym łagodnym świetle, którym zorza zodyakalna, pochyło piramidalnie nad poziom się unosząc, błyszczy przez część nocy, zawsze równych, w krajach zwrotnikowych.\*

Z tego ogólnego przedstawienia płciowości we wszystkości stworzenia pokazuje się, że wszechmoc wyprowadza do bytu wszelkie gatunki tworów przez płciowość. Całe przyrodzenie rozdziela się na dwie połowice: na męzką i żeńską, i wszystkie twory natury są wyrazem tego dwoistego charakteru: albo mękości, albo żeńkości. Jako atom materyalny, będący spojem atomu formy i atomu treści, był formą przechodną kształtów wszelakich, tak widoczna, że płciowość, będąca łącznikiem żeńkości (typu stałego formy) i mękości (typu stałego treści), jest formą przechodną, czyli macierzą gatunków wszelakich, na które się kształty rozdzielały.

Z powyższego przedstawienia wyświeca się oraz, że jakkolwiek jest rozmaity objaw płciowości w ciałach niebieskich, dalej w nieorganizmach, nareszcie w organizmie roślin i zwierząt, — to jednak wszędzie jest jeden i ten sam objaw rozstępującego się przyrodzenia na dwie przeciwne natury: na naturę męzką, czyli na treść zapładzającą; i na naturę żeńską, czyli na formę, kształtującą przez zapłodnienie wedle tego samego typu, czyli wedle tej samej modły.

Na tym rozstępie, czyli na tej biegunowości, zbudował swój świetny system filozofii natury Schelling, i odsłonił ją we wszystkich pojawach i postępach, okazał w końcu jedność filozofii natury i filozofii ducha. Z naszego stanowiska utwierdza się ta jedność. Albowiem Bóg, pojęty jako dwójca, jest umnością i rozumem, w naturze zaś umność przedstawia się jako forma, rozum jako treść. Ztąd biegunowość natury na dodatność i ujemność, czyli na mękość i żeńkość, rozstępuje się. Co u Schellinga jest biegunowością, polarnością, dualizmem, jest u nas płciowością, i cała filozofia natury

\* Tamże str. 145.



Schellinga jest tylko jedną częścią naszej filozofii, wyświecającą, jak wszechmoc przez formę przechodną płciowości wstępuje w gatunki.

Powyższe przedstawienie nakoniec doprowadza nas na wyjaśnienie początkowego naszego założenia, jakim sposobem powstawały i mnożyły się gatunki tworów. Albowiem wpadamy na domysł, że pierwotna płciowość będzie warunkiem wszystkich pochodnych płciowości, i że następnie dzieło stwarzania świata przez gatunki, będzie téj pierwotnej płciowości nieustającym działaniem.

Od niejakiego czasu coraz rozleglejsze spostrzeżenia, czynione nad tak nazwanymi nieważkami, będącymi żywiołami kosmicznymi, to jest: nad światłem, ciepłem, elektrycznością, magnetyzmem i galwanizmem. okazały, że wszystkie są ze sobą w najściślejszym związku, a nawet, że wszystkie są tylko odmianami jednego i tego samego zjawiska. Nie ma jednak na to jeszcze zgody, czym jest, co do istoty to zjawisko, czy płynem, czy siłą, czy materjalnością, czy duchowością.

My poważamy się utrzymywać, że to zjawisko jest wyrazem pierwotnej płciowości całego przyrodzenia, czyli wyrazem owéj Schellingowskiej biegunowości (polarność), będącój działaczem ku wyprowadzeniu wszelkich gatunkowości do bytu. Elektryczność, galwanizm i magnetyzm, jest jedna i ta sama płciowość kosmiczna, rozstępująca się wszędzie i zawsze na dwa bieguny dodatne i ujemne, czyli na męzkość i żeńskość, to jest na działacza formy i na działacza treści. Zaś światło i ciepło są tego działania zewnętrznym, bezpośrednim skutkiem, z których ciepło jest objawem żeńskim, bo rozkształca i wykształca, a światło jest objawem męzkim, bo rozświeca i objaśnia formę.

Tak jak biegun dodatny goni za ujemnym, a ujemny za dodatnym, i w wzajemnym pochyceniu się wydaje światło, i chemiczne połączenia, albo rozłączenia; — jak bieguny jednoimienne odpychają się od siebie i nic stworzyć nie mogą, bo do połączenia ich nie przychodzi; — tak w całej naturze szuka twór męzki tworu żeńskiego, i we wzajemnym zetknięciu się z nim, przy czym zapewne proces elektryczny się od-

bywa, zapładza nowy płód gatunkowy. Widzimy zaś u zwierząt, jak jednopłciowe twory unikają się i nienawidzą.

W czasie wiosny, gdy winna latorośl kwitnie, i woń ogrodów szeroko się rozściela, gdy granatowe drzewo po wzgórzach się czerwieni, budzi się w tworach płciowych jakaś żądza, jakieś pragnienie, jakiś niepokój pożądania. Są to czasy, kiedy i w powietrzu elektryczność się rozwija, kiedy chmury nią brzemienne ku spragnionej ziemi się zbliżają, i gdy z pobliży obojga dodatna elektryczność chmury z ujemną elektrycznością ziemi się połączy, natura ten ożenek upładniający błyskawicą rozświeca, hukiem rozgłośnym po atmosferze zwiastuje. Ku takiemu ożenkowi ma się wtedy i cała organiczna natura. Kwiat się rozwinął w majestacie kolorów i woni, pręcik pyłkiem osuty nachyla się ku słupkowi macicznemu i zapładza jego ziarnka, wśród drzenia, jakby elektrycznego. Trą się ryby, roją się owady, ptastwo gniazda sobie ściele, zwierz po kniejach się cieka — i w piersi człowieka rozbudzają się uczucia miłości, gorętsze i palniejsze, niżeli o innej porze.

W całej naturze, gdzie jest czucie, obudza się uczucie płciowe, uczucie dwoistości, pragnące połączenia. Dusza chciałaby się z duszą złączyć i wyłonić z ciała, szuka swój połowicy, aby się z nią w jedność gatunkową połączyć. Bóg tylko sam jest jednoisty. Cała natura jest dwoistą, i w tej chwili, gdy wszechmoc wstępuje w gatunki, czuje swój niedostatek, i dąży do połączenia się w jedność obu płciowości, aby przez tę jedność stało się pojednanie dwóch połowic, a z tego pojednania wyszło nowe pokolenie tych samych utworów, co się znowu na dwie płciowości rozstępują. W tym oraz leży ponowne objaśnienie tego zjawiska natury, że i liczebnie tyle się prawie leże samic, co samców, czego nieznanym nam dotąd środkiem dokonywa wszechmoc. Jest to prawo natury, które, jak wiele innych praw podobnych, świadczy o bezpośrednich rządach Boga w naturze. My tę opatrność tłumaczmy, pojmując Boga w nieustannym dziele stwarzania świata, a ztąd nieustannego wszystkich jego potrzeb obmyślenia. Jak elektryczność, albo magnez na dwie przeciwne rozstępuje się własności, ale w równych siłach, tak i płcio-

wość rozstępuje się w naturze organicznej na dwie równe połowice: męzką i żeńską.

Nie tylko zaś z pory roku, w której się elektryczność najwięcej rozwija, ale jeszcze z wielu innych względów pokazuje się, że takowa jest wyrazem przechodnej formy gatunkowej, czyli wyrazem płciowości pierwotnej i najogólniejszej. Bo acz i tu tarcie rozbudza elektryczność, acz takowa jest najwięcej upładniającym działaczem roślin i zwierząt, a nawet kryształów, które pod wpływem elektryczności, lub galwanizmu szybciej się tworzą, tak jak rośliny niezmiernie się rozrastają; — to jednak życie organiczne natury jest tylko maculczką jój odrobina. Jak przechodny wędrownik, czepi się jój tylko na nieżywej jój powierzchni. Te granity nieporuszone trwają od jednego tysiąca lat do drugiego, a życie ima się tylko prochu, i gdy dziś namiot swój gdzie rozbiło, już go jutro zdejmuje, i wraca znów do śmierci, jakby do łona matki, z którego co dopiero się zbudziło, — a zbudziwszy się, obejrzy się tylko i popyta, czemu mnie budzisz? — i wraca napowrót do snu lubego. Tu więc wśród tworzenia się tych mass kamienistych, tam w górze, wśród wyrabiającej się walki żywiołów w atmosferze, jest główne działanie płciowości przez biegunowość elektryczną.

Widzimy naocznie, że za pomocą iskry elektrycznej kwasoród i wodoród łączą się w kropelkę wody, i że tym sposobem powstają deszcze i grady; — że jeden biegun stosu Wołty, włożony w czystą wodę, tworzy w niej nowe ciało. Jeżelibyśmy więc poszli za teorią plutonistów, że glob nasz ziemski gęstł najprzód z gazów na wodę, a z wody na skały, musielibyśmy oraz przyjąć, że te przemiany z jednego stanu gęstości w drugi, procesem elektrycznym, czyli przez połączenie się płciowych pierwiastków nastąpiły. Pierwotne morze mogło zatym być macierzą skał, ale nie w ten sposób, aby w nim rozplynnione były ich pierwiastki, które się potym tylko osadzały, lecz że utworzone zostały przez polaryzacją płciową, jak to doświadczenia galwaniczne dziś pokazują.

Fizyka uczy, że gdzie ciało rzadkie w ciało gęste przechodzi, rozwija się ciepło. Rozwija się podobnie, gdy dwa

elektryczno, czyli płciowo przeciwne ciała ze sobą się łączą. Wypada ztąd, że kiedy się w morzu góry formowały, ciepło się rozwijać musiało; a gdy się dwa przeciwieństwa łączyły, jak: metal i atmosfera (w postaci kwasorodu i pierwiastku ziem metalicznych), tam niezwykle gorąco powstawać musiało. Widzimy dziś jeszcze, jak we warze źródła Geysser w Islandyi tworzą się krystalizacye krzemionki. W podobnej temperaturze pierwotnego morza mogły się tworzyć granity, i dla tego w nich śladów organizmu nie znajdujemy. Następne formacye gór przechodowych, gdy już ziemia okryta była zwierzętami i roślinami, były także skutkiem procesu chemiczno-elektrycznego, i powstawały na podobieństwo chmur nawalnych, z których grad, deszcz i grzmoty powstają. Przez polarność, czyli przez rozstępowanie się i wiązanie płciowości, na podobieństwo stosu Wolty, co w wodzie już potażowe, już kwasowe substancye tworzy, tworzyły się metaliczne i niemetaliczne jestestwa, ściągaly się w warsztwy i krystalizując się, osad tworzyły.\*

Ebel okazał, że te same siły elektryczne, które dziś czynnymi są przy grzmotach i burzach, czynnymi były przy tworzeniu się nie tylko granitu i trapy, ale i skał filadowych (fiøtzu). „Linie pokładów, idące od południo-zachodu na północ-wschód, tudzież położenie pokładów nieraz pionowe, pochylone ku południo-wschodowi, jakie postrzegamy w górach pierwotnych, wskazują: pierwsze na południka elektrycznego, drugie na działanie magnetyzmu.“\*\* Także Ritter uważał, że błyskawice mają ten sam kierunek i to samo nachylenie. Wedle Ebla powierzchnia ziemi daje baterya stosu Wolty, bo w pokładach jęj nie tylko są ciała metaliczne, solne i kwasowe, ale i woda, wciskająca się między warsztwy, każdą parę pokładów zwilża, przez co jeden jęj biegun obrócony na wierzch, a drugi na wewnątrz. To przyczyna, że przy wulkanicznych erupcyach oraz tworzą się meteorologiczne zjawiska. Prócz

\* *De Lüc, Allgemeine geologische Theorie; w Leonhardta Taschenbuch für Mineralogie, Tom II.*

\*\* *Ebel, Ueber den Bau der Erde.*

tego ziemia jest wielkim magnesem, bo nie tylko elektryczność galwanizmu robi ją magnetyczną, ale nadto każda jej mineralna cząstka jest magnesem.

Działanie tych dwóch przeciwnych biegunów sprawiło, że się ziemia sama w sobie i z siebie formowała. Jedna osadowa warsztwa ściągała do siebie drugą przeciwbiegunową (płeć męzka żeńską, a żeńska męzką), aż się cały stós olbrzymi ułożył. W pierwszym peryodzie tworzenia się ziemi, biegun ku górze obrócony łączył zasadę metaliczną z kwasorodem, był to biegun niedokwasujący (*oxydujący*). Za jego działaniem powstały i powstają jeszcze chemiczne i krystaliczne twory, począwszy od pierwotnych skał, aż do najpóźniejszych formacji bazaltu. Ciepło rozwinięte przy tym procesie chemiczno-elektrycznym żywiołów pierwotnych, rozwijało bujną i olbrzymią wegetacją roślin, oraz zwierząt, i dawało nawet biegunowym okolicom, gdzie dziś dla tego mamuty znajdujemy, klimat gorący. Elektryczność, wprowadzona dziś jeszcze jako środek pognoju — jak mówi szkockie czasopismo *E k o n o m* — stanie się wkrótce tym samym dla rolnictwa, czym jest dla przemysłu para. Elektryczność jest wielkim bodźcem do gatunkowania się tworów.

Nieraz przez mocne uderzenie elektryczności bieguny igły magnesowej się przemieniają. Podobnie przy procesie oksydacyjnym bieguny galwaniczne nieraz role swoje zmieniają. Tak w chwilach mocnych uderzeń ducha nieraz kobieta nabiera przymiotów męża, mąż przymiotów kobiety. To przerzucenie się dzieje się nagle. Tak i bieguny powierzchni ziemi naraz się przerzuciły i sprowadziły wielką katastrofę. Owe skały pierwotne już się nie tworzyły na powierzchni. Powstawały w środku ziemi przez wulkaniczne działanie, zaś na powierzchni rozkładały się. Proces kształtujący zamienił się na rozkładający, ułatniający, skutkiem czego nagle ciepło w zimno się zamieniło. Takie samo zimno, z tych samych przyczyn, następuje po upałach, gdy te grzmotami, gradem, albo ulewą zniżyły się i nastąpiła zamiana elektryczności dodatniej chmur i elektryczności ujemnej ziemi. Ztąd to owo podanie, że w onych pierwotnych wiekach inny był stan powietrza, niż teraz; że

zawsze była pogoda, deszczu nie było, i tylko rosa osadzała się. Dziś do atmosfery przeniosły się owe procesy elektryczno-chemiczne (pierwotno-płciowe), które dawniej w morzu działały. Był to zapewne peryod, do którego podania o potopie odnoszą się, o czym utrzymała się tradycja u wszystkich ludów, począwszy od Meksyku aż do Grenlandyi, i od Chin aż do oceanu. Od owego to czasu ziemia dopiero dzisiejszą postać przybrała.

Z tego geologicznego ustępu, wedle pomysłów de L ü c a i E b l a, pokazuje się, że biegunowość elektryczna, czyli płciowość, tworzyła naszą ziemię, i wszystkie twory nieorganicznej natury, co się na nią znajdują, za jęj współdziałaniem powstały. Tak elektryczność, jak stos Wolty, jak magnes, pokazuje dwa płciowe pierwiastki, razem się rodzące i razem umierające, a jednak sprzeczne. Co jeden przyciąga, kształtuje (płeć żeńska, jako forma), to drugi rozpycha i rozwija (płeć męska, jako treść, będąca przeczeniem formy). Jeden daje ciepło, drugi zimno; jeden daje światło, drugi ciemność; jeden nasycy się kwasem, drugi potażem (kalk). A jednak jest i miłość między nimi, bo jeden za drugim goni, aż w połączeniu zadowolone spoczną. Dla tego je wszechmoc trzyma w rozłączeniu, aby z tęg pożądlivosti świat gatunków się stwarzał.

Przychodzi nam teraz uważać gatunki po sobie i wedle siebie. Pierwsze uważanie rzeczy naprowadzi nas na rozwiązanie pytania poprzednio już postanowionego, jak powstały pierwotne gatunkowe egzemplarze tworów; drugie odchyli nam spostrzeżenia nad gatunkami w stosunku do siebie.

Obydwa pytania rozwiązują nam się z odkrytęj przechodnęg formy gatunków. Albowiem jest tylko jedna ogólna płciowość w całym przyrodzeniu, która rozstępując się na dwa przeciwne bieguny, przez ich wzajemne połączenie tworzy wszelkie gatunki tworów. Ona to, tworząc naszego planetę, była potencją, czyli brzemiennością wszystkiego tego, co się na nim, wedle danych okoliczności, jako gatunek rozwinąć mogło. Gazy z eteru, procesem elektrycznym wyłoniene, były ciężarne atmosferą, atmosfera wodą, woda skałami i ziemią. Cała nieorga-

niczna natura była brzezienną roślinami, zwierzętami, a nawet człowiekiem. „Z mułu ziemi ulepion człowiek,“ — „z prochu powstał, — co znaczy, że ziemia w łonie swoim nosiła pierwiastki najdoskonalszego tworu, który Bóg przeznaczył na mieszkanie nieśmiertelnego ducha, tchnąwszy weń duchem swoim.

Płciowość, jako forma przechodna, będąca podobnie jak atom, bezpośrednim wszechmocy wypływem, jest zrazu jedyną tylko dwoistością. Ale jak tylko przez połączenie się téj dwoistości nowy powstaje utwór, wypada koniecznie, że i ten musi nosić charakter płciowości, z której powstał, a zatem znowu zostać dwoistością już niższego rzędu, i tak następnie. Zgoła, im więcej płciowość ogólna do tworzenia pochodnych płciowości zstępuje, tym większa powstawać musi różnorodność tworzonych, idąca w nieprzeliczoną.

Potencya, czyli pierwotna brzeziennosc, staje się coraz nową rzeczywistością, i świat się gatunkami napęla. Skutkiem samej polarności (płciowego rozstępowania się i łączenia) zbiera świat do coraz doskonalszych tworzonych, aż gatunkiem ludzkości, jako najpiękniejszym i najcudowniejszym kwiatem przyrodzenia, rozwinie się. — Widzimy nieraz, że goła skała najprzód murszem się pokrywa; czepi się potem mech i paprocie, dalej inne rozplądają się rośliny; skała drzewem porasta, i zwierzęta się w końcu tam sadowią. To podało myśl, że i ziemia na ten sposób zwolna od mniej doskonalszych do coraz doskonalszych tworzonych przechodziła, od koralni do mollusków, dalej do ryb, płazów itd. Kosmogonią Mojżeszową wykładano jako sześć dni stworzenia, dzień każdy licząc na tysiąc lat.\* Atoli nauka o skamieniałościach gór filadowych i przechodnych inaczej nas poucza. W naturze nie tylko przeciwieństwa razem się rodzą, ale i to, co najdoskonalsze, wraz się pokazuje, skoro tylko znajduje dla siebie odpowiednie warunki życia. Ztąd i człowiek nie był późniejszy od innych organizmów natury, ale wraz z nimi powstał, wśród sprzyjających im żywotowi okoliczności. Tradycya Mojżeszowa o raju,

\* *Jackson, Chronologische Alterthümer.*

w którym Adam i Ewa zrazu przemieszkowali, nie ma innego znaczenia, nad tę wygodę życia, którą człowiek już na ziemi znajdował.

Wedle postrzeżeń geognosty Przystanowskiego, znajdują się w łupku gliniastym góry *Pilatus* w Szwajcaryi, który z formacyami gór pierwotnych pomieszany, czasów ich kształcenia się sięga, doskonałe gatunki ryb i żółwi. W *Harcu*, w *grauwace*, znajdują się skamieniałości palm, w przechodowym wapieniu. Pod *Namür* znajdujemy najdoskonalsze molluski. To wszystko dowodzi, że morze owoczesne w czasie formacji najstarszych skał, już miało podobne do naszego morza zaludnienie. W napływowych pokładach, np. w gipsie w okolicy Paryża, albo w łupku pod *Sohlenhof*, znajdują się ślady owadów, ptaków, kości hyen, lwów, słoni, jednoroźców, turów. Ponieważ tyloliczne gatunki zwykle naraz są nagromadzone, widać, że nagłą katastrofą poginęły razem, i że przed nią już istnieć musiały. Ptaki te, jak inne zwierzęta przedpotopowe, wielkich były rozmiarów. *Schlothheim* pierwszy opisał kości ludzkie skamieniałe, które widział w okolicy *Köstritz* w saskim *Voigtland*, w dolinie, którą *Elstera* przepływa, w pokładach gór filadowych, w głębi około 30 stóp. Wedle niego kości zwierząt, tak mięso- jak roślinożernych, są wszystkie wielkich przedpotopowych rozmiarów, a z nimi razem pomieszane są kości ludzkie zwyczajne; co wskazuje na wspólną z tymi zwierzętami epokę i wspólną katastrofę, oraz odsłania bajeczność rodu pierwotnego ludzi, jakby olbrzymów. Kości nagromadzone gatunku owiec, myszy, kur, dowodzą, że już i wtedy (przed potopem) człowiek swojskimi zwierzęty się otaczał.

W *Bilsingsleben* koło *Misnii*, w pokładach tuffu wapiennego, także znaleziono skamieniałości kości ludzkich. A ponieważ w okolicy *Halli* i *Merseburga*, w podobnych bituminicznych warsztwach ziemnych, znalazły się skamieniałości słoni, widać, że jedne i drugie sięgają przedpotopowych czasów, kiedy klimat tych stron jeszcze był tropikowy. Jakoż i te napływowe pokłady są formacyi z owego czasu. Nie widać zatem stopniowego rozwijania się natury, ale jest stopniowe



rozwijanie się samego planety naszego pod względem klimatu, atmosfery, rozdziału powierzchni na lądy i morza, dających warunki coraz nowój generacji roślin, zwierząt bezpacierzowych i pacierzowych, a między ostatnimi i człowieka. To także i z umniejszego stanowiska potwierdza się. Gdyż płciowość, jako forma przechodna i wszystkimi następnymi formami płciowymi brzemienna, tam od razu się kształtować musiała w formy (dla tego, że była potencją, brzemiennością), gdzie tylko do istnienia ich potrzebne znajdowała warunki.

Aby ziemia kilka razy przez rewolucye niszczyła organizmy i kilka razy nimi się odradzała, nie jest podobnym do prawdy. Co o trzynastu warsztwach ziemi i o *preadamitach* każdej z osobna gadają, jest marzeniem i niedorzecznością. Owe kości preadamitów, w Ameryce znalezione, pokazały się kośćmi słoni. Tylko zwierzęta przedpotopowe były olbrzymiego rozrostu. Człowiek snąc zawsze był téj samej wysokości, która wedle Schuberta \* wynika ze stosunku wielkości planety naszego do szybkości jego obrotu. Gdyż w takim samym stosunku zostaje wielkość człowieka do jego szybkości.

Jak tylko odejdziemy od wyobrażenia następowego tworzenia się organizmów, a przypuścimy — co i geologia i pojęcia filozoficzne potwierdzają, — że, gdzie tylko były warunki istnienia, tam się od razu pierwotna potencja płciowa we wszystkie gatunki możliwe organizmów rozwijała, — nie będziemy wpadali w przypuszczenia, aby wszechmoc stopniami z nieorganizmów tworzyła korale i grzyby; z roślin przechodziła do najniższych zwierząt; zgoła z mniej doskonałego tworu wyprowadzała doskonalszy, aż z małpy wyprowadziła człowieka. Wszystkie te twory obok siebie równocześnie powstawały.

Nowsza teoria rozwoju, czyli descendency, Karola Darwina, nie wyrzeka nigdzie pochodzenia człowieka od małpy, ani nie sprowadza wszystkich gatunków zwierzęcych do jednego

\* *Abhandlungen II. 2, 52.*

praojca, jak to uczynił Dr. Ernest Haeckel,\* który wywodzi rodowód człowieka od *monery*, będącej tylko prostą komórką, bez jąderka, a więc i bez żadnego organizmu. Monera jest jedną ze siedmiu *pierwotników* (*protista*), które tenże autor stawia, na granicy roślin i zwierząt, bo te istoty mikroskopowe i do jednych i do drugich podobne. Z kolejami wielu wieków postępował organizm zwierzęcy, od tych najprostszycch form do coraz doskonalszych, aż powstały bezogonowe ludomałpy, nieme małpoludy, nakoniec człowiek. Zapewne, że tego rodzaju rozwój istot organicznych, podający możność, że i przyszły ród ludzki, po tysiącach lat, o wiele będzie doskonalszy od teraźniejszego; — że taki rozwój odpowiada materialnym pojęciom tegoczesnym, które jeżeli nie negują Boga, to go wyłączają z dzieła stwarzania świata i ze rządów nad tymże światem, a przypisują wszystko pewnej sile żywotnej, która się wyrabia i doskonali. Ani zaprzeczyć można wielkiej nauki i wielkiego doświadczenia Darwinowi. Przyznać i owszym trzeba, że w postępie nauk przyrodzonych nowe odsłonił poglądy. A co uzasadnił, jako warunki postępu zwierzęcych kształtów, jak selekcyja, odziedziczenie, rozplód, przystosowywanie, walka o byt, pozostanie na zawsze dowodem niezbitym, tworzących się odmian i rodzajów zwierzęcych. Atoli hipotezę pozostanie sama descendencya gatunków. Od przeszło dwóch tysięcy lat, jak sięgają wiadomości z nauk przyrodniczych, nie napotkaliśmy na żadną przemianę ryby na gadzinę, płazu na ptaka, ptaka na zwierzę ssące. Są dziś te same gatunki zwierząt, jakie były za Arystotelesa czasów. Odwoływanie się zwolenników descendencyi do odległych wieków, formującej się zwolna generacyi roślin i zwierząt; tłumaczenie się niedostateczną dotąd liczbą skamieniałości, może usprawiedliwiać domysł, ale nigdy nie starczy na dowód. Może być, że małpowate przodki rodzaju ludzkiego dawno już wymarły; — może być, że wedle dociekań Anglika *Sclatera*, pod poziomem dzisiejszego in-

\* Dra Ernesta Haeckela „Dzieje utworzenia przyrody.“ Tłumaczył na polskie Jan Czarnecki i L. Masłowski. Lwów 1871. Dwa tomy.

dyjskiego morza, znajdował się pierwotnie ląd, będący początkowym siedliskiem rodzaju ludzkiego. Wszakże nawet skamieniałości *hominis primigenii* nie odnaleziono dotąd nigdzie. Zkądże uzasadnić wniosek, jakim był ten człowiek, kto go rodził, jaka była jego fizyognomia, jakie zdolności umysłowe, czy używał mowy, czy na migi się udzielał? Wszystko tu będzie hipotezą, jak jest hipotezą ów szereg Haeckelowskich tworów od monery do człowieka. Czemuż i dziś jeszcze obok rodzaju ludzkiego i zwierząt pierwszorzędnych żyją i tłumią się nieprzejrzone roje mikroskopowych wymoczków? czemu istnieją dziś jeszcze pomrownice z komerek złożone, rzęsami opatrzone, dalej zwierzokrzewy, żegownice, glisty, mięczaki, szkarłupnie, zwolna tylko dobierające się coraz doskonalszych narzędzi organicznych? Atoli twory te istnieją obok siebie, nie po sobie.

Dziś gatunki rozmnażają się wszystkie na ten sam sposób, to jest: przez zapłodzenie. Zwierzęta jedne się lęgą, drugie z jaj wykluwają, rośliny powstają z nasion i odnóg. Ale kiedy się na planecie naszym tworzyła nieorganiczna i organiczna natura, rozliczność pierwotnych egzemplarzy płci obojędz bez tego środka powstawać musiała. Z postępowaniem czasu, jak to geologia dowodnie poucza, zmieniły się stosunki ziemi, mianowicie pod klimatycznym względem. Naprzeciw tej gwałtowności i ostrości żywiołów wszechmoc zasłoniła opatrzny sposobem płodzenie się gatunków, w sposób przez naturę wskazany, i nie ma dziś podobieństwa, aby na inny sposób, to jest bez rodziców i bez macicy samicznej gatunki się rozmnażały. Ale był czas, że taki był napływ na ziemi upładniających żywiołów, taka siła płciowości, i taka obfitość głównych działaczy organicznych: elektryczności i ciepła, iż atom materialny tworów, potęgą wszechmocy pierwszy raz z potencji płciowej do rzeczywistości rozbudzony, znalazł w zewnętrznym świecie te wszystkie żywioły, które dziś mu starcza natura za pośrednictwem samiczego organizmu, a zatem za pośrednictwem soków, dziś przez organizm urobionych, a które w ową epokę pierwotnego tworzenia się tworów, sama natura urabiała.

Jest rodzaj węzów, zwanych kolubrami, którym, gdy wodę odbierzesz, wylenić się nie mogą, a wtenczas i jaj nie niosą, ale żywo rodzą. Wieloryb żywo rodzi, inne ryby z ikra się wylęgają. Skrzek żabi, jak Spalazzini doświadczył, wyjęty z macicy i samczym nasieniem zabim skropiony, zapładza się i wylęga w kijanki. To dowodzi, że tak zapładzanie przez samca, jak wylęganie się ze samicy, niekoniecznie jest potrzebnym. Tym bardziej więc mogło się bez tego obyć w epoce pierwotnego rozstępowania się płciowości, na gatunki tworów, kiedy sama natura była ich bezpośrednią macierzą. Ta sama siła kształtująca, która dziś za pomocą sznurka pępkowego ściąga soki i krew z macicy, i urabia je na ciało i organizm embryonu — ta sama siła w niedostatku macicy samiczej, ściągała do siebie ze żywiołów te pierwiastki, z których się owe soki i płyny maciczne urabiają, i urobiwszy je rozwijała życie płodu, dziełem wszechmocy przez atom materyalny do bytu wywołanego.

Materyą np. mózgu i mlecza, jest białko zwarzone, a z tym materyał nie utworzony, ale tworzący się, ten sam materyał, z którego w siemieniu roślina, z którego w jajku ptak wyradza się. Rozmaga się każdy organizm przez przyswajanie (*assymilacyą*), czyli przez wciąganie w siebie cząstek odpowiednich i zamienianie ich na własny żywiół. Każda część organizmu te cząstki sobie przyswaja, które z nią są jednorodne: nerw zamienia je na nerwową substancją, mięskuł na muskularną itd. Tymi cząstkami nasycona jest krew samicy. Jest tam i białko, które wchodzi w skład mlecza i mózgu; jest *fibrin*, z którego wysnuwają się włókna muskularne; jest tłuszcz saletrorodny i fosforowy, wchodzący w skład nerwów i nasienia; jest żelazo, którego części wchodzą w skład włosa, pigmentu ócz i soczewki; jest mangan, krzemionka, jest fluor wapienia, choć w niedojrzanej ilości na skład kości i zębów; — zgoła jest wszystko, czego potrzebuje organizm. Ale tymi samymi pierwiastkami obficie była przepełniona natura pierwotna, i embryony pierwotnych gatunkowych tworów zwierzęcych i roślinnych brały pokarm bezpośrednio z niej, a nie ze krwi, ani z soków. Dziś jeszcze pokazuje nam natura te

piersi pokarmem nabrane, i dowodzi, że mogła być karmicielką nowonarodzonego królestwa zwierząt, które płciowość pierwotna w jej materji zapłodziła. Dotąd źródła gorące zawierają cząstki białka i żywiołów powinowatych z żywiołami pokarmnego mleka, którymi dotąd zdrowie schorzałych leczy się i wzmacnia. Były to owedy żywioły maciczne, żeńskopłciowe; — gotowe jajko ku zapłodzeniu świata organicznego w wielkim jajeczniku natury. A gdy w tym żywocie płciowość się rozstała, czyli gdy elektryczność się zbiegunowała, tym techniem wszechmocy zapłodziły się licznie wielorakie gatunki tworów pierwotnych. Rozwinęli się i ludzie pierwotni — typy rozliczne, zastosowane do miejsca i klimatu, i do niezgłębionych celów mądrości boskiej:

Ztąd Milne-Edwards przyjmuje takż nazwane ogniska stworzeń (*centres de création*). Są to miejsca na kuli ziemskiej, które zdają się być kolebką pierwotną wielkiej liczby oddzielnych gatunków, z których się potem zwierzęta rozchodziły dalej. Małpa długorąk mnoży się tylko na Moluckich wyspach. Na Madagaskar znajdują się małpo-zwierze. Piżmowiec bez rogów żyje samotnie na górach Altaj w Syberji, rozciągających się aż do Chin i Tybetu. Kozioł skalisty płodzi się tylko między lodami Alp i Pyryneów. Sęp gryf w Ameryce południowej; łuskowiec (*pangolin*) ma w Indyach swoją ojczyznę. Nowa Holandya jest wyłączną ojczyzną dziobaków i torbonosioów (*dydelfów*). Owen wnosil, po zbadaniu mnóstwa wykopanych kości, że w upłynionych geologicznych peryodach, gatunki zwierząt w każdym kraju przedstawiały osobny typ, którego rysy charakterystyczne dziś jeszcze tam istnieją. Koń, wół i pies, nie istniały w Ameryce, przed jej odkryciem; podobnie pszczoł tam nie było. Warden okazał, że rojenie ich powiększało się coroczne o 14 mil w górę rzek Mississipi i Missuri.

Na ten sam sposób działo się z nieorganiczną i roślinną naturą. Węgiel, będący macicą roślin, był przed roślinami, a jak tylko światło powstało, powstały zapewne i rośliny. Z tego rozwinęła się nieskończona ilość kwasu węglowego, powstającego z kwasorodu i węgla, który wyłaniającej się pó-

źniej ziemi wapiennej służył za pokarm, tak jak dziś rośliny służą za pokarm zwierzętom. Owe olbrzymie masy gór wapiennych tym, a nie innym środkiem powstały. Jest to żarłoczny, nienasycony nigdy minerał, któremu za podstawę służy pierwotna metaliczna ziemia (*calcium*). Ale nigdy wapiennej ziemi w stanie naczczym nie znajdziesz, tylko zawsze z pokarmem w ustach. A jeżeli za pomocą ognia odbierzesz jej ten pokarm (kwas węgla i wodę), ujrzysz na nowo tę żarłoczność, gdy ją gasisz wodą. Zasada metaliczna ziemi łączy się skwapliwie z kwasorodem powietrza, i tworzy krzemionkę i glinę, które równie obszerne przestrzenie ziemi zalegają. — Z zapanowaniem gór wapiennych powstały i zwierzęta. Pokazują to liczne w nich skamieniałości. Kropla rozpuszczonego wapna, połączona z galaretą ruchomą, daje początek zwierzęcym kształtom w koralach. Ślimak i ostrzyga pod pokrywą macicznego wapna wpuszcza się do wody; a i kości zwierząt z tego fundamentu zbudowane. Garść prochu wapiennego w trumnie Alexandra W. dała jeszcze Augustowi świadectwo o znikomości rzeczy ludzkich.

Równocześnie powstawały nieobliczone roje żyjątek okiem niedojrzanych. Dość powiedzieć, że *Ehrenberg* w jednym calu ziemi trypolitańskiej z Bilinu, naliczył 40,000,000,000 *galionetów* krzemionkowych.

Okolo pierwotnego wapna, gdy się ruszą nowe kierunki życia, co jak powietrze do wszystkich próżni, tak ono do wszystkich przestrzeni się wciska — gromadzą się owe cztery pierwotne żywioły wszystkich organizmów i nieorganizmów: kwasoród, wodoród, saletroród i gaz węglowy. Z połączenia tych żywiołów powstały podstawy zwierzęcego organizmu: białko, w którym przeważa węgiel; *fibrin*, w którym najwięcej saletrorodu, i tłuszcz, w którym go najmniej. Chemia organiczna odkryła nowy płyn *osmazom* w ciele dojrzałych zwierząt, który się wydziela z cząstek mięsa zwierzęcego.

A z tym z tych podstaw organicznych, pod wpływem elektryczności, ciepła i światła, mogła wszechmoc wykształcać gatunki tworów pierwotne, które z potencji płciowej rozwinęły się równocześnie, nie potrzebując uciekać się do sposobu na-

stępniej gatunków metamorfozy, ile że niczym zresztą nie da się ugruntować, aby np. rodzaj ludzki powstał z rodzaju małp i t. p. — Wedle Aristotelesa to, co jest, jest zawsze przyczyną tego, co będzie.\* Więc każde jestestwo ma ojca sobie podobnego, ma kształt (*μορφή*), który już był.\*\* Ale ostateczną przyczyną (*ἐνεκα τινος*) jest *λόγος*, który jest pierwotnym kształcicielem.\*\*\* — Wedle Platona idee są typami tworów, są więc gatunkowymi formami, które były przed tworami, i do nich rodzaje tworów mniej więcej się zbliżają, jak dzieci do ojca. † Wedle nas Bóg nieustannie świat stwarza, a zatem nieustanne jest działanie form przechodnych: atomu i płciowości; a ztąd nieustanne jest urzeczywiszczanie się gatunkowych typów (idei Platonowych) i *logosu* Aristotelesowego, i tylko środki tego urzeczywiszczania mogły być inne w pierwotnej naturze, co pierwsze wyprowadzała do bytu egzemplarze tworów, a inne teraz.

Wedle tych środków zmieniały się z czasem i typy. Jedne gatunki wyginęły zupełnie, drugie pod wpływem klimatycznym zmieniły się do niepoznania. Wpływ wielki na naturę organiczną wywierają ludzie przez oświatę. W człowieku tchnie duch nieśmiertelny. Ten sam duch nieśmiertelny w nieskończonej potędze wszechmocy stwarzał gatunki, ztąd wpływ naturalny cywilizacji człowieka na nie. Jak kamień do ziemi, roślina do słońca, tak zwierz do człowieka się obraca. Zwierz nie zna, ani przeczuwa Boga, ale przeczuwa coś wyższego w człowieku, który mu obraz wyższej potęgi — ducha — odpromienia. Roje pszczół idą za głosem cymbału, rak wylazi do światła, gromady ryb ciągną ku zorzu północy, ptastwo morskie oblatuje okręty; a nie raz wzrok przywiązanego psa w chwili konania pana pokazuje, że choć nie rozumie, ale przeczuwa głębie ducha ludzkiego. Im doskonalsze zwierze, tym

\* *Arist., De gen. et corrupt. II. 10.*

\*\* *Arist., De part. anim. II. 1.*

\*\*\* Tamże, I. 1.

† *Plato, Timaeus 28 i 49.*

bardziej tłoczy się do człowieka, jak planeta do słońca, i tym podobniejsze składem swoim do niego; — mała już go nawet naśladuje.

Rodzaje organicznych tworów przywiązane są w niezmienności swojej do czasu i miejsca, w którym się płodzą i rodzą. Gdy przeniesione przez ludzi, w innych czasach kwitną i płód noszą, a ztąd, w innych czasach, jak zwykle zapładzają i rodzą się — zmieniają się zaraz, — i to w pewnym geometrycznym postępie. Ztąd pod wpływem człowieka zmienia się natura. Także klimat i żywność inna ją zmienia. Owca rozmnożyła się, wysadzona przez Europejczyków na jednej z wysepek przy przylądku dobrej nadziei; ale już *M a t e l i e r* znalazł ją zmienioną. Nasze zboża zmieniły się na dwa gatunki, z przyczyny różnej pory siewu, to jest: na ozimę i jaryną. *Link* okazał, że ta sama roślina na wędrownkach z jednej strefy do drugiej zmienia się, już nagle, już zwolna i tworzy osobne rodzaje i odmiany, w nieznacznych przejściach z jednej granicy do drugiej, np. *o g o n k o w a p o k r z y w a* tam się w południowych krajach zaczyna, gdzie się nasza kończy. Zdaniem tego naturalisty, te odmiany wrócone do dawnych stosunków, znowuby się w jeden gatunek zamieniły. Podobnie rasy zwierząt klimatem się zmieniają.

*Lineusz* opisał 8,000 gatunków roślin, dziś ich jest przeszło 75,000. A gabinet zoologiczny w Paryżu zawiera 3,000 gatunków samych ptaków. Atoli nieskończona jest różnorodność rodzaju roślin i zwierząt, oswojeniem i uszlachetnieniem dokonana. Są takie rośliny, a do nich należą wszelkie niemal zbożowe i warzywne gatunki, dla których nie znaleźć już dzisiaj dziko rosnących egzemplarzy. Może wyginęły, a może się oswojone tak zmieniły, że już macierzy, jako takiej, nie poznasz. *Lineusz* podał, że w Syberji rośnie dzika pszenica. *Pallas*, znawca tego kraju, zbija to twierdzenie. Dwurzędowy jęczmień jest zapewne późną już odmianą z czwororzędowego a dziko nigdzie nie rośnie. Żyto dopiero Mongołowie do nas wprowadzili. Starożytni go nie znali, a jednak już się tak oswoiło, że dziko nigdzie nie rośnie. Zgoła, gdzie nawet dziko zboże na pozór rośnie, jest z d z i c z a ł e, nie d z i k i e, np.



owies na wyspie Juan Fernandes. Jaka dziś różnica między jabłonią dziką a ogrodową!

W bibliotece paryżkiej są malowidła kwiatów ogrodowych, które przed stu laty książę - regent Orleański wedle natury malować kazał. Formy tych kwiatów, nawet róż, dziś zupełnie znikły. To samo rośliny na pomnikach egipskich, zdjęte zapewne z okolicznej natury, dziś nie mają już sobie równych, Zwierzęta tak się rozrodzajowały, że wiele rodzaju starożytni całe nie znali. Kot najmniej ma jeszcze rodzaju i najpodobniejszy do dzikiego kota. Ale też Link dowiódł, że oswojenie kota w Europie, dopiero w średnich wiekach przypada, i że koty egipskie były osobnym rodzajem kotów południowych. A jednak i tu jaka już zmiana! Kot dziki ma czaszkę mniej spłaszczoną, stosunek długości kanału kiszkiowego do długości całego ciała, stanowiący różnice nieraz całych oddziałów zwierząt ssących: jest 3:1, a u swojskiego 5:1. Ale za to psy są nieskończenie rozmaite i już dzikiego psa nie poznasz; mógł nim być wilk, szakal, i lis nim być może. Psy dziko chodzące na przyłądku Dobrej Nadziei są zdziczałe. Na wyspach morza południowego są psy, nie jedzące mięsa, a za to mięso ich bardzo smaczne. Natura psów tak się zmieniała, że, kiedy Arystoteles pisze, że suki noszą jedne 72, inne 90 dni, u nas nie dłużej noszą, jak 60—63 dni. Jeżeli wilk był typem psa, to już tak wielka między nimi zaszła zmiana, że liczba pacierzy w goleniu i ogonie jest u psa 6 i 22, u wilka 7 i 19. Jeżeli nasz byk od bawołu pochodzi, to się w nim liczba żeber z 14 na 13 zmniejszyła. Konie hiszpańskie, zaprowadzone do południowej Ameryki, zdziczały; wydały osobną rasę.

Ale i dzikie zwierzęta, sobie same zostawione, z czasem zmieniały się. Wiele opisów starożytnych nie trafia na dzisiejsze gatunki, n. p. bison, któremu jeszcze najpodobniejszy garbowół amerykański, z żadnym europejskim gatunkiem rogacizny nie ma już podobieństwa. Wedle Cuviergo i Savigniego ibis zmumiony, całe innym jest gatunkiem, niż ibis dzisiejszy, nie tylko co do kształtu, ale i co do sposobu życia; tamtem żył węzami, ten karmi się małymi mięczakami

i robakami. Wszakże i człowiek się zmienił i między mu-  
miami znajdują się czaszki takiej budowy i takich zębów, ja-  
kich już między ludźmi nie ma, może, że to były wyjątki  
ludzi, karmiących się tylko roślinami.

Nawet głosy zwierząt, niejako ich mowy, się zmieniają.  
Bechstein uważał, że melodye tego samego gatunku śpie-  
waków leśnych w różnych krajach są różne. Ludzie z gór  
Turyngii powiadają, że tak, jak tam dawniej śpiewały ziemby,  
już dziś nie śpiewają, i że od czasu do czasu nowe, niesłyszane  
dotąd, rozbrzmiewają trele ptastwa. Że czasy i wieki zmie-  
niają rodzaje organizmów, nic dziwnego, skoro je nawet pory  
roku zmieniają. Może w tym rodzajowaniu jest pewne kółko,  
odstęp i nawrót do pierwotnych form, jak nieraz w prapra-  
wnukach rasy odległego przodka i praojca się pokazują. Skład  
kości byka przedpotopowego więcej podobien do naszego byka,  
niż do bawołu.

Jak każdy miesiąc w pewnych głównie sobie podoba kwia-  
tach i nimi łąki i góry zdobi, tak się i epoki czasu w pewnych  
formach kochają, które wtedy też szczególnie się rozmnażają.  
I tak dawnymi wieki mnożyły się wszędzie palmy, a między  
zwierzętami słonie. W czasach zaś przedpotopowych mnożyła  
się szczególniej familia pewnych mollusków, stanowiąca prze-  
ście między zwierzętami pacierzowymi i bezpacierzowymi; no-  
siła pewien organ, odpowiadający kości pacierzowej, nie w so-  
bie, ale zewnątrz siebie. Takim organem jest np. wieloko-  
zaginionych światów, ale że tylko był jeden świat organiczny,  
który wciąż się rodzajował. Jeżeli z jednych zaginionych ro-  
dzaji powstały drugie, całkim odmienne, nie dziwny się temu,  
zaginionych światów, ale że tylko był jeden świat organiczny,  
który wciąż się rodzajował. Jeżeli z jednych zaginionych ro-  
dzaji powstały drugie, całkim odmienne, nie dziwny się temu,  
bo metamorfoza owadów codzien nam to pokazuje.

Wszakże co się mówi o rodzajach i odmianach, nie można  
powiedzieć o gatunkach. Gatunki jedne z drugich nigdy nie  
powstają. Tak jak robak wydzielony od owadu, owad od ryby,  
ryba od ptaka, ptak od ssącego zwierzęcia, tak każdy gatu-  
nek jednéj klasy zwierząt i roślin od drugiego wyraźnie wyo-

sobniemy, z siebie tylko każdy się rozmnaża. A jeżeli trafia się, że spółkują dwa gatunki ze sobą, nigdy już z téj spółki nowy gatunek nie utworzy się, i mieszańce w pierwszej zaraz generacji niszczeją. Podobnie gdy jeden gatunek zaginie, czy to, że go wytępiono, czy, że utracił warunki istnienia, już natura nigdy nie wywoła go do bytu. Jest to dowodem naszego twierdzenia, że były pierwotne egzemplarze, działaniem wszechmocy do bytu wywołane; — że była epoka bezpośredniego kształtowania tworów przez obrażnię bożą, kiedy się pierwotna płciowość, na szczegółowe i pojedyncze płciowe typy rozstępowała. Gatunki wyszły więc bezpośrednio z ręki Stwórcy, a rodzajowały się i zmieniały wpływem klimatu i tych wszystkich wrażeń z natury i ludzkości, które tworzą instynkt zwierzęcy i na kształt i na przymioty tworów zwierzęcego wpływ wywierają. Tak sobie tłumaczmy n. p. rozliczne rodzaje psów, instynktem i kształtem tak nadzwyczajnie od siebie odmienne.

Oddawna to uważano, że tak między nieorganiczną i organiczną naturą, jak między trzema królestwami tworów, jak wreszcie między pojedynczymi klasami roślin i zwierząt są przejścia; czyli, że są pewne podobieństwa, którymi natura nieznacznie od kamieni do roślin, od roślin do zwierząt, od zwierząt do ludzi, zgoła od najniższych do coraz doskonalszych tworów przechodzi. *Natura non facit saltus* powiada Lineusz. Widzimy to nawet w skałach. Biorąc kawał najstarszego wapna, jaki np. w gneisie się znajduje, i kawał węgla wapna, np. tuf wapienny, zaledwiebyśmy dali wiarę, że to jeden kamień. Ale kładąc obok siebie wszystkie pośrednie formacje wapna, widzimy jasno przechodzenie aż do tych dwóch skrajnych gatunków wapiennych. Tak i granit przechodzi w gneis, stając się coraz obfitszym w błyszczan (*Glimmer*). Podobnie gneis przechodzi nieznacznie w łupek błyszczanowy, łupek błyszczanowy w łupek glinianny, a ten znów w łupek grauwaki, — aż przez pospolitą grauwakę dochodzimy do piaskowca, a z piaskowca do pokładów piasku, torfu i gliny, w napływowej ziemi. Postępując zaś tym sposobem wstecz, ujrzymy dopiero, jak to dziecię późne dojrze-

łością lat na starą matronę starzeje, nie przestając być tym samym ciałem, choć dziś między tą matroną, a dziecięciem, żadnego już nie ma podobieństwa. Są to więc formacje tych samych żywołów, tylko na różnym stopniu starości.

Podobnie ma się z dzisiejszą, a przedpotopową generacją organizmów. Ostatnie stały nam się całkiem obce, ale pośrednicze ogniwa leżą w skamieniałościach zatraconych pokoleń. Schlottheim te przejścia przy *terebratulitach* udowodnił. Link okazał, że drzewa przedpotopowe od morza lodowatego, aż do zwrotników, stanowiły przejście między przedpotopowymi palmami a dzisiejszymi jodłami; — że morza napełnione były tworami, robiącymi przejście między kwiatem a zwierzem, czego dziś już mało jest gatunków. *Encrinurus* np. był jakby lilią rozkwitłą na pieńku wysokim, członkowatym, ale zamiast liścia były roje zwierzątek pozrastających z sobą, wspólne ciało większego zwierzęcia tworzących. *Hippuryty* stanowiły przejście między koralami i muszlami dwupokrywowymi; *tribolity* między rakiem a szlimakiem; *pterodactylus* łączył formy jaszczura, nietoperza i ryby. \*

Uważając dzisiejsze gatunki obok siebie, postrzegamy, że tak rośliny, jak zwierzęta na najniższym stopniu rozwoju organicznego, mają to sobie wspólnego, że się od nieorganicznej natury mało różnią. Rośliny bezliścieniowe, jako to: glony (*algi*), mchy, grzyby, porosty, są jak nieorganizmy, skrytopłciowe i mało od nich różne. To samo uważamy u najniższych gatunków zwierzęcych, jako to: u koralu, spongiów, litofitów, które żyła się jakby z nieorganicznej natury bezpośrednio wyrosły, pierwszymi znakami dowolnego ruchu ożywione. Z tego tytułu podobne także są owym roślinom, i długo téż do roślin je liczono. Rozbierając rzecz dalej, czego przecież z każdej historii naturalnej nauczyć się można, dałoby się okazać, że od mchu, aż do cedru na Libanie, i od wymoczka, aż do człowieka, wszędzie napotykaemy na gatunkowe przejścia, mniej więcej oznaczone.

Z tego jednak nie wypada, choć ta okoliczność napro-

\* Link, *Die Umwelt und das Alterthum*, str. 41 i 46.

wadziła na taki domysł, aby na ten sposób stopniowo świat organiczny się tworzył, i jedne gatunki z drugich powstawały. Powstają tylko rodzaje z rodzajów, i odmiany z odmian, w których utrzymuje się zawsze ten sam typ gatunkowy. Każdy zaś gatunek, jakśmy to już dowiedli, osobno się w sobie rozmnaża, i do pierwotnych swoich rodziców, jakby do swego Adama i Ewy, odnosi się.

Nigdy ludzie nie powstałi z gatunku orangutanów, orangutany nie wyszły z rodzaju małp, i tak wstecz, aż do wymoczka. Nasamprzód bylibyśmy rzeczywiście w kłopotcie wynaleźć wszystkie ogniwa tego nieprzerwanego łańcucha gatunków; powtóre żadnego nie mamy przykładu na dowód, żeśmy gdzieś naturę, że tak powiem przydybali, iż z niższego gatunku wylągl się gatunek wyższy. Nigdzie nie ma śladu, aby jakie pokolenie ludzi z orangutanów, lub goryłów wylęgl się. Gatunek ludzi, zostających by téż na najniższym stopniu rozwiniętych władz duszy, zawsze się wyróżniał od gatunku małpo-zwierzy. Tak téż wszystkie inne gatunki tworów, acz zbliżone podobieństwami do siebie, są przecież wyraźnymi od siebie wydzielone różnicami.

Przejścia te i podobieństwa skutkiem są z jednej strony téj saméj płciowości, co się na gatunki rozstrzela, a zatym niejako jeden organiczny system w nich tworzy, — z drugiej są następstwem kształtującej je obraźni Boga, która wedle tych samych głównych zarysów, na nieskończonej mądrości i celowości opartych, ukształca gatunki w najrozmaitszy, — ale zawsze podobny, bo tę samą celowość wyrażający sposób. Kształt jednego gatunku wskazuje zawsze pierwsze ślady ku kształtowi wyższego gatunku, a wszystkie zdają się wskazywać na ustrój człowieka, który jest kwiatem całego przyrodzenia na ziemi. W jakież to zwoje arabeskowe kształci się muszel wapienna; w której dopiero najniższe jestestwo zwierzęce zamieszkuje? Widzisz tam, jakby zwoje roślin, to znów jakby kształt gadu wielonożnego, a usta są, to jakby pysk rybi, to jakby usta wstydlive przyszyłych zwierząt ssących. **W a m m o n i t a c h i n a u t i l a c h** już widać ślad najważniejszej części zwierząt pacierzowych, to jest ślad kości pa-

cierzowej, w której się mlecz rozchodzi. W pomienione mięczaki, wzrasta już skorupa i komórkuje się u grzbietu, jakby pierwszą formą kości pacierzowej. Ryby mają skrzele, zamiast płuc. Ale w skrzelach larwy zabić już widzimy pierwsze znamiona płuc, wyraźne przejście od jednego organu do drugiego. Włókna korzenne rośliny, zdaje się, jakby ożyły ruchem w wielonożnych owadach, gdy smukła postawa palmy dwunożną, świetną postawę człowieka naznacza. Ptak instynktem buduje gniazdo dla młodych. To gniazdo Stwórca u zwierząt ssących do wnętrzości przenosi, tworząc w nich macicę; a ślady żywego rodzenia już w wężu kolubrzej zwiastuje. Skrzele ryb zmieniają się w skrzydła u ptaków, w ramiona u ludzi.

Małpa jeszcze na czterech chodzi, ale już budowa jęj palcy tak misterna, że ich tak zręcznie, jak człowiek rąk swoich używa. W gatunkach małp najwyraźniej téż już wskazane temperamta ludzkie. Gnuśne, długoramienne gatunki, jak jak *ateles hypoxanthus*, albo *stenops tardigradus*, podobne leniwcom, — to temperament flegmatyczny. Ręka, którą Anaxagoras za główny organ wykształconego człowieka podawał, już tu w szkielecie zarodna. P a w i a n y, podobne zwierzętom żarłocznym — to temperament choleryczny, — siły muskularne ręki w nich uwydatniają się. M a k i latające, podobne nietoperzom — to temperament melancholiczny; — delikatna błona przyszytych palcy rozciągniona w błonę z nader delikatnym uczuciem, za pomocą której latają. M a ł p y p o s p o l i t e — to temperament sangwiczny, — ręka zupełnie wykształcona i ztąd wielkie podobieństwo do człowieka.

Na wielką skalę natura nieorganiczna zapowiada człowieka uroczystością, roślina symbolicznością. Czemu w kraju kamieni i skał taka nas przejmuję uroczystość? „Bo to spiący korpus ducha, co się przy tworzeniu świata nad wodami unosił.“ \* Ztąd formy kryształu więcéj nas zajmują, niż woń i kolory kwiatu; dźwięk metalu więcéj, niż głos zwierzęcia. Widzę tu myśl odwiecznie przodkującej mądrości, która w martwą skalę wryła magiczny hieroglif siebie. Tu ostatni stopień

\* Schubert, *Die Geschichte der Seele.*

jój działania, największą doskonałość w niedoskonałości. Dla tego uroczystość skał, jako pierwszy twór wszechmocy, tą martwością życia zapowiada człowieka, co będzie najdoskonalszym życiem, bo życiem ducha. — Jak woda, stawszy się parą, dla tego, że 1700 razy nabiera większej objętości, wyrwa się z objęć materyjalnej ciężkości, — tak zwierze ze snu roślinnego się budzi do wyższego, poznawczego życia, i zmysłami i ruchem roztwiera sobie widnokrąg w obszary świata. Ale zwierze jest jeszcze, jak Psyche, co zapragnęła obaczyć Erosa, którego posiadała w cieniu nocy (w roślinności). Uchwyciła pochodnię światła (zmysłów), aby go zobaczyć, i rozplęnęła miłością i tęsknicą ku niemu. Ale bożek od niej odleciał. Tak zwierz wciąż czegoś szuka i pragnie, — ale nie znajduje. Dopiero człowiek staje się zdolnym do poznania świata duchowego, do ogarnienia miłością Boga i ludzkości. On też jest wielkim sabatem gatunkowej natury.

Gatunek, stanowiący przejście od jednego kształtu do drugiego, musi koniecznie być niekształtem, albo zekształtem. Uważamy to w całym utworze przechodowego gatunku z potwornych jego rozmiarów i wypaczeń, uważamy w pojedynczych przechodowych organicznych częściach. Kość pacierzowa, za nim się dobrała pięknej postawy w człowieku, przechodziła różne potworne koleje. Patrz na wielbłąda i girafę. Wykształt piękny jest tylko w szyi giętkiej, a u girafy w cudnej budowie głowy. Oko miłe, wdzięczne, zapowiada już wdzięk wzroku ludzkiego, z którego duch przegłądać będzie. Ale u wielbłąda kość pacierzowa spaczona, brzydkim garbem wyrosła; u girafy pnie się już w górę, ale jeszcze ukośnym spadkiem razi. Możnaby na ten sam sposób wskazać przejścia we wszystkich innych częściach kształtowych, np. głowy, ucha, gęby, karku, goleni itd., aż się wszystkie te części w pięknym utworze człowieka, do pięknej regularności form podniosą.

Co jest przechodnym, a zatem niekształtnym, do tego przywiązuje się szpetność, potworność, i człowiek ma od tego instynktową odrazę. Cały ród płazów, stojący na pograniczu między zwierzętami, co żyją w wodzie i na lądzie, jest tego rodzaju. Te gatunki zwierząt i roślin, które zaginęły z przed-

potopowych tworów, a które odznaczały się potwornością kształtów. Były wszystkie gatunkami przechodnymi, jak cały ów stan ziemi w mokrządach, w gorączkach ciepła zwrotnikowego, i w przesilaniu się bujnej płodności ziemi, był przechodnym. Odpadły, jak rusztowanie, gdy świat nowy stanął na zrębie. Były to formacje zakwitującej wiosną ziemi, i przepadły, jak liście kwiecia, które późniejszy wicher otrząsa.

Rzecz dziwna — acz dowodząca, że wszędzie treść formie odpowiada, — że do niekształtu łączy się spaczenie przymiotowości tworu, jakby z ł e d o s z p e t n o ś c i. Dotąd jeszcze twory, przejścia stanowiące, są natury rozburzającej i rozwiązującej. Arsenik n. p., który robi przejście od kruszców do minerałów palnych; grzyby jadowite, stojące na rozstaju między królestwem zwierząt a rzeczy kopalnych, są t r u c i z n a m i. Dziobozwierz (*Schnabelthier*), na przejściu między ptakiem a zwierzęciem ssącym, żyjący tylko w nowej Hollandyi, jest jadowitym jestestwem w tych dwóch klasach tworów zwierzęcych. Żmije, na przejściu od ryb do zwierząt pacierzowych, żyjące dotąd w mokrządach, są jadowite. Dotąd, jak powiada L i c h t e n s t e i n, gdy pierwszy raz pługiem ruszysz dziewiczą ziemię w południowej Afryce, wyrasta pokrzywa, mająca w sobie sok jadowity, palący.

Nadkwas wody, gęstości syropu, będący połączeniem jednej części kwasorodu i jednej części wodorodu (tymczasem, gdy woda jest połączeniem dwóch części kwasorodu a jednej części wodorodu), a jako taki, stanowiący przejście od mniejszego do większego zgęszczenia, daje jadowity, gryzący rozczyn, który farby niszczy i skórę pali. Ten sam wodoród, połączony ze siarką, lub fosforem, i jako taki tworzący ciała gazowe przechodne, daje w nich najgwałtowniejsze trucizny, których cząstka domieszana do powietrza, zabija od razu zwierzęta.

Okazaliśmy po pierwsze, że skutkiem pierwotnej płciowości, ciężarniej we wszystkie następne płciowości, i wysadzającej je wszędzie, gdzie tylko znalazły się warunki istnienia, wszystkie gatunki tworów rozwijały się w pierwotne egzemplarze równocześnie i na wielu punktach, zwanych ogniskami



stworzenia. Okazaliśmy powtórę, że w skutek tój pierwotnej płciowości, która jest systematyczną możnością różnogatunkowych płciowości, zdążających do coraz wyższej doskonałości i do ostatniego jój szczebla w człowieku, — między tymi różnymi gatunkami tworów musi być system, a ztąd znajdować się muszą formy przechodowe. Pozostaje nam w końcu trzecie jeszcze pytanie do rozwiązania, które się w tym przedmiocie nastęrcza, to jest: czy i dziś jeszcze nowe gatunki tworów, a zatym pierwotne ich okazy powstają. W pierwszym pytaniu uważaliśmy twory po sobie, w drugim obok siebie, trzecie pytanie uważa je po sobie i obok siebie razem. To naukowy tych pytań rozkład.

Przedmiot ten dotyka ważnej kwestyi samorodnego powstawania tworów żywych, którą już Aristoteles poruszył (*generatio aequivoca*), a która i w naszych jeszcze czasach bywa troskliwie rozbieraną, i ma wielu obrońców i przeciwników. Sądzimy, że ją rozwiążemy do zadowolenia z naszego stanowiska.

Ci, co są za takim powstawaniem, przyjmują jakąś pierwotną rozciecz organiczną, będącą niby zarodem wszystkich tworów. Utrzymują, że w tę materję organiczną wchodzi wielorakowy skład pierwiastków, trójkowy, czwórkowy itd., której ani żadna sztuka chemiczna, ani żadna kombinacya natury nieorganicznej złożyć nie potrafi, ale którą sama siła żywotna, czyli organiczna tworzy. Materja zaś nieorganiczna jest tylko pojedynkowym, albo dwójkowym składem pierwiastków. Rośliny, wciągając w siebie materję nieorganiczną, zamieniają ją na organiczną. Zwierzęta zaś już tylko samą materję organiczną na ciało swoje przerabiają.

Materja organiczna, wedle tój teoryi, jest przeto możebnością zamieniania się w wszelki organizm, jest oraz warunkiem organicznego życia, bez niój życie zwierzęce ostaćby się nie mogło, bo ani z ziemi, ani z kamieni posiłku brać nie zdolne. I z tój to materji mają się tworzyć samorodnie najniższe rośliny i zwierzęta. Naprowadziła na nią teorya Schleidena, rozogólniona przez Schwana, o której mówiliśmy już wyżej. Wedle tój teoryi wszystkie początki jestestw organi-

cznych — a nawet, jak inni chcą, nieorganicznych — są sobie równe. Życie każdego organizmu z komórki się poczyną, która się z jądrka, jakby z treści swojej, rozwija. A w tym jądrku jest atomek rozcieczy, którą za ową rozciecz pierwotną mają. Wnoszą więc, że gdy się już bryła planety naszego wydzieleniem ładu i wody ukonstytuowała, gdy się pokłady pierwsze skał i ziem ułożyły, i warsztwą ziemi napływowej okryły, — zgoła, gdy już były warunki organicznego życia — że wtenczas natura, żywotem organizmów nabrzmiała, nasiąkła cieczą, promieniami światła ogrzana, a elektrycznością upłodniona, wysadziła ciecz organiczną ziarnkową (*Schwanonskie cytoblastema*). Z téj cieczy rozwinęło się jądro (*cytoblast Schleidenowski*), a z jądra komórka, będąca potencją najniższej roślinności, może trawek, może mchów i narostów. — Tym porostem rodzajność ziemi upłodniła się do wydania wyższej roślinności, na ten sam sposób z owego cytoblastema rozwijającej się.

Wedle *Bischofa*, profesora w Bonie,\* kwas węglowy wtenczas z ziemi się rozwijał i stanowił w atmosferze 3—8 procentów. W takiej atmosferze rośliny bujno rosnać mogą. Ale wraz z roślinami począł się rozkład kwasu węglowego. Węglik wszedł w skład roślin, a kwasoród z nich wydzielił się w powietrze. Przez vegetacyą roślin atmosfera oczyszczała się coraz bardziej z kwasu węglowego, i stała się dopiero sposobną do oddychania dla ludzi i zwierząt. Dopiero téż teraz owa ciecz organiczna wydawała jądra, brzemienne zwierzęcością. Dziś jeszcze widać przejścia od vegetacyi do zwierzęcości. U litofitów n. p. skórka zwierchnia (*parenchym*) pokazuje wyraźnie roślinne kształcenie się komórek. Spongie są jestestwa z lóznój, elastycznej i dziurkowej materyi; dopóki żyją, wciągają w siebie wodę i znowu ją wypuszczają. *Johnston* uważał, że jak u roślin, części gąbczaków wydzielają się i w osobne jestestwa rosną. *Focke* twierdzi,

\* *Organ für die gesammte Heilkunde*. Tom II. poszyt 2, strona 192 i następne (1842). Autor dowodzi téj hipotezy z geografii i ze skamieniałości.

że w najniższych gatunkach jestestw organicznych, mianowicie w monadach, trudno rozeznąć, czy jestestwo takie jest zwierzem, czy rośliną. W *bacillariach* i *naviculariach* dostrzegł, że przez poprzeczny otwór biorą w siebie pokarm. Lecz u *desmidiaceów* nie widać jeszcze tego organu. Napuściwszy farbą ciecz, w której pływają, widać w jamkach wewnętrznych, które zdają się być żołądkami, napełnienie tego samego koloru, i to w rozmaitych kierunkach, z czegoby wnosić można, że narzędzia żołądkowe u tych zwierząt są jeszcze w stanie komórkowym, jak w *parenchym* rośliny, i że się ich życie na roślinny sposób utrzymuje.\*

Sądzą więc dalej, że z takiej zarodowej cieczy, którą nieorganiczna natura skutkiem pierwotnej potencji wysadziła z siebie, rozwinęły się roje pierwszych embryonów, wymoczków, mollusków, monad, i różnego rodzaju robactw mikroskopowych, zapelniających wody, ziemie i powietrze. Ich życie nie potrzebowało innego pokarmu, prócz wody, wilgoci, i rozpuszczonych w niej części najniższej roślinności. Domyślają się oraz zwolennicy teorii samotwórczej, — wbrew Berzeliuszowym zasadom, który utrzymuje, że organiczne życie zwierząt potrzebuje organicznej materii na pokarm, — że tak te zwierzęta najniższe, jak rośliny, cząstki ciał nieorganicznych wciągają w siebie i zamieniają na organizm; że więc one dopiero z cząstek nieorganicznych tworzą organiczną materią. Jak to z Ehrenberga doświadczeń pokazało się, gdy żyjątka cząstki karminu połykały i wprowadzały do wewnętrznych naczyń trawienia:

Z tej organicznej materii, którą już same niższe organizmy wydzielały, powstawały dopiero wyższe organizmy, znowu z jądek rozpoczynając swój żywot. Miała to być ciecz ta sama, jaka się w zarodku jaj znajduje, z których się dziś jestestwa wylęgają, a gdzie zapłodzenie niekoniecznie przez samca odbyć się powinno, jak się z doświadczeń Spalazziniego na ikrach żabich okazało. Skoro więc droga zapłodzenia przez

\* *Froriep's Notizen*, t. 24 strona 217, w zdaniu sprawy z obrad zgromadzenia naturalistów w Moguncyi.

samca i samicę jest dowolna, i może być kunsztownie po za jestestwem zastąpiona, mogło zatem w pierwotnych tych jestestw egzemplarzach z samej cieczy zarodowej rozwinąć się życie zwierzęce.

Jeżeli w końcu trudniejszym pokazuje się przypuszczenie samorodnego powstawania u zwierząt ssących, których embryony żywe dziś w macicy się rozwijają, a najtrudniejszym u ludzi, gdzie człowiek nowonarodzony w tak długim zostaje niemowlęctwie; — toć i tu opatrznej naturze nie mogło zbywać na środkach, ku wyprowadzeniu z zarodowej cieczy (*cytoblastema*), tak pierwotnych gatunków zwierząt, jak ludzi. Wszędzie widzimy środki zaradcze, którymi matka natura zwierzęta dla utrzymania ich życia zaopatruje, miałożby jój na nich zbywać, gdy pierwsze okazy tworów zwierzęcych wyprowadzała do bytu?

Z tego przedstawienia wypadałoby, że owa ciecz zarodowa, z której się pierwotna para gatunku jakiego rozwinęła, jest całej następnej tego gatunku generacji zadatkami i zarodem; że zatem niejako z jednego jestestwa w drugie przelewa się, i tym sposobem gatunek cały utrzymuje. Ale, że przelewając się, rozdzielałaby się zarazem musiała, bo każde osobne jestestwo z niej powstaje, zachodziłyby nierozwiązane wątpliwości, jak się owe *cytoblastema*, pierwotnemu jestestwu gatunkowemu udzielone, w nieskończoność rozlewać może, nic z pierwotnej swojej potencji nie utracając. — Obrońcy samorodnego powstawania tworów powiadają na to, że też nie ma ani przelewania, ani rozdzielania się tego płynu zarodowego. Ale że każde jestestwo gatunkowe samo sobie ten płyn potym już wyrabia, bo w każdej materjalności, a zatem i w tej, którą twory za pokarm biorą i na organizm swój obracają, znajdują się cząsteczki owiej pierwotnej rozcieczy, z których się w jestestwie trawiącym i assimilującym nowa organiczna ciecz wyrabia, do dalszego płodzenia i rozplądzenia zdolna.

Gatunki w pierwszych wzorach swoich raz wyprowadzone do bytu — mówią dalej — zaopatrzone zostały środkami do dalszego rozmnażania się. Płciowość rozdziela się na osobne jestestwa męzkie i osobne żeńskie, i dalsze rozplemianie się

gatunku odbywa się już przez zapładzanie dwupłciowe, następnie przez łązenie i rodzenie. Atoli choć nie dostrzegamy już teraz samorodnego wylęgania się u tworów wyższych gatunków, przyjąć je zawsze można i trzeba w owych miryadach jestestw organicznych, których powstawanie oku naszemu, a często i oku opatrzonemu, nie jest dostępne. Od Needhama czasów, który pierwszy odkrył wymoczki (*infusoria*), czyli żyjątko, tworzące się przez nalew wody na części zwierzęce, lub roślinne, i wystawienie ich na działanie powietrza i światła, samorodność materji organicznej wróciła do znaczenia. Treviranus mianowicie w swojej *Biologii* \* dał jej prawie niezaprzeczone podstawy, na licznych doświadczeniach oparte, i uczynił wniosek: że w całej naturze jest wciąż działająca i niespożyta materja organiczna, wyprowadzająca wszystko życie, od mchu, aż do palmy, od żyjątko, co się do punktu zbliża, aż do olbrzymich potworów oceanu; że ona sama jest bez formy, ale nadaje wszelką formę; sama jest co do treści niezmienna, ale nieustannie treść zmieniająca. Mitscherlich powiada: że wyciśnięte siemiona olejne, albo zieleninę jaką roślinną, lub téż wygotowane mięsivo, tworzy się w parę dni osad na spodzie, który pod mikroskopem pokazuje, że się składa z masy wymoczków, tak pomarłych, jak żywych. Te same gatunki zapełniają żołądki ludzi i zwierząt, i wychodzą odchodami, a tworzą się podczas fermentacyi.\*\* Purkinie w wodzie deszczowej, zebranej w cieplej porze roku, zrobił postrzeżenie, że w niej także rozwijają się roje wymoczków, mianowicie, gdy powietrze jest suche.\*\*\* Fuchs powiada, że siność mleka pochodzi z mnóstwa wibryonów, do gatunku *cyanogenus* należących, i że inny ich gatunek, który się także rojami w mleku rozwija (*vibrio xanthogenus*), nadaje mu kolor żółtawy.

\* Tom II. strona 279.

\*\* *Bericht über die Verhandlungen der Academie der Wissenschaften zu Berlin 1842*, str. 149.

\*\*\* *Froriep's Notizen*. Tom XXII. str. 121.

Wnoszą więc z tych doświadczeń, że w wodzie deszczowej, w mleku, w odchodach, w roślinach i t. d. materya organiczna się wydziela, a z niej te massy żyjątek samorodnie powstają. — Na ten sam sposób tłomaczą tworzenie się pleśni i grzybów po wszelkiego rodzaju zgnieliznach i zbutwiałościach. Na ten sam sposób także wyjaśniają sobie wegetacyą i powstanie zwierząt na wyspach, które późno wyszły z łona morza, jak Australia i inne wyspy, a które znajdujemy okryte roślinami i zaludnione zwierzętami.

Podaliśmy tu w całości, cośmy po różnych pismach na dowód samorodnego powstawania tworów zebrać mogli. Nie wdajemy się w obszerną krytykę tego twierdzenia, dość powiedzieć, że wszystko jest hipotezą, bo owęj rozcieczy organicznej, jak się z nieorganizmu wydzieliła, lub wydziela, jeszcze nikt nie widział, a mniej jeszcze dociekl, że się z téj rozcieczy jakikolwiek okaz pierwotny, czy to zwierzęcia, czy rośliny rozwinął.

Z naszego umniczego stanowiska odrzucamy samorodne powstawanie tworów, a dowód nasz logiczny na to następujący.

Pierwotna płciowość — której wyrazem jest biegunowość elektryczna — była potencją wszystkich następných dwupłciowych rozstępów w tworach całej natury; bo była formą przechodną, przez którą wszechmoc wyprowadzała gatunki do bytu. Jako potencya musiała wszędzie i to natychmiast twory wyprowadzać, jak tylko warunki istnienia tych tworów znalazły się. Dziś nie ma innych warunków dla istnienia tworów, tylko są te same, jakie były przed wieki, kiedy już ziemia nasza wydzieliła się na lądy i morza; — a ztąd nie może już dziś być samorodnego powstawania tworów.

Samorodne tworzenie się jestestw organicznych i nieorganicznych odnosi się zatym do epoki, kiedy planeta nasz brzemienny wszystkimi gatunkami tworów, dojrzał, i był w możności wydania ich na świat, co się stało nie skutkiem jakiegoś *cytoblastema Schwanowskiego*, ale bezpośrednio skutkiem samego działania wszechmocy, przez formy przechodne atomu i płciowości, a pośrednio skutkiem działania dodatniej i ujemnej elektryczności, i dwóch jój czynników: światła i ciepła. Owa

rozciecz organiczna, zwana *cytoblastemem*, i owe jądro zarodne, zwane *cytoblastem*, były już skutkiem zapłodnu przez płciowość, a nie pierwotną przyczyną płciowości tworów.

Ten dowód nasz umniczo-logiczny stwierdzają także doświadczenia i spostrzeżenia naturalistów. Dziś jeszcze pod wpływem ciepła i światła dzieje się wylęganie i wykształt tworów. Roślina bez światła wędnieje, jaje bez ciepła nie wyleże się. Cały proces zapłodzenia i dalszej formacji organizmu jest procesem elektrycznym. P i n e dowiódł, że elektryczność wzrost roślin niesłychanie podnosi, mianowicie, gdy w powietrzu jest elektryczność dodatna, a w ziemi ujemna. Narcys już nawiędły, podniósł się na nowo, w izbie elektrycznością naładowanej, i dosięgł wkrótce 36 cali wysokości.\*

O wyższych zwierzętach i roślinach ani już mowy być nie może, aby się dziś inaczej, jak przez rodziców i przez nasiona mnożyły. Na żadnej z wysp, które świeżo wynurzyły się z morza, przy trzęsieniach ziemi, nie ma śladu, aby się jestestwo jakie samo wylęgło, albo rośliny bez nasienia powstawały. Wszakże nie ma żadnego prawdopodobieństwa, aby zwierzęta niższego rodzaju w inny powstawały sposób, niżeli zwierzęta wyższe. Maż to dla Boga być różnicą, czy stwarza wyższe, czy niższe zwierzęta? — Spostrzeżenia mikroskopowe okazały, że największa część wymoczków i robaków trzewiowych wykształcone posiadają organa, i nerwami i częściami rodzajnymi są opatrzone. Robactwo to nosi w łonie swoim miliony jaj, coby było bez celu, gdyby się ze szlamu bez jaj rozwijało. R e d i już w XVII. wieku przekonał dowodnie, że żyjątka ze zgnielizny rodzące się, lęgą się z jaj, które tam podobne im zwierzęta naniósł.\*\*

Najważniejsze atoli są odkrycia Ehrenberga,\*\*\* które całą teorią samorodnego powstawania organizmów obalają. Dowiódł bowiem: 1) że pleśń i grzyby, które miano za samorodne, mają rzeczywiste nasiona i z nich się rozwijają; że na-

\* *Froriep's neue Notizen* Nr. 446.

\*\* *Redi, Experimenta circa generationem insectorum.*

\*\*\* *Organisation der Infusionsthierchen. Berlin 1830.*

siona te, w powietrzu rozrzucone, osiadają tam, gdzie znajdują grunt dla siebie sposobny i zawijają się w pleśni; 2) że najmniejsza *monas*, mająca  $\frac{1}{2000}$  linii w średnicy, ma jeszcze organa wewnętrzne: żołądek, rzęsy do poruszania się i narzędzia płciowe; 3) że wyraźnie wyróżnić można jaja tych monad, z których się wylęgają, i to mnożąc się w nadzwyczajnej ilości; z jednego egzemplarza w 24 godzinach do 16 milionów rozmnożyło się. — Wnosi więc ztąd Ehrenberg, że nie ma samorodności, ale że wszędzie stwierdza się prawo gatunkowe pochodnego rodzenia się, czyli, jak Poggendorf powiedział: *omne vivum ex ovo*. \* Z tych poszukiwań pokazało się oraz, że z i e l o n a m a t e r y a Priestleya, którą miano ze samorodną i samorodzącą, tylko była kupowiskiem zamaryłych wymoczków.

Niedocieczonym jeszcze jest pochodzenie robactwa pasożytnego, zalegającego trzewia tak zwierząt, jak roślin. Organizacja ich jest zupełnie odmienna od robactw na świecie żyjących, ich życie przywiązane do życia istoty, w której żyją. Niektóre tylko żyją w ludziach, inne tylko w pewnych zwierzętach i roślinach. Tłumaczenie Ehrenberga jest niedostateczne, jakoby się jajka zarodowe tych pasożytów przez mleko i soki z jednego jestestwa w drugie dostawały. Albowiem naczynia włoskowe tak są delikatne, 0,00025 cala w średnicy wynoszące, że przez nie owe jajka przecisnąćby się nie mogły. — Zważywszy jednak, że Bauer w pręciku pszenicy znalazł wibryony, które był w ziarno pszeniczne zaszczerpił, zdaje się, że i te gatunki żyjątek pasożytnych mnożą się przez zapładzanie, i z jaj się wylęgają.

Z tego wszystkiego pokazuje się, że tak nazwana *generatio aequivoca*, czyli rozwijanie się gatunków bez poprzedniego zapłodu, jako taka, nigdzie miejsca nie ma, odkąd się pojawiły warunki istnienia tworów, a z nimi i twory same, ale że wszystko, co żyje i wegetuje, z rodziców bierze początek. Pokazało się nadto, że tak nazwana ciecz zarodowa, czyli *materia pierwotna organiczna*, mająca być podstawą

\* *Annales 1832 I.*



samorodnego powstawania tworów, jest przypuszczeniem naturalistów, na żadnym spostrzeżeniu nieopartym, a ze względu na naszą filozofią, jest domysłem fałszywym, bo materjalność żadna nie stwarza, będąc już sama stworzoną. Co powstaje i powstało, powstało z niczego, z atomu; — a ciecz organiczna, którą dostrzegamy w jądrach i nasieniach, jest już albo skutkiem dokonanego zapłodu, albo podścieliskiem do zapłodu.

Wyczerpnęliśmy tym sposobem wszystkie ważniejsze kwestye, tyżące się gatunków i formy przechodnej, która je wyprowadza. Wskazaliśmy najprzód, jak się każde jestestwo od atomu, aż do dojrzałości podnosi, w której dopiero wypełnia cel swój, to jest gatunkowanie. Wynaleźliśmy dalej płciowość, jako formę, którejśmy szukali, i okazaliśmy, że rzeczywiście jój własnością dzieje się wszelkie gatunkowanie się tworów, nie wyjmując nawet ciał nieorganicznych i ciał niebieskich. Pokazało się następnie, że jak gatunek stanowi nieprzerwany szereg jestestw jednogatunkowych, z których jedne zawsze są pokoleniem, a drugie rodzicami, aż do pierwotnych we wszystkich gatunkach okazów; — że jak np. jedna żołądź jest potencją tysiąca lasów dębowych, i jak wszystkie późniejsze narodowości Europy rozwinąć się mogły z jednej pary ludzi, która w te strony początkowo może zawitała; — tak znowu wszystkie różno-gatunkowe twory, obok siebie postawione, dają nieprzerwane pasmo coraz doskonalszych jestestw, którego pierwszym wyrazem jest płciowość pierwotna, wyrażająca się biegunowością elektryczną, a ostatnim wyrazem człowiek, w którym przemieszkiwa duch nieśmiertelny. „Jest jedna najwyższa świątynia na świecie, powiada Nowalis, a tą jest postać człowieka; dotykając się ręki człowieka, dotykam samego nieba, bo całe niebo objawiło się w kształcie tój ręki.“

Proces płciowy przy zapładzaniu zwierząt i roślin, a proces chemiczny przy zapładzaniu się nieorganizmów, jest tylko zewnętrznym pojawem wewnętrznego procesu wszechmocy, która jako płciowość wstępuje w gatunkowe formy. Jak atom materjalny, będący jednością punktu treściowego i punktu for-

mowego, aby mógł się rozwinąć i rozmódz w materyalność kształtu, potrzebował ku temu materyalnych warunków, — tak i płciowość, będąca rozstąpieniem się mężkości i żeńskości, potrzebuje materyalnych tego rozstąpienia się wykazów, i materyalnego ich do jedności zetchnięcia się. Wszelako działanie natury jest działaniem wszechmocy, która wyprowadzając nieustannie do bytu twory i gatunki, nieustannie ją stwarza. A jako każdy atom jest oraz myślą bożą, umem bożym i wolą bożą, czyli jest możebnością treści, formy i żywota; podobnie płciowość w biegunie męzkim (dodatnym) przedstawia treść bożą, czyli celowość każdego gatunku; w biegunie żeńskim (ujemnym) przedstawia um boży, czyli typ kształtujący, celowości odpowiedni, w każdym gatunku powtarzający się; nareszcie oba bieguny w połączeniu, do jedności zetchnięte i z téj jedności nowe jestestwo wyprowadzające, przedstawiają wolę bożą, czyli ów stwórczy rozkaz: „roście i rozmnażacie się!”

Atom materyalny nareszcie, z którego się rozwija wszystek kształt i wszystek świat pojawów, z niczego został wyprowadzony, samą wszechmocą stwórczą, samym niejako tchnieniem woli bożej; to téż i płciowość pierwotna wyprowadzoną została z niczego. Jest niejako samym tchnieniem woli bożej, samą myślą bożą, natychmiast w czyn obróconą i objawioną. Jest niejako pierwszym błyskiem w niezmierzonosciach przestrzeni, pierwszą jednością, która jest brzemienna dwójką (biegunowością), mającą zapelnąć świat cały gatunkami dwoistój płciowości, środkiem jednego i tego samego procesu, to jest: że się dwójca jednoczy do nowój jedności, a z téj jedności nowa dwójca powstaje. Po téj więc formie przechodnej płynie wszechmoc boża, jak światło po promieniach, i wyprowadza nietylko tworów, ale samych światów gatunki. Wszędzie po przestworzach panuje oddziaływanie płciowe, którym się mnoży świat, i dzieło stwarzania bez ustanku odbywa.

---

Przechodzimy do wynalezienia formy przechodnej, którą wszechmoc wstępuje w siły, i takowe do bytu wyprowadza.

Powiedzieliśmy w części pierwotnej systemu umnictwa, jak pojmujemy siły. Wedle nas każda i wszelka właściwość materjalności jest siłą. Siły są więc przymiotowosciami ciał wszelakich, tak organicznych, jak nieorganicznych, tak planetarnych, jak słonecznych, tak ziemskich, jak kosmicznych, A jako nieskończoną jest ilość przymiotowości ciał, tak nieskończone jest mnóstwo sił, które wszechmoc stwarza.

Wszelka przymiotowość jest działaniem, bo siła jest działaniem. Bez tego nieustającego działania sił nie byłoby żywota natury, żadna przymiotowość ciał i jestestw istniećby nie mogła. Działanie sił jest opatrnością boską, która nimi nie tylko stwarza świat, ale go utrzymuje, rządzi nim, i wedle celów niezmiernie mądrości swojej w nieskończoność rozwija. Dziełem bezpośrednim wszechmocy nie tylko jest stwarzanie kształtów przez atom, będący potencją każdego jestestwa; nie tylko jest stwarzanie gatunków przez płciowość, która jest potencją wszystkich jestestw, jakie się wedle tego samego typu w kolei wieków rozmnażają; — lecz dziełem jej bezpośrednim jest oraz wyprowadzanie w każdym jestestwie w szczególności i w każdym gatunku jestestw, tych wszystkich właściwości, które stanowią jego treść, jego celowość, jego przymioty, jego możność rozwijania się i wzrastania, zgoła możność jego żywota. — A że przymiotowość każda jest siłą, przeto bezpośrednim dziełem wszechmocy jest stwarzanie sił.

Siły są bezpośrednią potęgą wszechmocy, są wszechmocą samą, objawiającą się we wszystkich przymiotowościach światów i tworów. Lecz jeżeli utrzymujemy, że Bóg stwarza siły, nie rozumiemy przez to, aby stwarzał siebie. Siły są tylko manifestacją potęgi Boga, i dla tego nie potęgę swoją Bóg stwarza, boby ku temu musiał mieć inną potęgę, ale przez potęgę wszechmocy, stwarza manifestacją tej potęgi w nieskończoności światów i tworów. Gdy powiadam, że użyję podobieństwa, — iż myśli są bezpośrednią potęgą

ducha ludzkiego, iż są duchem samym, objawiającym się w słowie i piśmie, i dodają, że duch ludzki stwarza te myśli, nie wyrażam przez to, aby duch ludzki siebie samego stwarzał, ale gdy myślenie jest współistotą jego, nie to myślenie on stwarza, ale z a p o m o c ą m y ś l e n i a stwarza objaw zewnętrzny myślenia, to jest wprowadza myśli do bytu.

A zą tym bez narażenia się na zarzut panteizmu, któryśmy już wielekroć odpierali od naszego systemu, możemy przystąpić do wyszukania formy przechodnej, za pomocą której wszechmoc niezliczonosć sił rozwija, i przymiotowosćmi natury objawia. Posłużą nam ku temu wynalezione przez nas już dwie pierwsze formy przechodne, to jest: atom i płciowosć. Jedna i druga powinny nas naprowadzić na formę trzecią przechodną, jako formę najwyzszą; bo taki sam związek musi zachodzić między formami przechodnymi, jaki zachodził między formami pierwotnymi: sił, gatunków i kształtów, stanowiących jeden wielki system stwarzania świata, czyli jedno niezmiernzone królestwo natury.

Domyślamy się od razu, że jak atom materyalny dwoma pierwiastkami swymi bezpośrednio rozmógł się w płciowosć, gdyż atom treściowy daje biegun męzki, a atom formowy daje biegun żeński, tak tóz ten sam atom rozmoże się w wyzszej jeszcze potędze na formę przechodną sił.

Ponieważ z atomu wyszło stworzenie świata, i z atomu wszystko się jeszcze stwarza wszechmocą bożą, siły twórcze nie mogą być inne, tylko takie, które samego atomu stanowiąc potencją, tę potencją w akt, czyli w działanie przemieniają. Atom materyalny powstaje z potencjonalnego punktu formy i takiegoż punktu treści, powstaje więc pytanie, jakie siły będą tym dwom potencjom odpowiednie. Nasamprzód wnosimy, że tylko mogą być dwie siły pierwotne, bo tylko są dwie potencie atomu materyalnego; następnie, że siły te nigdy nie będą mogły istnieć w osobni, ale zawsze w połączeniu, i wchodzić będą w skład trzeciej najwyzszej siły pierwotnej, która nimi jako swojimi czynnikami włada; — bo i punkt formalny i punkt treściowy w osobni nie istnieją, ale wchodzi w skład atomu materyalnego. Nareszcie wnosimy, że jedna

z tych sił musi mieć charakter potęgi formalnej, druga charakter potęgi treściowej.

Wedle tych znamion łatwo odgadnąć, że dwiema siłami pierwotnymi są *a t t r a k c y a* i *r e p u l s y a*, czyli siła przyciągająca i siła odpychająca, i że obiedwie wchodzi w skład siły *r u c h u*, która daje żywot tak organicznej, jak nieorganicznej naturze. Że to są siły pierwotne i najogólniejsze, dowodzą wszystkie zjawiska sił, których działanie jakiegokolwiek zawsze się pod jedną, albo pod drugą, da podciągnąć formę, i zawsze tylko jest albo *p r z y c i a g a n i e m*, albo *o d p y c h a n i e m*. Że w końcu życie całe przyrodzenia i pojedynczych tworów niczym innym nie jest, jak tych dwóch sił objawem, nie potrzebuje dowodzenia. Gdzie życie, tam ruch, gdzie ruch, tam życie. Następnie, gdzie jest ruch, tam tylko może być albo odpychanie, albo przyciąganie, będące skutkiem różlicznej kombinacji sił przyciągających i odpychających. Żadna z tych dwóch sił w osobni istnieć nie może, bo w skutek siły przyciągania wszystko stworzenia ściągnęłaby się w punkt treściowy, czyli w nic, z którego wyszła; a w skutek siły odpychania wszystko materjalność rozwiałaby się w nieskończoność, czyli w nic formalne. Obie przeto siły muszą zawsze być w połączeniu, aby przyjść mogło do pojawu materjalności i tworów, i tym połączeniem jest siła ruchu, a w bliższym oznaczeniu formalnym siła *ż y w o t n a*, albo *s t w ó r c z a*, będąca wszystkiego życia nie tylko przyczyną, ale i istotą. Wiadomo, że dynamicy w fizyce ten sam system działania w atrakcyi i repulsi przyjęli, i że z niego nie tylko tłómaczą prawa natury, ale utrzymują oraz, że wszystkie ciała są tych dwóch sił utworem, i różnica tworów od różnego stosunku jednej do drugiej zależy.

Że atrakcyja jest rozmnożeniem się potencji punktu treściowego, a repulsiya rozmnożeniem się potencji punktu formowego, już się ztąd pokazało, że każda z nich do tego swojego początku by wróciła, gdyby sama jedna istniała i działanie jój przez przeciwną siłę ograniczonym nie było. Ale i pod innym jeszcze względem ten sam ich charakter pokazuje się. Czym jest forma w działaniu swoim? Jest rozmaganiem się

powierzchni przez ruch, począwszy od punktu formowego; jest więc rozpychaniem nieustannym, repulsją pojedynczych cząstek, czyli rozwijaniem się materjalności. — Czym jest treść w działaniu swoim? Oto jest myślą, celowością, skazówką formie, jak daleko i w jakim kierunku ma się roz magać, jest więc powściągnięciem nieustannym materjalności, jest jój przyciągnięciem, atrakcją.

Siła żywotna odgrywa ważną rolę we fizyologii. Wszakże rozmaicie nader ją pojmowano, i nie miano pewnego o niej wyobrażenia. Starożytni przyjmowali trzy siły w organizmach, bo tylko w organizmach upatrywali życie, to jest: siłę organiczną (*vitalną*), będącą siłą ruchu, przez którą części ciała rozwijają się i rosną, powtóre siłę ożywiającą (*animaliczną*), czyli siłę czucia, przez którą żywot sam się objawia; nareszcie siłę rodzajną, czyli siłę płodzenia, przez którą gatunki się utrzymują. Odnieśmy te trzy siły do pierwszych chwil życia organicznego tworów, gdzie dopiero komórki się rozwijają, a prócz siły organicznej nie wyróżnimy tam żadnej innej. Najlepszy to dowód, że taki podział sił jest dowolny, i że stanowi tylko różne objawy jednej i téj samej siły żywotnej, siły twórczej, siły ruchu, na różnych stopniach jój rozwoju.

Richerand porównał proces życia do procesu palenia. Jak ogień póty trwa, póki starczy z jednej strony kwasorodu, z drugiej materyału palnego, tak i życie trwa póty, póki z jednej strony jest działanie siły organicznej, z drugiej materyały, to działanie utrzymujące. Orzeczenie to prócz obrazu, nic nam więcej nie przedstawia, i proces życia, czyli siła żywotna, zawsze zostaje nieznanym X, które się z tego obrazu nie podaje. Inni fizyologowie uważali żywot za harmonią wewnętrzną, za sztucznie urządzone mechanizm działających pojedynczych części. Zniesienie téj harmonii nazywali śmiercią. Że żywot jest harmonią, nie ulega wątpliwości, ale jest to stan jego, nie on sam, jego przymiotowość w stanie normalnym, a nie jego istota. Żywot już był, nim była harmonia cząstek organizmu. W jajku zarodnym nie ma jeszcze nic harmonicznego, bo się nic jeszcze w nim nie rozwinęło, a już

jest żywot, który dopiero organizm i jego harmonię stwarza. Zresztą już Plato w *Timeuszu* zbijał zdanie Pitagoresowe, jakoby dusza tylko była harmonią, lirą, ona i owszym tę harmonię sprawia.

Ernst Stahl, uważając nieskończoną mądrość w sile żywotnej, która narzędzia w jestestwie z taką głęboką znajomością rzeczy ku pewnym celom wykształca, i żywot jego utrzymuje, nazwał tę siłę *duszą*, działającą w każdym zwierzu, nie czyniąc różnicy między zwierzęciem a człowiekiem, a nawet rośliną. Pojmował zatem duszę, jako potęgę kształcącą i ożywiającą każde jestestwo, jako jego prototyp, który się związał z materią i ją na ciało i żywot swój ukształcił. Jest to już przeniesienie siły żywotnej w sferę wyższą, i siłom niewłaściwą, bo w sferę ideałów. Zresztą i Stahl nie odkrył nam nic nowego, bo już Aristoteles powiada, \* że każda szczególna dusza ma szczególne ciało, dla zachodzącego między nimi stosunku. Ona w ciele jest, jak sternik w łodzi, sama się nie porusza, ale porusza ciałem.

Jan Müller \*\* wyróżnia siłę *organiczną*, albo organizującą, która działa wedle praw konieczności, od siły *duchy*, czyli *psychicznej*, która działa wedle wiedzy i wyobrażeń. Pierwsza wykształca nawet bezmuzgowe potwory, aż do ich porodu, przeobraża owady w larwy, sprawia, że w kijankach skraca się mleczone pacierzowce, gdy odpaść ma ogonek, a nogi po nerwach z ciała wydobywają i rozwijają się i powstaje żaba. Przyczyny tej siły organicznej szuka w samym zarodku. Wiedza zaś, czyli dusza, nie tworzy organicznych części, ale daje wyobrażenia. Bywa skutkiem późniejszego dopiero rozwinięcia się organów i przywiązaną jest do muzgu i nerwów, jako do narzędzi swoich. W roślinach nie ma systemu nerwowego, nie ma dla tego ni wiedzy, ni duszy, jest sama tylko siła organiczna, kształtująca roślinę, jako siłą jej twórczą. Każdy utwór organiczny jest jednością siły twórczej

\* *Arist., De anima.* II. 2; I. 3.

\*\* *Handbuch der Physiologie des Menschen.* I. 25. wyd. 3cie.

i materji organicznej. Czym jednak jest ta siła twórcza, uczony fizyolog nam nie powiada, ani się nie wdaje w niedocieczone i do mytycznych podań odnoszące się tajniki, czyli ta siła jest materji (materyalności) właściwością, czy téż jest czymś od materji oddzielnym, co jak Platońskie pierwowzory, osobne przedjestestwowe miało istnienie.

Oddzielanie sił od materji i uważanie materji, jako coś danego, z którym się siła łączy, i w nim i przez nie działa, sprawia całe to zamięszanie pojęć. Przed siłami, ani bez sił, nie ma materji (materyalności). Materyalność wszelka jest dopiero skutkiem rozmagania się punktu materyalnego, a tym samym skutkiem i wyrobem sił, to rozmaganie stanowiących. Atom materyalny, gdy przechodzi od punktu do bryły, tworzy materyalność z formą i treścią razem. Wewnętrzne materyalności podścielisko nie jest jakąś materją bezformalną, jakieśmy tego w pierwszej części dowiedli, ale jest prawem natury, a to znowu jest treścią siły, czyli treścią właściwości wszelkiego ciała. Na naszym stanowisku nie może przeto nigdy zrodzić się pytanie: jaki zachodzi stosunek między materją a siłami, czyli między materyalnością a duchowością, uważaną na stopniu samego sił działania. Ten rozstęp u nas jest zasypyany, nie ma między nimi przepaści, rozdzielającej je, więc nie ma i potrzeby kładzenia przez nie mostu, aby przejść z jednej do drugiej. Siłami są właściwości materji, a materją stanowią jej właściwości, wszystko zaś widzialne, czyli cielesne, jest k s z t a ł t e m — zewnętrzną tych właściwości, czyli tej materji formą. Tak pojmujemy materyalność, czyli ciało, i nie ma wedle takiego pojęcia osobnej materji, a osobnej siły, czyli nie ma osobnej cielesności, a osobnej duchowości.

Z takiego uważania rzeczy wypada bezpośrednio, że i tak nazwana fizyologiczna siła żywotna, czyli organiczna, nie jest jakąś osobną duchowością, która w materji działa, jako w obcym sobie przedmiocie, że nie urabia materji organicznej na ten sposób, jakby ktoś z gliny coś ulepiął; — ale że i owszym siłą organiczna, a ciało nią ożywione, jest jedno i to samo, jest nierozzerwaną jednością; taką samą jednością, jaką jest myśl w słowach wyrażona, jaką jest objaw każdej treści przez



odpowiednią sobie formę, jaką jest wyobrażenie i obraz tego wyobrażenia.

Widzimy prawdę naocznie, że siła żywotna ustępuje z ciała, widzimy człowieka trupem. Tam była przed chwilą jeszcze siła żywotna, powiadamy, tu jej już nie ma. Wszakże to wyobrażenie jest pozorne. I w trupie jest siła żywotna, działająca, bo go rozkłada chemicznie; działa więc w trupie, jako działała w żywym człowieku, tylko działa w innym kierunku. Zegar nie przestaje być zegarem, choć przestaje chodzić, bić i wskazywać, gdy ustało działanie sprężyny, które w ruch koła i kółka wprowadzało. Wyraz nie przestaje być wyrazem, choć zmienia znaczenie swoje. Ze śmiercią człowieka ustaje siła organiczna, ale nie ustaje siła żywotna, siła ruchu, bo w naturze nie ma śmierci, czyli nie ma bezwzględego spoczynku, ale jest ruch wszędzie, a tym samym życie. Ta tylko zachodzi różnica, że żywot tworzy, jako całości ustaje, wśród którego siły opierały się wpływom, rozwiązującym go jako całość; a po ustanku tego jednostkowego żywota, który dla tego organicznym nazywamy, następuje żywot rozkładający, czyli desorganiczny, uległy wpływom żywota żywiołów natury. Gdzie zaś nie ma przyczyny rozwiązującej i tracącej, coby była silniejszą od przyczyny życia i trwania, tam nie ma śmierci; ztąd świat nie umiera. \* Umierają tylko całości, to jest: ustają potencje atomowe i rozwinięte z nich typy płciowe, a z nimi ustaje żywot organiczny. Ale działanie sił nie ustaje. Te same siły, które budowały jęstwa organiczne, rozkładają je znowu na pierwiastki, i budują z nich nowe organizmy, czyli dzieje się ciągły proces życia w całej naturze, działaniem nieustającym sił utrzymywanych.

W każdym utworze, a mianowicie organicznym, postrzegamy dwojakie działanie tak nazwanej siły żywotnej (organicznej), która niczym innym nie jest, jak rozwijaniem się całkowitej potencji atomu materialnego, z którego jestestwo powstało. Jest to podwójne działanie podwójnych potęg, w skład

\* *Philolaos apud Stobaeum, ed. I. 418. — Plato Timaeus 33.*

atomu wchodzących: punktu treściowego, czyli myśli bożej i punktu formowego, czyli obrazni bożej. Pierwszy rozmaga się w celowość, a więc we wszystkie właściwości i przmioty rozwijającego się jestestwa; drugi kształtuje i wyrabia pojedyncze jego, by najmniejsze cząstki i organa, wedle téj celowości, ale zarazem wedle ideału piękna, — co jest najlepszym dowodem działającej umności bożej w każdym jestestwie. We wszystkich kształtach, od kryształów i od blasku błyszczanu począwszy, pokazują się symetria i ślady piękna. W promionkach (*radiariach*), w gwiazdach morskich, w muszlach i t. d. widać już tę symetryczność w rozkładaniu się pojedynczych części. U roślin rozwijanie się liścia, kwicia, gałązek i całej postawy drzewa, czy kwiatu, odbywa się wedle praw piękna. Z pnia polipowego symetrycznie rozchodzą się pojedyncze polipy. Przędki i tyły zwierząt, mianowicie robaków, stosunkowo są rozłożone. U wyższych zwierząt symetryczność polega na powtarzaniu się tych samych części z jednej i z drugiej strony. Same ruchy są symetryczne, i dla tego trudno obu rękoma różne robić obroty.

Widocznym więc jest działanie potęgi kształtującej w jestestwie. Téj samej umności skutkiem jest analogia w kształtowaniu rozmaitych gatunków jestestw. Ten sam typ, raz rzucony rysunkiem obrazni bożej, wedle najdokładniejszych obliczeń celowości, powtarza się w coraz innych kształtach i odmianach, mniej więcej od siebie odległych, np. w budowie oka, w kosci pacierzowej, w urządzeniu wnętrzości, w składzie głowy, w formacji krwi, nerwów, soków, błon i kości. — w całym nareszcie składzie postawy zwierzęcej, lub roślinnej.

Ale właśnie dla téj analogii i téj symetryczności nie możemy przypuszczać, aby tak nazwana siła żywotna, lub organiczna — w fizyologicznym znaczeniu — była osobną jaką siłą, osobną w każdym gatunku jestestw duchowością, od materjalności tego jestestwa różną. Siła żywotna jest tchnieniem bożym, które się w ciało, czyli w jestestwo przyobleka, i nabiera właściwości kształtu, wedle myśli bożej i umu bożego. Myśl przeto i umność są w Bogu; ale wyraz tej myśli

i umności Boga jest w jestestwie, jako treść i forma w nierozrywanej jedności. Ponieważ ta sama forma kryształu rozwija się w dyamencie i soli, ta sama w szmaragdzie, w lodzie i w fosforanie ołowiu, ztąd to prawidło nie jest w kryształach, ale jest zewnątrz niego, we wyższej roli. Innymi słowy: to prawidło jest w obraźni i mądrości Boga, który przez atom wstępując w różne formacje kształtów, nadaje im, już te same, już różne formy; albo jeszcze innymi słowy: jedna myśl boża i jeden obraz boży, łączą się z sobą w atom materyalny, i rozwijają wedle potencji obojga pomienione formy kryształów.

Pod tym to względem dawno już powiedziano, że siła żywotna nie pochodzi z ziemi, ale z góry, z niewidzialnych żywiołów wszelkiego ruchu i życia. Przeczuwano bowiem, że duch jest, który życie daje; im więc bezmateryalniejsze są pierwiastki, a więc im więcej do natury ducha zbliżone, tym bardziej je uważano za życiodawcze żywioły, za potęgi, żywot każdy utrzymujące. Takimi są tak nazwane nieważki (*imponderabilia*); światło, ciepło, elektryczność, i inne moze wpływy solarne i kosmiczne, którychśmy jeszcze nie dociekli. Sądzono dalej, że im życie tworu jest doskonalsze, tym na nie wpływ onych żywiołów jest większy, i brano je nawet za bezwzględne warunki i czynniki tego życia. Powiadano: z martwój materji życie powstać nie może; tak jak noc, co na ziemi zalegała, nie przestałaby być nocą, gdyby słońce światła nie dawało.

Nadzwyczajnie tu widzimy pomięszane wyobrażenia, i spaczoną drogę, na którą instynktowy domysł ludzi naprowadzał. Bóg jest źródłem wszystkiego życia i dla tego słusznie za nim się oglądano. Ale jeżeli źródło życia jest w Bogu, to wyraz tego życia jest w naturze i w każdym tworze, a rozmaite tego życia kierunki, są tylolicznymi myślami i umnościami bożej objawami. Prawda, że z kamienia nie wskrzesisz człowieka, ale też na odwrót z człowieka nie powstanie kamień. Ciemność jest niedostatkiem światła, lecz w naturze niedostatku życia nie ma, i dla tego i martwości nie ma. Wszędzie jest i musi być życie, bo wszędzie jest Bóg. Siła żywotna, czyli stwórcza, jest wszechmocy Boga wyrazem i niedostatku żadnego nie

cierpi; zapełnia wszystkie przestrzenie i wszystkie wieki. — A zatem ona jedna jest bezwzględny warunkiem życia, a względnie chyba może je tylko warunkować tak światło, jak ciepło, jak elektryczność, i jak wiele innych jeszcze pośrednich czynników życia.

Fałszywym i to jest mniemanie, jak gdyby owe żywioły kosmiczne więcej działały na organizmy, niżeli na nieorganizmy. Namby się przeciwnie wydawało, — gdyby w ogóle do tego rodzaju wpływów miara przyłożyć się dała, — że więcej na ich działanie wystawiona nieorganiczna, niż organiczna natura, już dla tego samego, że im wyższe jest życie, tym jest potężniejsze w sobie, a ztąd zewnętrznym wpływom większy opór stawiające. Jeżeli elektryczność np. działa na człowieka, to nierównie potężniej działa na metale, gdy np. drut miedziany z szybkością 66,000 mil na sekundę przebiega.

Fizyologowie ograniczają siłę żywotną tylko do samych tworów żywotnych, czyli do organicznej tylko natury ją rozciągają. W ich rozumieniu siły w nieorganizmie to tylko łączą do kupy, co jest, i tylko tyle, ile jest. Organizm zaś samodzielnie tworzy i siebie reprodukuje, i dla tego od nieorganicznej natury jest przedzielony. Gdybyś ciemności natężał, nie dobędziesz światła, ani ciepło z natężenia zimna nie powstanie, tak i z martwych materiałów ziemi do życia przyjść nie może.

My siłę żywotną do życia całej natury rozciągamy, i nazywamy ją dla tego *stworczą*, bo jest wszechmocą działającą w naturze, czyli jest wszystkiego stwarzania, tworzenia i tworzenia się bezpośrednim i bezwzględnym czynnikiem. My nie robimy przedziału między życiem organicznym i nieorganicznym, uważając wszędzie jedną i tę samą siłę żywotną. My tylko taki między tym dwojakim życiem uważamy przedział, jaki jest w życiu każdych dwóch tworów, czy to je z organicznego, czy z nieorganicznego wybierzesz królestwa. Ten sam jest przedział między życiem nieorganicznego, a organicznego tworów, jaki jest między życiem marmuru i kryształu, między życiem psa i kota, dębu i sosny itp. Przedziały te są skutkiem różnej potencji atomów materialnych, którymi wszech-

moc wyprowadza twory, i skutkiem różnaitości typów płciowych, którymi wszechmoc wyprowadza gatunki, a nie skutkiem różności siły stwórczej, która jest jedna i ta sama, i na siłę żywotną, któraby tylko działała w organizmach, i na taką, któraby tylko działała w nieorganizmach i była nieżywotną, podzielić się nie da. Martwych, czyli nieżywotnych sił nie ma wcale, bo siła każda jest z istoty swojej nieustającym działaniem, a przeto ciągłym żywotem.

Ale jeżeli natura jest, jak morze niezmierzone żywota, które się działającymi siłami nieustannie bałwani, — które to życie nie ma ani początku, ani końca, — to pojedyncze bałwany i krople tego morza mają żywot czasowy i względny, który się poczyna i ustaje. Tymi bałwanami, co z wód morza żywota powstają, i do niego znowu wracają, są pojedyncze jestestwa, czyli twory. Są to wyrazy typowe, których prototypy są u Boga, czyli jak się Leibnitz pięknie wyraża: są to jestestwa przemijające, ale jednostka podstawna (*monas*) tych wszystkich, które były, są i jeszcze będą, jest nieśmiertelna.

Żywoty więc tych typów poczynają się atomami materialnymi, przez bezpośrednie zstąpienie woli Boga, czyli przez bezpośrednie stwarzanie. I cóż się dzieje, gdy ten wpływ wyższy, oku niedostrzeżony, dokonał się, czyli kiedy poczęcie, albo zapłodzenie nastąpiło? Oto zaraz ruch się objawia, bo formą przechodną siły żywotnej jest ruch. Jajko, które niezapłodzone było bez ruchu i czucia, zadrgnęło przy poczęciu, stacza się i uwięzuje przy macicy; serce bić poczyna, ruch mięskulów się tworzy, krew obiega; między błonami i płynami powstają nerwy, kości, mózg, oczy i członki; zgoła embrio się tworzy. Chwilka jedna zmianę tę sprawiła — za przystąpieniem poczęcia. Tak jaje staje się zwierzem, tak nasienie rośliną, gdy się w nich proces życia rozpocznie. A chociaż proces ten dzieje się skutkiem ciepła i wilgoci, to jednak nie ciepło i wilgoć życie daje, bo ono już przez zapłodzenie było w jajku i w nasieniu, ale daje tylko warunki do rozwoju tego utajonego życia. Wszakże ostatecznie ruch objawia się zawsze jako forma siły żywotnej, a ten sam ruch, acz w nie-

dojrzanych poruszeniach, tworzy także twory nieorganicznej natury, a więc i tam jest objawem żywota.

Musimy raz na zawsze wyróżnić siłę żywotną, czyli stwórczą, od żywota typowego, czyli gatunkowego, co się dotąd zwykło brać za jedno. Za pomocą siły żywotnej wyrabia się dopiero żywot typowy, czyli gatunkowy. Siła pomieniona jest, że tak powiem, kołem obracającym się, za pomocą którego Bóg toczy i wyrabia kształt tworu z wszystkimi jego właściwościami. A jako w głowie sztukmistrza jest obraz sztuki, którą robi, a sztuka jest tego obrazu wyrazem; tak w Bogu są wzorce gatunkowe, a twory pojedyncze są ich wyrazami. Gatunek wedle Platona \* jest pojęciem, ideą, i rzeczy są tym, czym są przez ideę ukształtowane. Z tym się zgadza, co Origines \*\* i Chryzostom \*\*\* nauczali, że nad ziemią i wodą i nad wszystkimi gatunkami zwierząt Bóg aniołów na stróżów postawił; — i co ś. Augustyn twierdził, † że każda rzecz widzialna ma anioła swego. Są to te same wyobrażenia, które ojcowie kościoła od Platona przejęli. Są to prototypy tworów. Idea niewidzialna jest miarą i wzorcem każdej widzialności. Wszystko, co się tworzy w naturze, idzie z pociągu do idei, z pociągu niewidzialności, co się stała widzialnością, do niewidzialności samej.

Wedle tych idealnych pojęć Platona przycisk cały położony jest na wzorzec boski i nieśmiertelny, co jest jakby aniołem stróżem gatunku swojego, a twór sam, w którym się ów wzorzec odzwierciedla, jest coś zupełnie przypadkowego; dla tego siła żywotna u Platona nie ma wyniesionego znaczenia.

Więcej już na nią kładzie przycisku Aristoteles. U niego forma ( $\muορφη$ ) jest w naturze, bo jest celem i końcem natury. †† Ruch sprawia, że materya łączy się z formą. ††† Ale że każde niższe przez wyższe poruszone bywa,

\* *Plato in Timaeo 50., in Phaedro 100 i 250.*

\*\* *Adv. Celsium VIII. 31.*

\*\*\* *Homil. in natalit. Christi ap. Phot. cad. 227.*

† *De diversis quaestionibus, quaest. 79.*

†† *Phys. II. 1.*

††† *Metaph. VII. 6.*

tak, że nareszcie ruch cały świata od Boga niewidzialnego pochodzi,\* więc i tu jest pociąg (tęśchnica, atrakcyja, miłość), łączący zmysłowe powstawanie z nadzmysłową formą.

W Arystotelesie zatym widzimy już siłę żywotną, w ogólnym jój znaczeniu uwydatnioną, rozlaną po całej naturze, pochodzącą od Boga, a zatym stwórczą; zaś znamieniem jój jest r u c h, jako forma tworzenia przechodna.

Starzy mieli jasne pojęcie téj siły, którą sobie wystawiali w wyobrażeniu niewidzialnego świata. Ztąd Tales powiada, że świat napełnion istotami boskiej natury: (πλήρη θεῶν)\*\* i uważał, że siła magnetyczna jest duszą jego. Heraklit nauczał, że świat widzialny zapełniony duszami i demonami.\*\*\* One to wedle nauki Pytagorejczyków † przyszłość ludziom odkrywają, jak demon Sokratesowi. Podług Empedoklesa siły, jako dusze, mieszkają w tworach widzialnych, †† z czego znowu u ojców świętych nauka o aniołach wykształciła się. Oni byli wprzód stworzeni, niż ziemia i ludzie, — są eterycznego ciała — przełożeni nad światem i narodami — przełożeni nad pojedynczymi rzeczami i ludźmi, — oni przy narodzeniu duszę w ciało wprowadzają, — są świadkami naszych czynów i myśli. Są to więc prototypy, których zstąpienie w ziemskość kosmogonia przez strącenie aniołów wyraża. ††† W późniejszych wiekach Nicephorus § uważał, że w każdej rzeczy jest utajona siła psychiczna, będąca do duszy człowieka w tym samym stosunku, jak jój materyalność do ciała człowieka. W najnowszych czasach homeopatya §§ naprowadziła na dyna-

\* *Metaph. VIII. 6.*

\*\* *Arist. de anima I. 5.*

\*\*\* *Diog. Laert. 9. 7.*

† *Diog. Laert. 8. 32*

†† *Carmina v. 11—15.*

††† Porównać można miejsca o nauce o aniołach: *Origines in Mathei, comment. XV. 27.* — *Tertul. de carne Christi c. 6.* — *August. serm. CCCXXVII. c. 9.* — *Origines de princ. 1. 8.* — *Clem. Alexandr. Strom. VI. 693.* — *Origines in Johan. T. XIII. 49.* — *Hilarius comment. in ps. CXVIII.*

§ *Schol. in Synes. de insomniis, ed. Paris. cum not. Dion. Petav. p. 424.*

§§ *Hahneman's Organon.*

miczne potęgi, wzrastające z rozrzedzoną aż do granic duchowości materjalnością.

Otóż pod tą formą niewidzialnego świata i niewidzialnych potęg jego, wystawiano sobie zawsze i powszechnie siłę żywotną, skutkiem naturalnego popędu ludzkiego do ciałokształtowania sił, jak się to w pierwszej części naszej filozofii już powiedziało. Takie uważanie rzeczy o tyle zbliża się do naszego pojęcia o sile stwórczej, której formą przechodną jest ruch, że pojmowano żywotność w całym przyrodzeniu i we wszystkich tworach. Ztąd też urosło przypisywanie twórcom nieżywotnym duchowych wpływów, wedle wyobrażeń pierwotnej ludowej sztuki lekarskiej; następnie tę żywotność pojmowano w postaci ruchu, np. apatyi i sympatyi (odpychania i przyciągania), i rozlicznego psychicznego działania, które zawsze na wyobrażenie ruchu naprowadzać musiało.

Odkąd fizyka się wykształciła i wydzieliła od niej fizjologia, powstało też wydzielenie sił, działających w tak nazwanej martwej naturze, i sił, działających w tak nazwanej żywotnej naturze. Pierwsze były fizyczne, i te nazywano wyłącznie siłami; drugie były fizjologiczne, i te miano za potęgi żywota, od sił natury całkiem wyróżnione. Wedle tego podziału atrakcja i repulsja tylko zachodziły w nieorganicznej naturze, a nie dały się zastosować do prawideł życia, które i owszym na tym zależy, aby siłom wszelakim opór stawiać.

Musimy i to wyobrażenie, dość jeszcze upowszechnione, krytycznie rozebrać, ażeby je usunąć, jako założeniu naszemu zupełnie przeciwne. — Wszystko od tego zależy, co pojmujemy pod życiem. Jeżeli pod nim rozumiemy działanie sił, tworzenie się, powstawanie i rozkładanie, a zatym ruch, natenczas pod wyobrażenie takiego życia podciągnąć musimy całą naturę, tak organiczną, jak nieorganiczną. Jeżeli zaś pod życiem rozumiemy możność objawienia woli, będącej skutkiem wiedzy, lub czucia, wtedybyśmy naturalnie opuścili sferę sił, a przenieśli się w sferę ideałów, ale wtedy też żywot taki ograniczyby się musiał na samych ludzi, a najwięcej dałby się rozciągnąć i na zwierzęta. Przyczym każdy widzi, że obja-



wienie woli nie jest życiem, ale jest wyrazem ideału za pomocą życia. Bez życia nie przyszłoby do pojawienia się woli, i dla tego, gdy życie ustaje, albo się zepsuje, to i wola ustaje i zawieszają się.

Jakkolwiek podział zjawisk przyrodzonych na fizyczną i fizyologiczną naturę, wyraźnie wyszedł z podziału na jestestwa bezwładne, tj. bez woli, i na jestestwa władzą poruszania się, tj. wolą, opatrzone, to przecież od razu widzimy, że podział taki, pod względem na siły, krytyki nie wytrzyma: raz, że miesza siły z ideałami; powtóre, że całą roślinną naturę wyłącza; potrzenie, że tak w zwierzęcym, jak w ludzkim organizmie, odbywają się funkcje życia, woli nie podległe; na koniec i przedewszystkim, że i organizmy, będąc ciałami, jako takie, prawom natury, a zatem działaniom sił są uległe.

Chwycono się więc innego podziału, wyłączono wolę, jako jego znamię, a postawiono na to miejsce siłę, albo dążność organiczną (*nisus formativus*), t. j. tę potencją żywotną, która samodzielnie organizmy kształtuje i urabia. Gdzie więc tej organicznej żywotności nie ma, tam jest martwa natura — rozległe panowanie sił natury; a gdzie się ta żywotność pojawia, jak w roślinach i zwierzętach, tam jest żywot, opór siłom natury stawiający.

Podział taki jeszcze gorszy, niżeli był poprzedni, bo daleko więcej nagromadza sprzeczności w wyobrażeniach i pojęciach. Najprzód jest i tu pomięszanie sił i ideałów; albowiem owa potęga kształtująca nie jest ani siłą, ani żywotem, ale jest kształtowaniem jestestwa za pomocą sił, do takiego, a nie innego żywota. Potęga kształtująca jest idealnością, i jest działaniem myśli i umności Boga; wszechmoc jest, która kształtuje; ona wstąpiła, jako atom materialny w świat pojawów i nadała temu atomowi potencją przyszłego żywota; ona wstąpiła w tę potencją, jako płciowość, i nadała jej charakter gatunkowy; ona wedle tych dwóch potencji atomu i płciowości, czyli przyszłego żywota i przyszłego typu, kształtuje i wyprowadza twory. Idealne tchnienie stwórczej potęgi Boga jest tam sztukmistrzem i stwórcą.

Ale właśnie dla tego — i tu robimy drugi główny zarzut powyższemu podziałowi, opartemu na sile organicznej — owa siła organiczna, ów *nisus formativus*, jest w każdym tworze, nie tylko w samych organizmach; — kształtuje kryształy, kruszce, sole i minerały, tworzy słońca, księżyce i planety, nadaje wszystkie rozliczne właściwości tworom, tak zwanym nieżywotnym, którymi się od siebie wyróżniają.

Kto widział, albo dociekł, jak się złoto, albo dyament tworzy? Nikt; — bo warsztat nieorganicznej natury ukryty we wnętrznościach ziemi. Atoli, choć widzimy, że z nasienia rzuczonego w ziemię, wyrasta to dąb, to korbał; że z jaja wylęga się to ptak, to ryba; że legą się żywo zwierzęta; — któż widział, albo dociekł, jakim się to dzieje procesem? Są i tu tajemnice stwarzania, bo Bóg, który stwarza, jest niewidzialny. Widzimy tylko formę przechodną tego działania, to jest ruch; bo wyrost i rozmaganie się tworu, skutkiem jest ruchu, i wszelkie porody także tylko ruchem odbywają się; domyślać się więc musimy, że ten sam ruch był formą przechodną tworów nieorganicznej natury, acz oko nasze do wnętrzości ziemi nie sięga.

Nareszcie fałszywym jest wyobrażenie, jakoby tylko organiczny żywot stawiał opór siłom natury; stawia go każdy twór nieorganiczny, bo inaczej we właściwościach swoich ostaćby się nie mógł, a najwidoczniej widzimy to na magnesie, który siłą atrakcyjną ziemi pokonywa, i ciała do siebie przyciąga.

Wszystkie przeto owe podziały są mylne, na podziale sił oparte. Sięgają one aż Arystotelesa czasów, który pierwszy podzielił twory na nieżywozne, to jest na takie, co się poruszać nie mogą (a zatym woli nie mające), i na żywozne, to jest takie, które albo *z siebie* się poruszają *ἐξ ἑαυτῶν*, jak rośliny, płomień i źródła; albo *przez się* się poruszają *ἄψ ἑαυτῶν* (z wolą własną), jak zwierzęta i ludzie. Niczego także nas nie poucza szematyczny podział siły żywotnej, wedle starożytnych filozofów, utrzymujących, że w zwierzęciu jest ruch duszy (*ψυχή*), w roślinach ruch wzrostu (*φύσις*), w nieorganicznych

tworach, bezruchome trzymanie się kupy (*ψιλή ξέσις*),\* albo jak inni nazywają wewnętrzną duchową napiętość (*πνευματικὸς τόνος*), nadająca trwanie i kształt rzeczy każdej;\*\* — że w roślinie trzy są siły: rosnąca, przemieniająca i mnożąca (*δύναμις θρεπτικὴ, μεταβλητικὴ καὶ ἀξητικὴ*)\*\*\* itp. Podziały te, krom nazwisk, nic nie wypowiadają, a mają wyobrażenia, jeżeli do nich jakiegokolwiek przywiązujemy znaczenie.

Ale zapyta nas kto, ażaliż my nie przypuszczamy podziału, uświęconego wiekami, na twory żywotne i nieżywotne, na organiczne i nieorganiczne? Odpieramy na to, że jest jedno w całej naturze życie, ale są nieskończenie różne tego życia objawy; albowiem jest jedno powszechne działanie sił, ale nieskończoną w różnych kierunkach swoich tego działania manifestacya. Nie ma zatem nieżywotności, ale jest nader rozmaity powszechnej żywotności objaw i stopień. Jeżeli więc dla przejrzania téj rozliczności żywotnych objawów poczynionym został podział tworów na żywotne i nieżywotne, na organiczne i nieorganiczne, nie myślimy go obalać, — acz jest niestosowny i wedle powierzchownych tylko znamion, ze względu na uważającego człowieka, uczyniony, — bo wszystkie księgi filozofów i badaczy natury go uświęciły; ale tylko oczyszczamy fałszywe znaczenie, które do zasady samego podziału jest przywiązane.

I tak tworów nieorganicznych natury nie można nazwać nieżywotnymi, bo okazało się, że żywot jest wszędzie, i bez żywota ani powstać, ani utrzymaćby się nie mogły. Nie można ich nazwać martwymi, z powodu, jak gdyby napiętość ich żywota była żywotem martwym, utajonym (*latent*); bo ta pozorna napiętość ma ruch także, choć może tysiącami i milionami lat nakreślony; boć nim przyszło do napiętości, wprzódy przyjść musiało do utworzenia się tworu, a do tego ruchu trzeba. Następnie ta napiętość nie jest wieczną, a więc przyjdzie do ustanku żywota, co znowu ruchem, acz nader

\* *Sext. Empir. contradict. L. IX.*

\*\* *Philo Judaeus, De mundo, 1169.*

\*\*\* *Philo Judaeus* w piśmie: ὅτι ἀτρέπτον τὸ θεῖον. 297.

wolnym, wykonywać się tylko może. Nakoniec w tworach, zwanych nieżywotnymi, nie sama napiętość bezwładna przedstawia się, ale przedstawiają się wszystkie inne właściwości ciała: gatunkowa ciężkość, kolor i połysk, działanie na smak i powonienie; stan twardy, lub miękki, płynny, czy elastyczny, co wszystko jest skutkiem czynnego, a nie martwego działania sił; gazy zaś i w ogóle ciała powietrzne, w nieustannym zostają ruchu, i dają dowód nie martwej napiętości, ale najruchliwszego życia.

Ale jak tworów nieorganicznych nieżywotnymi nazwać nie można, tak na odwrót nieżywotność przez nieorganiczność wyrazić się nie da, bo jedno drugiego jest koniecznym następstwem. Gdzie jest żywot, tam jest działanie sił, a więc muszą być i środki, czyli organa tego działania, chociaż takowe w trzech królestwach natury mogą być bardzo rozmaite. Inne są organa zwierząt, inne roślin, a inne muszą być rzeczy kopalnych, ale bez organów, i przy tych ostatnich obejść się nie może. Uważamy to już u zwierząt, że im budowa zwierzęcia doskonalsza, tym i organa doskonalsze są i liczniejsze. Nie dostrzegamy ich prawie u koralu, u spongiów, litofitów, a jakąż to ich rozliczność i doskonałość widzimy u zwierząt ssących? Zstąpmy od tych najniższych gatunków zwierząt do nieorganizmów, a wymagalności nasze, co do organów, nie będą już tak wielkie. Jak spongie wciągają w siebie wodę, tak ją wciągają ziemie; jak się robią osady w koralach, muszlach, a nawet w zwierzętach wyższych osady ziemi wapiennej, z których się wyrabiają kości, na ten sam sposób tworzą się osady ziem i kamieni, i wysadzają się kryształy. Tak nazwana *endosmoza* i *exosmoza* przez Parrota i Dutrochet odkryta, jest wyraźnym dowodem na to, że muszą być naczynia, którymi jeden płyn z rozpuszczonymi ciałami przez błonę, lub ciało mineralne drugiemu płynowi się udziela. Jedną część tych naczyń dawno chemia знаła, są to rurki włóskowate, wciągające w siebie wszelakie ciecze. Atoli jeżeli w tak nazwanych organizmach są osobne naczynia do wciągania pokarmu, osobne do trawienia i zamieniania w soki pożywne, osobne do oddychania, osobne do pło-

dzenia; wtedy powiedzieć można, że jeżeli tak nazwane nieorganizmy z podobnych naczyń są obrane, to każda cząstka ich składu, będąca téj samój, co całość natury, jest organem do dalszego kształcenia się tworu sposobnym.

Jak w organizmach zapładzanie dzieje się przez zetchnięcie, ku czemu służą osobne płciowe organa, tak w nieorganizmach przez zetchnięcie się powinowatych pierwiastków powstają nowe ciała, a każdy atom w stochiometrycznym stosunku jest organem rodzajnym, bo się najściślejszą jednością z drugim, lub kilkoma atomami w nowe ciało uwiązał. Tamto nazywa się procesem fizyologicznym, to zaś chemicznym; wszakże jest to jeden i ten sam proces żywotny, przechodną formą płciowości dokonany, ku wyprowadzeniu nowych tworów.

Jak w organizmach są narzędzia ku oddychaniu, to jest: ku wciąganiu powietrza i rozkładania go, aby kwasorodem krew i soki ożywić; tak w nieorganizmach cała powierzchnia bryły stanowi niejako płuca tworu, i odbywa ten sam proces oddychania przez oxydacyą, albowiem każda cząstka téj powierzchni, do której powietrze dochodzi, łączy się z kwasorodem i na niedokwas zamienia. Są ciała, mianowicie metale, które się nigdy w naturalnym pierwiastkowym stanie nie znajdują, tylko zawsze w niedokwaszonym, t. j. w połączeniu z kwasorodem.

Atmosfera, a w niój kwasoród, jest ostatecznym *laboratorium* natury; — wszystkie ciała stałe, płynne i elastyczne w atmosferze się ulatniają, i ostatecznie na pierwiastki rozkładają i z atmosfery na odwrót ciała ziemskie żywiły swoje pożywnie biorą. Ciała stałe przez atmosferę wietrzeją, ciała płynne parują, elastyczne ulatniają się; na odwrót powietrze w każdą próżnię się wciska, i wszystkie ciała ożywia. Jest to proces oddychania, bez którego tak w naturze nieorganicznej, jak organicznej obejść się nie może.

Nareszcie jak w organizmach odbywa się proces trawienia za pomocą osobnych do tego organów, tak w całej nieorganicznej naturze odbywa się ten sam proces trawienia; tylko że każda cząstka ciała go odbywa, i jedne części z siebie wydziela, a drugie, wzięte z otaczającej je natury, ze sobą wiąże.

Jeżelibyśmy się pytali, czym się dzieje, że natura, nieorganiczną zwaną, nie ma osobnych organów do trawienia, oddychania i płodzenia, ale że każda cząstka ciała te funkcje odbywa? odpowiedź na to łatwa. Ogromy nieorganizmów, w porównaniu z którymi organizmy i liczbą i drobiazgowością swoją znikają, nie mogą odbywać żywota inaczej, jak przez bezpośrednie stykanie się żywiołów, i przez bezpośrednie zetknięcie się wszystkich atomów jednego ciała, z wszystkimi atomami drugiego ciała. Dla tego tę przemianę ciał takich nie odbywa się w stanie stałym, ale w stanie płynnym, albo powietrznym.

Przekonywamy się następnie, że natura, nieżywną zwaną, ani nie jest martwą, ani bezorganiczną, że jest w niej żywot, i że są organa tego żywota, acz każdy atom ciała taki organ stanowi. Wszakże już i drzewo, gdy się tyśiącami i milionami listków okrywa, a każdym listkiem powietrze i wilgoć w siebie wciąga, niezliczoną liczbą organów tego samego celu i kształtu się utrzymuje.

Patrząc się na cudną grę połysków ognistych w przezroczystej wodzie dyamentu, można powiedzieć, aby w tych mieniących się płomieniach była martwość? Przypatrując się, jak się z wody, solami nasyconej, wyradzają kryształy w oczach naszych, można utrzymywać, aby tam nie było kształtującego się żywota? Widząc wreszcie, jak ciało stałe zamienia się w płynne, płynne w powietrzne, i przeciwnie, można upierać się przy tym, że istotą żywota tworów fizycznych jest sama martwa napiętość?

A więc w całej naturze jest życie, a jeżeli objawy jego są nader różne, tobyśmy dla przejrzystości zrobili podział, nie wedle różności żywota, ale wedle różności materiałów żywota, i podzielili naukę o życiu na *uranologią*, czyli na naukę życia ciał niebieskich; na *fizjologią*, czyli na naukę życia żywiołów natury, łącząc w to ziemię i wszystkie jej twory; na *fythologią*, czyli na naukę życia roślin; na *psychologią*, czyli na naukę życia zwierząt; nakoniec na *pneumatologią*, czyli na naukę życia ludzi.

W tych wszystkich objawach życia jest jedna ogólna forma przechodna, przez którą życie się poczyna i utrzymuje, to jest

ru ch. Powiedzieliśmy w pierwszej części, że ruch już jest żywotem samym tak nazwaną nieorganiczną natury, że jest objawem woli Stwórcy i potężnego stwórczego „stań się“. Ruch, jako objaw życia, ma też dwie strony: potencją, która ruch sprawia; i zmianę miejsca, czy kształtu, która jest formą ruchu. Nie w znaczeniu tej potencji, która już jest żywotem, ale w znaczeniu formy, użyliśmy wyrazu ruch, na oznaczenie formy przechodnej sił. Nie ruch jako taki, ale ta chwileczka czasu, w której się ruch poczyna, stanowi formę przechodną; z tą chwilą bowiem poczyna się działanie siły, a zatem wszechmoc w tej samej chwili siłę do bytu wyprowadza.

Działanie siły, nie uważając w niej nic więcej krom ruchu, jest najogólniejszym wyobrażeniem życia i najogólniejszym czynnikiem stwarzania, dla tego ogólna, a ztąd naczelną na wszystkich sił siła, jest siła żywotna, czyli stwórcza, formą przechodną ruchu przez wszechmoc nieustannie do bytu wywoływana. A że ruch ma dwa tylko kierunki: t. j. albo ku czemuś (+), albo od czegoś (—), ztąd te dwa kierunki objawić się także musiały w sile żywotnej, i pokazały się, jako siła odpychająca i przyciągająca, czyli jako repulsja i atrakcja.

Myśmy z atomu materyalnego, i jego dwóch atomowych czynników, doszli do odgadnienia siły żywotnej i jej dwóch przeciwnych działaczy. Na te same wypadki byłaby nas naprowadziła płciowość, jako forma przechodna pomiędzy atomem i ruchem, wiodąca tym samym od jednego do drugiego, czyli od potencji do rzeczywistości. Przez płciowość typ gatunkowy wciela się, tego wcielenia potencją jest atom materyalny, tego wcielenia pierwszym żywotem jest ruch, czyli działanie siły żywotnej, albo siły stwórczej. Biegun męzki tej płciowości skupia, ściąga do siebie, nadaje treść, przeto w żywocie działa przez atrakcją; drugi biegun żeński rozkształca, roz maga, rozpiera, nadaje formę, a zatem w żywocie działa przez repulsją. Jedno i drugie naprowadza znowu na odwrót na ogólne wyobrażenie ruchu, będącego punktem wyjścia każdej siły, a tym samym jej formą przechodną. Ruch jest też dla tego najogólniejszym znamieniem życia. Tak w ciałach niebieskich,

jak w istotach organicznych, a nawet w nieorganicznych tworach, ruch jest koniecznym warunkiem istnienia, zachowania i rozwijania się. Ruch bezpośrednio wychodzi z Boga, bo jest objawem jego woli. Wszystko, co ma ruch, powiada Arystoteles, naprowadza na siłę poruszającą, a powiązanie przyczyn nie miałyby końca, gdyby się nie znajdował pierwszy, nieporuszony działacz. Bóg ostatecznie porusza wszystkie rzeczy ku sobie, ale sam jest nieporuszony.\*

Rzeczywiście nieprzeliczona jest ilość sił, bo gdzie tylko atom wstępuje w życie, i ruch się objawia, poczyną się siła, i każde nowe ciało, co się w embryonowym jestestwie nowym ruchem odznaczy, nową siłę jest objawem, tak, że się jestestwo w cały system harmonijnie działających sił zamienia. Wszakże wszystkie te nieprzejrzane siły, w niezliczonej ilości twórców i w całym przyrodzeniu działające, są tylko jedną siłą żywota o dwóch czynnikach: atrakcyi i repulsyi. — Należy nam jeszcze okazać, choć w ogólnych tylko rzutach, że rzeczywiście wszystek żywot natury samą tylko kombinacją siły przyciągającej i siły odpychającej odbywa się.

Już Heraklit znał te dwie drogi: *ὀδὸν ἔνω καὶ ἔξω*. Uważano bowiem od dawna dwa główne działania sił, jedno idzie z wnętrza na zewnątrz, drugie z zewnątrz na wewnątrz. Pierwszym działaniem tłumaczono sobie ciężkość, drugim światło. Molitor powiada, że siła odśrodkowa ukształca człowieka i wszystkie twory; jest to bowiem objaw zewnętrzności przez wewnętrzność, idący stopniami, aż się to, co było idealne, w plastyczną rzeczywistość nie rozwinęło; poczym się poczyną przewaga siły dośrodkowej, rozkładającej to, co się przewagą siły przeciwną złożyło. Sama twórczość Boga na tej centrifugalności polega. Idealność jego rozwija się w rzeczywistość twórców i światów, aż tam, gdzie granica ideału ustaje — w granicie. Czym granit dla ziemi, tym kość dla człowieka, granicą idealności. Ale nie przeto to ostatnie ogniwo stworzenia jest bez znaczenia. Znaczenie jego tym wię-

\* *Arist., Metaph. XI. 7.*



ksze, że jest zwrotnikiem natury, i z nim poczyna się kierunek centripetalny: od dołu do góry. I tak: ciężkość koncentruje się ostatecznie w słońcu, bo doń ciążą wszystkie planety, księżyce i komety; ale dla tego słońce jest zwrotnikiem ku przeciwnéj sile, ku światłu, nie mającemu żadnej ciężkości, i z tego powodu świeci.\* Tak i kropla rosy, zawieszona na listku, na dwie strony bywa ciągniona: do ziemi, będącej dlań dodatnym biegunem atrakcyi, i ku światłu słonecznemu, będącemu téjże atrakcyi ujemnym biegunem, czyli repulsyą.

Obie te siły, odpowiednie dwóm płciowym biegunom elektryczności, lub magnetyzmu, wręcz sobie przeciwne, przecież bez siebie ostać się nie mogą; gdzie jest jedna, tam musi być i druga. Ztąd tłomaczy się prawo kwadratowego stosunku ich działań, bo ile razy jedna siła się powiększa, tyle razy druga oraz się umniejsza, przeto różnica zawsze jest kwadratowa:  $2 \times 2$ ,  $3 \times 3$  itd.

Obroty planet około słońca zakreślają elipsę, w skutek połączenia się siły dośrodkowej (*centripetalnej*) i odśrodkowej (*centrifugalnej*). Ponieważ słońce stoi w jednym ognisku i wszystkie punkta półelipsy są różnoodległe od niego, różnym téż jest tych dwóch sił połączenie: odśrodkowa tym jest większa i bieg planety tym szybciejszy, im bliżej słońca; tym słabsza, im dalej słońca. Siła obrotowa jest tu siłą żywotną, bo wszystek żywot planety od niej zależy. Nią poczyna się i wykształca embryo planetarny, i kołując niby kometa w podłużnych elipsach, albo może, jak inni chcą, w parabolach, ściąga do siebie atmosferę, gęśnie w jądro i po wielu wiekach, a może i po tysiącach wieków, w bryłę planetarną się zamienia. Tą siłą obrotu rozwija się i utrzymuje nadal planety życie, bo od różnego połączenia sił, obrót składających, zależy różna szybkość pochodzenia samego planety, różna oddal od słońca, a tym samym różny każdego planety organizm. — Pokazaliśmy wyżej, wedle obliczeń astronomicznych, że gdyby ziemia o dwie tylko średnice słoneczne była odległą od słońca, i w tym pobliżu

\* *Molitor, Philosophie der Geschichte, oder über die Tradition. Frankfurt a. M. 1827, str. 88.*

przez 360 lat drogę ekliptyki obiegała, toby słońce musiało mieć 20,756 razy mniejszą gęstość, co by naturalnie na całą istotę słonecznego ciała, zupełnie inny wpływ wyrzucił musiało.

Czym jest obieg krwi w zwierzęciu, obieg soków w roślinie, tym jest ruch około słońca dla żywota planety, z czego ruch około osi bezpośrednio wypływa. Obie siły działają w planecie samym, i obie są rozmnożeniem się potencji atomu planetarnego. Zwykle uważają siłę dośrodkową w słońcu, nie w planetach, zaś siłę odśrodkową uważają, jako siłę rzutu, którą w obieg początkowie planeta był rzucony. Druga część tego przypuszczenia jest niedorzecznością, bo któż to miał dać ten pierwszy rzut planecie, i czym się dzieje, że ta siła rzutu jest nieustającą i zawsze równą siłą? Ale i pierwsza hipoteza trafia na trudności. Gdyby słońce tak przemożnie przyciągało ziemię naszą, jak przemożny jest stosunek jego masy, musiałyby wszystkie części ziemi do siebie przyciągać, i spadek ciał ku ziemi, dziejący się skutkiem jęj atrakcyi, nie dałby się wytlómaczyć. Trzeba więc przyjąć, że siła atrakcyi także z planet wychodzi, że przyciągają słońce do siebie, a tym przyciąganiem niestosunkowym tworzy się parcie i ruch naprzód, który przez siłę odśrodkową na elipsę się zamienia. Ten ruch jest regulatorem każdego planety, i pierwotne żywioły: ciepło, światło, elektryczność i magnetyzm, będące wszystkich materyalności sprężynami, oraz warunkami wszelkiego planetarnego żywota, rozwijają się tym obrotem. Rzeczywiście więc siła obrotowa planetów jest ich siłą żywotną; że zaś jęj czynnikami są atrakcyja i repulsya, czyli siła dośrodkowa i odśrodkowa, dość na wskazaniu. Że siła odśrodkowa do formy, czyli do ukształtowania planety, głównie się odnosi, a siła dośrodkowa do jego treści, jest wszelkie prawdopodobieństwo. Słońce, jako rodzica planetów uważać należy. Atrakcyja ku niemu wywoła zatym wpływy solarne, które jak o ś ć, a więc t r e ś ć planety, stanowić będą. Przeciwnie siła odśrodkowa, czyli repulsya, wpływać tylko może na rozmnożenie się planety, na jego wielkość, jego rozmiary, jego ciężkość względną, zgoła na f o r m a l n e stosunki. Od stosunku obydwóch sił do siebie zależeć będzie różnaitość planetów mię-

dzły sobą; zaś od rozmaitości słońc zależec będą rozmaitości samych systemów słonecznych. — Działanie ciepła, światła i elektryczności także wedle praw repulsyi i atrakcyi tłómaczą się.

Czym jest ciepło? — jest ścisłością i rozprężliwością w jedni. Przez ścisk, tarcie, kucie, nacisk wszelki, rozwija się ciepło; i na odwrót ciepło rozmagą i rozprzestrzenia każde ciało. Ztąd to bez ciepła wzrost żadnego ciała nie jest podobnym, a zatem i rozwijanie się, następnie i życie jego nie jest możliwym. Ciepło rośnie, im głębiej w ziemię, bo nacisk pojedynczych cząstek jest coraz większy. Ciepło się także rozwija, gdy ciało powietrzne zamienia się na płynne, a płynne na stałe, bo następuje ścisłość cząstek; przeciwnie ciepło taji się, gdy lód taje, albo gdy woda w parę się zamienia, bo ścisłość się rozprzega. Gdzie przy chemicznych procesach rozwija się ciepło, zawsze ścisłość będzie tego przyczyną. Dwa zatem są czynniki ciepła: ścisłość, czyli atrakcyja, która je rozwija (biegun dodatny), i rozprężliwość, czyli repulsya, którą ciała zmieniają stan *kohezji* swojej (biegun ujemny).

Czym jest światło? — jest repulsją i atrakcją promieni w jedni. Światło jest nieustanną *emanacją* promieni (promienieniem) z ciała świecącego, ale przez samo promienienie nie świeciłoby światło, i nie byłoby jasności, gdyby to światło nie miało oraz atrakcyi do materyi, i to atrakcyi tym większej, im materyja gęstsza. Tą atrakcją dzieje się, że każda materyja przedstawia się w świetle, i promienie tego światła jedne chłonie, drugie przepuszcza, inne odbija.

Elektryczność i magnetyzm objawiają działania i żywot swój także tylko siłą repulsyi, to jest: odpychaniem się jednoimiennych elektryczności, albo jednoimiennych biegunów, — i siłą atrakcyi, to jest: przyciąganiem się różnoimiennych elektryczności i różnoimiennych biegunów.

Więc i w tych żywiołach, które nie są planetarnymi, ale kosmicznymi żywiołami (i dla tego są nieważkami, bo atrakcyja planety na nie wpływu żadnego nie wywiera), zachodzi w różnych postaciach to samo działanie dwóch czynników,

jako dwóch sił pierwotnych: atrakcyi i repulsyi. I tu także dostrzegamy, że zawsze ostatnia jest siłą formy, pierwsza siłą treści. W cieple ścisliwość działa tylko na treść, bo daje samą istotę ciepła; rozprężliwość działa na formę, bo ją rozciąga, a nawet ją zmienia, zamieniając ciała stałe na płynne, a płynne na gazy. Promienienie (emanacja światła) jest sama czczą formą światła, w atrakcyi dopiero pokazuje się jego jakość, pokazują się tęcze jego kolory, prawa łamania i odbijania się promieni i kolory ciał.

Że elektryczność jednym (dodatnym) biegunem swoim działa na treść, a drugim (ujemnym) działa na formę, najwidoczniej pokazuje się przy działaniach stosu galwanicznego, albo elektromagnesu, gdzie jeden biegun rozkłada, drugi tworzy. Ztąd pociąg biegunów różnoimiennych do siebie, pociąg form do treści tłumaczy się. Wedle doświadczeń Piniego, wzrost roślin niesłychanie się podnosi, gdy w powietrzu jest napływ elektryczności dodatniej, a w ziemi elektryczności ujemnej, i nastąpi ich wymiana przez grzmot i nawałnicę. Przytoczyliśmy już wyżej z *Nowych notatek Froriepa*, że narcyz owiedły, przeniesiony do izby elektrycznością naładowanej, rozrósł się nadzwyczajnie i osiągnął 36 cali wysokości.

Zstępując od żywiołów kosmicznych, do żywota tworów planetarnych, znajdujemy teorią dynamistów, wedle której stan stałości, płynności i gazowości ciał, skutkiem jest różnego stopnia ścisliwości i rozprężliwości cząstek materyalnych, czyli różnego połączenia atrakcyi z repulsją. Fizyka poucza nas dalej, że tylko są dwa środki zmienienia ciał stałych na płynne, a płynnych na stałe; tudzież płynnych na powietrzne, a powietrznych na płynne, to jest: ciepło i nacisk. Pierwsze niszczy atrakcją, drugie repulsją, i dla tego zmiana w materyalności ciał następuje, będąca skutkiem zmiany stosunku pomienionych dwóch sił pierwotnych do siebie. Płyn wysadza kryształ lodu, nie tylko z ubytku ciepła, (a zatem z ubytkiem siły rozprężającej) ale i pod naciskiem tłoczących go ciężarów (to jest z powiększeniem siły ścisliwej). Obie siły stanowią żywot ciał, nieorganicznymi zwanych, bo w nich jest nieustanne tych sił działanie. Widzimy je tam dowodnie, gdzie panuje ruch nie-

ustający, np. w prądach, w przeciągach i strumieniach, tak wód, jak powietrza. Ale i w ciałach stałych i na pozór martwych jest nieustające onych sił działanie. Skutkiem atrakcyi pojedyncze materyalne cząstki trzymają się kupy, czyli zostają w *kohezji*, jest to ich napiętość, czyli równowaga ścisłości z rozprężliwością; skutkiem repulsyi prą na zewnątrz i ulatniają się w niedojrzanych atomach, jest to wietrze nie ciał, zmysłom naszym mniej więcej przystępne.

W organizmach nareszcie życie utrzymuje się przyswajaniem sobie (*assimilacyą*) cząstek, na pokarm ciała obracanych, i oddzielaniem (*sekrecyą*) cząstek niepotrzebnych, z organizmu występujących. Pierwsze nie może się dziać inaczej, tylko w skutek atrakcyi, drugie może tylko być skutkiem repulsyi, które to zatym siły są i organicznego żywota czynnikami, chociaż pomagają sobie innymi środkami assymilacyi i sekrecyi.

Ruch przedstawia nam się przeto, jako najogólniejsza forma przechodna, którą siła twórcza wszechmocy wyprowadza wszystkie siły do bytu. Ruch jest cechą, znamieniem i formą wszelkiego żywota w naturze, który téj formy jest wypełnieniem. Gdzie jest ruch, tam jest życie, tam jest istnienie; gdzie nie ma ruchu, tam nie może być żywota, ani istnienia nijakiego. Od ruchu poczyna się każde pojedyncze życie, ruchem się utrzymuje, ruchem przechodzi jedno życie w drugie, czyli odbywa się wieczna metamorfoza natury. Ruch przeto, a siła żywotna, czyli stwórcza, jest jedno i to samo. Tylko że siła żywotna, czyli stwórcza, jest więcej wyrażeniem istoty stwarzania i powszechnego w naturze żywota, a ruch jest więcej formalnym oznaczeniem jego, czyli jest formą, pod którą i przez którą żywot wszelaki i stwarzanie jest możliwym. Podobnie ruch i metamorfoza nieustająca jest jedno i to samo. Tylko że metamorfoza więcej wyraża skutek, a ruch więcej podaje przyczynę. Wszystko się zmienia w przyrodzeniu, ale dla tego się zmienia, że wszystko jest w ruchu, czyli że jest nieustające sił działanie. Ale ruch jest zmianą, a zmiana ruchem, i równie powiedzieć można, że dla tego wszystko jest w ruchu, że wszystko jest w zmienianiu się.

Z tego ostatniego tytułu widzimy oraz, że się znajdujemy

w powiecie saméj natury, bo jéj znamieniem jest metamorfoza. Forma przechodowa ruchu, i wszystkie z niéj przez wszechmoc wyprowadzone siły, rozciągają się tylko na powiaty natury, nie ma ich ani w ludzkości, ani w Bogu. Duch nieśmiertelny nie ulega prawidłom sił, i do niego wynalezione formy przechodne materyalnego atomu, pćiowości i ruchu, nie ściąągają się; chyba o tyle tylko, o ile człowiek jest oraz tworem natury, i o ile jednym ramieniem wszechmocy boskiéj są siły, a cała natura jéj dziełem.

Ponieważ ruch w dwóch względnych kierunkach: w dodatnym i w ujemnym przedstawia się, ztąd wszystkie siły, jakiegokolwiek one są, i wszystek żywot przyrodzonych istot do tych dwóch kierunków staczać się muszą; czyli wszystko, co jest i co żyje, żyje i jest skutkiem dwóch sił naczelnych, to jest: repulsyi i atrakcyi, i wzajemnego ich do siebie stosunku.

Kiedy w dalszym rozwinięciu naszego systemu poznamy system sił natury, pokaże się oraz, że rzeczywiście wszystkie z różnego połączenia własności przyciągania i odpychania wytłómaczyć się dadzą, i samymi są odmianami onych dwóch sił naczelnych.

Na tym miejscu wszakże już pokazuje się, co jest istotą siły, i co pod nią rozumieć należy. Istotą siły jest żywot, a formą, przez którą przychodzi się do pojawu żywota, jest ruch. Ztąd wypada, że wszelka materyalność, czyli że wszelkie ciało, jest dopiero skutkiem siły żywotnéj pod względem treści, i skutkiem ruchu pod względem formy. Następnie pokazuje się, że siła, będąc twórczynią materyalności, jest zarazem jéj duszą, czyli, że stanowi wszystkie jéj właściwości. — Każda właściwość ciała jest siłą, bo się dzieje skutkiem siły. Siła jest abstrakcją, właściwość jéj rzeczywistym wyrazem. Właściwość dla tego jest właściwością, że jest działaniem, a działania nie ma bez siły. Siła więc jest najściślejszym połączeniem się z wszystkimi cząstkami materyalności, bo ona te cząstki wyprowadziła do bytu, te cząstki są w niéj, a ona w nich. A że formą przechodną każdego działania jest ruch, więc i każda właściwość materyi jest ruchem, choćby to był

ruch dopiero po milionach lat w napiętości dwóch sił naczelných dostrzegalny.

Zbliżamy się tym sposobem do wyraźniejszego pojęcia, jak się odbywa działanie sił. Działanie ich odbywa się tylko w materjalności, a nigdy po za materjalnością. Znamieniem tego działania jest ruch. A przeto nie ma siły po za materjalnością, nie ma nic takiego, coby jako siła w postaci czy to gazu, czy płynu jakiegoś istniało. Bo nie ma siły bez wyrazu; a wyrazem \*siły jest materya. Siła, jako taka, jest jednym pojęciem wszechmocy Boga. Jako działanie jest materyą, bo jest w niej. Nie atrakcyja ziemi przyciąga ciała do siebie, ale ziemia je przyciąga, i każde ziarno ziemi jest przyciągającym: dla tego siły działają w stosunku prostym mas

Jeżeli pytamy dalej, jak się odbywa działanie sił, np przyciąganie ziemi? Odpowiadamy że się odbywać tylko może przez ruch, a że ruchu nigdzie nie ma, gdzie nie ma materjalności, więc ruch ten odbyć się tylko może przez udzielenie się, które z oddaleniem słabieć musi, i dla tego siły działają w odwrotnym stosunku kwadratów z odległości. Biorąc więc przykład z atrakcyi ziemi, takowa udziela się bezpośrednio wszystkim ciałom, na nią spoczywającym; następnie udziela się atmosferze, która ją otacza, przez atmosferę udziela się eterowi, przez eter innym ciałom niebieskim. Tym sposobem odbywa się grawitacyja systemu słonecznego i słonecznych systemów między sobą.

Udzielanie to nie należy sobie wystawiać w sposób materjalny i fizyczny, jakoby przelewanie się jakiegoś płynu. Siła nie jest płynem, ani osobną materjalnością żadną, ale jest żywotem; a jako w człowieku i zwierzęciu życie udziela się całemu organizmowi i takowy ożywia, tak siła udziela się ciałom i przenika je wskroś, jako żywot. A jako życie, zwane organicznym, natęża się, lub słabieje, pod wpływem żywiołów życiodajnych, tak i siła zdolna jest natężenia i osłabienia, a nawet całkowitego utajenia się, pod wpływem żywiołów, działanie sił albo powiększających, albo pomniejszających.

Mylnym téż jest rozumienie, na które mianowicie także

w Kretschmara teorii o życiu natrafiamy, jakoby siła w ten sposób łączyła się z ciałem, iż jego atomy rozlatnia, i z mas tych atomów materyalnych tworzy płyn działający i udzielający się. Nie materyalność bowiem przenika i udziela się, choćby była najdrobniejsza, ale siła, jako taka, udziela się żywotem swoim i przenika ciało, i przechodzi z jednego ciała na drugie.

Ku działaniu, czyli ku udzielaniu się sił — bo to są wyrazy jednego źródła — trzeba koniecznie środka (*medium*), a więc bezpośredniego zetknięcia się. Gdyby ziemia otoczoną była próżnią, nie wywierałaby atrakcyi na ciała niebieskie. Dla tego powietrze, wciskające się rozpiętością swoją w każdą próżnię, dla tego eter, zapełniający wszystkie przestrzenie, jest onym środkiem, przez który się odbywa działanie sił. Da się na ten sposób wyjaśnić, o czym tu tylko nadmienić można, że to, co nazywamy ciepłem, światłem, wonią, głosem, są to tylko objawy siły żywotnej, działającej przez samo udzielanie się, i że bezzasadną jest teoria, przyjmująca jakies atomy brzmiaące, woniące, świecące itp.

Teoria udzielania się jest zdaniem naszym jedyną rozsądną i jasną teorią, wedle której nauka o nieważkach i o siłach da się rozwinąć. Albowiem zważywszy, że udzielanie ma ruch za formę przechodną, i że ruch, będąc pojęciem matematycznym, jest oraz formalną rzeczywistością natury, przeto wedle praw matematycznych wszystkie zjawiska pomienionych sił i żywiołów dziać się muszą, i przez nie objaśnić się dadzą, a nie potrzeba nam uciekać się do żadnego *fluidum nieważkowego*, co jest nawet sprzecznością w sobie (*contradictio in adjecto*).

Ta właśnie prawidłowość matematyczna, wedle której siły działają, dowodzi, że są zarazem wynikiem najwyższej mądrości bożej. A że są niezmienne, jako Bóg jest niezmienny, przeto wieczny panuje ład i porządek w niezmiernym dziele stworzenia, i wiecznie panować będzie, a nie będzie końca temu panowaniu. Świat końca mieć nie może dla tego, że niezmiennym jest w nim działanie sił. Z téj samej przyczyny świat próżni mieć nie może, bo gdzieby była próżnia, tamby Boga nie było, a Bóg jest wszędzie i na każdym miejscu, to jest:



wszędzie i na każdym miejscu odbywa się działanie sił, będące wszechobecnością wszechmocy Boga. To znaczenie próżni pojmowali już poeci filozoficzni na wschodzie. W Tholuka zbiorze antologicznym poezji perskich czytamy następujący dwuwiersz:

Und trägst du nur ein Saamenkorn von dannen,  
Flugs stürzt, ob dieser Lück', die ganze Welt zusammen \*

który najdokładniej maluje, nie powiem pojęcie, ale poczucie całej niemożliwości, aby być mogła jaka próżnia na świecie. Otóż, ponieważ nie ma próżni, jest przeto związek bezpośredni wszystkich ciał ze sobą, a ztąd możność udzielania się sił.

Nie mówmy więc, że działanie sił jest ślepe, albowiem ono jest boskie, jest wynikiem najwyższej mądrości Boga. Nie mówmy, że działanie sił jest koniecznością, fatalizmem, albowiem mądrość boża, jako najwyższa wiedza i najwyższa prawda, nie może być braną w znaczeniu ślepego *fatum* starożytności. A jeżeli jest nieubłagane następstwo praw natury, równie nieubłaganym jest następstwo praw logicznych w dziejach i w całym moralnym świecie ludzkości.

Ruch więc jest owa straszliwa forma przechodna, którą wszechmoc siły wyprowadza do bytu, a zatym którą świat stworzon, którą żyje i utrzymuje się, i która była od wieków i będzie po wszystkie wieki. Pod postacią ruchu, choć prawda zmysłowego, wystawiały sobie pierwotne ludy, i dziś jeszcze ludzie sobie wystawiają, potęgę i żywot bóstwa. „Bóg przechodził się po raju,“ powiadają księgi Mojżesza. „Duch święty zstępował na apostołów,“ powiadają księgi nowego przymierza. Wszędzie jeszcze prosty człowiek, gdzie widzi, lub słyszy ruch, stawa, zdumiewa się, trwoży, i jakąś wyższą potęgę przeczuwa i wystawia sobie. Ruch jest to ów potężny duch stwórcy, *ruah* (snać tego samego pierwiastku, co ruch), który unosił się nad wodami przy stworzeniu świata. Bo też ruch jest formą przechodną wszystkich sił, więc wszystkiego

\* *Blüthensammlung aus der morgenländischen Mystik.*

kiego stworzenia' jest podstawą i mocą, i naturalną rzeczą było zmysłowemu człowiekowi brać formę za istotę.

---

Zbierając to wszystko, cośmy dotąd o formach przechodnych powiedzieli, w najkrótszej treści, pokazuje się, że wszechmoc, wstępująca w pierwszą trójkę form pierwotnych, stwarza cały świat natury i używa ku temu trzech form przechodnych, którymi się dzieje przejście od potencyi do pojawu, od wszechmocy w abstrakcyi do wszechmocy w rzeczywistości, wreszcie przejście od niczego do czegoś; — i ujrzelśmy, że tymi trzema formami są:

- 1) atom materialny, będący ożenkiem punktu treściowego i punktu formalnego;
- 2) płciowość, rozstępująca się na męskość i żeńskość;
- 3) ruch, mający czynnikami swoimi atrakcją i repulsją.

Są to trzy formy wszystkiego tworzenia się w naturze. Wszystko, co się tworzy, tworzy się przez wstępowanie atomu materialnego w świat tworów, i przez płciowość jednoczącą się, i przez ruch ożywiający. Zgoła atom materialny daje byt jestestwu, płciowość daje mu typ, ruch daje mu żywot. Wszystko się więc wedle tych trzech form tworzy. Jest to przeto powiat tworzenia się, i odpowiada żywostanowi logicznemu, czyli Hegłowskiéj kategorii: *das Werden*. W bliższym znaczeniu atom materialny odpowiada żywostanowi cielesnemu, bo jest formą, objawiającą tworzenie się wszelkiéj cielesności; płciowość odpowiada żywostanowi niecielesnemu, albowiem typowość nie jest cielesnością, ale idealnością w naturze; nakoniec ruch odpowiada żywostanowi zasadniczemu, bo jest najwyższą i najogólniejszą wszystkiego tworzenia się zasadą.

---

## 2) Formy przechodne, powstające z wyprowadzenia świata ludzkości przez wszechmoc.

W trójce form przechodnych, co dopiero rozwiniętych, uważaliśmy rozwój całej natury i wszystkich jęj tworów, nie wyjmując człowieka, który pod względem natury także tylko jest jęj tworem, tak ze względu na atom materyalny, który ciału jęgo byt nadaje, jak ze względu na płciowość, gatunek ludzi utrzymującą, jak nareszcie ze względu na ruch sił natury w nim działających. W niczym się więc od innych jestestw nie różni, i jest dla tęgo zwierzem-człowiekiem. Atoli człowiek jest także duchem-człowiekiem, i obok świata natury rozwija się świat ludzkości, będący drugą odsłoną wszechmocy. Wstąpienie wszechmocy w drugą trójkę form pierwotnych okaże nam tworzenie się tęgo świata. Bóg i tu jest ciągle stwarzający, wszystkie czyny, ustawy i ideały, zgoła cała ludzkość z niego i przez niego się rozwija. Jak świat natury, tak świat ludzkości, Bóg z niczego wyprowadza do bytu.

Gdzie jest pierwszy początek, pierwszy zapłodek czynu, jak się tworzy, jak wstępuje w świat ludzki, jak żyje i działa, jak się odradza i kona, — to są pytania, które nam się przy powstawaniu czynów nastroczają. Rozpatrując się bliżej, jest między tworam i czynami wielkie podobieństwo, jest analogia i równoległość. I czyny są tworam i, tylko że nie natury, ale ludzkości. Są czyny organiczne i nieorganiczne, a ostatnie są pierwszych uwarunkowaniem, możliwością ich istnienia, i dla tęgo poprzedzać je muszą. Do organicznych czynów należą te wszystkie działania ludzkie, przez które się ideały rozwijają w ludzkości, czyny dziejowe, czyny religijne, czyny sztuki, czyny umiejętności, czyny prawa itp.

Jeżeli chcesz, możesz je podzielić dalej na organiczno-roślinne: będą to czyny nie mające ruchu, ani woli, korzeniami utkwione w rozległych mechanizmach i urządzeniach ludzkich, bo wyższą wolą kierowane; każdy noów

dzień ich działania jest powtórzeniem tego samego typu, téj saméj kolei. Należą tu czyny z urzędu i powołania odbywane, rozmaite i stopniowane, od czynów narostowych począwszy, w których zaledwie dostrzedz można organizmu duchowego, aż do czynów, co jak cedry na Libanie, sadzą w górę rozległością władzy i znaczenia. Masz dalej czyny zwierzęco-organiczne, czuciem i ruchem dowolnym obdarzone. Działania nie są tu już mechaniczne, ale płyną z poznania i wiedzy. W czynach tych jest dowolność; jest praca wedle pojęcia i przekonania, jest dążność do rozmnażania oświaty. Mnogość średnich talentów składa tu płody swoje, będące rozświeceniem, rozszerzaniem, rozprowadzaniem idei, które czas zrodził. Najwyższym organizmem czynów są te, któreby ludzkoorganicznymi nazwać można. Są to czyny jedynie postępowe, posuwające ludzkość naprzód. Policz tu czyny wielkich mężów dziejowych, prawodawców i zakonodawców, reformatorów umiejętności, twórców nowych systemów i nowych wynalazków. Są to płody geniuszów świata, którymi duch czasu i oświaty objawia się ludzkości, w pochodzie swoim czasowym i kroczeniu naprzód.

Nieorganiczne czyny są takie, które się nie z siebie, nie z ducha, ideałem nabrzmiałego, ale z czegoś obcego rozwijają. Są to działania, pochodzące z potrzeb i żądzy ciała, z zewnętrznych wpływów natury, i zewnętrznych potrzeb społecznych; czyny będące tylko biernym działaniem, mianowicie n. p. w dziecięcym i młodzieńczym wieku, zanim się w mężu samoistna produkcja czynów nie rozwinie i nie dojrzeje. Ze nieorganizm czynów jest wyższego działania ludzkiego podstawą, że je warunkuje i poprzedza, że równie jest rozległym w ludzkości, jak w naturze, uczy codzienne doświadczenie.

Dość było na wskazaniu téj analogii czynów i tworów, którąby do najdrobniejszych szczegółów, podobnie jak w głównych rozmiarach, przeprowadzić można. Posłuży ona nam do wyjaśnienia, jak przez wszechmoc stwarzają się pierwotne formy idealne, i jakie są tego stwarzania formy tworzące, czyli przechodne.

Czyn musi się rodzić i powstawać, tak jak się twór rodzi i powstaje. Bo chociaż tworzenie się tworu natury skutkiem jest produkcji sił, a tworzenie się czynu, jako tworu jednostkowego ducha, skutkiem jest produkcji ideału, to jednak obojgo jest stwarzaniem Boga, a zatem skutkiem produkcji wszechmocy. Czyn następnie musi mieć pierwocie swoje, musi jak embryo wyrobić organizm swój w macicy. Czyn w pierwociu jest pomysłem. Powstaje, organizuje się i dojrzewa w umyśle człowieka, zanim się porodzi na świat i powietrzem przedmiotowości odetchnie. Pomysł nie jest myślą, wyróżnion od niej tak, jak umysł od władzy myślenia, odrębnie uważanej, albo jak siła do prawa natury. Pomysł, jak to wybornie znaczenie tego wyrazu pokazuje, jest synem myśli; myśl go płodzi i jest ojcem jego. Myśl jest treścią, pomysł już jest tej treści obłoczą, jest organizmem w sobie, jest całością, indywidualnością, jest to czyn nieurodzony jeszcze.

Pomysł wyróżnia się nadto od myśli, że jest wyłącznie podmiotowej natury. Myśl jest wszędzie, jest w zwierzęciu, w roślinie, w kamieniu, jest w człowieku i zewnątrz człowieka, jest więc podmiotowa i przedmiotowa. Pomysł tylko jest podmiotowy, nie ma go i nie może być w przedmiotowości, bo się jeszcze nie urodził i nie stał przedmiotem. — Myśl, co pomysł spłodziła, świecić i przezierać będzie w przedmiocie, w czynie, bo nie przestaje być jego duszą. Ale ta sama myśl świeci także w pomysle. W czynie wszyscy ją dozierają, tu zaś tylko ją widzi podmiot, w którym, jako w macicy, pomysł myślą zapłodzony wyrabia się na pierwocie czynu.

Że myśl jest rodzicem, treścią pomysłu, każdy to uzna. Cóż będzie jego macierzą, co formą, kształt mu nadającą? Jest to wyobraźnia, która pod przewodnictwem rozumu działa, myśl we formę jej odpowiednią obłoczy. Rozum i wyobraźnia są rodzicze potęgi ducha, w których i przez które zapładza się, rozwija i dojrzewa pomysł, a następnie czynem się rodzi. Żywot pomysłu nie może się inaczej poczynąć, jeno jak żywot tworu, to jest z niczego. Myśl, która spłodziła pomysł

i forma tego pomysłu, musiały być punktami, ruchem duchowego żywota z niczego w coś przechodzącymi. Jest więc atom myśli, jako potencja wszystkiój myśli rozwiniętej w pomysł, i atom umności, jako potencja wszystkiój w nim rozwiniętej formy; a dwa te atomy połączone z sobą, gdy żaden z nich z osobna ani istnieć, ani rozwinąć się nie może, stanowią trzecie nic, atom pomysłowy, jako potencją wszystkiój podmiotowości i przedmiotowości ludzkiej. Jak wszystka materialność świata z atomu materialnego się rozwinęła, i wszechmoc boża wszystek świat tworów z niego do bytu wyprowadziła, — tak z atomu pomysłowego, który także duchowym nazwać można, też sama wszechmoc wyprowadza cały świat moralny i dziejowy do bytu. Wszystko a wszystko, co człowiek pomysli, co słowem wypowiada, czynem uzewnętrznia, wszystko to, po wszystkie narody i wieki, z atomu duchowego powstaje i rozwija się.

Między atomem treściowym w naturze, a atomem myśli w ludzkości, podobnie między atomem formowym, a atomem umności ludzkiej, nareszcie między atomem materialnym, a atomem duchowym, względna tylko jest różnica, bo jedne i drugie biorą swój początek z wszechmocy, albo raczej są zaczątkami przez wszechmoc wyprowadzonymi. Tu i tam jest jedno i to samo wszechmocy stwarzanie, i wyprowadzanie przedmiotowości z niczego. Atom, czyli punkt treściowy w naturze, jest także punktem myśli, ale utajonej w prawie natury; gdy tymczasem atom myśli jest samego, świadomego siebie myślenia atomem. Punkt formowy atomu materialnego jest właściwie punktem umności, ale umności natury, której działaniem jest siła, gdy tymczasem umność, nadająca kształt myśli, jest idealna. Materialność, z atomu materialnego wyprowadzona, jest także przedmiotowością, ale przedmiotowością natury, atom zaś duchowy w przedmiotowość ducha się rozmag.

Jak się dzieje zapłodzenie pomysłu? — Czyli, jak atom duchowy wstępuje w podmiotowość duchową, która jest przedmiotowości duchowej embryonem? — Chociaż jesteśmy sami twórcami pomysłów, chociaż dany nam jest pogląd w ducha

naszego, to przecież trzeba wyznać, że jak u twórców początek życia, tak u pomysłów początek ich objawu jest niedocieczony. Zdaje się, że to przejście z niczego do bytu, ta potęga nad nicością, zapłodnem bytu brzemienna, jako samą wszechmocą stwarzającą dzieło, na zawsze jednostkowemu i ograniczonemu duchowi naszemu będzie rzeczą utajoną. Wszelako sięgnąć możemy aż do samych granic, gdzie się duchowość w nas poczyna; a w tym poczynaniu się, — w tym, że tak powiem, punkcie zarodkowym, — już widzimy duchowość, jako pomysł, już myśl jest z formą złączona, i w niej znajduje wyraz swój.

Cośmy więc wyżej powiedzieli, że myśl bez formy, jako obłoczy swojej pojawić się nie może, pokazuje się i na tym miejscu. Będzie to albo obraz w zarysach, mniej więcej wyraźnych, albo wyraz, będący także tylko obrazu symbolem, przez który myśl przeglądać będzie. Myślisz o domu, a obraz domu i jego miejscowości, stosunków itp. przedstawia ci się zaraz; myślisz o cnocie, a nasuwają ci się kontury tego, w czym cnotę uważasz; myślisz o Bogu, a wyobrażasz go zaraz sobie wedle pojęć, jakie masz o nim. Pomysł najkrótszą myśl, jaka być może, n. p. jestem, a obraz siebie stanie przed tobą. Myśl nie, lub tak, a powody przeczenia i twierdzenia, mniej więcej jasne, będą obłoczają tych myśli. Zgoła więc, co tylko człowiek myśli, pojawia się zaraz w formie pewnej, w wyrazie pewnym. Widzimy ztąd, że myślenie jest ciągłym rodzeniem pomysłów, rozwijaniem się ich przy świetle rozumu na warsztacie wyobraźni. Najwięcej z nich umiera zaraz z chwilą rodzenia się, i ginie w przeszłość zapomnienia; inne żyją dłużej, ale także nie dojrzeją, i nie porodzą się czynem; inne poronione umierają; inne jeszcze, zbyt niskiego organizmu, przechodzą w słowa i uczynki powszedniego życia; najmniej zaś takich, co dojrzawszy zupełnie, występują na świat jako czyn.

Pomysł więc od pierwszej chwili bytu swego jest już jednością myśli i formy, czyli atom pomysłowy już jest pomysłem, tak jak atom materyalny już jest jęstestwem. Cóż go więc wywołuje do bytu? Pojrzawszy w siebie, widzimy, że

powstanie jego jest tak nagle, jak błyskawicy; że go obudza, albo wrażenie zewnętrznego świata, albo przypomnienie, albo obce myśli, słowa i czyny, albo nasze własne. Zważywszy, że każde wrażenie zewnętrzne, czy to z natury, czy z czynu, z mowy, lub z pisma wzięte, w tę samą chwilę zamienia się na materyał naszej myśli i naszej wyobraźni; że i przypomnienia do tego samego należą materyału, i że z tego wszystkiego układają się pomysły, — będziemy mogli postawić za prawidło, że pomysły z pomysłów się rodzą; że każdy nowy pomysł jest skutkiem poprzedniego pomysłu, ten znowu ma w swoim poprzednim przyczynę swoją, i tak następnie, aż do pierwotnego pomysłu. Jest zatem rozradzanie się pomysłów w człowieku, jak jest rozradzanie się tworów, i z każdego pomysłu, idąc wstecz, do pierwotnego dojśćby można, gdyby było podobna rodowód ich utrzymywać.

Na pozór to, co zewnątrz przychodzi i pomysł w nas obudza, zda się ku innym przedmiotowym kierunkom, a tym samym w nieskończoność, początki rodzenia się pomysłów odnosić. Bo jeżeli Newton, siedząc pod jabłonią, ze spadku jabłka wpadł na pomysł grawitacyi ciał niebieskich; jeżeli 19letni Galilei, będąc roztargnionym na nabożeństwie w tunie Pizańskim, z kołysania się wiszącej lampy wpadł na pomysł wahadła, którym później mierzono ziemię i odgadywano kształt jój elipsoidu; — gdzieby tu szukać pierwszej przyczyny pomysłu, skoro raz wyszła za obręb podmiotowego myślenia? A toli przyczyna pomysłu nie może leżeć zewnątrz podmiotowego myślenia, bo go tworzy myśl i wyobraźnia podmiotowa. Myśl podmiotowa może być zażegniona myślą przedmiotową, bo obie są téj samój natury; wyobraźnia może być zażegniona formą i kształtem przedmiotowym, bo tu i tam jest działanie téj samój umności; — ale gdy się obie objęły i płód wydały, więc ten związek i to zapłodzenie i to wydanie płodu umysłowego, nie mogło się stać gdzieindziej, tylko w podmiotowym duchu, i dla tego każdy pomysł jest podmiotowój natury. Spadek jabłka, jako wypadek, jest wrażeniem, jest obrazem, z wielu bardzo myśli i form uwitym; jako pomysł jest wielu innych podmiotowych pomysłów płodem. Sam spa-



dek jest osobnym pomysłem, mającym przyczynę swoją w pomysłach innych, jako to w pomysłach o atrakcyi ziemi, o ciężarze ciała, materialności itd. Podobnie kształt jabłka jest pomysłem elipsoidu, z pomysłów poprzednich, przestrzeni ciał i rozmaitych bryłowości, nabytym. Tym tylko też sposobem wytłomaczyć sobie można assocyacją myśli i pomysłów, jak jedne o drugie trącają, jedne drugie wywołują, jak w podanym przykładzie mędrca angielskiego spadające jabłko naprowadzić mogło na ciała niebieskie i na prawa, których te ciała słuchają.

Lecz to płodzenie się pomysłów ze siebie, to ich rozrządzenie się, jest tylko zewnętrzną przyczyną, jest podścieliskiem duchowym, po którym i przez które samo odbywa się dzieło stwarzania przez wszechmoc. Tu widoczniej jeszcze widać to bezpośrednie jój działanie, niżeli u twórców natury, właśnie dla tego, że tu duch jednostkowy dać o sobie może świadectwo, że czuje na siebie wpływ bezwzględego ducha. Nowe i wielkie pomysły, jakie się tylko geniuszom objawiają, nagle przejrzenia i niejako jasnowiedzenia prawdy, dotąd oczom naszym zasłonięj, nie dadzą się wytłomaczyć przez samą generację pomysłów, przez samo następstwo przyczyny i skutku. Nikt nie powie, że obraz jabłka spadającego był rodzicem olbrzymiego pomysłu grawitacyi światów, ale przyzna, że był tylko przypadkową jego przyczyną. To światło nagle, które się w duchu Newtona obudziło, musiało mieć wyższą, istotniejszą przyczynę, niżeli przypadek tak małoważny, milionkroć bez takich następstw powtarzany. Mogły i inne dawniejsze pomysły rozświecić umysł i sprawić to nagle przejrzenie prawdy; atoli czemuż tego skutku dawniej nie miały? Czemuż tysiące ludzi i tysiące uczonych patrzyło na spadające jabłka, a nikt ztąd prawa grawitacyi nie odkrył? Miliony ludzi uważało, że w wodzie ręka lżejszą się czuje, a tylko jeden Archimedes, i to z powodu korony Dyonizyuszowej, wpadł na odkrycie prawa ciężkości ciał gatunkowój? Nagłe światło prawdy, co się nowym pomysłem w duchu rozświeca, ma więc wyższe pochodzenie. Jest ono iskrą mądrości wszechmocnej, prysłniętą w ducha jednostkowego, i rozświecającą jedną z prawd nowych,

co w nim dotąd, tak jak w całej ludzkości, ciemną niewiadomością utajoną była.

To zstąpienie wszechmocy na pomysł, ten bezpośredni związek ducha bezwzględnego z duchem jednostkowym, nazwalibyśmy indziej *n a t c h n i e n i e m*. Przez natchnienie dzieje się stwarzanie pomysłów i czynów, odbywa się zstąpienie bezpośrednio wszechmocy w formę idealną, i wyprowadzenie jej do bytu. Jest to błysk myśli i wyobraźni razem w duchu podmiotowym; jest to pierwocie pomysłu niesłychanej potencji, bo jest zarodem wielkiej prawdy, albo wielkiego poświęcenia, wielkich następstw i czynów. Co nam się na stanowisku sił natury niepodobnym wydawało, aby w atomie materialnym była cała potencja, np. przyszłego słońca i jego gatunku, — to tu na jaśni się pokazuje, bo nie tyle, co w tercyi czasu, błyska pomysł następstwem całych wieków ciężarny. — Nie oledwie w punkt czasu i przestrzeni ściśnięta tu i stoczona treść wielu wieków, narodów i czynów. Weźmy tylko na uwagę pierwszy pomysł, który się w duchu Chrystusa, jako przyszłego zakonodawcy rozwinął, może już wtenczas, gdy jako dwunastoletni młodzieniaszek zgubion i znalezion w kościele Jerozolimskim, rzekł do matki swojej: „Co tobie i mnie, niewiasto, wszak dziełami, które są ojca mego, ja się trudnić muszę.“ Albo weźmy pierwszy pomysł drukowania książek; jakież to niesłychane następstwa na wszystkie dzieje i wszystkie pokolenia z tych obydwóch pomysłów rozwinęły się?

To samo działanie przez natchnienie trzeba nam przyjąć przy innych wszystkich pomysłach, acz w nich bliższą wydaje się przyczyna pomysłu zewnętrzna, a odleglejszą, bo mniej uderzającą, przyczyna duchowa wewnętrzna.

Pomysły nieskończenie są różne. Tym są doskonalsze i organiczniej rozwinięte, i tym ważniejsze następstwami, gdy się światu jako słowo, lub jako czyn objawia, — im doskonalsze są do rozwinięcia takiego organizmu warunki, tj.: im myśl jest w treść, a wyobraźnia w formy bogatsza, i im większa jednej i drugiej sprężystość. Dla tego dopiero z dojrzałym wiekiem działania ludzkie na imię czynów zasługują,

a myślenie ludzkie na imie pomysłów; tylko w wykształconych i rozleglejszych wiedzach i talentach organiczniejsze i doskonalsze rozwijają się pomysły. Są znowu inne zbyt krótkiego pierwociego życia i nieoedwie w téj saméj chwili, w którój w umyśle powstały, w słowo i czyn przechodzą. Właśnie dla tego znaczenie ich bywa przemijające. Chociaż mogą być wyjątkowo i pewnej doniosłości.

Należą tu po większej części pomysły pod przewagą żądz i namiętności wywołane, ale i inne, które rączą rozwaga poddaje. Tak nazwana przytomność umysłu zamienia od razu pomysły w czyny, i przez krótką dobę czasu samymi pomysłami staje się brzemieną. Bywa to oznaką sprężystości umysłu, który w jednéj tercyci czasu organiczny pomysł wyrabia, na co inny godziny potrzebuje. Jakób Russo, filozof Genewski, skarżył się nie raz na siebie, że mu się pomysły zawsze dopiero w kwadrans późniój, niżeli innym ludziom nawijały. Na ten sam sposób może się niejeden inny na siebie skarży. Przychodzi mu pomysł, ale zapóźno, gdy już pora korzystnego zastosowania go minęła.

Wszakże im rozleglejszy jest pomysłu jakiego organizm, tym dłuższego potrzebuje czasu, ażeby dojrzał. Pomysły wynalazków, nowych prawd i systemów, bywają długiego namysłu płodem. Sam Chrystus dopiero w trzydziestym roku życia wystąpił z nauką nowego zakonu. Od dwunastego więc roku, gdzie go już widzimy wśród doktorów i uczonych żydowskich, napelnionego duchem przyszłego posłannictwa swego, aż do roku trzydziestego, do wieku zupełnéj męzkości, rośł i dojrzewał w nim wielki pomysł odkupienia i zbawienia rodzaju ludzkiego. Ale za to téż tysiące lat, gdy się pomysł jego ewangelią objawił, miały z niego czerpać źródło mądrości i wiary, pociechy i duchowego uszczęśliwienia...

Gdy się pomysł w czyn zamienia, wstępuje myśl ukształtowana z podmiotowości do przedmiotowości, przechodzi z nmysłu naszego w świat zewnętrzny. Przypatrzmy się bliżej temu porodowi czynu, a może ztąd na kształcenie się samego pomysłu uczynić można będzie wnioski. — Cesarz Aleksander,

jak Bülow-Kumerow \* utrzymuje, miał być sam twórcą pomysłu świętego przymierza, co uprawdopodobnia religijny kierunek umysłu tego monarchy. Może dawno w jego głowie budziła się myśl wiecznego pokoju, acz sprzeczna z planem zaborczej polityki, którą Piotr Wielki nakreślił następcom swoim. Bo w umyśle któregoż monarchy nie musi się ta myśl budzić, jeżeli serce jego dobrem ludu swego przejęte i religijnym uczuciem natchnione! Niespokojny, wojenny umysł Napoleona mało dawał nadziei ku urzeczywisczeniu tego ideału. Gdyby się było udało temu bohaterowi wieku zawojować całą Europę, gdyby nawet Rosya i Anglia były orężowi jego uległy, byłby i to pokój, ale utratą niepodległości narodowych nabyty, i dla tego przyszłych wojen i rewolucyi nasieniem. Zanosilo się jednak na to. A gdy cudem prawie, bo żywiołami natury, zwalczoną została półmilionowa zaborcza armia, i Aleksander jako zwycięzca wjechał do Paryża, mógł religijny umysł cara w takim strąceniu olbrzymiej potęgi Napoleona widzieć palec boży, a siebie uważać za narzędzie opatrności przyniesienia szczęścia i pokoju narodom. W chwilach pierwszego zapału i uniesienia pomysł wiecznego pokoju dojrzał. Monarchowie sprzymierzeni mieli się połączyć w alians święty, do nich mieli przystąpić i inni udzielnicy księżęta, mieli sobie poprzysiądz pokój na wieczne czasy, i jako stróżowie szczęścia ludów, berłu swemu powierzonych, mieli je rządzić wedle zasad nauki Zbawiciela. Nic piękniejszego nad ten pomysł, i aby się stał czynem, była tego wszelka możliwość, bo go mieli wykonać ci, co najwyższą władzę i wszystkie środki wykonania dzierżyli. Jak się tu czyn z pomysłu rozwinął? Oto cały organizm pomysłu, ze wszystkimi swymi stronami tak prawdziwymi, jak złudliwymi, wystąpił na zewnątrz, tak jak był pomysłany. Wypracowany projekt i przedstawiony monarchom sprzymierzonym zyskał ich przychylenie się, bo i oni byli pod wpływem tego samego zachwytu i religijnego usposobienia. Widzimy trzech mocarzów, łączących się przysięgą

\* Zobacz pisma moje pomniejszych tom II. pod napisem: Bülow-Kumerow.

w święte przymierze. Przystępuje do niego Ludwik XVIII., bo z rąk tego przymierza odebrał koronę Francji. Łączą się i inni książęta i królowie z Niemiec, Hiszpanii i Neapolu, bo i oni wrócili do koron swoich. Ale ani papież, ani Anglia, przystąpić do świętego przymierza nie chcą; bo stolica apostołska zna tylko i przyznaje świętość kościołowi, a nie świeckim układom; zaś kupcząca Anglia zbyt praktyczna i materialna, aby się zachwycić idealnością, i dla niej poświęcić udzielnosć stosunków swoich, czyniąc się zależną od związku mocarstw sprzymierzonych. To była pierwsza słaba strona w pomyśle organicznym świętego przymierza, że nie przewidział, iż naród rzeczywiście udzielnosć swoją traci, gdy się w urzędzeniach swoich do zgodności przymierza monarchiego stosować musi. Pokazały to późniejsze kongresy monarchów. Francja najwięcej zyskała na tym przymierzu, bo pod wpływem ewangelicznej polityki postąpili sobie z nią zwycięzcy nader łagodnie, a pokój paryzki prawdziwym stał się dla niej dobrodziejstwem. Ale już następnego roku za powrotem Napoleona z Elby, po owych pamiętnych studniowych rządach cesarskich i po bitwie pod Waterloo, ciężko Francja odpłaciła za to, że chciała użyć praw udzielnosći rozporządzenia sobą wedle woli narodowej. Święte przymierze dało jej uczuć warunkami nowego traktatu, że nie można bezkarnie zrzucić z siebie świętej opieki mocarstw sprzymierzonych. Zyskały zrazu i inne narody na świętym przymierzu: jedne otrzymały konstytucye, inne wolnościami i swobodami miały dojrzewać do politycznych praw w całej rozciągłości. Atoli rewolucyjne ruchy wstrzymały dobre intencje monarchów, zaczęto uważać, że wolności te szkodliwymi się okazują. Nie tam jednak leżało złe, ale indziej. Pomysł świętego przymierza pominął i drugą ważną okoliczność: że gdzie plemiona na kawałki przez zabory zostały posiekane, gdzie ludy zawojowane utraciły niepodległość swoją, tam pokoju wiecznego być nie może; bo rozerwane części naturalną do siebie przyciągają się sympatyą, bo tylko z niepodległości narodowej swobody narodowe płynąć mogą. — Nadane więc wolności słońdownym i półwiarowanym ludom zapewne, że do tego tylko posłu-

żyć mogą, aby się tym wcześniej oderwały. Tym sposobem pomysł świętego przymierza, w czyn zamieniony, rozwiązał się *de facto* jeszcze za rządów monarchów, co go w życie wprowadzili.

Widzimy z tego przykładu naprzód, że co w czynie występuje na jaw przez słowo, uczynek i działanie, to wszystko już jako obraz organiczny i całkowity ukształtowane było w pomysle. Widzimy dalej, że to tylko w czynie się rozwija, co się w pomysle rozwinęło. Nakoniec, że nieprzewidziane okoliczności w pomysle nie mogą się w czynie rozwinać; źle pomyślane zmieniają go i wypaczają.

Są zatem dwie strony, którymi pomysł w czyn przechodzi. Myśl, co tworzyła pomysł, tworzy i utrzymuje czyn, i z niego jako dusza poświatła; myśl przeto nie zmienia się, gdy z podmiotowości w przedmiotowość przechodzi. Forma, czyli kształt pomysłu, także nie jest różny co do istoty od kształtu czynu. Różnica tylko jest względna, acz w rzeczywistości bardzo istotna. Bo wielka jest różnica, czyli np. zabójstwo jeszcze jest pomysłem, czy czynem. Ale mówimy tu tylko o formie zabójstwa, a ta w pomysle i w czynie jest jednaka. Kiedy Sand szedł z myślą zabójczą do Manheim dla zamordowania Kotzebuego, morderstwo to z wszystkimi stanowczymi okolicznościami stało mu żywym obrazem w jego duszy. Jeżeli zatem i myśl i forma jest w czynie i w pomysle ta sama, więc, jeżeli nie będziemy mieli względu na wolę i wykonanie, nie ma istotnej różnicy, choć jest względna bardzo wielka, między dzieckiem nieurodzonym jeszcze, a człowiekiem. Sprowadzone z umysłu poronienie jest takim zabójstwem, jak otrucie dorosłej osoby. Dla tego głęboką wyrzekł prawdę Zbawiciel, gdy powiedział: Jeżeli w myśli porządasz niewiastę, już es ją z cudzołożył. — Grzech każdy już z pomysłem się rodzi.

Względna różnica formy w pomysle i czynie zależy od względnej różnicy materiału, przez który i w którym ta forma się wyrabia. W pomysle jest tym materiałem mózg i jego funkcje nerwowe, czyli materialność podmiotu myślącego; w czynie jest nim przedmiotowość, czy głosu, którym

myśl objawiamy, czy ruchu członków, którymi myśl wykonywamy, czy ciał lub ludzi, na których ją wykonywamy; innymi słowy; jest to materialność dla podmiotu działającego. Na jakim zaś materiale myśl obłocz sobie nadaje, jest co do istoty to samo i tylko względnie różnym, zaś w obliczu ducha jednakim.

To nas nawraca znowu do pomysłu i widzimy, że aby pomysł mógł się zapłodzić, żeby myśl mogła oblec się we formę, potrzeba na to materialności ciała, co by była wyrazem istoty myślącej, i razem możliwością myślenia, tworzenia pomysłów i czynów. Dotykamy tu znowu ważnych kwestyi filozoficznych połączenia duchowości z ciałowością, czyli jak zwykle mówią ducha z materją, a następnie początku istoty nieśmiertelnego naszego ducha, jako twórcy pomysłów.

Powiedzieliśmy wyżej, że pomysły z siebie się rozradzają, i że jeden z drugiego powstaje. Trzeba nam zatem przyjąć, że jest pierwotny pomysł, na podobieństwo pierwszej komórki zarodowej w tworze organicznym, z której się następne komórki i jądra, potym zarysy błon i organów, później organa główne, nareszcie cały organizm embryona rozwija. Tak i pierwotny pomysł, z którego się ma rozwinąć całe następne duchowe życie myślącego jestestwa, nie będzie miał żadnego podobieństwa do późniejszych organicznych pomysłów, ale będzie zawsze ich pierwszym zarodem, ich potencją. Czym jest ten pierwotny pomysł? Jest to pierwocie samej istoty myślącej, czującej i kształtującej, czyli jest to pierwocie ducha naszego, pierwsze drgnienie jego, ruch pierwszy atomu duchowego, przez który przechodzi w pojaw duchowy, czyli w byt duchowy.

Dokąd odnieść początek tego pierwotnego objawu ducha? Sądzono, że dopiero z narodzeniem się dziecięcia, gdy go przedmiotowość świata swoimi obejmie ramionami, gdy powietrze zniedokwasi krew jego, tym działaniem obudzając nerwy mleczu przedłużonego, i rozpocznie się oddychanie, — w ogóle gdy powstaje działanie nerwów, że dopiero wtenczas poczynają się wyobrażenia, z których się tworzy myślenie. Inni fizjologowie utrzymują słuszniej, że dziecię już w żywocie matki

wyobrażeń pierwszych nabiera, i przychodzi na świat już z wiedzą tego, co mu jest obcym, a co jest nim samym, co jest częścią własnego ciała, a co ciałem zewnętrznym i t. p.\* Wszakże uważają za potrzebę i za warunek, ażeby się takie wyobrażenia już w embryonie obudzić mogły, ażeby organizm już był wykształcony i do odbywania ruchów w żywocie matki sposobny, a poprzednio, aby dane były warunki tych ruchów w systemach nerwowych i muskularnych. Zdania te wypłynęły z dwóch prawd fizyologicznych: najprzód, że bez mózgu, mlecza pacierzowego i ich połączenia przez mlecz przedłużony (*medulla oblongata*), nie ma możności, aby powstały wyobrażenia, a następnie, aby się wyrobiło myślenie, powtóre, że, aby się drogą nerwów wyobrażenia obudziły, trzeba, aby było zewnętrzne działanie na nerwy.

Nie myślimy obalać tych prawd niezapartych, przyznawamy, że nerwy są narzędzmi myślenia, ale właśnie dla tego; że tylko są narzędzmi, nie są istotą myślenia, i dla tego odnawiamy prawdziwości wniosku poprzedniego, aby się myślenie z rozwiniętym dopiero systemem nerwowym poczynąło. Ono się poczyną; gdzie się ten system poczyną, a ten począć się musi od chwili pierwszego ruchu atomu materialnego, czyli od chwili zapłodzenia. Prawda, że nawet już przed zapłodzeniem jajko samicze nosi w sobie narzędzia do przyszłego zarodu (błonkę i plamkę zarodową), i możnaby sądzić, że systemu nerwowego początki już tu są złożone, jako potencya. Lecz że z jaja niezapłodzonego nigdy się żywot jestestwa nie rozwinie i do pojawu tego żywota nie przyjdzie, byłaby to więc tylko potencya martwa, nie zdolna wyprowadzić sama z siebie ani myśli, ani formy, i dla tego wyłączona z zakresu form tworzących, czyli zostających w działaniu rozwijania żywota. Żywot to ruch. Z chwilą zapłodzenia dopiero poczyną się ruch i działanie, z kąd co było martwą potencją, staje się potencją żywotną, rozwijającą się. Już więc w owej pierwszej komórce, alboli i w owym pierwszym ciałku (*cytoblast*),

\* Johannes Müller, <sup>3</sup>tom II. str. 94 i 269.



z którego się pierwsza komórka rozwija, muszą być potencjonalne zarody systemu nerwowego, a tym samym potencjonalne także zarody myślenia, wyobrażania i uczucia; czyli już z przejściem atomu materyalnego w materyalność, musi być oraz przejście atomu duchowego w duchowość, bo jedno i drugie w osobni istnieć nie może.

Wyprowadzamy ztąd wniosek: że dzieło stwarzania człowieka, jako jestestwa organicznego, jest oraz stwarzaniem człowieka, jako jestestwa duchowego; że poczęcie jest dwojakim aktem w jedni: poczęciem cielesności i duchowości razem; że nigdy duch człowieka jednostkowego nie był oddzielony od ciała, przez które i w którym się wyrażał; że nie wstępował w niego dopiero z rozwinięciem się mózgu i nerwów, albo z wstąpieniem powietrza w płuca nowonarodzonego dziecięcia, ale że był zawsze w embryonie, od chwili poczęcia zacząwszy; że się z organizmem ciała udoskonalał i rozmażał organizm ducha, i działanie jego stawało się coraz rozleglejsze, ale że to działanie już z chwilą poczęcia poczyna się.

Wszystko, co przeciw takiemu wnioskowi zarzucićby można: — że akt płodzenia jest ten sam u ludzi, co u zwierząt i roślin; — że pierwsze początki zarodków, czyli embryonów, nie wyróżniają się niczym u ludzi i u płazów, ptaków i ssaków, i dopiero później się rozkształcają; — że rodzą się dzieci bezmózgowe, zmierające prawda w dwóch lub trzech dniach, ale prawdopodobnie są bez samowiedzy; a wyrastające kretyny dla małej objętości mózgu, więcej zwierzęcego, niż duchowego są usposobienia; — że w ogóle mózg w nowonarodzonej dziecku tak jeszcze nie wykształcony, że życie jego raczej sennością, niż świadomością siebie, bo dopiero w ciągu roku mózg się dopełnia, a po sześciu latach uzupełnia i do samowiedzy sposobnym czyni; — wszystkie te zarzuty znikają przed tą jedną kardynalną zasadą, że człowiek w samym poczęciu jest potencjonalnym jestestwem, zdatnym do poznania siebie, Boga i natury, uzdolnionym do postępu w wiedzy i doskonałości, moźnym do utworzenia osobnego świata ludz-

kiego, który jest większym lub mniejszym odbłaskiem mądrości samego Stwórcy. W tym trojgu leży konieczność odróżnienia świata ludzkiego od świata zwierzęcego i roślinnego, leży możliwość umiejętności i instytucji społecznych do coraz większego rozwoju. A że każde dziecko rodzi się nieświadome i nieudolne, a jednak potem zdobywa sobie i tę wiedzę i dalej ją posuwa; — musi być duch jego innym od duszy by też najdoskonalszego zwierzęcia; musi być natury boskiej, czyli musi być duchem nieśmiertelnym, nieskończonym; — bo nieśmiertelną i nieskończoną jest twórczość, oparta na podobnej wiedzy, coraz więcej rozlegającej i wzmagającej się.

Akt tego poczynania się ducha człowieczego, musi się odbyć z aktem cielesnego poczęcia równocześnie. Czemu ruch żywota człowieczego z tą chwilą się zaraz poczyną, i jakim dzieje się sposobem, jest tajemnicą samego Stwórcy, jak jest tajemnicą wszystko, co się dzieje w naturze, np. czemu i jak przy zimnie woda w lód się krystalizuje, a przy gorącu w parę zamienia.

To jednak pewna, że z pierwszą chwilą nowego człowieczego żywota, w niewidzialny i niepojęty sposób, już jest danym w potencji cały przyszły żywot człowieka, jaki się najprzód we wnętrzu matki, a po urodzeniu na tle społecznych stosunków rozwinię. Każdy żywot jest tchnieniem bożym, a w żywocie ludzkim jest tchnieniem ducha nieśmiertelnego, bo się później człowiek takim objawia. Do wyjątków należy, że się rodzą potwory, dzieci bezmózgowe i małowózgowe, że dzieci zmirają w żywocie matki. Są to skutki fizycznych i psychicznych, niedocieczonych dotąd wpływów. Wszakże rzecz bardzo naturalna, że mimo najbezpieczniejszej osłony, jaką natura w żywocie matki zaród osłoniła, jeżeli mimo cudownego wyrabiania się punkciku materyalnego do zupełnego organizmu dziecięcia, przez dziewięćmiesięczny jego pobyt pod sercem matki, wpływy nadzwyczajne zwiczną regularny gatunkowy typ ludzki, — powstać muszą owe nieregularności porodzonych dzieci. Te wyjątkowe wypadki przecież wniosku naszego nie wywracają. Jak w normalnym ciele żyje i działa

duch normalny, tak w nienormalnym ciele znamionuje się duch niemoralnie. Śmierć wczesna zwykle takie istoty wyjątkowe zabiera. Duchy tych istot dla tego nie tracą charakteru nieśmiertelności, że się albo niedokładnie rozwinęły, albo wcale rozwinąć nie mogły. Przechodzą do żywota wiecznego tak, jak się rozwinąć mogły, jedne bezwiedne, drugie mało-wiedne. Fantazyja ludów ubrała dzieci w niemowlęctwie zmarłe w postaci aniołów; bo niewiadomość, to niewinność.

W embryonie rozwija się ciało, krwią i sokami matczynymi karmione. Duch jeszcze nieczynny jest w uspieniu, w samej potencji. Za ledwie nerwy czucia i mleczu pacerzowego działają. Mózg niewykończony i nieczynny, bo żadna myśl go nie zatrudnia. Przy porodzeniu dopiero, gdy ciało pierwszy raz powietrze ogarnie, nowe, nieznanne uczucie, krzyk w nim wywołuje. Ale mózg jeszcze senny. Nie uważano żadnej różnicy między dziećmi bezmózgowymi, w krótkodniowym peryc-dzie ich życia, a dziećmi mózgiem opatrzonymi.\* Mamki nazywają pierwsze półrocze dzieci nowonarodzonych „p ó ł r o c z e m g ł u p o t y,“ bo myśl dziecięcia jeszcze słaba, mało-czynna. Dopiero gdy zęby się pokazują, wrażenia zaczynają się zamieniać na wyobrażenia, a tym samym na myśli, atoli na myśli niejasne, ciemne, których objawem krzyk, ruchy członków, płacz, śmiech. Po roku zdobywa się dziecko na pierwsze wyrazy niemowlęce. Mowa dopiero jest obrazem i wymianą myśli. Ale ta myśl zrazu jest tylko bierna. Ciekawość, badanie, zapytywanie, to pierwszy zakres objawiającego się już w dziecięciu ducha, aż go szkoły i nauczyciel wezmą w opiekę. Z pełnoletnością skończona nauka. Powstaje zawód, zatrudnienie i działanie w najrozliczniejszej mierze i w naj-rozmaitszych stosunkach. Z nieregularnością życia powstają choroby, z chorobami niedołęztwo umysłu. Sprowadza je sama starość, gdy krew krążąca wolniej, zmysły tępieją, siły opusz-czają. Aż śmierć kładzie kres żywotowi.

Widzimy ztąd, że materyał, na którym się człowiek po

\* Der Leib des Menschen, przez prof. med. Reclam'a str. 34 w Stuttgartardzie u Thienemanna.

urodzeniu swoim wyrabia, tak jest rozliczny, wpływy nań tak wielostronne, nauka i wychowanie, stosunki rodzinne i narodowe, społeczne i polityczne, stan oświaty, religii, dziejów, położenia klimatycznego i geograficznego, i wiele innych jeszcze okoliczności tak przeważnie na wyobrażenia i rozwój ducha człowieczego wywierają skutki, że nikt się nie podziwi, jak z tych nieprzeliczonych kombinacji, nieprzeliczenie rozmaite wyrabiają się indywidua. Antropologia i etyka nauczyć powinny, o ile wśród tego chaosu najrozmaitszych wpływów wola ludzka, a przede wszystkim talent i geniusz, wpływy te przełamują, i osobną arenę działania sobie zdobywać potrafią. Cóż ztąd, że wyjątkowo widzimy obłąkanych, waryatów, szalonych, morderców i samobójców? Cóż ztąd, że rozwiozły w suchoty popada, i życie zawczasie i nędznie kończy; że pijany osłabły i na mięśniach i na rozumie; że starzec pamięć traci i dziecinnieje? Powiemyż dla tego z materyalistami, że nie masz ducha w człowieku, bo ten przecież ani obłąkać się, ani upić się, ani zniedołężnieć nie może? Nie. Dla tego, że właśnie skrzypce odstrojone lub popsute, nie odmówimy im melodyi i harmoniji, gdyby były w normalnym stanie, a które strój i naprawa przywrócić mogą. Jaki materyał, taka duchowość. Człowiek ma wolę nieograniczoną, ale ma i rozum, który go ostrzega. A jeżeli mimo tych ostrzeżeń pozwoili nad sobą zapanować namiętnościom, rozpaczy, żądzom; jeżeli nie chce sobie zdobyć i zdrowia i czerstwój starości; — niechże ulega następstwowi, jakie sam sobie sprowadził, albo jakie sprowadziły okoliczności, wśród których żyje, gdzie wszędzie jeszcze barbarzyństwo i nieuctwo przemaga, a wrodzone lenistwo się rozpościera. Są pokolenia ludożercze i tak dzikie, że o rodzinnych stosunkach nie wiedzą, a abstrakcja ich tak słaba, że zaledwie dwójkę, trójkę, lub czwórkę rozpoznają. A jednak rozpoznanie to, acz słabe, jest wiedzą, a jako takie wyższym jest od zručności psów, które mechanicznie do dwudziestu liczby rozpoznawać nauczono. Obchodź się z człowiekiem, jak ze zwierzęciem, wyłącz go od towarzystwa ludzi, a wychowasz pół-zwierzę i będziesz miał Kapser-Hauzerów. Są rodziny o sześciu palcach u rąk, jeżeli ze sobą tylko się łączą. Jak wszędzie, tak

i wśród ludzi, spółkowanie doskonalszych tworów wyradza doskonalsze istoty, nie tylko pod względem formy, ale i pod względem treści. To zasada Darwinizmu, która przecież nie obala różnicy między człowiekiem a zwierzęciem. Niezaprzeczonym jest postęp organizmów zwierzęcych; widocznym podobieństwo goryla do człowieka. Wszelako przedział pomiędzy typem małpim, a typem ludzkim, tak uderzający, że bez uprzedzenia niepodobną jest rzeczą przyjąć małpy za współbliznich naszych, pozostałych na niższym stopniu rozwoju. Zwierzę, a małpa w szczególności, przechodzi człowieka w niejednej zmysłowej i mechanicznej zręczności, ale nie jest w możności utworzenia osobnego, postępowego świata, w którym się objawia *d u c h*, mogący tylko z *d u c h a* pochodzić. Zapadła w oddali wieków przeszłość, nigdy nam nie wypowie, kiedy i jak się to stało, że się urodził człowiek. Ale to pewna, że ożywcze tchnienie ducha, które przezeń działa i daje mu świadomość, namysł, sąd, wniosek i nieustający postęp, wyróżnia go całym odstępem od zwierzęcia.

Duch przeto w zarodzie swoim jest tym, czym *anima Stahli*, to jest: duszą wyrabiającą i budującą sobie samęj mieszkanie swoje, — atoli nie w rozumieniu Stahla, który taką duszę w każdym jestestwie natury przyjmował, przez coby duch nieśmiertelny od duszy nie był wyróżnion, i wraz z materyą ciała przy śmierci rozwiązał się. Z drugiej strony nie sądzimy, aby duch w zarodzie swoim był jaźnią, z osobnego nieśmiertelnego ciała i osobnej nieśmiertelnej duszy złożoną, zostającą w połączeniu z ciałem śmiertelnym i duszą śmiertelną.

Pierwsze tchnienie, którym się zapładza człowiek w żywocie matki, jest oraz pierwszym tchnieniem, którym się rodzi i powstaje duch nieśmiertelny; jest środkiem poczynającego się życia; funkcjami natury buduje sobie duch mieszkanie swoje, najprzód w żywocie matki, następnie w żywocie zewnętrznego świata, wśród którego to mieszkanie rozmaga się, kształci i dojrzewa.

To pierwsze tchnienie ducha nieśmiertelnego, którym staje się poczęcie, nazywamy pierwotnym człowieka pomysłem. A że istota jego przy poczęciu i embryonowym rozwoju jest

tylko potencjonalna; potencya takowa nie mogła siebie samęj stworzyć, ale musiała być stworzoną, nadaną. Pierwotny pomysł każdego człowieka, a potencya ducha jego nieśmiertelnego, jest zatym jedno i to samo. Nazywamy zaś dla tego tę potencją pierwotnym pomysłem, że wszystkie następne pomysły człowieka, jakkolwiek od niezliczonych innych wpływów i okoliczności zależne, przecież z owęj potencji ducha, jako z głównego źródła swego, biorą swój początek. Innymi słowy: miara, charakter i potęga pomysłów każdego człowieka, zależy od miary, charakteru i potęgi pierwotnej potencji ducha jego. Nieskończona więc różnorodność pomysłów, nie tylko zależy od nieskończonych kombinacji zewnętrznych okoliczności, pod którymi się tworzą, ale i od nieskończonej różnorodności samych potencji duchowych, z aktem samego poczęcia powstających. Jako nie ma dwóch równych listków na świecie, tak nie ma dwóch równych potencji ducha nieśmiertelnego. Ztąd różnorodność zdatności i przyrodzonych usposobień ludzkich.

Mieliśmy prócz tego inny jeszcze powód nazwania pomysłem, poczętej i rozwijającej się w pierwociu potencji ducha nieśmiertelnego. Bo jak się rzekło, potencya ta jest stworzoną. Stwarza ją zaś Bóg, a cała jęj treść jest jednym pomysłem Boga. Wszystkie duchy jednostkowe stworzone, czyli wszyscy ludzie poczęci, co byli, są i będą, są tylolicznymi i różnymi od siebie pomysłami wszechmogącego Boga. A że w tęg nieskończonej kombinacji pomysłów boskich, co się w postacię duchów nieśmiertelnych oblekły, musi być harmonia, cel i mądrość nieskończona, ztąd pokazuje się jasno, że co się w ludzkości i przez ludzkość pomysłami, a następnie czynami rozwija, ma także harmonię, cel i mądrość; innymi słowy: że dzieje ludzkości nie są zamętem przypadkowości, nie są działaniem bez rozumu i celu; nie są bezkarnością czynów, ani dowolnością wypadków; — ale że są rozwijaniem się pomysłów samego Boga, są jednym królestwem pomysłów jego na ziemi.

Akt stworzenia ducha nieśmiertelnego, czyli jednego bo-

żego pomysłu, odbywa się aktem materialnego zapładzania. Jest to najwyższa *extaza* w męzkim i żeńskim biegunie, czyli w dwóch indywidualnych płciowościach, bo też spełnia się najwyższe dzieło — poczęcie człowieka. Natężają się wszystkie funkcje krwi i nerw, dwie przeciwne elektryczności naprężają się, i z ich połączenia atom materialny przechodzi w ruch, czyli w żywot. Napinają się aż do szalu wszystkie funkcje umysłowe, mianowicie czucie i wyobraźnia, bo przez nie dzieje się poczęcie ducha nieśmiertelnego, tchnieniem pomysłu bożego. Jak na proroków i wieszczów zstępuje natchnienie w rozmnożeniu się ducha człowieczego, aż do egztaży, tak i w podobnych egztażowych formach odbywa się zstąpienie wszechmocy, przeobiekającej za pomocą zapłodu jeden pomysł swój w ducha nieśmiertelnego.

U zwierząt czuciem obdarzonych uważamy podobne naprężenie uczucia, bo i tam podobnym aktem, zstępuje i przeobieka się typ gatunkowy, będący także jedną myślą bożą. Ale zwierze, będące tylko wyobrażeniem typu swego, nie może być wyższym naczyniem wszechmocy. Tu nie ma wiedzy idealnej, a zatem nie ma potencji ducha, z którejby się później rozwijały pomysły, i odbywało dzieło królestwa bożego na ziemi. Jakie dzieło, takie narzędzie. Przez płodzenie zwierząt i roślin rozwija się tylko typ gatunkowy. Naczyniem nieśmiertelnego ducha może tylko być ustrój, który sobie duch nieśmiertelny sam zbudował i w którym przemieszkiwa. Pomysł boży, mający stanowić potencją przyszłego ducha, może się tylko stać ciałem, albo przez bezpośrednie stworzenie człowieka, jak przy Adamitach wedle tradycji ksiąg świętych, — albo odbyć się środkiem ucieleśnionych już pomysłów.

Tą samą drogą, którą odbywa się typowe rozmnażanie się rodzaju ludzkiego, odbywa się także stwarzanie duchów nieśmiertelnych, czyli poczynanie się pierwotnych pomysłów. Albowiem typ człowieka jest oraz dziełem nieśmiertelnego ducha, ku rozwijaniu pomysłów urobionym i zbudowanym. Wypada ztąd wniosek, że usposobienie rodziców w ogólności, a w szczególności usposobienie ich w chwili poczęcia, wywiera pierwszy i nader ważny wpływ, na potencją poczętego ducha,

czyli na przyszły rozwój jego pomysłów. Wszakże nie jest to wpływ, warunkujący samą istotę potencji ducha, która ostatecznie jest wcielonym pomysłem bożym, powstającym z niedocieczonych przez żadnego z śmiertelnych praw harmonii we wszystkości pomysłów, będących nieskończoną mądrością wszechmocy, która do celów swoich istniejące stosunki i okoliczności obiera i im kierunek nadaje.

Duch nieśmiertelny w pierwociu swoim, jest przeto pomysłem Boga, a jako taki treścią i potencją wszystkich przyszłych pomysłów, którymi się żywot jego wypełni. Poczyna się w pierwszym zadrgnięciu życia człowieka w żywocie matki. Lecz ponieważ żadna duchowość bez materjalności pojawić się nie może, bo materjalność jest jęj obłoczą, więc równocześnie z zapłodzeniem człowieka, jako typu gatunkowego, odbywa się poczęcie nieśmiertelnego ducha. Pomysł boży łączy się bezpośrednio z formą typową, to jest: z idealnym czynnikiem atomu materjalnego, którym się stało poczęcie jestestwa człowieka. Kiedy więc u innych tworów, życie ich z samego materjalnego atomu się rozwija, który jest potencją ich przyszłej formy i treści; przy stwarzaniu człowieka rozwija się ustrój jego oraz wedle wcielającego się pomysłu bożego, który ciało urabia na przyszłe naczynie swoje. Atom materjalny, jako taki, urabia zwierzę-człowieka, a połączony z nim pomysł boży urabia w zwierzęciu-człowieku oraz ducha-człowieka.

Że połączenie takie jest możliwym, wypada z tego, cośmy dawniej o atomie materjalnym powiedzieli. Potęgowy punkt treści tworu śmiertelnego i pomysł, jako treściowa potencja tworu nieśmiertelnego, są jednego źródła, które jest w idealności Stwórcy. Są zatem co do istoty te same, i stanowią jedność nierozzerwaną przez ciąg żywota, czyli w ciągu ich połączenia; a tylko względnie różnie się objawiają: jeden w funkcyach życia organicznego, drugi w funkcyach życia duchowego. Właśnie dla tej jedności są wzajemnego na siebie wpływu i działania.

Atoli, chociaż materjalność jest podstawą duchowości, w ciągu doczesnego żywota, wśród którego człowiek-zwierzę



i człowiek-duch jest nierozzerwaną jednością, to jednak po rozwiązaniu się organizmu przez śmierć, człowiek-duch pozostaje i niezależnie istnieje. Jest to paradoks, który rozwiązujemy w ten sposób, że pomysł boski, jako idealność nieśmiertelnego ducha, tylko środkiem materyalnego, typowego żywota rozwiniąć się może, a bez tego żywota rozwój jego byłby niepodobnym. Lecz skoro idealność tym środkiem w treść ducha się rozmogła — niejako pomysłami, wiedzą, czynami w nim się rozrodziła, — pokazuje się możebność osobnego istnienia, takiej w osobną indywidualność rozmożonej treści duchowej, istnienia już niezawisłego od organicznego żywota. Widzimy zaś konieczność takiego żywota, przez wzgląd na pomysł boży, który się w nim rozwinął, a który jest nieśmiertelny.

Podobnie potęgowy punkt formy tworu śmiertelnego i potęgowy pomysł, jako formowa potencja ducha nieśmiertelnego, są co do istoty te same, bo jest jedna i ta sama umność, co je wyprowadza: tam umność siły, czyli natury, tu umność ideału, czyli ducha. Stanowią więc jedność nierozzerwaną przez ciąg żywota połączonego, i tylko względnie różnie się objawiają; jedna kształtuje ciało i wszystkie jego części organiczne pod przewodnictwem treściowej myśli tworu; druga kształtuje ducha i wszystkie jego pomysły pod przewodnictwem treści pomysłu bożego, formując i układając wszystką wiedzę rozwiniętą pomysłami, słowami i czynami w jeden całokształt ducha. I tu także pierwsza jest drugiej podstawą w ciągu czasowego żywota, a druga po jego rozwiązaniu się, niezawisłe istnieje od pierwszej. Paradoks ten rozwiązuje się na ten sam sposób, jak poprzedni, a oba w połączeniu wyjaśniają nam znowu kwestyę nieśmiertelności ducha, który w doczesnej pracy rozwijania się pomysłów, czyli ideałów bożych, potrzebował podstawy organicznego żywota. Tak rusztowanie odpada, gdy dzieło sztuki wykończone, i odsłoni się tym, czym jest.

Widzieliśmy, że ducha nieśmiertelnego wszechmoc stwarza i wyprowadza do bytu; że go wyróżnia tym od innych tworów, iż z atomem materyalnym łączy pomysł boży; że ten pomysł roz maga się w ducha za pomocą atomu materyalnego, a następnie cała potencja ducha rozmnaża się za po-

mocą potencji żywotnej, czyli organicznej; że w ten sposób rozmnożona zdobywa sobie indywidualną treść i indywidualną tej treści formę, i tworzy całokształt ducha, który po ustanku siły żywotnej, przez którą i za pomocą której się rozwijał, nadal rozwijać się już nie może. W takim więc rozwoju przechodzi do nieśmiertelności, czyli do żywota wiecznego, jaki sobie zdobył, a przechodzi jako całość, jako indywidualność, z treści duchowej i formy duchowej złożona. Od pierwszego zawiązku żywota embryonowego już materialność i duchowość nierozzerwanie z sobą połączone były. Ten sam akt pośredniczył do zlewu tej jedności: z poczęciem ciała było razem poczęcie ducha. Psychiczne wpływy rodziców na dzieci, wdanie się w ojca, lub w matkę, nie tylko ze względu na podobieństwo ciała, ale i ze względu na podobieństwo ducha, — tudzież wpływy wynikające ze stanu umysłowego, tak w chwili poczęcia, jak w czasie ciąży, są wpływami ubocznymi, a nie istotnymi. Ani nam wnosić wypada, aby w osobni duch rodził ducha, i w osobni ciało rodziło ciało, lecz że człowiek, będący jednością tworu i ducha, poczyna człowieka w takiej samej jedności, i jest w tym akcie naczyniem wcielającego się pomysłu Boga.

Że nakoniec potencja ducha, jako pomysłu bożego i potencja materialnego atomu, mimo swęj jedności co do istoty, i mimo nierozzerwanego połączenia swego, są względnie dwiema różnymi potencjami, zbyt widocznie przekonywają nas o tym potwory. W bezgłowych potworach (*acefalach*) siła żywotna wykształca te wszystkie części tworu, których pierwiastki potencjonalne w błonie zarodowej były nienaruszone, a tych nie wykształca, albo je wypacza, które jakim trafunkiem, albo zniszczone, albo nadwężone zostały. W takim potworze jest i rozwój ducha, ale na stopniu, jaki przy takim organizmie był możliwy. W potworach dwugłowych, albo dwutułowych o jednej głowie, widać, że błonka zarodowa przypadkiem niewiadomym rozdzieloną w tym miejscu została, gdzie się cerebralny, albo pacierzowy system rozwija, i że to rozdzielenie nastąpiło w chwili, kiedy jeszcze była jednorodność materii organicznej w błonce, i dla tego siła organiczna, po

rozdzieleniu się téj materyi, w dwa różne rozeszła się i w dwóch różnych działała kierunkach. Z wykształconymi dwiema systemami mózgowymi rozwinęły się oraz dwa systemy duchowe. Dwaj bracia Siamscy, zrosnięci plecami do siebie, obwożeni po Europie na pokaz, były to dwie całkowicie wykształcone indywidualności duchowe, które dopiero śmierć rozłączyła.

W r. 1783 urodziło się w Bengalii, niedaleko Kalkuty, dziecko zupełnie wykształcone, ale z podwójną głową. Obie głowy były czaszkami spojone. Górna głowa była taką, jak i głowa niższa dziecięcia. W miejsce szyji było zaokrąglenie ciała. Mózgi nie były w żadnym połączeniu ze sobą, ale odnogi z żył i arteryi istotnej głowy dziecka udzielały krwi, która wypełniała i odżywiała całą głowę narostową. Dziecko to żyło tylko dwa lata. Ukąszone od żmiji zmarło, poczym zmarła i narosła głowa. Postrzeżenia z tych dwóch lat okazały, że uczucia dziecka wyrażały się i na obliczu głowy narosłej. Gdy dziecię krzyczało, boleść pokazywała się na twarzy narostu i łzy z oczu ciekły. Gdy dziecię się śmiało, układała się do śmiechu i twarz drugiej głowy. Kląskała ta głowa usteczkami i ślina z ust ciekła, gdy dziecię ssało. Nie widać było tych wrażeń na dziecku, gdy n. p. za bolesnym dotknięciem twarz narostu się skrzywiła. Poruszenia ócz w obydwóch głowach nie miały z sobą nic wspólnego. Podobnie sen i czuwanie były niezależne od siebie. Gdy dziecię spało, głowa narosła miała oczy otwarte, a znowu gdy czuwało dziecko, narosła głowa wyraźnie spała. Stan to okropny. Bo jest osobna wiedza i osobna wola, a nie ma możliwości wykonania téj woli. Głosu nie ma, bo nie ma płuc; słyszy i widzi, ale poruszeń nie ma, bo nie ma członków. Same tylko mięśnie twarzy się poruszają. A jednak byłyby i tu wyraźne dwie osobne wiedz i dwie osobne wole, jak u braci Siamskich, gdyby ciała nie były zawczasem zmarły.\*

Siła żywotna działa zatem w pewnym względzie niezawisłe od ducha, z którym w jedność czasowego żywota jest połączona — co i w dalszym życiu człowieka postrzegamy —

\* Reclam, Der Leib des Menschen, str. 40.

i chociaż dla téj właśnie jedności z duchem działa tak, żeby się jego idealność przez nią objawić i rozwinać mogła, to jednak celowość ta może być zwichnioną zewnętrznymi wpływami na materją, którą siła żywotna rozwija.

Ta względność jedności, rozwijającej się idealności ducha i rozwijającej się materialności człowieka, jest oraz dowodem, że i rozwiązanie téj jedności przez śmierć jest względne, to jest: że pomysł boży, rozmnożony w ducha nieśmiertelnego przez żywot organiczny doczesny, może istnieć i po ustanku tego żywota. Nareszcie dodajemy, że gdzie się lęga potwory, nie mające z postacią człowieka żadnego podobieństwa, tam pomysł boży nie mógł się rozwijać, czyli tam przy poczęciu materialnym nastąpiło spaczenie samego materialnego atomu, że zamiast typowej formy, powstał anormalny, przypadkowy narost tworów, niesposobnego do życia. O poczęciu ducha mowy być nie może.

Po takim wyjaśnieniu, czym jest sam duch jednostkowy w pierwocim stanie i w dalszym rozwijaniu się swoim, i jak jest połączony z materialnością ciała, wyjaśniają nam się pomysły i czyny w rzeczywistym ich znaczeniu. Są one wypełnieniem i rozmaganiem się ducha, są jego potencją rozwiniętą, są pomysłu bożego rozkształtowaniem, są całokształtem jego treści i formy. Odniesione do pierwotnego, niepomysłu-jącego jeszcze ducha, gdzie żywot człowieka-embryona głównie siłą żywotną się rozwija, a siła ducha z nią połączona, jeszcze jest senna, drzemiąca, będą i pierwotne pomysły tylko snem, drzemianiem, będą żywotem ducha na najniższym stopniu, gdzie jeszcze nie ma czucia, ani myślenia, ani wyobrażania, ale jest sen bez reflexyi i wiedzy, — jest żywot rośliny.

Kto dociecze, kiedy się budzi pierwsza wiedza czucia? Czy już wtenczas, kiedy błona zarodowa rozdzieliła się na trzy osobne błonki, z których trzy osobne mają powstać systemy organizmu; czy wtenczas dopiero, gdy już widać pierwsze kontury centralnego systemu nerwowego; czy później jeszcze, gdy się już wyrobiły pierwsze główne naczynia krwiowe i już rozpoznać formacyą głowy, kości pacierzowej i serca; czy

w późniejszych jeszcze dobach rozwiniętego embryonu? — Z wiedzą czucia już jest i myślenie, bo wiedza jest myślą. Z myśleniem powstaje oraz wyobrażanie, bo myśl bez wyrażenia się obrazem pojawić się nie może; ale będzie to wyobrażenie niewyraźne, bez wydatnego rysunku, bez oznaczonych granic, ztąd i myślenie mdłe, niejasne, senne. Atoli już i w tych pierwszych ocknieniach się jakby z uspienia, bez jasnej wiedzy jawu, dzieje się pierwsze rozmożenie się jednostkowego ducha, niczym jeszcze nie wyróżnione od zwierzęcego żywota, samą chyba potencją przyszłego duchowego życia. Ten stan niemowlęstwa ducha trwa podobno póty, póki trwa niemowlęstwo ciała, przynajmniej trudno oznaczyć pierwsze ślady objawu duchowych potęg, którymi się żywot człowieka, już jako żywot nieśmiertelnego ducha, w dalekiej odstani od żywota zwierzęcego odznacza.

Zrozumiemy się jednakowoż. Jeżeliśmy w rozmaganiu się żywota ducha nieśmiertelnego, na różnych dobach organicznego rozwoju, uważali przejście od żywota roślinnego do zwierzęcego, a od zwierzęcego do duchowego, uczyniliśmy tylko porównanie, i nie rozumiemy pod tym, aby pierwocie ducha-człowieka w metamorfozie form swoich, a następnie w metamorfozie objawów żywota swego, przechodziło koleje niższych organizmów. Podobieństwo początków skutkiem jest nierozwiniętych jeszcze różnic. Wiadomo, że kształcenie się komórek jest wspólną początkową modłą, wedle której rozwija się organizm tak roślin, jak zwierząt (teorya Sch w a n a), ale ztąd nie wypada, aby potencja żywotna komórek roślinnych była ta sama, co zwierzęcych; albowiem ta sama modła kształtowania w dalszym postępie żywota na dwa różne wydziela się organizmy, wedle różnych pierwotnych ich potencji. Wiadomo, że i zwierzęta pacierzowe, od człowieka aż do ryb, mają wspólny typ kształcenia się organicznego, a ztąd pewną ilość tych samych form organicznych, które na pierwszym stopniu rozwoju w zupełnym do siebie zostają podobieństwie (teorya B a e r a), a przecież później jedne rozkształcają się inaczej, a drugie nikną i przechodzą w różne kierunki typów swoich gatunkowych. Tak np. członki zewnętrzne (ręce i nogi)

u wszystkich embryonów pacierzowo-zwierzęcych wynurzają się zrazu w postaci pagórkowych wydatności; kształty wątroby, płuc, ślinogórze (*pancreas*), wszędzie zrazu te same. Jako więc w sile żywotnej organizującej widzimy oddzielanie się od form wspólnych do form coraz doskonalszych, tak i objawy potęgi duchowej, z oną siłą połączoną, coraz doskonalszymi się pokazują, i wyłaniają się z objawów, którymi zrazu były podobne do wegetacji i do zwierzęcej bezduchowości; — atoli właśnie dla tego, z samego zaraz poczęcia się, musiały być wcielałym się wszechmocy pomysłem, który się stopniami na treść i formę ducha nieśmiertelnego wyrabia.

Nie wiemy także, gdzie i kiedy z niewyraźnych, poczuć i zatartych kształtów myśli, pierwsze, organiczne rozwijają się pomysły. Wszystko się to odbywa w tajni umysłu niemowlęcego i sięga w czasy, dokąd pamięć nasza i przypomnienia nie sięgają. Możemy się tylko domyślać, w jaki sposób i na jakiej drodze się to dzieje i odbywa, bo i w stanie refleksji umysłu naszego nie ma innego sposobu, ani innej drogi, do tworzenia się pomysłów. — Duch-potencya, duch-pierwocie, aby się rozmógł w indywidualną całość duchową, tak jak twór-potencya w osobną całość organiczną się roz-maga, potrzebuje pokarmu, materiału duchowego, i jest sam siłą zamienienia tego pokarmu obcego w duchową istotę swoją. Pokarm ten duchowy, ta *ambrozja* i *nektar*, którymi sami bogowie żyją, znajduje się w nieprzebranej obfitości w trzech wielkich rzeczywistościach, będących dla jednostkowego ducha zewnętrznościami, to jest: w Bogu, w naturze i w ludzkości. Z Boga idzie wszystka potencya człowieka-ducha, bo duch jednostkowy jest technieniem ducha bezwzględnego, jest jednym z nieskończonych jego wcielonych pomysłów, i dla tego później, przy dojrzałym umyśle, zawsze tego Boga będzie czuł w sobie, bo jest jego myślą. Choćby chciał wyprzeć go się, nie będzie mógł, będzie zawsze słyszał w sumieniu głos jego, jak Kain po zabójstwie brata Abla. Jeżeli *ex consensu gentium* tłumaczą niektórzy istnienie Boga, i biorą ztąd słaby tego istnienia dowód, to na naszym stanowisku tłumaczy się przeciwnie, czemu u wszystkich ludów, by też w najdzikim sta-

nie żyjących, przychodzi do poznania jakiegś wyższej potęgi i czci pewnej dla niej, jakby dla bóstwa.

W naturze i w ludzkości Bóg rozlał myśli swoje i wylał się w nich mądrością swoją, niby nieprzebrany i bezbrzeżnym morzem; dla tego duchowości człowieka, będącej z Boga, służy w naturze i w ludziach ta sama duchowość boska za karm' ducha. Lecz ludzkość i natura są objawem duchowości w materjalności. Było zatem rzeczą konieczną postawić człowieka-ducha w stosunku do świata natury i świata ludzkości, i dać mu materjalność, czyli człowieka-zwierzę za środek, którymby wszedł w pomieniony stosunek i ssał z natury i z ludzi myśl bożą, jako pokarm dla bożego ducha swego. Nerwy są przewodnikami tego stosunku natury zewnętrznej do natury podmiotowej, przez którą się duch jednostkowy wyraził. Mowa, a w jej niedostatku gesta, następnie symbola, są środkiem do wymiany myśli między duchami jednostkowymi. Z naturą naprzód porozumiewa się duch embryo i duch niemowlę; z ludźmi dopiero wtedy, gdy mowę zrozumiał i sam przemówił. W embryonie wszystkie jeszcze zmysły utajone, prócz zmysłu czucia, ale i ten już wystarcza, jakeśmy wyżej przytoczyli, do uformowania sobie pierwszych wyobrażeń przestrzennych i wyróżnienia siebie od niesiebie, swoich członków od obcych, opór stanowiących części. Wyobrażenia te nabywa embryon przez wrażenia. Ruch płynu, co go oblewa, możliwy nacisk, działają na nerwy ciała, te odnoszą wrażenia do mózgu, mięśnie przez drażnienie nerw mimowolnie ruch członków odbywają, a to wszystko staje się czuciem, wiedzą, myślą ducha sennego, i pierwszą treścią, która go wypełnia. Urodzony człowiek pięciu zmysłami, jako tyłuż kanałami, odbierać poczyna wrażenia ze świata. Wszystkie odnoszą się do mózgu, jako do *sensorium commune*, i na tej drodze stają się wyobrażeniami, wiedzą, myślą i dalszym wypełnieniem i rozmaganiem się jednostkowego ducha; — stają się jego strawą, jego pokarmem. Taki stan samój bierności trwa długo i nie przestaje trwać i później, aż z powtarzanych wrażeń, zatrzymanych pamięcią i porównanych z sobą przez obudzoną refleksją, powstaje sąd o rzeczy, prawdziwy, lub fałszywy,

będący pierwszym organicznego pomysłu warunkiem. Pomysły jednak prawdziwe, niejako pomysły *κατ' εξοχην*, tworzą się dopiero wtenczas, gdy się przez nie ideały rozwijają.

Przeciw powyższemu pojmowaniu tworzenia się pierwszego myślenia, będącego rozmogą ducha, możnaby zarzucić najprzód, że tu istota ducha pojętą, jak w filozofii rozumu, jako samo myślenie; powtóre, że się nie rozwija jego istota z siebie Sokratesowym sposobem, ale rośnie napływem zewnętrznym; potřecie, że skoro do mózgu odnoszą się wszystkie wrażenia i przezeń wyrabia się wiedza, więc nie ma działania duchowego, ale jest samo materyalne działanie mózgu, co już i doświadczenie pokazuje, bo wyjmij człowiekowi mózg, a wyjmiesz mu i to, co duchem nazywasz.

Na pierwszy zarzut odpowiadamy, że rzeczywiście myślenie na stanowisku umniczym (które jeszcze woli ducha nie obejmuje), wypełnia istotę jednostkowego ducha. Ale nie jest to myślenie filozofii rozumu, ogólne, oderwane, bezkształtne; lecz myślenie w obłoczy formy, indywidualne, ukształtowane; — myśl w wyrazie swoim, niejako umysłowanie, działanie rozumu i wyobraźni w jedni. Myśl odebrana zewnątrz leży już w wyobrażeniu, w obrazie wrażenia. — Co do drugiego zarzutu, to istota ducha, będąc potencją siebie, rozwija się z siebie, bo to, co odbiera wrażeniami z zewnątrz, zamienia na wiedzę, czyli na istotę swoją. Czyli zaś duch rozmaga się nabytą wiedzą, przez tę zamianę wrażeń zewnętrznych na treść swoją wewnętrzną; czyli téż te wrażenia obudzają tylko i do wiedzy przywodzą, co już jako wiedza utajona w potencji ducha treścią leżało, rozstrzygnąć trudno: jedno i drugie jest przypuszczeniem, choć oba przypuszczenia, wedle powyższego naszego pojęcia, wytłomaczyć się dadzą. — Trzeci zarzut jest natury empirycznój i przesiega na materyalne pojmowanie ducha, w myśl duszy Stahla, która się sama oskorupia, ale jest oraz tą skorupą. Rzeczywiście z wyjęciem mózgu ustaje działanie ducha, ale ono ustaje i z wielu innych organicznych przyczyn, które albo chorobę, albo śmierć sprowadzają. Fizyologia jawnymi doświadczeniami sprawdziła, że w hemisferach wielkiego mózgu jest siedlisko



wiedzy, refleksyi i uwagi, że tam się tworzą wyobrażenia, że móżdżek (*cerebellum*) jest narzędziem woli, a przedłużony mlecz pacierzowy (*medulla oblongata*) narzędziem czucia. \* Patologia okazała, że z chorób mózgowych powstają obłąkania i szaleństwa; że w chorobach nerwowych, pamięć się traci, albo całkiem, albo dla pewnych przedmiotów; że pamięć nieraz wraca z ustankiem choroby i nieprzytomności, i człowiek chwyta za wątek wyobrażeń i myśli tam, gdzie go choroba przerwała.

To wszystko daje empiryi przekonanie, że to, co nazywamy wyobraźnią, jest rysunkiem wrażeń zewnętrznych na mózgu, które się tam utrwalają i dają możność pamięci i przypomnienia; że co nazywamy wiedzą i myślą, jest tylko stanem normalnego żywota nerwowego. Zakłopotala empiryków przy takim materyalnym tłumaczeniu objawów duchowych ta okoliczność, iż ta materya w człowieku się zmienia; że dawne cząstki wydziela, a nowe assimiluje, i lubo w mózgu takiego wydzielania i przyswajania nie dopatrzono, przyjąć je jednak trzeba, już dla tego samego, że się mózg rozwiększa. Ze zmianą zatem i zniknięciem cząstek, w których się rysunki wrażeń odbyły, musiałyby się zmienić i zniknąć wyobrażenia, a tym samym pamięć i wszelkie przypomnienie byłoby niepodobne. Naprzeciw temu stawiali materyaliści inny dowód, że z naruszeniem pewnej części mózgu traci się pamięć dla pewnej klasy przedmiotów, np. dla liczb, dla nazwisk, dla miejsc, dla rzeczowników i t. p.

Cała ta kwestya dotyka stosunku, jakoby zachodzić mógł między siłą organiczną, sam organizm rozwijającą i utrzymującą, a siłą psychiczną, dającą wiedzę, wolę, wyobrażenia itd. Kwestya ta biedzila zawsze fizyologów. Trudno przypuścić, powiadają, aby to były dwie różne siły, bo obiedwie są jednością, spoczywającą jako potencya w zarodku. — Za nim się jeszcze mózgi i mlecz rozwięły, będące narzędziami duszy, już siła, nimi działająca, musiała być przed nimi, a więc w tożsamości ze siłą organiczną. Siła psychiczna jest zatem

\* *Mouren's Versuche und Untersuchungen über die Eigenschaften und Verrichtungen des Nervensystems.* Lipsk 1824.

tylko osobnym, mózgowym i nerwowym działaniem siły organicznej. Za tym ostatnim przypuszczeniem mówią jeszcze i inne okoliczności. Tak nazwane życie duchowe rozwinąć się nie może, ani się ostać, bez życia organicznego; zaś w wielu przypadkach np. we śnie, życie organiczne bez pojawów życia duchowego rozwija się. Dalej życie duchowe przypuszczamy tylko w ludziach, a jednak główne funkcje tego życia: wiedzę, wyobrażanie, czucie i wolę postrzegamy we wszystkich i najniższych zwierzętach, bo co ma chęci i żądze i takowe zaspokaja, musi mieć jednego i drugiego wyobrażenie, wiedzę, oraz wolę i czucie. Siła żywotna organiczna, a nie żadna inna, działa więc w tak nazwanych funkcjach duchowych. A jeżeli w królestwie roślin działania jej psychiczne się nie objawiają, to jedynie dla tego, że są utajone.

Inni z tak czysto materyalnego stanowiska wyłaniają się, ale nad możność i podobieństwo osobnego istnienia duchowej potęgi nie sięgają. „Zachodzi pytanie — powiada Johannes Müller, \* — ażali to, co nazywamy duszą, tylko jest działaniem materji, czy też jest osobną potęgą, w materję wstępującą. W każdym, nawet nieorganicznym ciele jest pewna siła, która cząstki jego formuje i skupia; czyby i dusza nie miała także tylko wyrażać stanu tak a nie inaczej zbudowanych i w całość spojonych cząstek? Czy dla tego ciało umiera, że dusza z niego, jako coś osobnego i ożywczego, ustąpiła, czy też dla tego, że się materja rozłożyła, a przez to utraciła żywot takiego właśnie, a nie innego istnienia? Pytania te odnieść się dadzą zaraz do pierwszej rozcieczy zarodkowej, w której jeszcze życie psychiczne utajone. Empirya odpowiada, że te stosunki są niedocieczone, nie przeczy jednak podobieństwa osobnego istnienia duszy, która się do pewnej materji przywiązuje, bo widzimy, że światło, elektryczność i magnetyzm przywiązują się także do ciał, i dają się przenieść z jednego ciała na drugie, a jednak istnienie tych żywiołów, od składu ciała i jego cząstek jest niezależne.“

Co tu Müller tylko jako empiryczne podobieństwo nam

\* *Physiologia człowieka*. Tom I. str. 839. 3cie wyd.

wskazuje, myśmy wskazali jako filozoficzną prawdę. Do siły żywotnej odnoszą się rzeczywiście te wszystkie działania, które człowiekowi i zwierzętom, a w dalszej odległości i roślinom i rzeczom kopalnym są wspólne. Najwyższym stopniem działań siły żywotnej są jej psychiczne u zwierząt powstania. Zwierzęta mają czucie, wyobrażenie, pamięć, mają zatem wiedzę, myślenie i poznanie. Ale to wszystko nie jest jeszcze działaniem ducha. Można siłę żywotną w działaniu tego rodzaju nazwać duszą, aby ją od siły żywotnej roślin wyróżnić, ale ta dusza nie będzie jeszcze duchem. Myśmy przywykli ducha ludzkiego *duszą* nazywać. Jest to niewłaściwe nazwanie, które się z chrześcijańskimi wyobrażeniami i do języka łacińskiego wkradło. Wyraz *anima*, od którego pochodzi *animal*, znaczy tylko siłę żywotną, ciało ożywiająca, a nie ducha (*spiritus*, *πνεῦμα*).

Te same przeto psychiczne powstania siły żywotnej w człowieku nie są ducha jego działaniem, ale są jego materiałem. narzędziem, którym włada i przez które się w sobie organizuje, rozmaga i pojawia. Te funkcje przywiązane są rzeczywiście do nerw i mózgu: z nimi chorują, z nimi wzrastają, z nimi się rozwiązują. Siła żywotna, a siła psychiczna w takim znaczeniu, jest jedno i to samo. U zwierząt siła żywotna podnosi się do powstania psychicznych i jest i na tym stopniu celowością, to jest: zaopatruje zwierzęta w takie narzędzia, i w takie tych narzędzi działanie, iżby za pomocą nich wejść mogły w stosunek ze światem zewnętrznym. Stosunek taki nie jest stosunkiem duchowym, któryśmy wyżej wskazali, dla brania z natury i z ludzkości duchowego dla siebie pokarmu; lecz jest stosunkiem dla brania pokarmu materialnego, ku utrzymaniu życia i gatunku, nareszcie dla służenia człowiekowi do celów jego. Zwierzę potrzebuje czucia, pamięci, woli, wyobrażenia, musi myśleć i wyobrażać, aby mogło żyć i rozmnażać się, i odpowiedzieć wyższym celom stworzenia; ale po za tę potrzebę fizycznego życia nie rozciąga się jego wiedza i jego myślenie. Jeżeli się w działaniach jego pokazuje mądrość, celowość, przemyśl, zwierzę o tych przymiotach działania swego nie wie, bo mu są instynktowo dane. Ono tylko

to wie, co czuje, co przez wrażenia zmysłowe odbiera. Zwierzęta dla tego nie miały potrzeby wchodzenia w stosunek duchowy, ani z człowiekiem, ani z sobą, i to jest jedyna przyczyzna, dla czego mimo organów głosowych do mowy nie są usposobione.

Jeżeli człowiek zwierzęta oswaja dla tego, że je potrzebuje, wpływ przewagi ducha jego nad duszą zwierzęcą jest na każdym kroku widocznym. Ale właśnie dla tego wpływ taki wywierać musi skutki swoje i na udoskonalenie i na uszlachetnienie typowej natury zwierzęcia. Tak nazwane zwierzęta domowe, albo oswojone, zewnętrznymi i wewnętrznymi właściwościami wyróżniają się od pierwotnych dzikich protoplastów swoich. Dziś już dzikiego konia nie ma, tylko są dziedziczące, jak to udowodnił hr. Maryan Czapski w znamienitym dziele swoim *Historja powszechna konia*. Podobnie zatraconymi zostały i inne dzikie gatunki zwierząt domowych, które w najrozliczniejszych odmianach człowiek wychował i psychicznie wydoskonił. Wszakże na objaw duchowości zwierzę się nie zdobędzie. Jak sroka nie wie, czego ją wymawiać wyuczono, tak pies, który z liter układa wyraz, nie ma żadnego wyobrażenia ani o literze, ani o znaczeniu wyrazu. Jest to mechaniczne wyuczenie, pojętliwością zwierzęcia nabyte, bez samowiedzy własnej.

I człowiek jest zwierzęciem, bo jest tworem mu podobnym, więc i jego stosunek do natury pod tym względem musi być taki, jak u zwierząt; ztąd ma duszę, — w znaczeniu, któreśmy temu wyrazowi dali, — ze zwierzętami wspólną. Ale dusza nie jest jego duchem. A zatem przy samym początku człowieka, które materialnie odbywa się na ten sam sposób, jak u zwierząt, musiało być oraz poczęcie ducha, mającego się w człowieku rozwinać; czyli musiało być zstąpienie na atom materialny atomu duchowego, któryśmy wcielającym się pomysłem bożym nazwali; a następnie musiało być takie rozmaganie się siły żywotnej do organizmu człowieczego, aby ten organizm mógł się stać wyrazem wcielonego bożego pomysłu, to jest wyrazem ducha nieśmiertelnego. Siła żywotna jest więc ducha nieśmiertelnego materiałem, narzędziem. W ta-

kim połączeniu jedność nie jest tożsamością. Są to dwie względnie różne potencje, a bezwzględnie te same; — jako z łona wszechmocy idące — dla tego jest możność i ich połączenia w jedność, i ich odrębnego działania. Jest oraz możność, gdy się za pomocą pierwszej druga rozwinie, iż i po ustanku pierwszej, druga w tym rozwoju dla siebie zdobytym istnieć może.

Zwierzę z wrażeń zewnętrznej natury i ludzi, które mu się we wyobrażenia i wiedzę zamieniają, nie bierze nic, krom potrzeb fizycznych, to jest: aby się żywić, aby kierować bieg swój, szukać zdobyczy, unikać zguby i mnożyć się. Człowiek ku tym samym celom odbiera podobne wrażenia, ale obok nich ma potrzeby ducha. Poznaje wszędzie myśl bożą i mądrość bożą, i takową zamienia na karm' ducha swego. Ideały boże, w ludzkości i przez nią rozwinięte, są najpłodniejszą jego karmią. Czym więc jest duch nasz? Jest nabraniem i rozwijaniem téj idealności bożej, i ukształtowaniem jój przez wiedzę w indywidualną duchową całość; jest rozmożeniem się wcielonego pomysłu, który wyszedł z Boga Stworzyciela, w rozrost mniej więcej doskonałego ducha, środkiem pokarmu branego z idealności świata, i środkiem własnej potencji.

To więc, co z siebie jest idealnej natury, czy to wzięte biernym sposobem z natury, lub z nauki, czy utworzone czynnym sposobem z zasobów indywidualnego ducha, za pośrednictwem natchnienia, nazwaliśmy pomysłem, i wyróżnili od siły żywotnej, czyli psychicznej, jako będące duchowej istoty. Myślenie człowieka, jako ducha, jest myśleniem w pomysłach, jest p o m y s ł o w a n i e m; myślenie człowieka, jako duszy, jest myśleniem instynktowym, mechanicznym, w całkowitym podobieństwie do zwierząt. Sam człowiek nie zawsze potrafi wyróżnić, czy myśli psychicznie, czy duchowo; a kiedy to, co myśli, w działanie zamienia, podobnie nie wie zawsze, co z działań swoich do czynów, a co do nieczynów policzyć. Charakterem wszakże pomysłów i czynów jest i d e a l n o ś ć, po którym je poznać można. Albowiem przez pomysły roz-

wijają się ideały teoretycznie, przez czyny rozwijają się praktycznie.

Lecz pomysł nie może się ostać na podmiotowym tylko stanowisku. Psychiczność człowieka była tylko macicą, w której się ziarno jego zarodne przyjęło i wyorganizowało. Jego ostatecznym celem jest urodzić się, wystąpić z podmiotowej cieśni w rozległy świat przedmiotowości, stać się czynem i jednym ogniwem nieprzejrzanego pasma wypadków, przez które rozwija się królestwo boże na ziemi. Zgięcie pomysły, wstanie czyny moje, można powiedzieć z autorem Przedświtu, bo i pieśń tylko jest pomysłem. Przeznaczeniem ducha jest: dać o sobie świadectwo na zewnątrz, wysnuć z siebie robotę nieskończoną Ariadny, rozwijać świat ideałów w ludzkości, i tą pracą stać się godnym pracownikiem Boga, nią zdobyć sobie nieśmiertelność, jako téj pracy wysługę. Dla tego to takie parcie w nas ducha do uzewnętrznienia pomysłu, do porodzenia czynu.

Przejście z pomysłu do czynu jest pomysłu wykonaniem. Myśl sama, będąca duszą pomysłu, przechodzi niezmienna w czyn, i będzie także jego duszą; ale formy i obrazy pomysłowe przechodzą w rzeczywistości w przedmiotowe formy i przedmiotowe obrazy. Myśl pomysłowa temu przechodzeniu form ciągle towarzyszy i jest niejako stróżem, aby się podług niej urzeczywiszczały. Z dokonaniem przejścia myśl sama w nie przeszła, z nich poświeśla i staje się zapłodem nowych pomysłów i nowych czynów. Wykonanie bywa skutkiem woli, i dzieje się środkiem materialnych środków człowieka, nad którymi wola ducha włada. Ruch członków, gest, kierunek nadany ręką, nogą i całemu ciału, zmysły wszystkie i muskuły podane w stronę, gdzie stać się ma przejście pomysłu w czyn, są naturalną każdego wykonania drogą; zgoła całe ciało człowieka jest tu w posługach ducha, i skinieniu woli jego posłuszne. Myśl pomysłowa ruchami tymi kieruje i formy pomysłowe w formy rzeczywiste zamienia. Taka tu bywa napiętość myśli w tym, że tak powiem, położniczym jej działaniu, że ją często z ruchu ciała, z wyrazu twarzy i w zwierciadle oka odgadniesz. Wszystkie te ruchy i gesta, czyn

wykonywające, nie są mimiką, albowiem mimika pomysły swoje tylko objawia, a nie wykonywa; mimika działająca przestaje być mimiką; tu jest w posługach wyobraźni i myśli, tam jest wyrazem woli i czynu.

Doskonalszym środkiem objawienia pomysłów jest mowa. Mowa jest głosowym symbolem myśli, jest obrazowaniem myśli przez głos. Nie różni się zatem niczym od obrazowania myśli przez obrazy i wyobrażenia, odbywającego się w myśleniu. Człowiek tak może myśleć wyobrażeniami samymi, jak słowami, byle jedne i drugie były obłoczą, wyrazem myślenia. Przez to więc, że pomysł pomyślany słowami się wypowiada, stał się wprawdzie jawnym, ze względu na innych ludzi, ale nie stał się jeszcze rzeczywistością, czyli nie stał się czynem. Pomysł objawiony czy to mimiką, czy mową (tak ustną, jak pisaną), jest dopiero na pośredniej drodze do czynu, ale nie jest czynem. Najczęściej się jednak łączy, że ludzie wielomowni i wielopiśmienni, zużywają siły ducha pomysłowe takim tylko swych pomysłów objawieniem, i do czynu są nieskorzy, bo siły do jego wykonania roztrwonili. Milczące czyny, i bezpośrednio z pomysłu w czyn przechodzące, bywają najsprężystsze, bo wszystką siłą pomysłu w rzeczywistość się przelały.

W jednym jednak przypadku, tak słowo, jako i gest, starczyć może za czyn, a zgoła być czynem samym, gdy przez nie wola ducha się wyraża, gdy jest rozkazem jego, aby się coś stało. Przysięga, słowo dane, staje się wtedy czynem. Jedno nie, lub tak, jedno skinienie głową może być czynem, niesłychanymi następstwami brzemienym, stanowić o losie człowieka, a nawet narodów. Historia daje tego liczne przykłady, a każdy je i w własnym życiu odkryje. Coby człowiek nieraz dał, żeby fatalne słowo nie było wyszło z ust jego! Ale już w czyn przeszło i cofnąć się nie da. Słowo wtenczas w uściech człowieka ma znaczenie owego „stań się“, które wszechmoc wyrzekła przy stworzeniu, i na ludzką skalę jest równie potężne, gdy staje się, co się wyrzekło. Dajesz znak potwierdzenia, lub zaprzeczenia, znak taki będzie czynem, bo cały pomysł z powodami i następstwami w nim

się realizuje. Znak woli jest czynem skoncentrowanym, który się w tym dopiero rozwija, co się stanie, dla tego, że chcesz, aby się tak stało. Podajesz rękę, dajesz swój podpis, lub schwycisz się pióra tylko, a przez ten znak tworzysz czyn; bo w pomysle twoim są powody tego znaku, są i jego następstwa; wiesz, co czynisz; wiesz, co się ztąd stanie, i dla tego czynisz. Więc i tu jest wola twoja, która pomysł w czyn zamienia, choć tym czynem tylko jest znak zewnętrzny. Rzymianie, którzy wykształcili prawo, znali dokładnie naturę znaku zewnętrznego, jako czynu, i dla tego wszystkie stosunki społeczne, tak rzeczowe, jak osobowe, a nawet polityczne i religijne, takimi znakami uprawnili. Ojcu nowonarodzone dziecko kładzono przed nogi na ziemię, i dopiero, kiedy je podniósł, uznał je za swoje. W tym znaku, wolę ojca objawiającym, realizował się pomysł słusznych takiego uznania, lub nieuznania powodów, i wszystkich ztąd następstw, i dla tego znak ten był czynem.

Czym tu jest znak zewnętrzny, tym samym bywa słowo, albo orzeczenie. Gdy robisz zeznanie przed sądem, gdy wyjawiasz z umysłu tajemnicę ci powierzoną, popełniasz czyn, bo czyniąc to, miałeś ku temu powody, i wiedziałeś, jakie ztąd będą następstwa; to wszystko więc było w pomysle twoim; wypowiedzeniem wiadomości twojej w pewnym przedmiocie chciałeś, aby się stało, co się stanie. Słowo, w tym znaczeniu wyrzeczone, wiąże człowieka i obowiązuje. Człowiek lekkomyślny jest ten, który słowem, lub znakiem wypowiada wielkie stań się, bez dostatecznych do tego powodów i bez obliczenia następstw, — czyli, który pomysły niedojrzałe w czyn zamienia. Człowiek zły przeciwnie będzie ten, który zły czyn popełnia z dojrzałym pomysłem, z dokładną wiadomością powodów i następstw. Filozofia moralna, jak widzimy, będąca częścią filozofii woli, tu u powstawania pomysłów i rodzenia się ich czynami uczepia się. Albowiem wola jest akuszerką czynów, albo lepiej: jest siłą porodową, wypychającą czyn pierwocin z macicy podmiotowej na zewnątrz, w świat przedmiotowości. Bez woli nie ma wykonania, bez niej żaden czyn się nie urodzi.



Z czynów człowieka układa się charakter jego. Definicja charakteru podaje się łatwo z naszego stanowiska. Charakter jest obrazem uzewnętrznionego ducha. Czym jest duch indywidualny pod względem pomysłów w sobie, tym jest pod względem czynów zewnątrz siebie. Po czynach poznasz człowieka, i z nich zdejmujesz sobie obraz jego ducha, czyli jego charakter. Charakter jest zatem zewnątrz nas, bo jest w czynach naszych; ale jest i wewnątrz nas, bo czyny wprzód były pomysłami. Charakter jest zwierciadłem ducha naszego; a płytą, po której się promienie jego odbijają, są czyny. Charakter więc idzie z nas, ale kształtuje się po za nami. Każdy człowiek ma charakter, bo każdy ducha swego cokolwiek uzewnętrznzić musi. Ale charaktery są różne, jak są różne indywidualności ludzi. Charaktery są kształty indywidualne; w nich masz wizerunek kształtów ducha ludzkiego, w głównych zarysach i konturach. Duch nasz jest jednością pomysłów swoich w czasie tutecznego żywota, charakter jest jednością czynów jego, w tymże czasie dokonanych. Tam zlewa się w całośćkę indywidualność ducha, tu zlewa się w całośćkę indywidualność charakteru, ale tam jest istota, jest duch żywy, działający; tu tylko obraz jój odbity, bez życia, bez działania. Taka jest różnica między duchem, a charakterem, jaka jest między dziełem, a autorem. Ale jak dzieło daje świadectwo o autorze, tak charakter daje świadectwo o duchu. Wielkie charaktery są wielcy ludzie dziejowi, najpotężniejsze duchy indywidualne, ci właśnie, przez których ludzkość, ta masa ociężała, naprzód postępuje, których mocą i siłą sama mocy i siły nabiera, których połyskami się rozświeca i wstrząsa, których cnotą i wielkością się uświęca i uszlachetnia. Ale w czynach samych, nie w słowach, charakter wielki się odznacza. Czynami wstępuje w to kulisko ziemskie, co ordzewiało czasem, znieruchomiało nawykłością; czynami rozpycha jakby na wieczność powiązane stosunki, i w nowy przeje obrót, że się cała ta machina potoczy i inny kierunek weźmie. Dla tego wielkie charaktery bój toczyć muszą czynami swymi, tocząc go w wytrwałości i z siłą wielkiego przekonania. Ulegną, bo ciało ich wątłe nie starczy na tę siłę ducha; zdru-

zgoce je i zgniecie nacisk starego świata. Poniosą śmierć męczeńską, ale potomność, ich duchem ożywiona i odrodzona, stawi im ołtarze. Bo co jest z ducha, zagać nie może, i wydać musi owoce ducha. Czyny ich krwią podlane, zakwitną zawsze, jak rószczka Aaronowa. Słabe charaktery są duchy indywidualne, słabo rozwinięte; ich czyny nie mają takiej siły, i dla tego ani takiej walki nie wywołują ze światem, ani nie osięgają takiego zwycięstwa.

Jak artysta postaciom swoim wyraz charakteru nadaje, czy to w poezyi, muzyce, czy w sztuce plastycznej, tak i ciało człowieka jest jego charakteru piętnem. Duch indywidualny, co się w tym ciele wyrobił i przez nie, jako przez bezpośrednie narzędzie swoje działał, wyrobił je oraz na wyraz swój i przegląda zeń, jakby jasnością oblicza swego. Może i to posłużyć na dowód, że to, co w czynach objawia się jako całośćka charakteru, jest w ciele żywym całośćką istoty ducha, treści i formy pełną, która z ciałem ginąć nie może, ale w tej całości swojej przechodzi na wieczność i zostanie nieśmiertelnym żywotem. Czynami tworzy się duchowa przedmiotowość w ludzkości. Każdy czyn jest jedną kroplą jęj rozległego morza, jednym tętnem jęj życia, jednym pchnięciem przedmiotowości naprzód. Ponieważ w tej przedmiotowości rozwijają się ideały boskie, a przez nie królestwo boże na ziemi, ztąd czyny są konieczną manifestacją ducha jednostkowego, bo są celem, dla którego go Stwórca powołał do bytu.

W tej przedmiotowości żyją i trwają myśli ducha naszego; w niej duch zdobywa sobie nieśmiertelność czasową, różną od nieśmiertelności żywota wiecznego. Żyje w pamięci potomnych: albo niewielu i najbliższych tylko, albo w pamięci narodów i długiego szeregu następnych pokoleń. Czyny jego toną w tej przedmiotowości, jak zdrojowe wody źródła giną w nurtach rzeki, jak nurty rzeki zacierają się w bałwanach i głębiach morza, — ale trwają tam i bytują, bo bez nich nie byłoby takiego przedmiotowości rozlewu.

Każdy czyn rodzi się, aby żył chwilą, chwycił życiem swoim w ogólne koło żywota ludzkości; mniej, lub więcej postrzeżony, ażeby był nowych czynów zapłodem, a potem

skonał, gdy siły jego już się zużyły i działać przestały. Ogar nie go albo grób zapomnienia, albo żyje do niejakiego czasu pamiętką wśród swoich, lub dłuższą pamięcią w dziejach.

Każdy czyn się rozwiązuje, gdy się jego następstwa rozwiązały. Miarą tych następstw mierzy się życie jego, a tę miarę daje znów siła i potęga czynu. Tylko czyn Boga samego nie kona nigdy, bo czyn Boga jest nieustające jego istnienie, wyrażające się nieustającym dziełem stwarzania. Czyn ten początku nie ma, a więc i końca mieć nie może. Czyn Boga-człowieka, jego nauka ewangeliczna i kościół ustanowiony na ziemi, ma dla tego potęgę bosko-ludzką, i trwać będzie aż do skończenia świata, jak nas on sam zapewnia, a upewnia miłość nieśmiertelna, na której nowy zakon zbudowany. Czyny ludzkie powstają w czasie i giną w czasie, mierzone miarą różnej trwałości.

Następstwa czynu są jego rozrodzeniem się w prostej linii, niby rodzina koralu na jednym pniu osiadła, niby drzewo wici okrzew, przedstawiające długi szereg pokoleń w jednym egzemplarzu. Każdy czyn, by też najślabszy i jak najmniej znaczący, musi mieć następstwa bezpośrednie, inaczej nie byłby czynem; bo to tylko jest czynem, co wchodzi w stosunek z przedmiotowością, co w nią zapuszcza korzenie swoje, co na nią działa, a następnie co z takiego działania osiąga skutek. Ten skutek jest właśnie czynu następstwem, jest jego rozrodzeniem się. Zwykle ludzie czynów swoich najbliższe tylko przewidują skutki, dla tego, że najbliższe tylko znane im są okoliczności, w które ich czyny wstępują. Dalsze czynów następstwa przechodzą zakres ich przewidywania, a nawet i bezpośrednie następstwa, dla nieprzewidywanych zajęć i okoliczności, mogą być inne, niżeli zamierzone. Działania ludzkie krzyżują się w niedocieczonych kierunkach i dążnościach, które każdy przypadek inaczej pomieścić i poprzerzucać może. Atoli im siła czynu potężniejsza, im mocniej płynie z przekonania ducha, im jest wyrazistszym narzędziem rozwijającego się ideału, i stopą ducha czasu, kroczącego naprzód, tym niezawisłej od zewnętrznych stosunków rozwija się, i przez zapory i zawady obce drogę sobie otwartą toruje.

Kiedy się tak czyn następstwami swymi rozrasta, jak daleko pierwotna pomysłowa jego potęga starczy, równocześnie wywołuje i zapładza inne familie czynów. Bo nie ludźni się wyrazem. Ta przedmiotowość duchowa w ludzkości, nie jest to coś odrębnie, duchowo istniejącego, nie jest to całośćka indywidualna, ani duch przedmiotowy, jak go chciała mieć niemiecka filozofia; jest to i owszym ludzkość sama. Jeżeli dla człowieka jednostkowego czyni jego są zewnętrznnością, to ludzkość takiej zewnętrznności czynów swoich nie ma, bo po za sobą nie ma drugiej ludzkiej przedmiotowości, na którąby wpływała, i do którejby w stosunek stawiała. Ludzkość nie jest całośćką duchową, i dla tego czynów nie jest zdolna. Ludzkość przeto jest tylko materyałem, na którym i przez który czyni pojedyncze się rozwijają. To, co czynisz, musisz koniecznie czynić z ludźmi i przez ludzi. Czyn twój jest więc działanie na ludzi. Sztuka nawet, która z istoty swojej sobie sama jest celem, jest wpływem na ludzkość dla tego właśnie, że się wśród ludzi pojawia, i na wyobrażenia i uczucia ich działa. Te szczytne dzieła skulptury greckiej, które widzisz w Luwrze, a więcej jeszcze w muzeum londyńskim, w których wyrobieniu twórcy ich własne zadowolenie, odrębne od podrzędnych celów znajdowali, — dzieła te dziś jeszcze niewypowiedzianego są wpływu na ukształcenie naszego smaku. W nich to można dopiero poznać piękność sztuki i jej cudotwórstwo; można się rozkocharć w tych dziełach nieśmiertelnych, i podnieść ducha własnego w wyższą, szlachetniejszą sferę; uczuć się wyższym, wznioślejszym, lepszym, bywszy na chwilę w niebie greckiej sztuki, i pochodziwszy wśród bogów rozkosznego Olimpu. Tak i poeta wylał z natchnienia samego odę do młodości, a ileż to młodziuzy rzeczywiscie nią nie natchnął, i w krainę idealności nie uniół!

Czyn przeto każdy dzieje się wpływem na ludzi, a przez nich na ludzkość, czyli na coraz rozleglejszą liczbę ludzi. Wpływ ten jest bierny, gdy ludzie mu tylko ulegają, wyższą potęgą znaczenia czynu parci; ale jest i czynny, gdy się z nim przekonaniem i wolą zwiążą. Myśl czynu wtedy w nich wstępuje i tam się nowym pomysłem zapładza, a ten nowym ro-

dzi się czynem, będącym na ten sam sposób nową familią czynów rodzicem. Tu oraz widzimy, jakiego nieskończonego rozrodzenia w prostych, i bocznych liniach, może być czyn wielki, gdy się z myślą jego przekonania milionów ludzi połączą i rodzinami nowych czynów zapłodzą; gdy to przekonanie trwa od roku do roku, od wieku do wieku, i idzie od narodu do narodu. Mówiąc słowy ewangelii: jest to ziarno gorczycy, co cały chleb zakwasi; jest to świecznik wystawiony na wysokości i przyświecający światu. Czyn sam jest jak świeca, którą łatwo zdmuchnąć, i zdmuchują go też łatwo wypadki, gdy w nim słabe tli światło ideału. Ale gdy to drobne światło przekonaniem milionów ludzi się zapali, gdzie siła, co by ten słup płomieni szerokich przygasiła? Same się chyba wypalić muszą, i sam czas je strawi. Bo nowe w świat wstąpiło przekonanie, nowym czynem wielkim zatłone, a przed pożogą szerzącą się tego nowego ognia, dawne płomienie bledną, słabieją i gasną.

Tak więc czyn czyn rodzi, ale zawsze ludzie są, co go rodzą. W ludziach jest ludzkość, w ludziach też tylko przedmiotowa duchowość, ona się tak na materyale ludzkości rozwija, tak nią działa i nią się utrzymuje, jak na materyale jednostkowego ciała rozwija się, działa i utrzymuje jednostkowa duchowość. Ludzkość życie swoje czynami oznacza, bo każda jej jednostka do czynu stworzona; zaś w każdym czynie jest myśl pomysłowa, zdolna połączyć się z myślą każdego przedmiotowego ducha, i zapłodzić w nim nowy pomysł. A więc ta niezmiernoność czynów w ludzkości, czy to pamiątkami i dziełami, czy dziełami innymi utrzymana, czy obecnie właśnie rodząca się, stanowi nasiona zarodowe nowych czynów, bo nowych pomysłów, co się tak po całej ludzkości unoszą, jak nasiona zarodowe organiczne, zapładzające miryady wymoczków, napełniające życiem świat cały natury, zapełniające powietrze, wody i ziemię. Jakaż to obfitość płodności idealnej, jakie nieprzebrane morze myślenia, galwanicznie działające na myślenie każdego nowego pokolenia, i ożywiające je nowymi zarodami pomysłów!

Mówią, że siła zarodowa nasienia tak roślinnego, jak

zwierzęcego, w najniższych jego sferach, jest długotrwała. Jaja owadów przechowują się przez zimę i dadzą się przenieść w inne pozamorskie kraje. Treviranus\* przytacza przykłady, że ziarenka grochu po 200 latach jeszcze puściły; że cebulka, którą znaleziono w ręku mumii egipskiej, może 2000 lat licząc, wsadzona w ziemię, jeszcze kiełek wydała. Równie i daleko więcej jest niepożyta siła zarodowa czynów. Bo myśl w niej utajona jest nieśmiertelnej natury. Nie spali jej ani spieka namiętności ludzkich, ani zetnie mróz azyatyckiego despotyzmu. Da się czynem przenieść do wszystkich stref i w odległe lądy, i przechowana w dziejach, jak w ręku mumii, choćby z najodleglejszej starożytności, ożyje i kiełek i owoc wyda, byle znalazła odpowiedni grunt w umyśle człowieka. Kona więc czyn w prostej linii następstw swoich, ale myśl w nim nie skonała; utrzymała się w oceanie przedmiotowości ludzkiej, a jeżeli przechowała się w jakim znaku zewnętrznym, każdego czasu zmartwychwstać może, i być nowego pomysłu zapłodem.

Z tego całego przedstawienia rzeczy pokazało się, że atom pomysłowy, będący jednością atomu myśli i atomu formy jej odpowiedniej, rozmagą się w pomysł, a pomysł środkiem woli rodzi się czynem; następnie, że atom pomysłowy jest oraz atomem duchowym, to jest początkiem i potencją ducha jednostkowego. Począwszy od pierwotnego pomysłu, który w embryonowym stanie człowieka pierwszym jest sennym poczuciem, aż do następnych coraz bardziej wyrobionych i już organicznych pomysłów, samymi tylko pomysłami rośnie i rozmagą się życie ducha, w duchową treść i w duchową formę, i wyrabia się na całokształt indywidualny, zdobywając sobie stan swojej nieśmiertelności, którym po rozwiązaniu tutecznego żywota, przechodzi w żywot wieczny.

Trzeba nam było tego przedstawienia rzeczy, trzeba nam było dokładnego poznania istoty czynów, aby odkryć formę przechodną, którą wszechmoc w nie wstępuje i do bytu je wyprowadza. Poznaliśmy, że rodzicem czynu jest pomysł,

\* *Erscheinungen und Gesetze des organischen Lebens*, str. 47.

a pomysł istotę ducha nieśmiertelnego wypełnia, przeto czyn jest manifestowaniem się istoty ducha człowieczego. Poznaliśmy dalej, że poczucie ducha człowieczego, jest wcielającym się pomysłem Boga, aby rozwinęło się królestwo ideałów boskich, wedle odwiecznej tego rodzaju harmonii. Poznaliśmy nakoniec, że wcielenie się pomysłu boskiego, czyli stworzenie ducha nieśmiertelnego, który wedle miary tego pomysłu, organizm środkiem siły żywotnej sobie buduje — było warunkiem i podstawą wszystkich następnych pomysłów, w istocie ducha nieśmiertelnego obudzonych i czynami uzewnętrzniających się.

Z tego wypada bezpośredni stosunek wszechmocy Boga do człowieka, nie tylko jako Stwórcy do stworzenia, ale jako pomysłu boskiego, który stał się duchem nieśmiertelnym, do pomysłów, a ztąd i czynów ludzkich. Ten stosunek rozbudzający, czyli to wstępowanie wszechmocy w czyny ludzkie, nazywamy *natchnieniem*. Natchnienie tworzy wszystkie pomysły środkiem wiedzy i wyobraźni człowieka, i wyprowadza wszystkie czyny środkiem woli jego. Natchnienie jest przeto formą przechodną czynów.

Mówiliśmy już wielokroć o natchnieniu, tu dopiero poznajemy jego prawdziwe znaczenie. Natchnienie, czyli *inspiracja*, jest bezpośrednim związkiem ideałów boskich, rozwijających się do rzeczywistości przez ludzkość, z członkami téjże ludzkości; — jest bezpośrednim zstąpieniem światła bożego w ciemności ducha ludzkiego; — jest rozbudzeniem *energii* bożej w energii ludzkiej; — zgoła jest tchnieniem Boga w człowieku, jest tętnem idealności, którym pulsuje istota ducha nieśmiertelnego, a którym żywot swój utrzymuje i rozmaga. Czym jest ruch krwi i soków w żywocie organicznym człowieka, tym jest myślenie w żywocie ducha. Jak tam resorbuje się ciało, i dla tego ciąglego potrzebuje pokarmu, aby żyło; tak tu wydziela się istota ducha nieśmiertelnego czynami, a potrzebuje wrażeń duchowych na posiłek swój. Jak tam wreszcie ciągła oksydacja krwi przez powietrze utrzymuje ją w obiegu i żywotności, tak tu oksyduje się niejako duch ludzki natchnieniem, a myślami, pomysłami, czynami, żywotność swoją utrzymuje i uzewnętrznia.

Natchnienie przywykliśmy uważać w nadzwyczajnych tylko przypadkach. Mówimy natchnienie zstępuje na proroków, na wieszczów, na artystów. Wszakże są to tylko silniejsze i wydatniejsze powawy jego, co do natury te same, bo są rodzicami pomysłów wielkich i dzieł sztuki. Atoli każdy wielki czyn jest wydatnego natchnienia dziełem, a i żaden inny czyn, by téż najmniejszej wagi, bez natchnienia powstałby nie mógł; bo wola każda, której wypływem jest czyn, zażegnioną być musi; bo pomysł każdy, który jest duszą i twórcą czynu, obudzoną być musi; a jedno i drugie jest natchnienia skutkiem.

Natchnienie zatem musi być ciągle, i jako powietrze obejmuje ziemię, i we wszystkie próżnie się wciska, tak ono obejmuje ducha człowieczego, do próżni jego się wciska i nieustannie myśl jego potrąca. Jest więc nieustający powiew i ruch idealności, niejako atmosfera ducha, i w téj atmosferze żyje każdy duch człowieczy; nią tchnie, nią do żywota duchowego potrącany bywa. I to potrącanie idealności zewnętrznej o wewnętrzną idealną istotę ducha naszego, jest także natchnieniem téj samej natury, co natchnienie, które zstępuje na geniusze i na wielkich ludzi. Bo czymże jest ten powiew duchowości z po za człowieka na człowieka? Jest to wdrażający się w nas drogą zmysłów pobłysk idealności bożej w naturze zawartéj, i idealności bożej w ludzkości rozwiniętej i rozwijającej się. Jest to często bezpośrednie działanie ducha na ducha, gdy widzę, albo słyszę, że się przez człowieka, albo przez naród cały, czyn wielki spełnia, — czyn wielkiego natchnienia, który się potęgami swymi innym ludziom udziela, a do pomysłów i czynów przez natchnienie ich porywa.

Wszystko, co jest dziecięciem natchnienia, ma oblicze promieniejące jego światłem, sprawia wrażenia zachwycające, pali się ogniem niebiańskim, jakby atmosferą słoneczną ducha, która oświeca, ogrzewa, ożywia. Ztąd pomysły, słowa i czyny, nacechowane taką wyrazistą przytomnością w nich ducha, budzą i wywołują go w innych, czy to w naocznych świadkach, czy téż w potomnych i nieobecnych, którzy się myślą w chwile



i miejsca dzieł natchnionych przenoszą. Na każdym utworze sztuki natchnienie jak tęcza różnobarbna unosi się, i dla tego nowe natchnienie budzi. Każda mowa, każda poezja, będąca żywego natchnienia płodem, porywa słuchających i czytających do świetnych pomysłów i czynów. Każdy czyn wielki, z wielkiego natchnienia płynący, wielkich stwarza ludzi, bo ich nawzajem do wielkich czynów zażega.

Gdzie natchnienie słabego było polotu, i mdławego, zaledwie dojrzanego światelka, tam i z czynów, takim natchnieniem wywołanych, słabe poświatlają wrażenia i słaby z nich do nowych natchnień pochop. Najczęściej przechodzą niepostrzeżone, potracają zaledwie myśli, rzadko rozbudzają pomysły, a rzadziej jeszcze wiodą do czynów. Miryady myśli rodzą się na ten sposób, i mijają bez dania znaku życia na zewnątrz, bez zorganizowania się w pomysł; — miryady drobnych powstają pomysłów, ale i te poraniają się w zapomnienie, zaledwie pewna liczba z nich słowem wypowiedzianą została, a do czynu nie przyszło; — miryady nareszcie uwiązało się czynów, ale tak słabego znaczenia, że są jak roje wymoczków, których ruch dopiero pod szkłem rozwiększającym pojawny. Atoli żadna z tych myśli nie zaginęła, żaden z tych pomysłów i z tych czynów w nic się nie obrócił, wszystkie z istoty nieśmiertelnego ducha wypłynęły, i zapełniając sobą jego treść, są równie nieśmiertelne, jako i on. Jest to rozwinięty w całość ducha wcielony pomysł-boży, z możliwością, wolą i wiedzą działania.

Natchnienie nietylko pochodzi ze świata natury i ze świata ludzkości, ale pochodzi także z Boga, gdy ideały w duchu człowieka same rozświatlają się. Im więcej idealnością rozmożony jest duch człowieka, tym więcej w nim własnego materiału do natchnień, z Boga zstępujących; im więcej naturalnego usposobienia, to jest: im sama potęga wcielającego się pomysłu bożego była większa, a ztąd organizm ciała, wedle téj potęgi urobiony, doskonalszym stał się narzędziem ducha, — tym natchnienia w nim potężniejsze, a następnie tym świetniejsze pomysły i czyny, z głębin własnego ducha wydobyte. Bóg się tam bezpośrednio udziela i natchnienie

w téj formie zowie się objawieniem. Objawienia nie tylko są w religii, ale i w naukach, w sztukach, w polityce, i we wszystkiego rodzaju ideałach urzeczywiszczonych. Jasne ujrzienie ideału jest objawieniem, z kąd zarazem rodzi się jasny pogląd w przyszłość. Jest to przesięganie ducha w czyny, dopiero narodzić się mające, których pośrednie ogniwa dla tego jeszcze są nieznanne. Ażeby więc w duchu człowieka powstał pomysł, z nieurodzonej jeszcze przyszłości wzięty, potrzeba na to wysokiego stopnia natchnienia, trzeba potężnego rozbudzenia potęg ducha, aby nimi przesięgnąć w sferę wszechmocy, dla której czas, a więc przeszłość i przyszłość, jest wieczną terażniejszością.

Atoli, czy to same ideały w człowieku się rozświetlają, czy téż światło to wewnętrzne zatliwa się u idealności zewnętrznej, tak w naturze, jak w ludziach rozlanéj, — zawsze natchnienie nie zmienia istoty swojej, to jest: nie przestaje być samą tylko formą przechodową do pomysłów i czynów. Bo czy to wrażenia natury natchnęły cię do pomysłu i czynu, czy pod wrażeniem dzielnego mówcy, albo dziejowego wypadku uczułeś w sobie natchnienie do dzieła; czy wreszcie bez żadnych zewnętrznych zażegnień doznajesz niepoohamowanego popędu do działania, i rozświecają ci się nagle w duchu pomysły, jak gwiazdy na niebie; — wszędzie i zawsze uczujesz nagle podniesienie potęgi ducha twego, ujrzysz w sobie nagle zstąpienie światła idealnego, jakby błyskawicę pomysłu; roztworzy ci się pogląd w królestwo ideałów, nowa postać prawdy stanie przed tobą, i ogarnie cię chęć i wola do jéj urzeczywiszczenia.

We wszystkich tych przypadkach natchnienie zstępuje z góry, acz z różnych nastęrcza się przypadkowych okoliczności, wszędzie rozpala pomysły, zagrzewa do czynu. Zachodzi więc wyraźny związek między wszechmocą, która się udziela ideałami swymi człowiekowi, a duchem nieśmiertelnym, w którym nagle myśl ideału zapłonie, pomysłem się rozświeci i czynem na zewnątrz pojawi. Jest to dzieło jednéj chwili, nie dłuższej, jak wstąpienie atomu materyalnego w świat pojawów, gdy się formą przechodną ruchu obudzi. Jest to poczęcie się

czynu, równie rozkoszy pełne, jak poczęcie się tworu przez atom materyalny; tylko że tu rozkosz cielesna, tam duchowa. Nic tak niepokalaną radością nie upaja, jak pomysł świetny, który się w duchu naszym przez natchnienie rozwidnił; nic tak ducha nie podnosi, jak czyn, — albowiem czynami wybijasz pochód twój do żywota wiecznego; czynami rozmagasz ducha twojego; czynami pracujesz w królestwie bożym na ziemi i dobierasz się nieśmiertelności.

Natchnienie jest na podobieństwo atomu idealnego, bo jest poczęciem się idealiku, czyli jednego z promieni ideału, rozwijającego się przez ludzkość. Poczyna się ruchem myśli i ruchem wyobraźni, z których pierwsza w treść, druga w formę się rozmagą; aż czynem zaświeci, przez który staje się, co się stać miało. Pod tym względem nie wypadki są w służbie ludzi, ale ludzie w służbie wypadków. Myśmy stronami lutni, powiada poeta perski, a Bóg jest, co z nich tony wydobywa i w harmonię układa. Czyny ludzkie są tymi tonami, a natchnienie z nas je wydobywa. — Nie zmienia rzeczy historyzoficzny pogląd na dzieje, utrzymujący, że przechodzimy do epoki trzeciej dziejów, mających być samowiedzą czynów. Ludzie i ludy nie będą bezwiednie kierowani wypadkami, ale będą wiednymi kierownikami wypadków. Prawdziwość takiego orzeczenia zatwierdzają nie tylko rządy konstytucyjne, nie tylko gminne instytucje religijne, ale obwieszcza ją cały kierunek czasu, zamieniający społeczność ludzką na międzynarodowe, narodowe i specjalne stowarzyszenia, obradujące nad społecznymi, naukowymi i politycznymi potrzebami. Atoli między setkami obradujących i stanowiących, jeden jest, lub kilku, co rej wodzą i przekonywają, a reszta ślepo idzie za nimi. Cóż tu jest, co innych rozświeca, objaśnia i posłuszeństwo sobie zdobywa? Oto natchnienie kilku osób światłych, co umiały rzecz pojąć i z zapalem i z gorliwością słuchaczom ją przedstawić. Kierownicy, to klawisze, z których rozbrzmiewa potężny i porywający organ pomysłów i przekonań, będących na czasie. A pytasz, z kąd wzięło się i to światło rozumu i to gorąco serca, i ta wymowa pokonywająca, nie znajdziesz innej odpowiedzi, jak natchnienie. Mnożyć

się będzie inteligencja, kierująca wypadkami, ale massy ludu pozostaną materiałem nawet samowiednych dziejów.

---

Przechodzimy do formy przechodnej ustaw. Wszemoc stwarzając czyny, stwarza oraz duchy nieśmiertelne, których istotę pomysły tych czynów i wole, czyny rodzące, wypełniają. Lecz na tej okoliczności właśnie, że się duchy stworzone pomysłami rozmódl, a czynami uzewnętrzni mają, polega cel wyższy wszechmocy. Tym celem jest wyprowadzenie ustaw do bytu, któreśmy w formach pierwotnych poznali jako gatunki ideałów. Jest i tu, jak się już pokazało, ta sama analogia między ustawami i gatunkami, jaka była między czynami i tworami. Jak każdy twór do pewnego gatunku jestestw należy, tak czyn każdy do pewnej ustawy. Jak każde jestestwo się rozradza w podobne sobie jestestwa i tym sposobem utrzymuje gatunek, tak czyn każdy podobnej tylko natury rodzi czyny, a tym rozrodzeniem się czynów utrzymuje się i rozwija ustawa. Z czynami wyginąć mogą ustawy i wyginęły rzeczywiście. Jak w łonie ziemi spetryfikowane przechowały się nam wymarłe gatunki przedpotopowych zwierząt, tak dzieje przechowały nam wymarłe gatunki ustaw, które w zapadłej starożytności kwitnęły. Dość wspomnieć na rzeczypospolite greckie, na minione szkoły i systemy filozoficzne, na religie mitologiczne, na prawo rzymskie, salickie i t. d. Wymieranie to jest w ustawach naturalnym, a nawet koniecznym zjawiskiem. Bo gdy przez nie rozwijają się ideały do coraz wyższej doskonałości, z pnia ich wieczystego kwiaty i owoce przeszłoczesne opaść muszą, aby się kwiaty i owoce przyszłoczesne rozwinęły. Ideał jest jak cudowny fenix, który się z popiołów swoich do nowego życia odmładza. Z powodu postępu i rozwijania się ideałów naprzód, nie ma też podobieństwa, aby ustawa jaka te rodzaje swoje znowu odrodziła i odświeżyła życiem, które czas już wytracił; jak nie ma podobieństwa, aby siła żywotna gatunkowa wytracone rodzaje

zwierząt na nowo wywołała. Może i w naturze jest to samo prawo, które nam tak jasnym jest w ustawach ludzkich, że i tam jest postęp siły żywotnej naprzód, który nigdy się wstecz nie cofa.

Biada tym płytkim umysłom, którym się marzy podobieństwo przywrócenia do życia ustaw minionych, coby chcieli wrócić albo czasy rycerskie, albo prawa feodalne, albo formy rzeczypośpolitych starożytnych, albo co chcą religią nawrócić do formy i treści pierwszych wieków chrześcijaństwa. By też najwyższa materialna potęga ziemi utrwalić je i umocnić chciała, postęp kroczący naprzód wywróci i rozwali te zapory, jako rumowisko kupy się nie trzymające; technienie ducha czasu zdmuchnie je, jak zamki z kart stawiane. Jak minionej ustawy wrócić, tak mijającej utrzymać niepodobna, choćby ją tysiące ludzi przytrzymało, choćby ją potęga tronów i władzy krajowej podierała. Siła żywotna w niej słabnie, spoje puszczają, rysuje się, kruszeje i ustępuje miejsca nowej idei, co się młodzieńczą siłą i wiosenną płodnością naprzód toczy i rozwija. Prześladowania jej pochodzą nie wstrzymują, ale ją i owszym w tym dzielniejszym, bo wojującym postawią stanie. Dość przytoczyć, jak się na ruinach pogańskiego, rozległego świata, wspieranego wszechwładztwem jedynowładnego naonczas Rzymu, wznosił i budował świat chrześcijański, jak kilku rybaków starczyło na obalenie wielobóstwa, a zaprowadzenie wiary nowego zakonu.

W gatunkach uważaliśmy płciowość, jako pierwotny gatunek i jako rodzica wszystkich następnych gatunków, oraz jako formę twórczą nieustannego każdego gatunku rozradzania się, dopóki służą do takiego rozrodu warunki. Trzeba nam i w ustawach odkryć podobną formę przechodną, coby była typem wszelkich ustaw, a oraz podniętą rozwijania i utrzymywania się każdej ustawy przez czyny, dopóki i tu trwają warunki, takiemu rozwijaniu się sprzyjające. Formę tę odkrywamy w społeczności ludzkiej. Forma społeczna jest wszystkich ustaw rodzicem, i każdej z osobna podstawą; ona je rodzi i rozwija w rozlicznych kierunkach, jakie im ideały nadają, i jest nieustającą podniętą w ludzkości do two-

rzenia coraz nowych rodzaju ustaw. Gdzie tylko ludzie żyją, tam są i ustawy, bo jest społeczność; bez społeczności nie ma podobieństwa ustaw. „Nie dobrze jest, aby człowiek był sam, stwórzmy mu towarzyszkę,“ są słowa, które księga Genesis kładzie w usta Bogu, a nimi objawia głęboką myśl formy społecznej, która już pierwszym rodzicom naszym położoną została przez Boga za zasadę, a która miała być matką wszystkiej społeczności ludzkiej i wszystkich ustaw, jakie się przez nią i w niej rozwinęły. Człowiek z natury jest zwierzęciem społecznym, stworzonym do społeczności (*animal sociale*); ale z Boga jest duchem społecznym. Trzeba więc społeczność zwierzęcą wyróżnić od społeczności duchowej. Bo i wiele gatunków zwierząt żyje społecznie, a raczej gromadnie; ale z tego wspólnego z sobą ich pożycia nie wyradzają się ustawy; ponieważ ustawy są działaniem ideałów, a ideały tylko ducha jednostkowego są przymiotem. Naturalny popęd, który człowiek czuje w sobie do gromadnego życia, jest jego zwierzęcą stroną; gdyby nawet ludzie nie byli istotami duchowymi, żyliby skutkiem tego wewnętrznego, instynktowego popędu gromadami. Dla istot duchowych jest ta naturalna ich skłonność tylko narzędziem społecznych potrzeb ducha, środkiem przyrodzonym do ich zaspokojenia; przez co gromady ludzi zamieniają się na społeczności ludzkie. Społeczność jest więc życiem duchów między sobą, odbywająca się naturalnymi ludźmi, jako tworów natury, środkami. Ztąd to wszystko, co jest naturalnym, idealizuje się w społeczności; co jest zwierzęcym, uszlachetnia się; co cielesnym, uduchowionym bywa. Społeczność z ludzi robi synów bożych; albowiem ona ich stawia w możność, stać się wykonawcami celów Boga, zostać pracownikami w królestwie jego na ziemi.

Gdy taki jest cel ludzi, aby żyli w społeczeństwie, i aby przez takie pożycie duchów ze sobą, rozwijała się przedmiotowość duchowa w czynach, ustawach i ideałach, można pojąć, aby wyłączenie się od społeczności ludzkiej, mogło być rzeczą podobającą się Bogu, jak to anachoreci w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, a nawet i później jeszcze rozumieli? Prawda, że zerwaniem stosunków z ludźmi pozbywamy się

dobrowolnie wszystkich dóbr doczesnych i wygod, jakie społeczność przynosi; że zadając gwałt naturalnemu popędowi do życia towarzyskiego, samotność staje się cierpieniem i tęszną ducha; że nareszcie pustelnik zamienia tylko społeczność ludzką na społeczność z Bogiem, która mu stokroć tamtę wynadgradza; — atoli jeżeli przez umartwienie ciała mamy się dokupywać zbawienia, jest i ku temu sposobność wśród społeczności, a walka z pokusami i ich pokonanie zdaje się być wyższej zasługi, niżeli sama ascetyczna abnegacja wśród niemożności grzeszenia. Podobnie wyższym jest i godniejszym Boga poczuciem, widzieć go przytomnego wśród społeczności ludzi, których losami kieruje, zostać tam narzędziem opatrności jego, niż wśród puszczy i głuchej natury żyć tylko dla siebie.

Jeden wszakże jest rozsądny powód anachoretycznego życia. Więzieniem karzą się zbrodnie i występki ludzi. Więzienie jest wyłączeniem człowieka ze społeczeństwa ludzi. Kto przeciw społeczeństwu zawinił, traci na pewien czas prawo należenia do niego. W odjęciu mu tego dobra, które jest celem jego żywota, w postawieniu go w niemożności dopełnienia tego celu, leży właśnie znaczenie kary, na którą zasłużył. Podobnie człowiek grzeszny może na zadosyćczynienie Bogu za grzechy swoje taką karę naznaczyć, że się wyosobnia ze świata społecznego, nie żeby tam wiodł życie świątobliwe, bo polem tego życia jest tylko społeczność ludzka, ale żeby się karcił pustelnictwem, które mu nieustannie ma przypominać, że się stał niegodnym być pracownikiem Pana w królestwie jego, być narzędziem jego opatrności w społeczeństwie ludzkim. Jest to myśl zapewne uświęcająca, i dla tego nie śmiemy w anachoretach chrześcijańskiego kościoła widzieć ludzi, coby wypaczyli naukę ewangeliczną i fałszywy żywota swego obrali kierunek.

Ale są wśród społeczeństwa ludzie, co są innego rodzaju anachoretami, co się wyosabiają od ludzi, nie w myśl żadną uświęcającą, ale z powodu brzydkiego samolubstwa. Są to egoiści, co przewrócili porządek boski, bo siebie za cel, a społeczność za środek mają. Sknery i skąpcy, tak duchowi, jak

materyalni, co zakopali talenta swoje, zamiast je użyć na dobro społeczne. Samoluby wreszcie różnego rodzaju, o których po prawdzie powiada nasz poeta, że się wyosobnili od świata, zamknęli w sobie, jak żółwie w skorupie, i wśród społeczeństwa ludzkiego pełzają, jak płazy samotne. Są to ludzie, co zaparli w sobie charakter boski, wypowiedzieli służbę Bogu, aby tylko służyć sobie; pasożyty, co ze społeczeństwa żyją, i ssają pokarmne jego soki, a sami mu nic nie dają. — Wyraz społeczność i sposób mówienia „ż y ć s p o ł e c z n i e“ spowszedniały w użyciu, i nie czujemy całej głębi, całej rozległości wielkiego ich znaczenia. Pojmijmy, że to forma twórcza, wszystkiej przedmiotowości duchowej, że nią wszechmoc sama napiętnowała ducha człowieczego; że to cel, dla którego nas Bóg stworzył; — że więc żyć społecznie znaczy pracować w królestwie bożym na ziemi, rozwijać wszystkie zasoby ducha swego, i poświęcić je ludzkości; zaprzecić się siebie, a żyć tylko dla niej; umrzeć, gdy trzeba, dla jej dobra; wyznać Boga w dziełach naszych i uwielbić go czynami naszymi. Na takim to życiu społecznym polega najwyższe przykazanie: miłość Boga i bliźniego; — takiego to życia społecznego zostawił nam przykład Chrystus.

Co jest w o l n o ś ć, różni różnie oznaczali. Wedle nas, żyć społecznie, w znaczeniu, któreśmy co dopiero dali, jest to być wolnym człowiekiem. Wolność jest to możność społecznego życia, możność pracowania i poświęcenia się dla celów ludzkości wszystkimi środkami i zasobami, jakie posiadamy. Niewola jest niemożność rozwinięcia tych celów boskich, rozwinięcia ideałów bożych. Naród jest w niewoli, gdy niepodległość swoją utracił, bo stracił możność stania się narzędziem ducha czasu, i rozwijania się w nim ideału dziejowego. W tym to znaczeniu Żydowie słusznie tłumaczyli sobie niewolę, jako karę, którą Bóg na nich zsyłał; jako dowód, że ich odrzucił od obliczności swojej. Człowiek jest w niewoli, gdy nie może użyć zasobów ducha swego na dobro społeczne, i poświęcić jej się nie może, tak jakby mógł. Że nieumiejętność, że żądza ciała jest także niewolą ducha, już dawno pojmowano.

Pierwotną formę społeczną dopatrujemy w rodzinie,



która też dla tego jest pierwszą ustawą ludzką, pierwszym objawem ideału. Forma społeczna, a przez nią ideał, objawia się tu jako miłość płciowa. Najnadobniejszy kwiat ducha, którym ludzkość, jako społeczność duchowa rozkwita. Miłość jest nieustającą wiosną w ludzkości, nieustanną płodnością ciała i ducha. Przez nią w pierwszym zaraz zarodzie swoim ludzkość uszlachetnioną została, bo co się ku utrzymaniu gatunku u zwierząt objawia samą żądzą cielesną, to się u ludzi objawia tęsknicą ducha, szukającego dla siebie towarzyski, lub towarzysza życia. Niewypowiedzianie błogim jest to uczucie, które jest wstępem, a potem następstwem wzajemnego się posiadania. Dziecię jest owocem tej miłości, i staje się nierozzerwanym między ojcem a matką ogniwem. Powstaje rodzina, i miłość płciowa przechodzi na miłość rodzinną, jako dalszy stopień formy społecznej.

Miłość jest z istoty swojej duchowa. Jest to społeczność duchów z sobą. Miłość na najniższym stanowisku, jako miłość płciowa, łączy się bezpośrednio z celem płciowości, z celem utrzymania gatunku. W czasach starożytności, kiedy nie umiano wyróżnić jeszcze ducha od ciała, i dziś jeszcze u ludów, na niskim i niechrześcijańskim stopniu oświaty stojących, cel gatunkowy, czyli zwierzęcy, przeważa, i małżeństwo bywa poligamią. Z wykształceniem pojęć ducha wykształca się i miłość płciowa, będąca z głębokiego duchowego uczucia całkowitym poświęceniem się dwóch istot różnopłciowych dla siebie, niedopuszczająca żadnego rozdziału tych uczuć. Takie wzajemne połączenie się dwóch istot, ku ciągłemu posiadaniu się, daje monogamią, jako właściwą formę małżeństwa, które z natury swojej jest nierozzerwalne. Kościół katolicki dokładnie pojmuje małżeństwo, gdy je za takie uważa, i gdy tam tylko daje rozwód, gdzie właściwie małżeństwa nie było, to jest: gdzie nie było tej miłości, co miała być związkiem nierozzerwanego posiadania się. Kościół małżeństwo uważa za sakrament i za wielki sakrament. „A ja wam powiadam w Chrystusie i w kościele, że to jest wielki sakrament“, są słowa pisma św. o małżeństwie. Jeżeli zważymy na istotę i znaczenie tej pierwszej formy społecznej,

że przez nią cała się ma społeczność ludzka rozwinąć; że to jest fundamentalna forma, aby się mogły spełnić cele, które Bóg ludzkości przeznaczył; że ona jest ffortą do królestwa bożego na ziemi; — pojmiemy łatwo, że małżeństwo przedewszystkiem zasłużyło na to, aby zostało w prawie nowego przymierza najwyżej uświęcone, i wyniesione do istoty sakramentu, czyli do formy, którą Bóg sam ustanowił, uświęcił, i w której sobie upodobał. Jest to posuchą oświaty nowszych czasów, dowodzącą nie tylko braku ożywczego ciepła wiary, ale nawet głębszego filozoficznego pojrzenia, że małżeństwo poczytano za kontrakt, i że całe jego znaczenie i ważność do téj świeckiej formy jedynie przywiązano. Prawda, że tam małżeństwo jest rzeczywiście kontraktem, gdzie się ludzie żenią dla spekulacyi, i że coraz więcej takich ślubów się mnoży. Ale należyż dla tego najświętszą ustawę Boga obrać z charakteru boskości? Należyż miłość, będącą węzłem małżeństwa za nic poczytać, i nie te śluby nazwać ślubami, które Bóg przez miłość połączył, lecz te, które sam interes łączy? Boć kontrakt jest układem interesów.

W miłości płciowej, wiodącej do wzajemnego, nierozzerwanego posiadania się, sprawdza się charakter formy społecznej, któryśny wyżej skreślili, że jest całkowitym poświęceniem się jednej istoty dla drugiej. Całe szczęście, cała wolność, cała swoboda człowieka, zależy na możności takiego oddania się całkowitego: żyć tylko dla drugiego, w jego szczęściu własne znajdować.

Ten sam charakter widzimy na drugim stopniu formy społecznej, w miłości rodzinnej. Rodzice żyją tylko dla dzieci, dzieci tylko dla rodziców, i rodzeństwo wzajemnie dla siebie. Już tu społeczność z pierwszej dwójki w kilkoro się rozprze-strzeniła. Trzyma się społem, nie rozpierzcha się sposobem zwierząt, u których tylko póty trwa instynktowe przywiązanie, póki cel wychowania nie zostanie dopięty, po czym żadnego już nie postrzegamy śladu, przez któryby na dalsze trwanie stosunku młodych do starych wnosić można. W rodzinie ludzkiej trwa stosunek rodzinny aż do śmierci, chociaż nie w pierwszej sile miłości, zawsze jednak w sile niezatartego przy-

wiązania, które nie przestaje być węzłem rodziny. Wtenczas nawet, kiedy dorosłe dzieci w nowe wchodzą małżeństwa i nowych rodzin stają się zarodami; kiedy zatym jedna rodzina pierwotna już w pokolenie się rozrodziła i rozszerzyła jeszcze bardziej społeczności granice; — wtenczas jeszcze trwa węzeł rodzinny, i jest podstawą patryarchalnego stanu społeczeństwa. Najstarszy z rodziny jest patryarchą, najwyższym sędzią, władzą i wodzem pokolenia, i na najstarszego syna prawem pierworodztwa, umierając zlewa znowu władzę swoją.

Ale jak w rodzinie syn stawia za ojca, ojciec za syna, tak w pokoleniu panuje to samo uczucie wzajemnego poświęcenia się, jakby pokolenie jedną tylko było rodziną. Widzimy, jak Abraham zbiera ludzi i z całym pokoleniem idzie na odsiecz Lotowi. To samo działo się niedawno jeszcze temu w Szkocyi i Irlandyi, gdy jeden klan zaczepiony był od nieprzyjaciela. Rozgłosne trąby brzmiały od wzgórza do wzgórza i zwoływały wszystkie klany na pomoc.

Pokolenie z czasem rozradza się na lud mnogi, a na takiej przestrzeni społecznej związku rodzinne coraz w odleglejszych od pierwotnego pnia zostają rozgałęzieniach, i już im stan społeczny patryarchalny nie wystarcza. Powstają inne, doskonalsze formy rządu. Tworzy się naród, a na tym stopniu rozwoju ustawy, forma społeczna rozwija nową taką społeczność dźwignię i podniętę. Jest nią znowu miłość, ale już miłość ojczyzny. Tam ona najsilniej się rozwija, gdzie jest największa wolność, w znaczeniu, jakieśmy temu pojęciu wyżej dali, bo tam jest największa możność poświęcenia krajowi całego siebie. Dawne znaczenie wolnego obywatela na tej możliwości polegało. Ztąd to z dawnych rzeczypospolitych greckich i rzymskich takie ideały miłości ojczyzny, przez długi zamrok wieków, niezrównanym światłem, niby promieniami gwiazd przez noc ciemną, do nas poświecają.

Lecz naród nie jest jeszcze ostatnim celem społecznym, jest nim ludzkość cała. Narody przemijają, niby Matuzalowie dziejowi, ale ludzkość trwa wciąż, i świeżymi siłami plemion odmładza się i odnawia, ku dalszemu postępowi i rozwijaniu się przedmiotowości duchowej. Ludzkość więc najwyższą jest

społecznością, a najwyższą do niej podniętą jest miłość ludzkości. To są najwięksi mężowie świata, co się dla ludzkości poświęcili, co dla niej żyli, dla niej pracowali. Wielkie dzieło odkupienia stało się dla ludzkości. Miłość żony, miłość syna, miłość brata, miłość krajowca, miłość rodaka staje się tu miłością bliźniego, w której wszystkie ślady pierwotnych stosunków zatarte. Jest to najwyższe uznanie ducha przez ducha, od żadnych naturalnych względów niezawisłe; najczystsze i najwyższe uczucie społeczne, wyzwolone od naturalnych podstaw, które mu były potrzebne, gdy się rozwijać poczynało.

W miłości bliźniego poczuwamy się dopiero synami bożymi, i miłujemy się, jako bracia i siostry. Człowiek widzi w człowieku tego samego ducha, jakim sam jest, ten sam obraz i podobieństwo Boga, którego sam jest piętnem, i dla tego formę społeczną, która z woli wszechmocy jest społeczeństwem duchów, uczuwa jako miłość bliźniego. Z tej miłości poświęca się dla niego, i samemu nieprzyjacielowi swojemu dobrze czyni. I oto szczyt nauki Chrystusowej, nauki, która z niebios zstąpiła, i która trwać będzie aż do skończenia wieków, bo nad nią nic wyższego ludzkości danym być nie może.

Forma społeczna przedstawia tu nam się wszędzie, jako miłość, bo tylko w miłości jest poświęcenie. Miłość jest wylaniem siebie całego na dobro drugich; jest uczuciem szczęścia własnego w sprawieniu szczęścia drugiemu; jest życiem nie dla siebie, ale dla drugich, dla dobra ogólnego. Wszechmoc zatym dla urzeczywistnienia celów mądrości swojej, które się przez ludzkość rozwinać miały, użyła tej potężnej dźwigni do pchnięcia naprzód świata ludzkiego. Działanie wszelakie ludzi i ludów oparła, to na miłości płciowej, to rodzinnej, to kraju, to ludzkości. Użyła możnej atrakcyi duchów do siebie i powiązała nią najprzód dwójkę płciową, potem członki rodziny, potem naród, nareszcie ludzkość całą nierozzerwanym węzłem społecznym. Stan taki społeczeństwa, gdzieby jeden żył dla wszystkich, a wszyscy dla jednego, jest ideałem szczęścia społecznego, który narodom przyświeca,

i do którego się ludzkość zbliża. Ideał ten postawił Chrystus w ewangelii swojej, w przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Ale ileż to wieków upłynie, nim się ten ideał zrealizuje, nim przyjdzie zapowiedziany czas, że będzie jedna owczarnia i jeden pasterz. Wypełniłaby wtedy ludzkość przeznaczenie swoje, królestwo boże osiągnionymby zostało na ziemi, zdobyłoby najwyższy rozwój nieśmiertelności i byłoby skończenie wieków.

Formy społeczne, któreśmy dotąd przedstawili, tylko nam rozwięły rodzaje jednej ustawy najogólniejszej, ustawy społecznej, jako takiej, co z rodziny, jako z pierwszego zarodka społeczności, rozprowadziła całą społeczność ludzką, i stała się niejako zrębem wszystkich innych ustaw, które się w łonie tej społeczności i przez nią rozwijają. Nie możemy tu tych pojedynczych ustaw rozprowadzać, ile, że nie wiemy na tym miejscu, ani ich liczby, ani ich wyosobnienia, ani ich istoty. To tylko i tu już z pewnością przewidzieć się daje, że społeczność wszytkie je do bytu wywoła, i że miłość będzie ich dźwignią i podniętą. Z miłości Boga rozwija się religia; z zamiłowania porządku państwo; sztuki i umiejętności rozwijają się z miłości do nich samych.

Ale bez społeczności nie byłoby podobieństwa, aby nastąpić mógł rozwój, albo postęp, albo ukształtowanie się w przedmiotowość duchową którejkolwiek z tych ustaw. Olbrzymie organizmy państwa i kościoła na społeczności stoją, nią się rozrastają i nią się utrzymują. W zupełnej przeto analogii społeczność jest taką pierwotną ustawą w ludzkości i wszystkich innych ustaw macierzą, jak płciowość w naturze jest pierwotnym gatunkiem, wszystkie inne gatunki wyprowadzającym i utrzymującym. Płciowość, rozdzielona na dwa przeciwne bieguny, działała przez wzajemny ich do siebie pociąg, objawiający się w formach atrakcyi, powinowactwa, pociągu zapłodowego, żądy gatunkowej. — Tam, gdzie się płciowość u szczytu swojego kończy, tam się poczyną społeczność najniższą swoją ustawą. Płciowy stosunek mężczyzny i niewiasty zamienia się w małżeństwo, w społeczne pozycie. Skutkiem jedności żywota ducha i żywota tworu natury w człowieku

dzieje się, że się stosunki naturalnego żywota przez duchowy uszlachetniają (idealizują). Tak i miłość, będąca form społecznym utajonym działaczem, ich siłą żywotną, jest tylko idealnością podobnego, surowego objawu w naturze — bezwiednego, lub instynktowego pociągu tworców różnopłciowych do siebie, dla odbywania funkcji gatunkowania się.

W społeczności, jak w płciowości, — zawsze tu rozumiemy formę, jako obłocz treści swojej, formę wypełnioną, żywotną, a nie formę w oderwaniu, nie formę trupią, — są dwie strony, z których jedna odpowiada treści, męzkości, potędze zapładzającej, potędze myśli; druga zaś odpowiada formie, żeńskości, potędze kształtującej, potędze umności. Na l u d z k o ś c i, w niej i przez nią, wyrabia się każda forma społeczna, a d u c h j e d n o s t k a zapładza ją, daje jój treść i myśl swoją. Każda jednostkowa duchowa indywidualność jest niejako samcem, co nasieniem czynów swoich zapładnia ludzkość przedmiotową, będącą gotowym macicznym organizmem do rozwinięcia tego zapłodzenia w ustawę. Ale że ludzkość przedmiotowa z ludzi się składa, więc każda jednostkowa indywidualność bywa zarazem przez inną zapłodzona, i do funkcji, że ją tak nazwę, żeńsko-płciowej przyczynia się. Każdy człowiek w społeczeństwie jest hermafrodytą duchowym, — jednością czynności i bierności, możliwością zapładzania i być zapłodzonym. Od indywidualności ducha jednostkowego zależy, która, że tak powiem, płciowość duchowa w nim przemaga. Są ludzie, co na całe wieki ludzkość zapłodzili czynami swoimi; są inni, a takich najwięcej, co potencji ducha swojego w tym kierunku nigdy nie okazali.

Dla tego to ustawa jest przedmiotowością duchową, że co do treści z ducha pochodzi, i co do formy przez ducha się rozwija. Ale ta ustawa nie jest przedmiotowym duchem, jak to chciała mieć filozofia niemiecka, bo nie jest całością, bo jój treść i jój forma rozrzucona po jednostkowych duchach. We wiedzy i pomysłach ludzkich są ustaw treści, w stosunkach ludzkich są ustaw formy, w czynach dyszą ustawy same.

Wyjaśnimy to sobie na małżeństwie, jako na najprostszój

formie społecznej. W tej dwójce osób, która stała jako jedność społeczną stanowi, każda jest czynną i bierną razem, jest przedmiotowością duchową, formę dającą, i jednostką ducha formę zapładniającą. Treścią, myślą małżeństwa jest cel, przez miłość zawiązany, wzajemnego siebie w życiu doczesnym posiadania, nierozzerwanego towarzystwa w pielgrzymce ziemskiego żywota. Formą małżeństwa jest znak zewnętrzny, — słowo, przysięga i t. p., — którym się wola celu tego wyraża, i wszystkie następne stosunki, jakie z wzajemnego siebie posiadania wynikają: przestawanie z sobą, nieograniczone zaufanie, wspólność interesu każdego itp. Ustawa sama, będąca formy i treści jednością, organizuje się w obowiązki i prawa małżeńskie, tak małżonków względem siebie, jak względem dzieci i względem zewnętrznego świata ludzkości. Ustawa tak rozwinięta nie jest przypadkowym praw i obowiązków małżeńskich objawem, ale koniecznym ich następstwem i rozwinięciem się. Różne jej oblicze i różny charakter, zmieniające się wedle czasu i pojęć, wedle coraz zupełniejszego wyzwalań się niewiasty do równych praw z mężem, poligamie i monogamie, śluby kościelne i cywilne — wszystko to było następstwem tej samej konieczności, która jako potencja leżała w moralnej idei małżeństwa. Idea małżeństwa, tak a nie inaczej koniecznie rozwinąć się musiała; i co na później jeszcze się w niej pokaże, w niej już poprzednio zarodem leżało. Ta okoliczność więc, że idea moralna małżeństwa jest logicznym, organicznym rozwojem myśli w sobie, i że rzeczywiste małżeństwa tylko są tego rozwoju logicznego objawami zewnętrznymi, — ta okoliczność dała powód uważania idei za coś przedmiotowo i niezawisłe istniejącego. Uważano ją za byt idealny, który w rzeczywistości się pojawia, dla tego, że idea chce być pojawną, ale który nad ten pojaw realny jest wyższym i odeń niezależnym. Ideę w takim bycie nazywa Hegel i jego szkoła *d u c h e m p r z e d m i o t o w y m*.

Jużeśmy namienili wyżej, że przeciw takiemu pojęciu idei nie da się nic powiedzieć, dopóki między ideą a duchem nie ma istotnej różnicy; dopóki istotę jednej i drugiego wypełnia samo myślenie logiczne, oderwane; a z tym dopóki pojęcie

całostkowości ducha w pojęciu ogólnego rozlewu myślenia ginie. Naprzeciw takiemu pojęciu stawa u nas forma, jako myślenia o bło cz. U nas idea nie będzie mogła istnieć niezawisłe, ale musi koniecznie, aby istnieć mogła, wystąpić w obłoczy swojej formalnej. Rzeczywistość jest tą obłoczą. Idea w rzeczywistości nie jest przeto w swoim inobytcie, jak Hegel uczy, ale w swojej formie, i krom téj formy, nie ma ani innego pojawu, ani innego istnienia. Idea następnie nie jest duchem przedmiotowym, bo duch jest całostką indywidualną, jednością myśli, wyobraźni i woli. Do takiej indywidualności idea się nie wyrabia. Jój myśl leży w myśleniu pojedynczych ludzi, jój wiedza we wiedzy jednostek duchowych, jój wola w czynach tychże ludzi. Podobnie forma idei, albo raczej umność, formę dająca, leży w umności ludzi żyjących. A więc to, co jest koniecznością w idei, tj. logiczne jój rozwinięcie się, także nie może leżeć w niej, tylko tam, gdzie leży jój treść i forma, tj.: w duchu jednostkowym, ideę pojmującym, objawiającym i dalej rozwijającym.

Idee wedle nas są treścią ideałów, i jako takie są współistotą wszechmocy. Aby się zaś ideały rozwinęły osobnym światem, wyprowadziła wszechmoc do bytu świat ludzkości, świat jednostkowych duchów, na swój obraz i podobieństwo stworzonych. Ztąd atom duchowy, jako ich forma twórcza, musi dla tego być potencją ideałów, co się w dalszym żywocie ludzkości rozwinać mają. Środkiem do tego jest społeczeństwo ludzka. Ideał w pewnym swoim gatunku, czyli w ustawie, rozrzucony treścią i formą po pojedynczych czasach i jednostkach duchowych, przez ich społeczność zrasta się niejako w jeden obraz, w jedną całość swoją, noszącą na sobie wyraz wieku, narodu i ludzi, wyraz jedności i postępu, a ta jedność i ta żywotność daje świadectwo o Bogu, który ideały swoje w ludzkości rozwija.

To przedstawienie się zewnętrzne ideału w społeczności ludzkiej w organicznej jedności, tak całości, jak postępu, nazwalimy ustawą; a przedstawienie się wszystkich ustaw, wypełniających życie duchowe i działanie ludzkości, zwiemy



przedmiotowością duchową. Jedno i drugie wyróżnione jest więc zupełnie od znaczenia idei filozofii niemieckiej. Przedmiotowość duchowa wyraża wprawdzie ducha przedmiotowego filozofii rozumu, ale go przedstawia nie w samym myśleniu, lecz i w formie razem, czyli w organizmie społeczności ludzkiej. Tak pojęta przedmiotowość duchowa, w pewnym jej kierunku, zowie się ustawą. Jest to idea w pewnej obłoczy społecznej.

Ustawa każda powstaje, rozwija się i organizuje z czynów. Pomysły nie są zdolne stworzyć ustawy, dla tego właśnie, że są podmiotowej natury, a ustawa jest przedmiotowością. Ale ponieważ w czynach myśl pomysłowa spoczywa i do podmiotowego myślenia napowrót się odnosi, ztąd ustawy mogą, a nawet muszą być we wiedzy osób, przez które się, jako przez materiał swój, wyrażają. Ta wiedza, rozlana w społeczności mniejszej, lub większej liczby ludzi, jest ustawy duszą, jej treścią, jej myślą. Czyny same są ciałem, tą myślą ożywionym, i życiem swoim żywot ustawy utrzymują. Bez tej wiedzy, czyny ustawę stanowiąc mające, będą obumarłe, i ustawy żywot słabieć, nareszcie zamrzeć musi. Im zaś ta wiedza rozleglejsza i na więcej jednostek rozlana, tym czyny będą obfitsze i jędrniejsze, i ustawa będzie się rozwijała w pełni i w kwiecie życia swojego. Niech nam to jeszcze przykład rozświeci.

Jedną z ustaw jest prawodawstwo narodów. Prawo jest bezpośrednim społeczeństwa wypływem. Nie ma prawa bez społeczności, ale i społeczność bez prawa ostać się nie może. Póki człowiek jest sam, nie ma prawa, bo prawo wyraża stosunek jego społeczny do ludzi; ale już w dwójce ludzi, w małżeństwie rodzi się prawo: bo małżeństwo samo jest prawem wzajemnego posiadania się; żona ma prawo do męża, mąż do żony. Gdzie nie ma wiedzy tego prawa, tam nie ma małżeństwa, jest tylko *contubernium*, konkubinat. Aby prawo istnieć mogło, powinno być we wiedzy; a aby było we wiedzy, musi być we woli wyraźnej, lub domyślnej, a ta wola musi się objawić czynem. Znak, słowo, staje się tu czynem, bo się wola przez nie wyraża. Prawo własności leży w znaku

położonym na rzeczy, w kopcu granicznym, w akcie sądowym, w kupnie, w zapisie i t. p. Ale to tylko zewnętrzna forma prawa własności. Jój treść jest we wiedzy i uczynkiem się stwierdza, że postępuję z rzeczą, jak z moją własnością. Jest nie tylko we wiedzy mojej, ale i w cudzej, bo każdy wie, że gdyby mą własność naruszył, stawiłbym mu opór. Opór, spór o własność, jest czynem ujemnym, dodatne prawo własności przedstawiającym. Aby prawo własności nie uległo przemocy, rozwija się dalej potrzeba władzy sądowej, coby je zasłaniała, spór rozstrzygała, karała napastnika, — i władzy wykonawczej, coby wyrokiem sądu nadawała moc i wykonanie. Władza sądowa jest najwyższą wiedzą i najwyższą wolą prawa.

Prawo żyje w nieustannym wykonywaniu się, czyli w czynach ludzkich, przez które się wyraża. Poczyna się czynem i czynem się utrzymuje. Prawo własności ma za podstawę całą społeczność. Żyje i w tych, co własność posiadają, że im pozwala postępować z własnością dowolnie, i żyje w tych, co jój nie posiadają, że im nakazuje szanować obcą własność, a targnięcie się na nią karze. Prawo każde, więc i prawo własności, z postępem czasu, oświaty, i wedle nowych potrzeb i okoliczności zmienia się i rozwija do wyższej doskonałości. Prawo własności rozciągało się dawniej i na ludzi. Niewolnik, poddany, żona, byli własnością wolnego obywatela; mógł z nią postąpić, jak z rzeczą. Prawo to zmienić się musiało z wyzwoleniem człowieka, jako człowieka, do wolności. Ograniczona wolność nabywania własności w ziemiach rozszerzyła się; natomiast dowolność postępowania z własnością ścięcioną została. Zmiany takie w prawie własności nie mogły się zrobić same, ale potrzeba do tego było objawionej woli. Wolę znowu wywołują potrzeby, lepsze poznanie rzeczy, wypadki, zgoła znowu tylko przez czyny rozwinać się mogło prawo do postępu. Wiadomo, jak sobie zdobyła Anglia prawo *habeas corpus*, albo lud rzymski prawo wybierania trybunów ludu.

Żyjemy w czasach, w których prawo własności nowy czyni postęp, albowiem ku téj stronie zmiierzają dziś wszystkie reformy i ruchy społeczne. Są i to czyny, w których się zarody

przyszłego prawa własności rozwijają. Mówią o Anglii, że jest uosobionym prawem własności; tak ono jest święte i nie-naruszalne dla każdego Anglika. Dla tego tak tam surowe, prawie Drakońskie prawa na kradzież. Ale w ogóle jest to naród głębokiej i silnej wiedzy prawa, jako prawa. Ztąd pochodzi, że nigdzie indziej tak prawo nie bywa szanowane, jak w Anglii. Przeciwnie, gdzie jest niedostatek wiedzy prawa, tam nie ma jego wykonania. Ztąd u narodów, u których niewola panuje, prawo własności gwałcone bezkarnie; pan jest panem własności poddanych swoich, sułtan panem własności wszystkich, życie nawet do niego należy. Gdzie prawo jest objawem tylko woli jednego, tam formalnie zawsze jest przemocą, gwałtem, a często jest nim i materyalnie. Gdy się narody wyzwalają do prawodawstwa, prawo ze stanowiska przemocy i dowolności zstępuje na godniejsze siebie stanowisko przekonania, i staje się silniejszym filarem bezpieczeństwa społecznego, niżeli było dawniej, bo tu dopiero nabiera istotnego charakteru formy społecznej. Tam było narzucone, zewnątrz nałożone, tu zaś ze społeczeństwa samego, stosownie do jego potrzeb i wiedzy, rozwija się.

Podobnie rozwija się każda inna ustawa — czynami. Czyni są jęj ciałem dotykalmym, widzialnym, rzeczywistym. Na tym tęż rzeczywistość i przedmiotowość ustawy polega. Poznajemy oraz ztąd, że czyni gatunkować się muszą wedle ustaw, w których się takowe wyrażają i rozwijają. Jedne należą do religii, drugie do umiejętności, inne do sztuki, inne do dziejów i t. d. Wszystko się tu kołuje i toczy na pozór w chaotycznej zamieci, w bezładzie i pokrzyżowaniu; a jednak w tym wirze działań ludzkich, na tyłu razem punktach ziemi i w tyłu wiekach, utrzymuje się i postępuje naprzód wielki porządek boskiego świata, a w nim ustawy się rozwijają i prą pewnym kierunkiem naprzód, jak prądy wód oceanu, miedostrzeżone na jego powierzchni, żeglugi żywota społecznego kierownice.

Jak czyni, tak i ludzie, twórcy czynów, gatunkują się wedle ustaw. W człowieku każdym jest zaród wszystkich ideałów, chociaż usposobienie naturalne i zewnętrzne stosunki

życia i wychowania nie wszystkie razem rozwinąć potrafią. Zawsze ku jednemu głównie kierunkowi przechyla nas, czy łatwość, czy sposobność. Iść powinniśmy za tą skazówką, i nie zaniedbując, o ile się to da, innych kierunków, jedną głównie stronę umysłu naszego wykształcić. Taki już jest rozrost rozwiniętych ustaw, że na dokładne i całkowite poznanie jednej zaledwie życia starczy. Najczęściej z jednego pnia jedną tylko obrobić jesteśmy zdolni gałązkę. W takiej też cząstkowej pracy człowiek wygórować i naprzód postąpić może. Bo nie ma podobieństwa zdobycia w ideałach nowego ładu, dopóki się w należyte poznanie tego, co już zdobytym zostało, człowiek nie zaopatrzy. Wtenczas dopiero będzie wiedział, gdzie nowych odkryć szukać, i będzie miał środki orientowania się po nowych okolicach ducha. Kiedyś Arystoteles całą wiedzę czasu swego ogarniał, dziś drugi Arystoteles jest niepodobnym, a im wielostronniejsze czyje ukształcenie, tym słabsze w każdej stronie. Musi być miałkość i płytkość, gdzie zbyt rozległe rozlewamy wody wiedzy ducha naszego, zamiast je stoczyć do głębi; musi być słabe światło, gdy zbyt rozstrzelone promienie jego. Człowiek może być tylko w jednej ustawie doskonałym. W ten jeden więc kierunek powinien zespolić wszystkie siły.

Ztąd naturalny i rozsądny podział ludzi na ustawowych i podustawowych, w coraz ciaśniejszym ustaw rozgałęzieniu. Pojrzyjmy tylko na ustawę umiejętności, ile tam gromad różnoimiennych jej uprawiaczów; w każdej jednostce dyszy jej tchnienie, w każdej gromadzie żyje jedna odnoga z rozłożystego umiejętności drzewa, a we wszystkich ono samo wspaniale rozrasta się, kwiciem ideałów świat ludzki upięknia, rajskimi owoy ludzkość karmi, a sadząc w górę i szczyt kryjąc w obłokach, głosi chwałę Boga wiekuistego głosami wielu tysięcy swoich pracowników.

Powiedzieliśmy wyżej, że czyny, wypełniające żywot ducha jednostkowego, stanowią jego charakter, czyli że są zwierciadłem jego. Podobnie ustawy, wypełniające żywot ducha narodowego, są odbiciem jego charakteru. Użyliśmy tu wyrazu **ducha narodowego** wedle zwyczajnego sposobu mówie-

nia, choć jego znaczenie nie jest filozoficzne. Całość nie jest całością, jak to już Trentowski dokładnie w Logice narodowej wyróżnił. W całości tylko jest osoba, jest duch jednostkowy, indywidualny, przez myślenie, kształtowanie, wolę i działanie się objawiający. Całość nie myśli, ani działa, jedno jednostki, całość stanowiące. Ale że całość narodu, jak się zaraz pokaże, nie jest dowolnym i przypadkowo nagromadzonym kupowiskiem ludzi, lecz ma pewne plemienne podstawy, co ją tak pod względem przymiotów ciała, jak ducha, od innych całości narodowych wyróżniają; — jest zatem coś wspólnego w ludziach naród stanowiących, coś wszystkim właściwego, co pomysłom i czynom każdego w szczególności, a następnie ustawom przez nie rozwijającym się, pewien narodowy charakter nadaje. Pod tym względem można mówić o duchu narodowym, bylebyśmy pod tym wyrazem nie rozumieli ducha narodu, którego nie ma, ale każdego ducha jednostkowego, narodowym charakterem naznaczonego, objawiającego się w kierunkach, temu tylko narodowi właściwych.

Powiedzieliśmy już także, że duch jednostkowy człowieka jest w nierozzerwanej jedności z życiem jego organicznym; że środkiem tego życia powstaje, rozmaga się i osobną duchową istotę swoją zdobywa; że tej jedności skutkiem są przyrodzone usposobienia ludzi pojedynczych, oraz fizyognomie ciała, będące mniej więcej wyrazem ducha. Taki sam stosunek cielesności i duchowości zachodzi w narodzie i zachodzić musi. Bo jak środkiem materjalności ciała wyrabia się duch jednostkowy do bytu, tak środkiem społeczności narodowej, będącej także tylko materjalnością dla pojawów ducha, wyrabiają się do bytu ustawy.

Pytanie, z kąd i czemu, tak rozliczne w ludzkości pojawiły się narody i plemiona, jest w gruncie to samo, jak to, czemu wśród ludzi, wśród jednej nawet rodziny, tak różne charaktery i potęgi duchowe. Tylko z różnaitości niższych i wyższych tonów brzmi melodia i harmonia. Tak i harmonia duchowego świata z tej różnaitości pojedynczych duchów powstaje. Nie w jednostajności, ale w rozlicznosci objawia się mądrość i wielkość boża. Cóż jednostajniejszego nad światło,

a jednak jaka nieskończona tego światła w każdej innej chwili czasu i na każdym innym miejscu rozmaitość! Tak i odwieczna mądrość boża, jako odwieczne duchowe światło, poświeciła tyloicznymi odmianami jego w narodach i pojedynczych ludziach.

Człowiek sam słabe i wątłe jest stworzenie. Jego potęga ducha nie leży w nim, ale w narodzie, do którego należy. Przez naród tylko człowiek stać się może wielkim. Na nicby się nie przydały jego pomysły i czyny, gdyby się w narodzie nie przyjęły, gdyby ich naród za swoje nie uznał, nie poparł, nie rozwinął, milionami głów i rąk w moc i trwałość nie zamienił. Biada człowiekowi, który rodziny nie ma, bo go szczęście rodzinne do pracy nie zagrzewa, a trzeba mu wyższej wzniosłości ducha, by obcych za rodzinę swą uważał. Stokroć biada człowiekowi, który narodu nie ma, bo sława narodowa skroni jego nie opromieni, ani naród czynów jego ramionami swymi nie dźwignie. Aby się zaś wznieść na barkach ludzkości, jakieżże na to wielkości ducha potrzeba! Nie mogła zatym i wszechmoc ustaw przez jednego człowieka rozwijać, ale trzeba jój było na to rozległych gromad ludzi, coby połączonymi siłami jednostkowych duchów ustawom nadały byt, moc, trwałość, i do dalszego prowadziły je postępu.

Uważamy wszędzie, tak w małych, jak w większych zakresach społecznego życia, że jeden człowiek wznosi się przewagą ducha nad innych, i jest im na pewien czas światłem i przewodnikiem. Tak i w ludzkości, co się na ludy i narody rozpadła, jeden głównie zawsze naród innym oświatą przyświeca i rej dziejów prowadzi. A w kolei wieków coraz nowe ludy i plemiona na scenę dziejową występują. Zdaje się nawet, że takie ich dziejowe wystąpienie i przeprowadzenie w żywot pewnej ustawy, pewnej idei czasu było ich jedynym celem. Albowiem po spełnieniu takowego słabiej na duchu, upadają i giną; następne pokolenia już w skład innych dziejowych narodów przechodzą.

To pojrzenie na dzieje stwierdza zdanie nasze poprzednie, że wszechmoc dla przeprowadzenia ustaw, plemiona i narody do bytu wywołuje. Ponieważ celem narodu jest idea pewna,

co się w nim i przezeń ma żywota swego dobrać i urzeczywieszczyć w świecie, a środkami tego celu mogą tylko być usposobienia narodowe, przeto między celem a środkami musi zachodzić pewien wzajemności stosunek. Naród musi być tak usposobiony i przysposobiony, aby się w nim przedewszystkim nowa idea czasu, jako nowy postęp ustawy, mogła uczepić i przyjąć, a następnie, aby wszystkimi siłami czasu i ludu potrafiła się rozrość, upowszechnić i stać się dziejową potęgą wieku. To usposobienie narodowe nazywamy **plemiennością**, a przeprowadzenie idei czasu w życie nazywamy **missją**, albo **posłannictwem**. Jedno i drugie stanowi narodowość.\*

Czym jest ciało człowieka dla ducha, tym plemiennosc dla posłannictwa narodowego. Tamtą to się rozwija. A jak człowiek długo żyje żywotem samego organizmu ciała, zanim się żywot ducha objawi, tak i naród wieki całe trwa w samej plemiennosci, zanim dojrzeje i uzdolnion będzie do spełnienia missji swojej. Niedocieczone są początki plemion ludzkich, piętnujących się osobnymi plemiennymi znamionami ciała i właściwymi sobie usposobieniami ducha. Najwięcej wpływu wywiera zapewne klimat.

Następnie naród z dziejów bierze pokarm ducha dla siebie. Przybywają koloniści: z nimi inna krew i inne wyobrażenia, które się z krwią i wyobrażeniem pierwoziemców (*autochtonów*) mieszają. Wojny nadewszystko i dalekie wyprawy, przeniesienie siedlisk i t. p. wpływają przeważnie na dojrzenie plemiennosci i na przysposobienie jej do wielkiego posłanniczego dzieła. Mimo te wszystkie wpływy nie dadzą się plemienne wyróżnienia ludzkości inaczej pojąć, jak przez bezpośredni wpływ wszechmocy, która na ten sam sposób naród wyprowadza do bytu, jak człowieka i twór każdy z niego stwarza.

\* Zob. rozprawę Dr. Jana Rymarkiewicza o **Narodowości** w **Roku**, tom IV. 1843.

Powiedzieliśmy na innym miejscu,\* że tam gdzieś w zamierzchłej oddali czasu i miejsca poczęte były narodowe plemina, i ciemności nocy na tych czasach i miejscach zaległy. Żaden historyk nie widział ich urodzenia, ani uroczystości, gdy im nadawano imiona, nie zaznał. Gdzieś na odłóży, wśród cienistych i gęstych lasów, dokąd się promienie oświaty innych narodów nie przedarły, gdzieś tam wśród ostępów i mateczników, przez które stopa podróżnego nie przekroczyła, począł się i wychował naród-dziecię i przebył dziecięce lata swoje, okiem opatrności strzeżony. A jak u krańców widnokregu styka się ziemia z niebiosami, tak u owych kończyn początku narodów ród ludzki wiąże się z boskim. — Co więc mitologia starożytnych ludów w obrazie nam przedstawiała, że półbogowie, ziemscy synowie bogów, byli pierwszymi założycielami różnych plemion i pokoleń, to się nam dziś przedstawia, jako myśl filozoficzna wcielającej się w ród ludzki posłanniczej myśli bożej, którą pojedyncze rody ludzkie w dziejach spełniać były powołane.

Odkąd filozofia historii nauczyła nas, że dzieje ludów nie są chaotycznym zamętem przypadkowych wypadków, ale że są organicznym rozwojem idei bożych (ustaw), zwanych zwykle ideami czasu; — odkąd pojęto, że jest postęp w dziejach, którym ludy kroczą do coraz wyższej doskonałości. i do urzeczywistnienia królestwa bożego na ziemi; — odtąd też i narodowości po świecie rozsiane, i od siebie zewnętrzną fizyognomią i wewnętrznymi przymiotami duszy wyróżnione, nie uchodzą już więcej za igraszki samego przypadku.

Plemienność i działanie dziejowe narodu są z sobą w ścisłym połączeniu. Jest to ciało dla duszy, narzędzie dla celu. Bóg nie potrzebuje się objawiać ludom swoim przez anioły i proroki, aby im nadawał posłannictwo, jak to uczą księgi starego zakonu o ludzie wybranym. Albowiem już w psychologicznym usposobieniu każdego narodu złożone są te tajemne

\* Zob. rozprawę o posłannictwie narodowym w II. tomie pism naszych pomniejszych.



podniety, o które się uczepia idea czasu i naród wywołuje na scenę dziejową.

Żywot narodu wypełnia się przeto posłannictwem jego. W dziejach jego, mimo nieskończonej rozliczności czynów, jest jedność, jest nić żywota, co się jasno po tym labiryncie wypadków przeciąga. Myśl posłannicza jest gwiazdą jego przewodną, rzucającą światło na wszystkie narodu dzieje, nadającą osobny, wyraźny charakter wszystkim jego ustawom. Cokolwiek się tam rozwinie, rozwinęło się głównie pod rzutem i parciem idei posłanniczéj. Wielcy ludzie narodu i jego kochankowie są ci właśnie, którzy wiadomie, czy niewiadomie, w myśl narodową działali; co dziejom, ustawom i oświecie ten główny i dla tego narodowy nadawali kierunek. Nie łatwą jest rzeczą z zamieci dziejów odsłonić posłannictwo narodowe. Jest to odgadywanie celów bożych, które Bóg przez ludzkość dopięć sobie zamierzył, równie trudne, jak wdzieranie się wiedzą w tajniki przyrodzenia i odsłonięcie praw bożych w stwarzaniu i utrzymywaniu światów. Badanie dziejów w tym kierunku i pojmowanie ich w téj myśli, byłoby godnym zadaniem nowoczesnego dziejopistwa.

Po spełnieniu missyi naród przestaje być dziejowym, acz się odmładza w pokoleniach, starzeje się w duchu. Jest to wiek jego starości i upadku. Idea ożywcza go odstąpiła i plemiennosc sama zatracać i rozpadać się poczyną. Starczyć powinno na przekonanie, że te różne plemiona i narody nie mogą być przypadkowymi zjawiskami, ale że muszą cele pewne przedstawiać w ludzkości, a więc, że z rozwijaniem tych celów rozwija się i zakreśla żywot narodu. W koniecznym następstwie naród przechodzić musi pory wieku swojego, a po dopełnieniu missyi swojej zamiera w dziejach, i w końcu ulega przekształceniu plemiennemu. Historia na to liczne stawia dowody, i nie pojmujemy, jak można dziś jeszcze wierzyć w nieśmiertelność narodów, gdy nam dzieje tyle minionych dziejowych ludów przedstawiają. Jeżeli zaś nie ma nieśmiertelności narodu, musi być jego śmierć, czyli upadek, który następuje z ustanku myśli posłanniczéj. Chociaż więc z każdym nowym pokoleniem odradzają się świeże i nowe siły du-

cha, będą narodowo i dziejowo bezsilne, gdy ich już missya narodowa i dziejowa ożywiać nie będzie, i w tej bezsilności obcym wpływom ducha dziejowego ulegnąć z czasem będą musiały. Nie widzimy więc w tym orzeczeniu tak bezzasadnego przypuszczenia, któregooby w surowszej „ducha dziedziny“\* pozwolić sobie nie było wolno. Nie jest to przypuszczenie, ale pojęcie, które już wyrzekł Jan Chrzyciel Vico na początku XVIII. wieku w dziele swoim: *Nova scientia*, rzucający w nim pierwsze fundamenta do historyozofii, do poznania zasad cywilizacji i działania wedle onychże. „Nauka, powiada, która wyświeci te zasady, da nam możność wymierzyć drogę, którą przebiegają narody w ich postępie, lub upadku, w rachować czas ich życia.“

Cały zakres żywota narodowego, będący wyrazem jednej, głównej ożywczej myśli, razem z usposobienia plemiennego i z posłannictwa bożego płynącej, zapełnia pojęcie narodowości szczególnej, i stanowi charakter narodu. Jak żywot pojedynczego człowieka, tak żywot całego narodu rozwija się pod wpływem wielolicznych zewnętrznych okoliczności, ale tu i tam przemaga zawsze przyrodzone usposobienie i myśl wszechmocy, kierująca losami ludzi i ludów.

To uważanie rzeczy podało nam sposobność spojrzenia głębiej w praoczną formę społeczności. Miłość jest tylko jej węzłem ogólnym, nie dającym żadnych różnic narodowych, i dlatego ze społeczności, tak ogólnie pojętej, pojedyncze narodowości w różnicach swoich wytłomaczyć się nie dały. Poznaliśmy, czym jest narodowość, że jest jednością plemiennego usposobienia ludu i posłannictwa jego. Społeczność przeto, aby się w narodowość upostacić mogła, musi koniecznie z tych samych złożoną być pierwiastków, tj.: musi być plemiennością, — jest to materyjalna, formalna jej strona, — i posłannictwem razem, które stanowi jej stronę duchową i treściową.

Czym jest poczucie ducha nieśmiertelnego w człowieku, uważane jako wcielanie się pomysłu bożego, jako potencya ca-

\* Zobacz Aug. Cieszkowskiego rzecz o romansie nowoczesnym. w Bibl. Warsz.

łego następnego jego duchowego żywota, — tym jest poczęcie się narodowości, uważane jako wcielanie się potencji ustaw bożych, które kiedyś przez tę narodowość się rozwiną i dziejowy jej żywot zapełnią. Myśl posłannicza, pochodząca i nadana z Boga, łączy się z plemiennymi przymiotowościami pewnego pokolenia i ożywia jego narodowość. Ona tak buduje z narodowości dzieje narodu, jak pomysł boży, wcielony w ducha nieśmiertelnego, buduje sobie z ciała i stosunków zewnętrznych namiot dla siebie.

Pierwsze zawiązki społeczeństwa są przeto zawiązkami pierwszych plemion, a oraz nasiennikami przyszłych narodów. W tej plemienności, w tym naturalnym, miejscowym, klimatycznym i innym uwarunkowaniu usposobień każdego w szczególności człowieka, ku pewnym kierunkom ducha, leżą oraz potencie ustaw i idei przyszłych, tym kierunkom odpowiednich, które plemię, tak właśnie usposobione, kiedyś rozwinąć będzie mogło. W drugiej części rozprawy naszej „o posłannictwie narodów“ \* staraliśmy się okazać, jak w charakterze i duchowym usposobieniu starożytnych Germanów leżały zarody ku spełnieniu przyszłej ich missyi, t. j.: a by świat pogański zamienili na świat chrześcijański. I Menzel w historii literatury niemieckiej, \*\* nie bez słusznych powodów, upatruje w poszanie niemal boskiej, w której starzy Germanie, wedle świadectwa Tacyta, kobiety swoje mieli, zarody późniejszego romantyzmu, który się przedewszystkim wśród germańskich plemion wykształcił.

Przez plemiennność nabiera dopiero forma społeczna różnic rasowych i ludowych, niejako różnych fizygnomii; — a przez myśl posłanniczą, co się do pewnej plemienności przywiązała i przez nią rozwinęła, nabiera różnic narodowych, niejako różnych charakterów indywidualnych. Jedno i drugie niezatartym jest piętnem na jednostkach duchowych, całość narodu składających. Wyras z twarzy, skład ciała, pewien ogólny typ kształtów plemiennych, język, zdolności, pojęcia, wyobraże-

\* W Przeglądzie naukowym warszawskim.

\*\* *Wolfgang Menzel's deutsche Litteratur*. Tom III. str. 18.

nia, nadają indywidualnościom kraju jednego, mimo niezliczonych ich różnic między sobą, pewien wyraz, pewien koloryt, po którym od razu go poznasz za mieszkańca tego właśnie kraju. W skutek wspólnego i ciągłego z sobą pożycia, typ ten narodowy przechodzi z pokolenia do pokolenia, i nie tylko w rozciągłości przestrzennej kraju, ale i w następstwie czasów po sobie, te same przechowują się i utrzymują znamiona narodowe, aż idea dziejowa z życia narodu ustępować poczyna, a w ten czas plemienność, z duchowej treści swojej obrana, także się zatracza i w skład innych narodów wchodzi.

Skoro się społeczna forma w różne narodowości rozwinęła, więc i ustawy, przez tę formę wyrażające się, narodowy przybrać musiały charakter. Jest to ważne ich znamię, po nim poznasz z jednej strony następny ich rozwój, z drugiej pojmiesz posłannictwo narodu, powołanego do takiego właśnie ustaw rozwoju. Każda ustawa sama z siebie jest ogólnością, ale właśnie dla tego w szczególnościach tylko pojawiać się może. Tymi szczególnościami są narodowe każdej ustawy odcienia, właściwości i kształty. Wszędzie jest jedno i to samo prawo, bo istota prawa jest ta sama, a jednak jaka jego rozliczność pojawiać w prawie Indyan i Egipcyan, w prawach Mojżesza, Likurga, Solona, w prawodawstwie rzymskim i germańskim. Podobnie się ma z każdą inną ustawą: religii, państwa, sztuk pięknych, filozofii. Każda ustawa dla tego, że się w łonie narodu, i z jego plemiennych usposobień do dalszego postępu rozwija, musi właśnie dla tego w tej części rozwoju swojego nosić na sobie charakter narodu, w którym się rozwinęła. W krytycznej części tego pisma \* uczyniliśmy różnicę między umiejętnościami narodowymi, a kosmopolitycznymi. Do pierwszych należą te, które człowiek z ducha swojego rozwija, do drugich, które z natury zdejmują. Na tym miejscu dokładniej tę różnicę oznaczyć możemy. Wszystkie teorie ustaw są i muszą być narodowe, nauki zaś poza zakresem ustaw rozwijające się, charakteru narodowego na sobie nie noszą.

\* Fil. i Kryt. T. I.

Rozwijanie ustaw dokonywa się zatym przez narody, w skutek plemiennego ich usposobienia nadania téj, lub owéj ustawie, albowi wszystkim razem, takiego właśnie kierunku, przez który nowe ich strony i dokładniejsze ich pojęcia się rozwierają i w odpowiednie kształty w narodzie postaciują. Nie można utrzymywać, aby między pojedyncze narodowości pojedyncze ustawy, ku szczególnéj ich uprawie, przez wszechmoc rozdzielonymi były. Wszystkie i owszym w każdym narodzie razem rozwijają się. Ale pod przewagą głównéj myśli przewodnéj narodowéj, zgodnéj z głównym kierunkiem narodowego ducha, ta właśnie z ustaw, albo ten właśnie rodzaj ustawy najprzeważniéj się rozwinie, co do onéj myśli najwięcej przypada. Charakter Greków był plastyczny, i dla tego sztuki plastyczne do najwyższego u nich doszły doskonałości stopnia, Germanów zaś charakter romantyczny ukształcił więcej sztuki romantyczne.

Usposobienie plemienne jednego narodu nie wystarczyłoby na rozwój całkowitéj ustawy, tak nieskończenie obfitéj w coraz nowe pojęcia i kształty. Ogólność nie przyszlaby do szczególności; byłaby jednostajność, bo rozwój w jednym tylko kierunku. Inne jéj więc kierunki przez inne rozwijają się plemienności, będące innego duchowego usposobienia, a ztąd innego, nowego poglądu na rzeczy. Z tych więc plemienności coraz nowych, wyłaniają się nowe idee i tworzą nowe postacie ustaw. Odsłaniają się w nich głębsze i doskonalsze pojrzenia, a naród nowoplemienny, na scenę dziejową występujący, dźwiga na barkach swoich Atlasowych nowy świat ducha, w łonie jego poczęty. Tym sposobem ustawy postępują naprzód, przechodząc od narodu do narodu.

Odsłoneiliśmy tym sposobem znaczenie formy społecznej, czyli popędu społeczności, któryśmy poznali jako formę przechodną ustaw, w dwóch jéj skrajnych wyrazach, w familii i w dziejach. Od rodziny poczyna się społeczność ludzka, na dziejach się kończy. Ustawa familijna tworzy obyczajowe życie narodów, będące podwalą życia ich dziejowego. Atoli życie dziejowe jest celem, do którego popęd społeczny ostatecznie prowadzi; albowiem do dziejów stacza się postęp

wszystkich ustaw, one są wyczynem rodzaju ludzkiego na ziemi, Wszechmoc boża w dziejach się objawia, królestwo boże się odsłania, najwyższy sąd sprawiedliwości boskiej nimi się odbywa.

Ale ta forma przechodna (społeczna), która wszystkie ustawy do bytu wyprowadza, i na ten cel świat ludzki w rodziny, w pokolenia, w plemiona, w narodowości rozwija, która ludzi stowarzysza w sioła, w grody, w osady, w prowincye i w państwa, doprowadzić musi ostatecznie do tego, aby początek był końcem, a koniec początkiem. Odchyła nam się ztąd cel dziejów: aby ród ludzki stał się familią, tak jak się familia stała rodem ludzkim. Do tego trzeba, aby się usamowolniły narodowości, aby się ujęły w całości indywidualne narodów, aby te narody stały się państwami, a tak zindywidualizowane połączyły się w familią narodów. Myśl tę wielką wyrzekł z tronu Napoleon III., podczas wojny z Austryą, ale nie miał odwagi przeprowadzenia jój w życie. Nie pojął, że to była zasada na czasie, w moc której można było poruszyć i pozyskać umysły ludów, i podnieść oręż zwycięzki. Wiadomo że zjednoczenie Włoch nie leżało w planie Napoleona. Upokorzony sam się potym cofnął przed własną zasadą, a skończył haniebnie pod Sedanem.

Pochodem dotychczasowym dziejów było rozmaganie się familii na rodzaj ludzki. Ztąd wydatność rodziny, a zacieranie się narodowości. Ztąd rodowody familijne i dynastye panujące, i wszystek interes dziejów do interesu familii stoczony. Odtąd nawracać będą dzieje w przeciwnym kierunku, popęd społeczny, jako forma przechodna ustaw, uwydatni narodowości, a zatrze rodziny. Na miejsce interesu familijnego, postawi interes ludu, a następnie interes ludzkości. Bo aby królestwo boże spełniło się na ziemi, musi być jedna wielka rodzina ludów.

Ten odwrót dziejów odwróci oraz politykę. Polityka zaborcza zamieni się na politykę federacyjną. Już dziś nie myśleć o supremacji jednego plemienia nad drugim. Jedność niemiecka była szaleń, jeżeli pod nią rozumiano jednolitość. Dziś tylko federacya niemiecka jest na czasie, tak jak federacya włoska,

federacya słowiańska. A nawet Francya, Hiszpania i Anglia na federacyjne państwa się rozpadną, bo już dziś tamtejsze prowincye z centralizacyjnego systemu się wyłamują. Gdy tym sposobem rodziny familijne się zacierają dla tego, że rodziny ludów i pokoleń wydatnieją, nie może być inaczej, jak że i blask dynastyi zgaśnie, i formy rządu monarchiczne zmienią się na formy rządu federacyjno-ludowe.

Taki będzie pochód ustawy dziejowej, a że to ustawa najwyższa, ustawa wszystkich ustaw, więc i pochody ustaw prawa, sztuki, umiejętności, handlu i wszelkich innych instytucyi społecznych, inne wezmą kierunki. Wywoła je do bytu popęd społeczny, który jest popędem dziejowym, popędem mającym natchnienia na swoje zawołanie; popędem rozwijającym się czynami, z których postęp ustawy samej się układa.

Popęd społeczny jest taką samą formą przechodną dla ustaw, jaką jest płciowość dla gatunków. Jest to popęd naturalnego instynktu, utajonej podniety tu do gatunkowania się i utrzymania przez to typów gatunkowych, tam do społeczności i utrzymania ustaw. Jedna i druga forma rozbudza uczucia. Płciowość budzi uczucia cielesne, społeczność uczucia moralne. Tam namiętność panuje, tu miłość, na trzech różnych stopniach: rodziny, ojczyzny, ludzkości. Płciowość ma dwa bieguny: męzki i żeński. W każdej formie społecznej, z której się rozwija ustawa, ten sam postrzegamy biegunowy rozstęp. Zawsze jeden rozkazuje (męzkość), drugi słucha (żeńskość); jeden uczy, drugi bywa nauczany; jeden rządzi, drugi ulega; zgoła jedna część społeczna ma bierne, druga ma czynne stanowisko. I na tej to przeciwbiegunowości stosunków społecznych opiera się byt i rozwój ustawy. Widzimy ją w małżeństwie w stosunku męża do żony; widzimy w rodzinie w stosunku rodziców do dzieci; widzimy w gminie w stosunku rządu gminnego do reszty gminy; widzimy w kościele w stosunku duchowieństwa do wyznawców; widzimy w kraju w stosunku rządu do narodu; następnie w stosunku pana do sługi, gospodarza do robotnika, nauczyciela do ucznia, mistrza do czeladnika. Wszędzie forma przechodna społeczna na te dwie pobocznie się rozstępuje.

Z téj biegunowości rozwija się obopólna potrzeba siebie, rozwija się pociąg wzajemny, jak w płciowości, ale innéj natury. Atoli tym tylko sposobem społeczność staje się wewnętrznym popędem człowieka i robi z niego twór społeczny. Tym tylko sposobem społeczność staje się spojem ludzi i ludów między sobą, aby się w nich i przez nich rozwijały ustawy.

---

Lecz ustawy są tylko odmianami, albo gatunkami ideałów. Że się ustawy rozwijają w narodach, i coraz doskonalszą i wykształcają, nie jest rzeczą przypadku, ani dowolności, ale jest działaniem nurtującej w umysłach ludzkich myśli idealnéj, czyli idei, będącej każdego ideału duszą. Każdy duch jednostkowy był w zarodzie swoim potencją ideałów i rozmażał się na idealności, tak z natury, jak z ludzkości przegładającej. Każda plemienna, dziejowa narodowość była także dążnością narodowego ducha, ku rozwiciu i ukształtowaniu nowych kierunków idealności, albowiem to leżało w posłannictwie każdego narodu. Wszystko nareszcie, co dziś przedstawia ludzkość z ustaw, już rozwiniętych i wciąż się jeszcze rozwijających, pokazuje dowodnie, że jest działaniem ducha postępowe, że jest parcie jego jakby w ściśniętych kolumnach naprzód, i że więc to, co jako potencya zarodem złożone jest w każdym człowieku, i co się przez niego rozwija, musi być uwarunkowane przez byt ustawy, niezawisłej i bezwzględnej, zostającej pod bezpośrednim kierunkiem wszechmocny. Rzeczywistością tego bytu jest ludzkość objawna, w formy ustaw ukształtowana i coraz nowo w nie się kształtująca.

Życie natury odnosiło się do siły żywotnej i do dwóch jej czynników: atrakcyi i repulsyi. Z nieustającego działania sił tłomaczyło się nieustające życie w całym przyrodzeniu. Rozwijanie się czynów i ustaw, objawiające ciągły żywot duchowy w ludzkości, jest podobnie skutkiem nieustającego działania ideałów. Działanie to od działania sił jest różné, bo nie jest przeobrażaniem się, ale rozwijaniem się z siebie, we-



dle koniecznych, logicznych następstw, leżących w idei samej, z której logiczną kolejną coraz nowe występują do wiedzy pojęcia, a następnie coraz nowe do pojawu kształty. Jedno jednak i drugie działanie dzieje się przez wszechmoc, która jest jednością sił i ideałów. Jako w naturze przez siły wszechmoc jest wszędzie obecną i wszędzie stwarzającą, tak w ludzkości wszędzie jest obecną przez ideały i ciągle je rozwija. Ów zatem ruch wewnętrzny ideałów, przez który się ustawy tworzą, a ideały rozwijają, jest bezpośrednim działaniem samej wszechmocy, która pod tym względem losami ludzi i narodów włada i kieruje. Takie już miał pojęcie dziejów Jan Chrzyciel Vico, którego dzieło jużesmy wyżej przytoczyli. Wziął on sobie za przedmiot, odłączyć w nich zjawiska regularne od przypadkowych, oznaczyć prawa ogólne, co rządzą nimi, skreślić historią powszechną wieczną, która się objawia w czasie pod formą historii cząstkowej, i opisać koło idealne, w którym krąży świat rzeczywisty. Jest to zarazem filozofia i historia ludzkości, jest to teologia socjalna, świadectwo opatrności w historii, historia wyroków, przez które ona rządzi wielkim narodem rodzaju ludzkiego, bez wiedzy ludzi, często mimo ich wolę.\*

Ostatecznym celem ludzkości jest, jak się rzekło, objawienie się przez nią ideałów wszechmocy. Ponieważ ideały są współistotą ducha bezwzględnego, muszą być same bezwzględne, to jest muszą być nieskończoną doskonałością. Ten stosunek Boga do ludzkości, że Bóg nieskończoną doskonałość swoją boską przez stopnie względnych doskonałości w ludzkości rozwija, stanowi ideał dobroci jego nieskończonej, i jest bezpośrednim jego wpływem. Pojęcie Boga, jako dobro nieskończone, do którego się dobrało stanowisko filozoficzne, i religijne chrystyanizmu, jest nader głębokim pojęciem, wyższym nad wszystkie inne pojęcia Boga, jako mądrości, mocy, niezmierności itp. Albowiem do idei dobra nieskończonego, taczają się wszystkie inne idee, myślącą istotę ducha bez-

\* Zob. Życie i System Jana Chrz. Vico, przekład z Micheleta, w Bibl. Warsz. poz. LXV.

względny wypełniające. Religia nas poucza, że Bóg jest dobro nieskończone, nie tak dla tego, że dla nas jest dobry, ale że sam w sobie jest dobry. Bóg więc jest dobrocią samą; dobro nieskończone stanowi i wypełnia boską istotę jego. Gdziekolwiek i jakkolwiek się Bóg objawia, objawia się jako dobro najwyższe. Dobroć jego pokazuje się w rządach całego przyrodzenia i w rządach całej ludzkości. Niebiosa i ziemię ogłaszają dobroć Jego i żaden czas objąć jej nie może. Obecność ją okazuje, przyszłość zapowiada, przeszłość ją udowadnia, cała nieśmiertelność i żywot wieczny są chwałą dobroci boskiej.

Dobro zatym jest najwyższym ideałem i treścią wszystkich innych ideałów, nie tylko dla tego, że każdy ideał, jako najwyższa doskonałość, jest dobrem z siebie, ale bardziej dla tego, że z dobra, jako ze wspólnego wszystkim źródła, bierze swój początek. Albowiem gdzie się objawia albo mądrość boża, albo moc boża, albo sprawiedliwość, albo miłość, albo jakkolwiek inna idealna przymiotowość Jego, tam się oraz objawia Bóg, jako dobro nieskończone. Bóg nigdzie, jako złe objawić się nie może, ale gdzie się objawia, objawia się jako dobro, i cokolwiek Bóg czyni i działa, dzieje się z dobroci Jego nieprzebranój. Ztąd też wszystkie ustawy w ludzkości się objawiające i rozwijające, są wyrazami względnymi dobra bezwzględnego, i każda ustawa jest dobrem z siebie. Można powiedzieć w téj mierze, w analogii obwołanego zdania Heglowskiego, że wszystko co jest, jest dobre, i tylko to jest, co jest dobre. Ale że wyrazy dobra bezwzględnego są względne, przeto i to zdanie ma tylko względne znaczenie. Wiele na to przykładów przytoczyć można z dziejów, boć każdy wypadek dziejowy starczyć powinien na dowód. Jan Chrzciciel Vico, w przytoczonym wyżej dziele, powiada, że założycielami towarzystw ludzkich byli Cyklopi, jakich typ przedstawił nam Homer w Polifemie. Ludzie ci dzicy, olbrzymich przedpotopowych postaci, byli bez prawa i bez Boga. Jeden grzmot ich przestraszał i zmusił do uznania wyższej potęgi. Ztąd to w podaniach wszystkich ludów Jowisz ściele olbrzymy i jest piorunowładny. Taki naznaczając początek bałwochwalstwa, autor dodaje: , że ono było koniecznym dla

świata pod względem towarzyskim; bo jakaż potęga mogła lepiej uskromić tę bezrozumną dumę siły, co odosobniała ludzi, jeżeli nie religia pełna postrachu? było potrzebnym pod względem religijnym, bo czyż nie musiał człowiek przejść przez tę religią zmysłową, aby dojść do religii rozumu, a z niej znowu przejść do religii wiary? — Mówiąc o rządzie patryarchalnym wśród barbarzyństwa pierwszych ludów, gdzie ojcowie familii byli niezawisłymi panami całej rodziny, powiada: „W pośród tak wielkiego barbarzyństwa jarzmo musiało być okrutne i twarde. Wszakże koniecznie tak być musiało, aby ludzie upokorzeni przez rząd familiji, łatwiej się ugięli pod prawem rządu obywatelskiego, który miał nastąpić. Ale ci niezawisli królowie familiji podlegają sami potędze bogów, których rozkazy żonom swym i dzieciom tłumaczą; a ponieważ wtedy czynność każda poddana była bogu, dla tego rząd był w rzeczy samej teokratyczny. I otóż to jest ów wiek złoty, tak rozślawiony przez poetów, wiek, w którym bogi rządzą na ziemi. Całą cnotę wieku tego stanowi barbarzyński zabobon, który jednak dzielnie służy do powściągnięcia ludzi, mimo ich zwierzęcość i zuchwałość. A jakkolwiek drzeniem nas przejmują te krwawe religije, nie zapominajmy nigdy, że pod ich opieką powstały najślawniejsze społeczeństwa w świecie. B e z b o ż n o ś ć n i e n i e s t w o r z y ł a.“

Wedle tegoż autora mylnie przypisują historycy to oszukaństwu patrycyuszów, co w prawie rzymskim, z powodu przywiązanych do niego tajemniczych uroczystości, było rzetelną wiarą wszystkich. „W pierwszych wiekach — mówi — prawo uważało się za rozkaz nieba, bogowie właśnie objawili je przez wieszczby, wyrocznie i inne znaki materyalne. Prawo zasadzone jest na powadze boskiej, żądać najmniejszego objaśnienia, byłoby bluźnierstwem. Podziwiamy opatrzność, która dozwoliła, aby w epoce, w której ludzie niezdolni jeszcze byli do rozpoznania prawa, rozumu prawdziwego, aby w tej epoce znaleźli w samej niewiadomości zasadę porządku i postępowania.“ — Mówiąc o upadku państwa rzymskiego, powiada: „Lud zepsuty był niewolnikiem rozuzdanych namiętności, i będzie niewolnikiem narodu lepszego, który go pokonywa orężem,

a pokonywając ocala go właśnie. Bo to są dwie ustawy natury: kto nie umie się rządzić, będzie słuchał innych, i lepsi panować będą światu. Niech więc ginie ta społeczność przez szaleństwo stronnictw, przez rozpaczliwość wojen domowych. Niechaj miasta staną się znowu lasami, niech lasy będą znowu schronieniem ludzi, i niech z upływem wieku, ich dowcipna złośliwość i przewrotność zniknie pod rdzą barbarzyństwa. Wtedy niedołężni, zezwierzęceni, nieczuli na udelikatnienie życia, które ich właśnie zgubiło, troszczą się tylko o zaspokojenie pierwszych i niezbędnych potrzeb. Są oni znowu zdolni do uprawy. Ze starą prostotą wkrótce zjawi się znowu pobożność, prawdziwość, dobra wiara, na których zasadza się sprawiedliwość, a które razem wzięte tworzą całą piękność porządku, ustanowionego przez opatrność. I po takim dopiero surowym oczyszczeniu podobało się Bogu, na ruinach rzymskiego cesarstwa, wskrzesić społeczność europejską.“\*

Nie tylko zaś ustawy rozwijają się jako dobra względne, ale nadto dla tego właśnie się rozwijają, że są wyrazami bezwzględnego dobra. Gdyby Bóg nie był dobrem z istoty swojej, czyli jak kościół uczy, gdyby nie był sam w sobie dobrym, nie byłoby rozwoju ideałów w ludzkości. Aniby ludzkości nie było. Żywoć wieczny byłby próżnią samą, a natura pustkami stała. Że jest ludzkość, że jest nieśmiertelność i żywot wieczny, że jest rozwijanie się królestwa bożego na ziemi, jest jedynie dobroci Boga dziełem.

Ideał dobra nieskończonego jest przeto działaczem wszystkich ustaw, jest celem wytkniętym, do którego zbieża wszystka ludzkość. Być dobrym człowiekiem jest hasłem życia naszego. Cnota, godność i zasługa na tym polega. Pracować dla dobra publicznego jest najwyższą powinnością moralną, i całą treścią obywatela. Dobro narodu jest wszystkich ustaw narodowych podniętą, a dobro ludzkości całego chrześcijaństwa dążnością. Bóg przeto, będący sam w sobie dobry, objawia się w ludzkości tylko jako dobro, i ku dobru, jako ku najwyższemu.

\* W miejscu wyżej przytoczonym.

prawidłu każdego człowieka i wszystkich ludzi, zmierza i postępuje świat ludzkości. Teorya wiecznego pokoju chce właśnie osiągnąć to dobro i ustalić.

Ideał dobra mieści w sobie nietylko samo znaczenie idealne idei dobra, w odpowiednią formę obleczonej, ale jest zarazem z istoty swojej działaniem, zmierzaniem, dążnością, popędem, postępem. Dobro ma cel wytknięty w tym, co człowiek, naród, za dobro uważa, i jest dążeniem do tego celu przez następstwo czynów i ustaw. Wszystko się kształtuje w formy, które się uważają za najlepsze, czyli kształtuje się podług ideału dobra. Dla tego téż ideał dobra najbliżej spowinowacony jest z formą społeczną, którąśmy poznali jako najogólniejszą formę ustawową, czyli jako formę ustaw przechodną. Ludzie łączą się w społeczeństwa dla dobra własnego i wszystkie formy społeczne są dobrami względnymi, to jest odmianami dobra bezwzględnego. Miłość była ich węzłem; bo gdy na naturalnych człowieczeństwa stosunkach zawięzywać się miała społeczność, trzeba było ku temu naturalnej także podniety. Ale takowa była tylko środkiem do celu. Wprzód musiała być społeczność, nim powstało pojęcie społeczności. Społeczność ludzka jest zatym sama dobrem ludzkości. Miłość także jest tylko odmianą ideału dobra. W Bogu inaczej miłości pojąć nie można, tylko jako dobro nieskończone. I w żywocie wiecznym, wśród żywota nieśmiertelnych, innej nie może być miłości. Miłość czasowa wiąże się do stosunków naturalnego świata, ale to, co miłuje, i do czego się przywiązuje, uważa zawsze za dobro swoje. Pod tym względem miłuje Boga jako najwyższe dobro. A zawsze tam miłość będzie wyższa, gdzie miłujemy dobro dla niego samego, a nie przez wzgląd na nas.

Dobro nieskończone, objawiające się w ludzkości, odpowiada sile żywotnej, objawiającej się w naturze. I ono także musi mieć ku działaniu swoje dwa czynniki. Każda ustawa i czyn każdy jest treścią i formą duchową w jedni. Ideał dobra nieskończonego, wyprowadzający czyny i ustawy do bytu, musi się więc oprzeć na dwóch ideałach, z którychby jeden był ideałem formy, drugi ideałem treści. Dobro nie byłoby

doskonałym dobrem, gdyby nim nie było nietylko co do treści, ale i co do formy. Idealem formy jest piękno, ideałem treści jest prawda. Piękno i prawda są dwa pierwiastki, wchodzące w skład działającego dobra. Dobro nieskończone jest pięknem nieskończonym i prawdą nieskończoną w jedni, a każde dobro względne jest pięknem względnym i prawdą względną w jedni. Nie potrzeba na to długiego wywodu, zkąd nam się te dwa idealne pierwiastki głównego ideału nastreżczyły. Do czego zdąża wszystko kształtowanie ludzkie? — do piękności. Ku czemu zmierza wszystko badanie i myślenie i wszystka mądrość ludzka? — ku prawdzie. Piękno więc wytknięte jest dla ludzkości jako ideał wszystkiej formy; prawda zaś jako ideał wszystkiej treści i wszystkiej myśli. Nie zapominajmy wszakże, że forma nigdy bez treści w osobni nie istnieje, że każda forma jest obłoczą treści i jój odpowiednim wyrazem, a każda treść jest odpowiedniej formy pojawem. — Ideał piękna, jako ideał samej formy, istnieć sam nie może, ale będzie zawsze obleczeniem ideału prawdy; i na odwrót prawda, jako treść, sama nigdyby się objawić nie mogła, gdyby się nie oblekła we formę. Ideał prawdy zawsze przedstawiać nam się powinien w ideale piękna, a to połączenie stanowi właśnie najwyższy ideał dobra.

Filozofia czy-tego myślenia tak nas przyuczyła do samych abstrakcyi, do pojęć oderwanych samego rozumu, żeśmy odwykli od pojmowania rzeczy w jedności, i mówimy i działamy nawet w rozłączonych jedności pierwiastkach. Prawdę pojmuje filozofia niemiecka, jako samą czystą myśl, w osobni od formy, i piękno bierze za coś zupełnie odrębnego od prawdy. Prawda ma w niej więcej formalne, niżeli treściowe znaczenie. Każda idea jest prawdą dla tego, że jest rozumem. Co rozumne, jest oraz prawdziwe; ztąd i idea piękna wedle téj filozofii także jest prawdą, ale tylko jako idea. Nie ma więc przy takim pojmowaniu rzeczy odwrotu: ponieważ idea piękna jest osobną ideą, przeto inne idee, czyli prawdy, nie są i nie potrzebują być pięknem. Ztąd rozbrat piękności z rzeczywistością, który także wstąpił w życie, i dziś powszechnie się przedstawia. — Wyznania czystego rozumu obrały religią z form pięknych,

domy boże zamieniły w domy zwyczajne, w zasłony od słoty i zimna. Całe życie społeczne obraca się tylko około pożytku. To jest dobre, co jest użyteczne, bez względu na to, czy jest piękne. Nawet piękno natury ustępować musi pożytkowi ludzkiemu. Opuszczenie się i nieład w zewnętrznych stosunkach bywa przymiotem ludzi, samemu myśleniu oddanych, a korzystanie z wszystkiego, nawet z miłości i piękna, zużyciem jest ludzi rozsądnych. Ciało nasze własne, będąc świętym przybytkiem ducha, sponiewierane i oszpecone przez zaniedbanie zupełne, albo przez zbyteczną pracę. Zgoła odeszliśmy od ideału piękna, a szukając dobra bez tej formy, przywykliśmy do tego, co jest niepięknem. Z życia domowego i publicznego, ze zwyczajów religijnych i narodowych, coraz więcej znikają formy piękna i ustępują formom pożytkowym. Tego nie było dawniej. W starożytności i w średnich wiekach ideał piękna przenikał wszystkie stosunki społecznego życia, i nie tylko w sztukach pięknych istniał, ale i w całym życiu narodów, w jego religii, ubiorach, zwyczajach, wychowaniu, zabawach itp. Dopiero od reformacyi i od zapanowania samego rozumu w filozofii, zrobił się ten rozbrat między sztuką a życiem. Zadaniem przyszłej estetyki powinno być wrócenie tej jedności utraconej.\* Pomimo błędów, jakim podpadała nauka Saint-Simonistów, oni jednak pierwsi pojęli jasno potrzebę jedności piękna i prawdy, piękności ciała i piękności duszy, połączenia estetyki i ekonomii narodowej, czci Boga we formach pięknych. Pomysły tego rodzaju złożył także Szyller w piśmie swoim: „O estetycznym wychowaniu rodzaju ludzkiego.“

Że prawda przedstawia się zawsze w formie piękna, widzimy to w całej naturze. Świat, jako najwyższe dzieło Boga, jest prawdą i pięknem razem. Nieskończona mądrość obliczona w nieskończone piękno. Tak się przedstawia świat, jako całość, ale i w każdym pojedynczym tworze prototyp, wedle

\* W naszej Estetyce wskazaliśmy do tego drogę przez wprowadzenie w system sztuk pięknych, sztuk społecznych, czyli żywotnych Zob. tom IV. Fil. i Kryt.

którego cały gatunek się układa, jest pięknem, jest doskonałością formy, treści odpowiedniej, i te to prototypowe formy są ideałami, będącymi w duchu, nie w naturze. Każdy twór, pod wpływem zewnętrznych okoliczności tworzący się, mniej więcej się do nich zbliża, lub od nich oddala, ale zawsze nosi piękna ślady i znamiona. Na zewnątrz rozkłada piękno swoje symetryczne formy, na wewnątrz skierowane są wnętrzości i narzędzia, funkcje życia odbywające. Że się prawda i w ludzkości, t. j. w czynach i w ustawach, przedstawiać powinna jako piękno, dowodzi cała piękna i szczytna poezja życia, tak starożytności, jak i średnich wieków, i cała roztocz sztuk pięknych, co się z takiego życia wysnuła. To samo błogie, niewypowiedziane przyjemne wrażenie, którego doznajemy na widok dzieła sztuki, dla tego, że przez tak piękne formy najrzeczywistsza wyraża się prawda, — to samo wrażenie i uczucie ogarnie nas, gdy się umysłowi naszemu nowa odsłoni prawda, dla tego właśnie, że się nowymi odsłoniła formami.

Pierwsze wrażenie dzieła sztuki jest wrażenie formy pięknej, i dopiero późniejsze zastanowienie się poucza nas, że dla tego tylko forma jest tak piękną, że przez nią świeci najzupełniejsza prawda. Tak i pierwsze wrażenie prawdy jest wrażeniem samej treści przemagającej, i niedopatrujemy zrazu, że tylko dla tego treść się tak podoba, że się w odpowiedniej i doskonałej przedstawia nam formie. Czytając n. p. genetyczne powstawanie natury Okena, jak się z pierwotnej eterycznej materii rozwijają żywiły, że słońce czerwonego koloru jest ogniem, bliższe planety żółtego koloru ziemiami, Jowisz i Saturn zielonego koloru wodą, Uranus niebieskiego koloru powietrzem i t. p., zdaje się, że czytamy samą prawdę, jeżeli się jako taka pojęciu naszemu odsłania, i unosimy się zachwytem na genialność takiej myśli. Tak nie jest. Mimo to, że umysł nasz głównie tu do treści skierowany, całe bogactwo form pięknych wyobraźnię naszą zajmuje: jak: kolorów, światów, ich materialnego wypełnienia, ogromu, oddalenia i t. d. Prawda tym tu wznioślejsza, im wznioślejsze jęj obrazy, wyobraźni nasuwające się. Wśród genezy Okena jesteśmy jak



w panteonie sztuk pięknych, którymi są wszelkie obrazy z samego stworzenia zdjęte. Ale te formy, treściom swoim odpowiednie, i dla tego doskonale i piękne, robią na nas takie wrażenie zachwycające, jeżeli rzeczywiście pomysły Okena przedstawiają nam się jako prawdy. Kto tam prawdy nie znajduje, będzie miał same formy, treści nieodpowiednie, i zamiast uniesienia, z niechęcią odrzuci książkę, co mu marzenia daje, nie prawdę.

Podobnie ma się z każdą prawdą. Każda przedstawia się w formie treści odpowiedniej, czyli w formie piękna, choć nie zawsze na tę formę uważamy; tak jak każde piękno przedstawia treść swą jako prawdę, choć jej nie zawsze dopatrujemy,

Prawda i piękno tak się mają do siebie, jak atrakcyja i repulsyja, jedno bez drugiego nigdy nie istnieje, ale jedno nie jest drugiego zupełnym wyrazem. Tylko w Bogu jest całkowita prawda i całkowite piękno, jako zupełny wyraz nieskończonego dobra; lecz w rzeczach ludzkich zachodzi różna miara prawdy i piękna. Każdy czyn i każda ustawa ma coś z prawdy i coś z piękna, w różnym jednego i drugiego stosunku. Sztuki piękne dla tego wyróżniają się od innych dzieł i czynów ludzkich, że w odpowiedniej mierze przedstawiają prawdę i piękno. Na tym zupełności stosunku, w jakim zostaje treść do formy w każdym pojedynczym przypadku, polega idealność, którą artysta tworzy.

Prawda i piękno, jako pierwiastki dobra, nie są zniżane, jak w wodzie wodoród i kwasoród, ale są w różnym stosunku z sobą, jak kwasoród i saletroród w powietrzu. Sama prawda byłaby skupieniem ducha do samój potencji, czyli do punktu, i nigdyby duch z siebie wystąpić nie mógł. Samo piękno byłoby rozrzuceniem się ducha na formy, i nigdyby duch do siebie przyjść nie mógł. Prawda i piękno idą zatem w parze, aby do pojawu ducha przyjść mogło. Mówimy o czynach, że są piękne, ale tylko o takich, które są zarazem prawdy wyobrażeniem. Podobnie w ustawach, np. w dawnych turniejach rycerskich, póty się przedstawiają zewnętrzne formy jako piękne, póki w nich wedle pojęć i przekonania wieku prawda się mieści.

Z tego względu prawda i piękno, chociaż nigdy w osobni nie istnieją, ale zawsze społem z sobą chodzą, mogą przecież być uważane w osobni, i myśmy je także uważali, jako dwa osobne ideały, wchodzące w skład trzeciego ideału. Że piękno jest ideałem, dawno się na to zgodzono, chociaż nie znajdujemy nigdzie jasnego o nim pojęcia. Jest to zawsze coś doskonałego, ale ta doskonałość jest nieokreślona; jest to jakies światło wewnętrzne, ale nie wiedzieć jakiego koloru; jest to kształt jakiś, ale nie uchwytny we formy. W estetykach natrafiamy na mnogość definicyi piękna, ale każda jest tylko ogólnym i czczym jego zakreśleniem, z którego trudno sobie jeszcze uformować jego pojęcie, a tym mniej jasne jego wyobrażenie. Nie powinno to nas uderzać. Ideały, jako takie, są formy pierwotne, i dla tego z istoty swojej nie są przedstawialne. Poznajemy je dopiero we formach pochodnych, w nieprzeliczonej liczbie tworów i czynów, w mnogości obrazów natury i sztuk pięknych. Wszędzie w nich świeci promyk ideału pierwotnego, i bije mniejszym, lub większym idealności światłem, ale w zupełności nigdzie go nie znajdziesz. Co się jako ideał w duchu naszym przedstawia, i co na zewnątrz, jako ideał w sztuce się urzeczywiscza, już jest formą pochodną, chociaż może być wysoki takiej idealności stopień. Podobnie co natura, jako piękne tworzy, także jest pochodne, chociaż może być wielka naturalna piękność.

Pierwotny ideał piękna nie da się zatym przedstawić, ani wyobrazić. Jest to zewnętrzna forma wszechmocy, będąca tak doskonałą i nieskończoną, jak nią jest sama wszechmoc. Atoli ponieważ wszechmoc wciąż wyprowadza do bytu świat natury i świat ludzkości, nadaje więc tworom swoim skończone formy, które jako takie są uwarunkowanymi i dla tego przedstawialnymi formami ideału piękna. Każdy prototyp tworu jest co do formy pięknym, jest doskonałością formy, tj. ukształtowaną myślą bożą. Gdy takowa się urzeczywiscza, gdy się staje materją, bytem, — wstępuje już w rzeczowość, czyli w przedmiotowość świata, i ulega wpływom, w których się pierwotne prototypowe formy zwichnąć mogą. Wszelako i w naturze bywają, jakby ulane piękności; starożytni Grecy znali się na

nich. Oni np. wyrządzali cześć boską Filipowi z Krotony i na grobie jego sprawiali mu ofiary, dla tego jedynie, że był najpiękniejszym z mężczyzn swego czasu. W nowszych czasach do szczęśliwych pomysłów policzyć trzeba postanowienie panującego króla w Bawaryi, który najpiękniejsze dziewice, w kwiecie ich wieku, w stolicy malować kazał i galerję obrazów z nich złożył. Cała sztuka malarstwa i snycerstwa polega na odgadnięciu tych pochodnych ideałów, na poznaniu tych prototypów w tworach, na studiach natury w rozlicznych jej okazach, aby sobie z nich odlać wizerunki pierwowzorów. — Starożytni malarze i snycerze dla tego tak wygórowali w sztuce, że dokładnie pojęli i wyobrazili sobie prototyp męża, i przedstawili go w Apolinie; podobnie prototyp niewiasty, którą Wenus wyobrażała. Z nowszych czasów wiadomo, że Rauch trafnie zbadał pierwowzór orła, a Adams pierwowzór konia, i w najrozliczniejszych, a zawsze prawdziwych i pięknych przedstawili je sytuacjach i zmianach.

Tak, jak się strona idealna pierwowzorowa znajduje w tworach natury, co z ręki Stwórcy wyszły, podobnie znajduje się, jako forma zewnętrzna, w czynach i ustawach. Tu także sztukmistrz, a poeta w szczególności, dokładne powinien odbyć studia życia ludzkiego i życia narodów, ażeby w tym rozlicznym działaniu ludzi i ludów tę właśnie poznał stronę czynu, lub wypadku dziejowego, która ich jest pierwowzorową formą; ażeby sobie odsłonił prototyp działania ludzkiego i dziejowego, tak jak wedle idei złego lub dobrego, cnoty lub zbrodni, wzniosłości lub podłości, w każdym pojedynczym przypadku człowiek działać powinien. Prototyp człowieka w każdym położeniu społecznym, czy to jako rolnika, czy jako obywatela, czy jako męża stanu, żołnierza, księdza itp.; następnie prototypy rodziny, państwa, kościoła, wojny, umiejętności i tym podobnych ustaw, — są rozległym, ale koniecznym polem badań artysty, jeżeli chce sztukę swoją podnieść do godności ideału. Estetycy zwykle rozprawiają o oderwanych pojęciach, piszą tomy całe o tym, co jest komiczne, a co tragiczne, co wzniosłe, a co poważne, co czułe, a co przyjemne itp. Rozprawy takie mają tylko krytyczną,

analityczną wartość, właśnie dla tego, że są oderwaniami; jest to estetyka czystego rozumu, który wszędzie wiedzy tylko szuka i w oderwaniu od żywotnych pojavów ducha ją pojmuje. Wszystkie te podideały piękna, jako takie, nie istnieją wcale, dla tego, że forma sama, jako taka, nie istnieje. Według stanowiska, jakieśmy pięknu nadali, że jest czynnikiem ideału dobra, i że jego formalną, zewnętrzną stronę stanowi, pokazuje się bezpośrednio, gdzie artystom i estetykom ideałów piękna szukać należy. Oto tam, gdzie jest zarazem ideał prawdy, której ideał piękna jest obłoczą; tam, gdzie się przez te dwa czynniki ideał dobra pojawia; a więc we wszystkich żywotnych kształtach, będących formami pochodnymi pierwotnych ideałów. Z tworów, czynów i wypadków, z dziejów i ustaw społecznych musi artysta tworzyć sobie prototypy tychże kształtów, a wszystkie owe podidealne formy: gracji, wzniosłości, tragiczności, komiczności i t. p., same się podadzą, jako z przedmiotu i jego stosunku do nas bezpośrednio wpływające.

Jak piękno jest ideałem pod względem zewnętrzności, tak prawda jest ideałem pod względem wewnętrzności. Co jest prawda? pytał się Piłat Chrystusa, gdy był stawion przed niego, a nie czekając odpowiedzi, wydał go Żydom. Chrystus sam, jako Bóg-człowiek, był prawdą, i mógł o sobie powiedzieć: ja jestem prawdą żywota. Ale Piłat, który w bóstwo Chrystusa nie wierzył, chciał mu tym zapytaniem dać poznać, że prawda, jako taka, nie leży w objęciu rzeczy ludzkich. Istotnie prawda, będąc jako ideał formą pierwotną, jest bezwzględna i nieskończona, a dla tego nieprzedstawialna. Wszelkie prawdy ludzkie są już prawdy względne, pochodne, w których i przez które prawda bezwzględna treścią swoją się rozwija w nieskończoności. Autor Myśli mówi: \* „Prawda jest loiczną nazwą Boga, natury, ducha, świata, wszechistnienia.“ Orzeczenie to ściąga się do prawdy, tak jak być pojętą powinna, w pierwotnym, bezwzględnym i nieskończonym jej znaczeniu. Rzeczywiście tylko

\* Tom I. str. 59.

Bóg sam jest prawdą, bo wszystkie inne prawdy z niego płyną i do niego się odnoszą. Treść jego nieskończona jest prawdą nieskończoną. Ale i tam będzie prawda, gdzie się Bóg całkowicie treścią swoją odsłania, ztąd i wszechistnienie, czyli świat jest prawdą; podobnie cała natura w nieskończoności swojej będzie prawdą; bo wyraża całkowitą mądrość Boga jako Stwórcy; i cała duchowość, w tej naturze przez nieskończoność czasów i przestrzeni się rozwijająca, będzie prawdą, bo w niej Bóg wszystką wiedzę swoją wypowiada. Atoli kto ogarnie czy to Boga, czy wszechistnienie, czy naturę, czy ducha nieskończonego? Kto zatym ogarnie prawdę? Kto ją przedstawić, wyobrazić potrafi? — Nikt z ludzi, ani ludzkość cała. Nie kuśmy się przeto o prawdę bezwzględną, ani chciejmy być w zarozumieniu, jako bogowie. Nam tylko dostępne prawdy względne. W niedostępności prawdy bezwzględnej leży właśnie znamie ideału prawdy: doskonałość treści bezwzględna i nieskończona, w nieprzebranjej rozliczności prawd względnych pojawia.

Ta względność każdej prawdy, którą rozum ludzki pojmuje, jest jój ujemną stroną, stanowi jój przemienność, a nawet złudliwość. Kto tylko tej jednej jój strony dogłada, rozpacz go brać musi, widząc w dziedzinie nauk i najistotniejszych pojęć społecznych taką mnogość prawd pojedynczych, po sobie i obok siebie istniejących, nawzajem się znoszących, nawet występujących ze sobą do walki. Ile było i jest wyznań religijnych, tyle było i jest prawd, za nieomyłne i jedynie zbawić mogące poczytywanych; ile było systemów filozoficznych, tyle było prawd osobnych, z których każda głosiła siebie za jedyną i zupełną prawdę. Dodajmy do tego sofistów sztuki przedstawienia każdej rzeczy, jako prawdy i nieprawdy, i wywracania dowodami prawd najwidoczniejszych, — a wątpienie nas ogarnie wśród tego zamętu zbijania prawd i utrzymywania czegoś za prawdę.

Gdyby prawdy tylko były sporadyczne, rozrzucone bez żadnego związku z sobą, i nie miały innej miary, nad osobiste o nich każdego człowieka w szczególności przekonanie, byłby to rzeczywiście zamęt wyobrażeń, i nie byłoby ratunku wydobyć

się z niego do jaśni. Ale prawdy ludzkie, będąc względnymi, mają oraz dodatną stronę, tj. że są prawdami ze względu na prawdę jedną, ogólną, bezwzględną, że się więc wszystkie do niej odnoszą, i z niej wypływają. Jest więc w tych prawdach i być musi rozwój konieczny, uwarunkowany pojęciami wieku i ludzi, większą, lub mniejszą ich dojrzałością i zdolnością, wolnym postępem z danych do nowych wypadków, i niezliczonymi innymi, tak fizycznymi, jak społecznymi stosunkami. Przy takim związku prawd względnych z sobą, jest i musi być w każdej cząstka bezwzględności, czyli cząstka istoty prawdy. W kolei wieków i z rozjaśnieniem pojęć ludzkich, wszystko, co się jako prawda podawało, a téj cząstki istoty prawdy nie miało w sobie, okaże się nieprawdą i złudzeniem, i jako meteor krótkotrwały zniknie, nie zostawiwszy po sobie żadnego śladu.

Rzeczywistości prawd względnych dwie są nieodparte poznaki: naprzód ich przedmiotowość, powtóre podmiotowe o nich przekonanie. Ponieważ prawdą bezwzględną, jak się rzekło, jest tylko Bóg, objawiony całym sobą w naturze i w ludzkości, i ponieważ krom tych rzeczywistości: Boga, natury i ludzkości, nie ma żadnej czwartej, coby była zupełną bezwzględną prawdą; — widzimy ztąd, że wszelkie badania prawdy tylko do tych trzech rzeczywistości odnosić się mogą, i że każda odsłonią prawda do nich się odnosząc, sama być musi rzeczywistą i przedmiotową. Człowieka myślącego otacza sama prawda przedmiotowa; gdziekolwiek myśl swoją obróci, będzie ją miał przed sobą. Całej prawdy przedmiotowej nigdy nie odsłoni, bo to jest niepodobna dla ograniczonych władz duszy. Najczęściej nawet nie domyśli się całkowitości onej prawdy, ale będzie badał prawdę w jej cząstkowych, bezpośrednio mu się przedstawiających objawach; będzie odgadywał pojedyncze prawa natury; będzie pojmował Boga, jako wyższą od siebie potęgę, w cząstkowych potęgi jego odsłonach; będzie się zapatrywał na ludzi, na ich czyny i życie, bez związku z całkowitą prawdą dziejową. I tu najczęściej mylić się będzie w pojęciach swoich o prawdach sporadycznych i względnych. Ale będzie w nich zawsze coś

prawdy; bo to coś jest z jój przedmiotowości zdjętym, i dla tego z czasem udoskonala się, poprawia, rozwija.

Jeżeli sobie wystawimy pierwotny stan człowieczeństwa w dzikości, mógł człowiek być obojętnym na liczne cuda natury, które go dziś do Boga podnoszą; ale grom straszliwy, co mu strzaskał drzewo, pod którym się od ulewy chronił, co obok niego powalił towarzysza i uśmiercił, nastraszył myśl jego drzemającą i dał mu poznać potęgę wyższą, co dzierży piorunem w obłokach, a grzmotem gniew swój obwieszcza, i tę potęgę, jako Boga czić począł. Przez całe pogaństwo ta myśl bóstwa, co piorunami włada, przeciąga się, i widzimy cześć oddawaną Jowiszom i Perkunom. Żydzi jeszcze pojmo- wali Jehowę, objawiającego się w grzmotach i błyskawicach. I dziś lud prosty pada ze drzeniem na kolana, gdy zagrmi i piorun uderzy, bo w tym widzi gniew boży i potęgę wyższą, przed którą maleje i truchleje potęga słabego człowieka. Jest to więc jedna i ta sama prawda, co się w rozmaitych formach ciągnie przez całą ludzkość: „że w potęgach natury objawia się potęga Boga.“ I filozofia dzisiejsza nie zmienia téj prawdy, chociaż potęgę Boga nie w samych potęgach natury, ale więcej jeszcze dopatruje w potęgach ducha ludzkiego. Z upowszechnieniem nauk fizycznych przyjdą może czasy, gdzie piorun dla każdego prostego człowieka przestanie być groźnym, jak przestał nim być dla Franklina, o którym powiedziano, że wyrwał piorun niebu. Nie przeto jednak przestanie być prawdą, że w tym meteorologicznym zjawisku, jak w każdym innym, objawia się moc boża; albowiem siły natury są wszechmocy jednym ramieniem. Przedmiotowość prawdy daje więc wątek nieprzerwany prawdom, objawiającym się w ludzkości pod rozmaitymi kształtami i pojęciami.

Drugą poznaką rzeczywistości prawd względnych jest podmiotowe o nich przekonanie. Naszym zdaniem jest to najpotężniejszy dowód prawd względnych, ze względu na ich rzeczywistość i na ich pochodzenie od Boga, będącego prawdą bezwzględną. Spojrzmy po za siebie i policzmy tych wszystkich, co za prawdę przez siebie pojętą, objawioną, albo wy-

znawaną, ponieśli prześladowanie i śmierć najokrutniejszą; policzmy tych męczenników, co jak Sokrates, wypili truciznę, jak Chrystus ponieśli śmierć krzyżową, jak Gallilei więzień katusze znosili, a wyznać będziemy musieli: zaprawdę z Boga musi być ta prawda, którą człowiek wyżej kładzie, niżeli życie swoje; musi być natury boskiej i wiecznej, skoro jój dobro ludzkie i byt doczesny tylu mężów i niewiast, a nawet dzieci poświęciło!

Potyka nas tu zarzut obłąkań religijnych, cierpień i mąk z fanatyzmu poniesionych, i niejednen, patrząc się na tyle krwi za religią i przez religią rozlanęj, powie z Lukrecyuszem: „*tantum religio potuit suadere malorum!*“ Jeżeli jednak zgodzimy się na to, że nikt Boga, jako najwyższej i jedynęj prawdy, zaprzecić się nie może, ale go wyznać musi, i przekonaniu takiemu nawet życie poświęcić winien; — natenczas mniejsza o to, pod jaką formą Bóg ten był pojmowany i przedstawiony. Żadna z tych form, jako pochodna, pierwotnej formie swęj dorównać nie może, i trzeba przyznać, że z równym przekonaniem Agamemnon poświęcił na ofiarę córkę swoję Minerwie, z jakim patryarcha Ábracham gotów był poświęcić Jehowie syna swego Izaaka. Jakiekolwiek więc jest pojęcie i wyobrażenie najwyższej istoty, choćby w formie najgrubszego fetyszyzmu, utajona jest zawsze pod tą skorupą prawda, która jądro religii każdéj do Boga odnosi, jako do rządzcy rzeczy ludzkich i najwyższej nad ludzkością potęgi. I dla tego każdemu ta prawda tak drogą, że ją nawet krwią własną okupić gotów. Jeżeli żywą była jego wiara, więc téż najwyższej prawdzie wszystkie inne poświęca, i na jój cześć nawet krwawe, nie tylko z bydła, ale i z ludzi, ofiary przynosi. Nie myli się Kraszewski, gdy widząc w dziejach i pieśniach ludu litewskiego łagodny jego charakter, a obok tego krwawy obyczaj poświęcania bogom ludzi na ofiarę, — powiada: „gdzie pojęcie bóstwa i jego wszechmocy silnie jest rozwinięte, tam ofiarowano mu ludzi, dopóki nie uznano, że jedna wielka boża ofiara stać może za wszystkie.“\*

\* Litwa przez J. I. Kraszewskiego, tom I.



Oświaty i działającej przez nią opatrności dziełem jest, doprowadzać rodzaj ludzki do coraz doskonalszych pojęć najwyższej prawdy, a tym samym do czci, takiemu pojęciu odpowiednej; nie mniej jednak we wszystkich pojęciach religijnych leży utajony pierwiastek pierwotnej prawdy. Ztąd to w chrześcijańskim kościele dogmat solidarności odkupienia rodzaju ludzkiego, wyrażony we wstąpieniu Chrystusa do piekieł.

Lecz prawda najwyższa nie tylko się przez wiarę w religiach odsłania, ale i w umiejętnościach i wyobrażeniach przez pojęcie i przekonanie nabywa. Dla tego równie bywa w ludziach dla tych prawd świeckich, co dla prawd religijnych, poświęcenie. Nie idzie zatem, aby prawdy w tej dziedzinie pojmowane i wyznawane były doskonałe, bo i one są tylko względne; ale że i w nich świeci prawda odwieczna różnobarwnym promieniem swoim, dla tego ich taka w przekonaniu siła. Bywa i tu fanatyzm i obłąkanie, dość wspomnieć polityczne wyznania wiary i zwolennictwa różnych form rządu. Nie mniej jednak unieśmiertnili się Katonowie, co nie mogli przeżyć republikańskiej wolności kraju swego, jak Malesherbowie, co się dla nieszczęśliwych królów swoich poświęcali.

Tam jest rzetelna, acz względna prawda, gdzie taka jej jest moc, czy to wiary, czy przekonania, iż ludzi do wielkich poświęceń sposobi, i wielkie czyny, oraz charaktery wywołuje. Ale jeżeli pojedynczych ludzi przekonanie tak ważnym już jest świadectwem dla prawdy, o ile powinno być ważniejszym przekonanie całych narodów, co tę samą prawdę, acz w rozmaity sposób wypowiadają i kształtują! Filozofia czystego rozumu, wychodząc z podmiotowego stanowiska, za nic poczytała dowód, wzięty z tak nazwanej zgodności pojęć ludowych (*consensus gentium*). Była to dla niej najlichsza powaga. Samowładztwo w ostatniej instancji rozstrzygającego rozumu w niwecz ją obróciło. Filozofia rzeczona, przeszedłszy potym do stanowiska przedmiotowego rozumu, a odrzucająca i tu jeszcze powagę, na ogólnym sądzie ludów opartą, była z sobą w sprzeczności, albowiem tylko w ludach i przez ludy mógł się ów rozum przedmiotowy objawić. Co się więc w nich zgo-

dnym sądem jako prawda objawiło, musiało koniecznie samego przedmiotowego rozumu być wypływem.

I wedle nas Bóg się ideałem prawdy w ludzkości przez prawdy względne objawia: pojęcia, czyny i ustawy ludzkości są tego ideału wynikiem; musi zatem powagę pojęć narodów i ludów kłaść na równi z powagą objawiającej się prawdy pierwotnej. W myśl naszą zupełnie trafia, co pod tym względem powiada Jan Chrzciciel Vico.\* Wedle jego zasad prawdziwa i żywotna filozofia oprzeć się powinna na filologii, czyli na nauce języków i faktów historycznych, bo w nich leży prawda. „Ale fakt każdy — są słowa tegoż filozofa — jest dziełem indywidualnej wolności, i jest zmiennej natury; jakież będzie *kriterium*, za pomocą którego odszukamy w tej zmienności faktów niezmienny charakter prawdy? — oto da nam je sąd pospolity, tj. sąd bez uznania, wydany przez pewną klasę ludzi, przez naród, przez ludzkość. Powszechna zgoda ogólnego sądu ludów stanowi mądrość rodu ludzkiego. — Sąd pospolity, — mądrość powszechną, — dał Bóg za modłę towarzyskiemu światu. Mądrość ta objawia się w podwójnej formie: czynów i języków, i przy całej ich różnorodności nie traci jednak jedności swojej.“

Tenże autor powiada na innym miejscu, że trzy są zasady prawdziwej filozofii, to jest.: 1) istnienie boskiej opatrności; 2) hamowanie namiętności i przerobienie ich na cnoty społeczne; 3) nieśmiertelność duszy. Wszystkie trzy oparte są oraz na powadze ludów, albowiem u wszystkich narodów zawsze i wszędzie miano w poszanie i obchodzono, jako świętości, następujące trzy ustawy: 1) religii, 2) małżeństw, 3) pogrzebów. Są to ustawy tak powszechne i tak ważne we względzie społeczeństw ludzkich, że je Tacit nazywa *humanitatis commercia*, a możnaby je jeszcze lepiej nazwać *foedera generis humani*. — Powszechność tych ustaw dowodzi, że co jest prawdą z siebie, wszędzie i zawsze, acz pod różnymi kształtami, pojawić się w ludzkości musi. Narody wszystkie jednakowo rozumieją stosunki społeczne, choć je rozmaicie wyrażają.

\* W miejscu wyżej przytoczonym.

Ponieważ więc w ludzkości rozwijają się prawdy względne, będące prawdy bezwzględnej rozwojem, i ludzkość cała, tak w znajomości natury, jak ducha, oraz warunków szczęścia społecznego, do coraz doskonalszych prawd zbieża, — przeto prawda bezwzględna jest ideałem, a ludzkość (w znaczeniu jestestw poznawających i działających po wszystkich ciałach niebieskich) jój nieskończonym rozwojem. Ze względu na ideał piękna, jest ideał prawdy wewnętrznością, treścią. Wszakże prawda także tylko jest formą, i tak ją także logika uważa. Owe wielkie rzeczywistości, Bóg, natura, ludzkość, uważane formalnie, są prawdami.

Tymi więc dwoma czynnikami swojimi, w różnej mierze ich połączenia z sobą, włada ideał dobra, będący najwyższym i ostatecznym ideałem. Sam Bóg jest dobrem nieskończonym, a w ludzkości są tylko dobra względne. Jednakowoż celem ludzkości jest: zbliżyć się w społecznych stosunkach swoich do coraz doskonalszego dobra; a pojedynczego człowieka celem jest: przykładać się do ogólnego dobra społeczności ludzkiej, być pracownikiem w królestwie bożym na ziemi, a potem w miarę téj pracy osiągnąć dobro wiecznotrwałe w żywocie wiecznym. Ztąd każdy czyn jest dobrem, i każda ustawa jest dobrem; ale i jedno i drugie w znaczeniu względnym. Przypatrzmy się bliżej tym dobrom, uwarunkowanym ułomnościami ludzkimi, abyśmy w nich dopatrzyli działania owych dwóch czynników: piękna względnego i prawdy względnej.

Mówiąc o czynach, nikt im już dla tego samego charakteru dobra odmówić nie może, że za pośrednictwem ludzi z wszechmocy płyną, która jako Bóg, jest samym dobrem. Myśmy téż tylko tym działaniom ludzkim nazwę czynów nadali, przez które tworzą się i utrzymują ustawy, a następnie rozwijają się ideały. Cokolwiek człowiek dobrem swoim mianuje, na czymkolwiek szczęście swoje zakłada, mogłoby takowe być osiągnięte bez czynu? Czyn więc sam jest dobrem, choćby tylko dla tego, że jest drogą do osiągnięcia dobra. Wszakże dobro nie leży w tym, co się osiągnęło, — bo osiągnięte dobro przestaje być dobrem przez względność swoją; lecz leży w samym czynie, w którym się osiągnęło; — bo dobro wszelkie

nie jest martwością, nie jest kwietyzmem, ale jest działaniem, postępem, żywotem, a ztąd musi wciąż wynurzać się i objawiać czynami. Dla tego téż Bóg nieustannie świat stwarza, bo będąc najwyższym dobrem, nieustannie jest czynnym. Weźmy powszedni przykład. Majątek, własność, uważane bywają za dobra. Sam majątek nie jest dobrem, ale jest nim dorabianie się, osładzające pracę, i użycie. ciągłe majątku, dającego łatwość działania. Jeżeli dobro, mające tylko swoiste widoki ludzkie na celu, w czynach się objawiać musi, tym bardziej czynu wymaga dobro ogólne, dla którego człowiek swoje własne poświęca. Żadne dobro społeczne nie dałoby się osiągnąć, g lby nie było ludzi poświęcenia, co ustalają czynami swymi dobro ogólne: czy rodziny, czy narodu, czy ludzkości całej. Cokolwiek więc czynisz, czynisz dla siebie, lub dla drugich, ku dobru własnemu, lub ogólnemu. Innego celu, innego znaczenia nie ma czyn. Dla tego czyn tego rodzaju jest każdy względny dobrem. I stworzenie świata, jako czyn Boga samego, nie ma także innego celu, jak dobro, ale dobro bezwzględne, i dla tego religia nazywa Boga, Stwórcę świata, dobrem nieskończonym.

Atoli cóż jest czyn? oto uzewnętrznieniem się przekonania naszego, czy to ono z wiary, czy z pojęcia płynie. Co zatym człowiek pojął i uznał za prawdę, to w czynie przedstawia. Treścią dobra czynowego jest więc prawda względna. Jadwiga królowa uznała, że ochrzcenie Litwy i przyłączenie jój do Polski, będzie dobrem dla ojczyzny i ludzkości, i uczyniła ofiarę z serca swego, oddając rękę swoją Jagielle, którego jój jako dzikiego barbarzyńca wystawiano.

W każdym atoli czynie, uważanym jako dobro, przedstawia się nie tylko treść we formie prawdy, ale oraz osobna jeszcze téj prawdy obłocz, przedstawiająca się we formie piękna. Przytoczony czyn Jadwigi jest oraz w takim zestawieniu okoliczności pięknym. Pięknem jest zewnętrzna strona czynu. zgrupowanie tylicznych stosunków do jednego obrazu: poświęcenia się dla kraju i dla chwały Boga. Tym sposobem czyn sam staje się treścią formy swojej, leżącej w okolicznościach mu towarzyszących; czyli prawda staje się treścią

piękna, a piękno szatą prawdy; obojgo zaś w tym połączeniu jest dobrem. Jeżeli wspierasz jałmużną ubogiego, jest to czyn dobry, a dwie jego strony są: prawda, czyli moralne twoje przekonanie, które ci każe wspierać biednego, — i piękno, leżące w okolicznościach tego czynu, jako to: stanu nędzy, w jakiej biedny się znajduje, położenia, w jakim jest właśnie dający jałmużnę, w uczuciach jednego i drugiego, w wyrażach i postawach, w jakich się te uczucia malują. Na ten sposób każdy czyn, uważany jako dobro, pod dwiema zawsze da się przedstawić względami, to jest: formy, czyli zewnętrznych okoliczności, i treści, czyli wewnętrznego działającej osoby przekonania; a w pierwszej zawsze dopatrzeć się da piękno, w drugiej prawda.

Dobrem we wyższym daleko stopniu są ustawy, bo są rodzicami i gniazdami dóbr pojedynczych, czynami ludzkimi objawionych. Ustawa jest podniętą dobrego czynu, ona też uświęca go i uszlachetnia. Trzebaż na to dowodu, że rodzina, społeczność, państwo, prawa, umiejętności, sztuki, religia, są najwyższymi względnymi dobrami ludzkimi? Każdy je za takie uznawa i chyba obłąkany z dóbr tych dobrowolnie się wyzuwa. Wszelkie prawodawstwo i wszelkie ustawy religijne mają zawsze na celu dobro społeczne, wedle tego, jak je pojmują i rozumieją. Co dziś przypisujemy oszukaństwu i obłudnej przebiegłości kapłanów starożytnych i patrycyuszów, przy lepszym rozpoznaniu rzeczy pokazuje się rzetelnym wedle owoczesnych pojęć i wyobrażeń przekonaniem. Zła wiara wtenczas dopiero wstępuje do ustaw religijnych i prawnych, gdy już wiara w jedne i drugie nadwężona, i gdy człowiek odstępując od Boga, w pojawach ducha ludzkiego nie widzi nic boskiego, ale sam rozum i samą sztukę ludzi.

Wedle tego, cośmy już przy formach pierwotnych powiedzieli, ustawy są rozwojem ideałów w postępie wieków, a ideały są w Bogu; ustawy przeto ze względności swojej do Boga się odnoszą i z niego biorą początek, chociaż uwarunkowanie onęj względności ludzi jest dziełem. Boskością jest religia jako taka, prawo jako takie, umiejętność jako taka. Ludzkością są każdoczesne formy i wyobrażenia tych ustaw. Ustawy przeto

z natury swojej są dobrami, bo się odnoszą do dobra nieskończonego, do Boga, ale są oraz dobrami względnymi, bo są uwarunkowane czasem, pojęciami i stosunkami pojedynczych ludzi i narodów.

Ustawa każda, jako dobro, musi także przedstawiać dwie strony: formy i treści. Tam piękno, a tu prawda, przegłądać do nas powinny. Najwyraźniej postrzegamy te dwie strony w religii, która jest czią i wiarą razem. Cześć stanowią obrządki zewnętrzne, czyli tak nazwany *kult*; wiarę dają artykuły wyznania, czyli dogmata. Tu treść, tam forma religii objęta. Prawda, czy objawiona, czy pojęta, obejmuje samo wyznanie wiary; w obrządkach zaś religijnych miany jest wzgląd na piękno, przez które człowiek Boga chwalić i jemu przypodobać się pragnie. Z religii rozwinęły się sztuki piękne. Religia chrześcijańska poczęła się w ciemnych katakombach, a doszła do wystawności wspaniałej bazyliki Ś. Piotra, i przepychu w obrzędach i w hierarchii katolickiego kościoła. Wyznania, odrzucające obrządki, i obnażające religię z przymiotu piękna, zdają się nie uznawać, że Bóg jako dobro nieskończone, nie tylko jest prawdą nieskończoną, ale i pięknem nieskończonym, i że zatem nie tylko pod względem prawdy, jako treści, ale i pod względem piękna, jako formy, Boga chwalić należy. Religia bez obrządków, tracąc zewnętrzność swoją, tracić musi i wewnętrzność, ściśle z nią połączoną, i rozwiązać się musi w moralne przekonanie ludzi, jak się to rzeczywiście naszymi czasy w tak nazwanych *p r z y j a c i o ł a c h ś w i a t ł a* (*Lichtfreunde*) pojawiło.

W ustawie sądownictwa prawo samo jest treścią, a jako takie jest stroną prawdy w wymiarze sprawiedliwości; postępowanie zaś, czyli procedura, jest formą. Zarzuci tu nie jeden, że w tego rodzaju formie nie może być mowy o pięknie, i że niedorzecznością byłoby, aby procedura sądowa była piękną. Naturalnie, że w przepisach postępowania sądowego, prawodawca nie miał na celu piękna, ale miał wzgląd na środki, jakimiby najlepiej i najłatwiej dopiętą została sprawiedliwość. Ale ten sam stosunek zachodzi w największej liczbie dóbr względnych, czy je w czynach ludzkich, czy w ustawach uwa-

zać będziemy. Treść, prawda, przekonanie, głównie tam stąnowi. Człowiek, przystępujący do czynu, przystępuje doń, party samym przekonaniem, siłą woli, lub uczucia, i nie myśli o formie, ani o tym, aby ta forma była piękną. Wszakże w czynie tak urzeczywiszczonym forma piękna sama się z okoliczności podaje. Okoliczności te przez to, że są prawdziwe, i że noszą na sobie charakter dobra, stają się bezpośrednio pięknymi. To samo dzieje się w postępowaniu sądowym. Sam wymiar sprawiedliwości, jako urzeczywieszczenie idei Boga, który będąc dobrem nieskończonym, jest oraz przez to samo sędzią uczynków, będących tego dobra względnym przeczeniem, samo to pojęcie wymiaru sprawiedliwości jest tak szczytnym, że upostaciowane na zewnątrz, musi te postacie czynić koniecznie szczytnymi i pięknymi. To téż publiczne i ustne postępowanie jest potrzebą w sądownictwie, i nadaje właśnie to wrażenie wzniosłe, które jest zewnętrzną stroną prawa i do ideału piękna się odnosi. Uderza nas postawa sędziów, w togi i birety przybranych; uderza uroczystość sądu, wzniosłość sprawy, ważność aktu oskarżenia, potęgą obrony, widok obżalowanych; zgoła wszelkie wrażenia, które procedura na widzach i słuchaczach sprawia, odnoszą się do znamion piękna. Takiego publicznego postępowania przykłady zostawiły nam prawodawstwa greckie i rzymskie, które się także w konstytucyjnych nowoczesnych państwach powtórzyły. Gdzie zaś w starożytności, albo w średnich wiekach, spostrzegamy postępowanie tajemne, owiane je oraz widzimy świętą tajemniczością, która je poetyzuje i idealizuje. Ideały te znikły w piśmiennym postępowaniu sądowym nowszych czasów, rozwiane, jak wszystkie inne kształty, pod powiewem samego czystego rozumu; atoli zyskałaż na tym sprawiedliwość, że się z estetycznych wrażeń procedury publicznej obrała? Pewno mało kto na to się zgodzi.

Z ustaw sztuki piękne najmniej przedstawiają się pod względem treści, a umiejętności najmniej pod względem formy. Przyczynę tego pozorną jużemy w części wykazali wyżej. Sztuki i owszym już dla tego samego przedstawiać muszą najistotniejszą prawdę, bo są ukształtowaniem prototypów każdój

prawdy. Ale właśnie dla tego, że w tych pierwowzorach są ideały sztuki, czyli najściślejsza doskonałość treści i formy w jedni, czego w naturze i w życiu powszednim nie ma, uderza nas najprzód doskonałość zmysłowej sztuki, i zaledwie pojmujemy, że dla tego jedynie nam się tak podoba, iż jest równie doskonałą prawdą co do treści, jak jest doskonałością co do formy. I ta to pewnie właściwość sztuk pięknych skłoniła Kanta do wyrzeczenia, „iż pięknym jest to, co się bez pojęcia podoba.“ — W umiejętności przeciwnie jest myśl głównie zajęta badaniem prawdy. Skierowana do treści przepomina o formie, niepomna, że bez formy nigdyby się treść pojawić nie mogła. Formą umiejętności jest styl, o którym powiedział Trentowski, że jako „wykład umiejętny, pracujący nad budową filozoficznej świątyni, jest najwyższą estetyczną sztuką.“ — „W umiejętnym wykładzie, który chce być głosem żywej prawdy, ma prawda tu rozlewać swe życie, swe piękności i wdzięki, a to równie, jak swą mądrość.“ \*

Jeżeli zaś umiejętności uważać będziemy jako ustawę, to jest jako oświatę, i jako cel wychowania narodów i ludzkości, natenczas ujrzymy je ukształtowane w szkoły, w umiejętności i w zgromadzenia uczone, w korporacje uczniów i nauczycieli. Przed zapanowaniem filozofii czystego rozumu i te uzewnętrznienia naukowe przedstawiały formy piękne. Były obrzędy szkolne i hierarchia uczonych, były togi i birety i t. p. Nie myślimy, przez przywiedzenie tych form średniowiecznych, żądać ich powrotu, zużyły się one niepowrotnie, i dzisiejsze czasy innych już form wymagają. Wskazujemy tylko jak każda, a nawet naukowa forma, będąc co do treści prawdą, ma w sobie oraz zaród postaciowania się na zewnątrz przez kształty żywotne, i przybieranie w tych kształtach formy piękna. Nadmieniamy nadto, — o czym szczególnież zwolennicy wojskowego rzemiosła dobrze wiedzą, — że od tych form zawisło, aby ludzie wiedzieli się ustawą, aby się w nich utworzył związek

\* Myślini Tom II. str. 462 i 463.



silny korporacyjny (*esprit du corps*), który, byleby nie przeszedł w kastowość, i nie wyosobniał się z ogółu społeczeństwa, jak to dzieje się w wojsku, bywa wielu cnót społecznych podniętą. W ustawie oświaty i wychowania jest on krasą życia i zachętą dla młodzieży, w nauczycielach chlubą i ozdobą naukową. Nie rozrzucone świeczniki po różnych krańcach i zakątkach, ale zgromadzone ku wspólnemu światłu, co tylu promieniami, jakby słońcem oświaty, narodowi przyświeca, podnoszą sprawę wychowania narodowego.

Więc i w ustawach, pojętych jako dobra społeczne, odsłaniają nam się wszędzie te same dwa czynniki dobra wszelakiego, to jest: prawdy jako treści i piękna jako formy. Możemy zatem jako dostatecznie udowodnione postawić to twierdzenie, że gdy dobro nieskończone jest najwyższym ideałem, z dwóch równie nieskończonych idealnych połowic złożonym, to jest z piękna i prawdy, — że wszystkie czyny i wszystkie ustawy ludzkie przedstawiają rozwój rzeczonych trzech ideałów, i będąc względnymi dobrami, są jako takie w każdym pojedynczym przypadku względną prawdą i względny mi pięknem w jedni.

Widzieliśmy poprzednio, że siła żywotna wyprowadzała do bytu twory i gatunki, i że utrzymuje świat cały w życiu nieustającym, skutkiem nieustającego w naturze działania, które się objawia w rozmaitych formach, jako bodziec i popęd do życia, do kształtowania się i przeobrażania. Aby czyny i ustawy się tworzyły, i aby świat ludzkości się rozwijał i utrzymywał, potrzeba podobnie w duchu człowieczym nieustającego działania ideałów. One będą bodźcem i popędem do kształtowania się i rozwijania się ducha jednostkowego. Jeżeli więc owa trójca ideałów: dobra, piękna i prawdy, wypełniająca idealność wszechmocy, ma być twórczynią duchowego rozwoju ludzkości, musi być w każdym pojedynczym człowieku, choć w różnej mierze, rozdany zasób tego trojga ideałów; musi być wrodzona skłonność ku śledzeniu prawdy, ku kształtowaniu wszystkiego w formy piękne, ku czynieniu dobrze. Ta przy-

rodzona skłonność będzie świadectwem działających i żyjących w nas ideałów boskich.

W kwestyi wielekroć i oddawna poruszanej, czyli człowiek rodzi się z dobrymi, czyli ze złymi skłonnościami, czy też z jednymi i drugimi razem, lub wreszcie bez żadnych skłonności, na tym miejscu tyle tylko powiedzieć możemy, że doświadczenie nas uczy, jako zaraz w dzieciach skłonności do złego i do dobrego się rozwijają. Pomijamy jakie jest źródło złego, bo o tym dopiero filozofia woli ostatecznie rozstrzygać może, a uważamy, jak się inne skłonności w człowieku objawiają. Z naturalnego porządku rzeczy naprzód zmysłowa obudzić się musi strona, czy to w dziecku, czy w człowieku, stojącym na niskim stopniu oświecenia. Jakoż widzimy, że tu i tam budzi się zaraz zmysł piękna. Kolory, kształty, bawidelka, piosenki i tańce, podobają się dzieciom już w ich niemowlęctwie. Te same upodobania pokazują ludzie prości i dzicy. W każdym nareszcie człowieku jest wrodzony popęd do symetryczności, do porządkowania, ustawiania, zdobienia. Jak ciało nasze symetrycznie zbudowane, tak i ruchy ciała są symetryczne. Trzeba dłużej wprawy, aby tę wrodzoną symetryą przełamać, aby np. jedną rękę kołować, a drugą poziome robić poruszenia. Do taktu muzyki same członki się układają, i taniec nie raz, jak wir, człowieka, zwłaszcza młodego, porywa z sobą. Wrodzone jest każdemu uczucie piękna. Każdemu kształt konia piękniejszym się wyda, niż kształt osła, śpiew słowika wdzięczniejszym, niż świągotanie wróbla. Każdemu kwiaty i natura podoba się; światło jako zwierciadło piękności mu jest miłym, a ciemność, jako ich pomrocza zasłona, przykrą. Z tego przyrodzonego uczucia wypływa bezpośrednio popęd do piękności, chęć upiększania i ciała naszego i tego wszystkiego, co nas bezpośrednio otacza. Ztąd też i czynom i dziełom naszym radzi formę piękna nadajemy, i téjże formy w obcych tworach dopatrujemy z upodobaniem.

Po zmysłowych wrażeniach dopiero następują pojęcia prawdy. Jest to drugi peryod w życiu człowieka i w życiu narodów. I uczucie prawdy jest nam przyrodzone, podobnie jak uczucie piękna. Zamiłowanie jój w nas jest wielkie. Za-

ledwie człowiek, wyszedłszy z wieku niemowlęctwa, pozna, co jest prawda, chwytając takową w najprostszym i najogólniejszym jęj znaczeniu: że to, co jest i jak jest, jest prawdą, — zdaje się, jakby instynktowo zaraz zauważył w niej byt boski, przytomność Boga, bo w takiej zaraz świętości, i w takiej potędze znaczenia, prawda mu się przedstawi. Niewinność lat pachołących z prawdą najściślej połączona, a płonie na nieprawdę, na fałsz i kłamstwo. Z prawdą człowiek wzrasta, a nawet wśród wieku zepsucia i własnego upodlenia, głos prawdy odzywa się wciąż w sumieniu jego i towarzyszy mu aż do grobu.

Prawda przedmiotowa, bez względu na moralną jęj stronę, uważana jako promień mądrości ducha bezwzględnego, staje się przedmiotem wiedzy człowieka; a popęd ku niej nazywamy *ciekawością*. W młodym wieku ona największa, ale i w starości nas nie opuszcza. Ileż to ludzi nie umiera, że tak powiem, z piórem w ręku, którym prawdy dociekali. Ta ciekawość w nas niepoahamowana, coby o wszystkim chciała się dowiedzieć, wszystko wiedzą ogarnąć, wszystko zbadać, samego Boga objąć i zgłębić, niczym innym nie jest, jak działaniem w nas prawdy, która chce być wiedzą. Duch jednostkowy jest prawdą, ale bezwiedną, jest potencją wiedzienia, które się ma dopiero rozwinąć. W tym właśnie jest jego względność i uwarunkowanie. Ale duch nasz, będący prawdą, nie martwą, lecz żywotną jest nieustannym prawdy ruszaniem się, czyli przechodzeniem z niewiadomości do wiedzy. To ruszanie się prawdy, czyli to jęj w nas działanie, odbywa się skutkiem stosunku, w jakim człowiek postawion jest do zewnętrznego świata; skutkiem naturalnego wpływu, jaki prawda przedmiotowa (duchowość natury i duchowość ludzkości) wywierać musi na prawdę podmiotową (jednostkowego ducha). Przez tamtę tatu się rozwija. Przedmiotowość wszelaka, jako obłocz prawdy, jest karmią ducha jednostkowego. I ten to głód duchowy, to pragnienie w nas ducha, jest oną ciekawością, owym popędem badania i szukania prawdy, który nas aż do śmierci nie opuszcza. Nic podobnego nie ma w zwierzęciu.

Skoro w człowieku jest przyrodzona skłonność ku pięknu i ku prawdzie, musi oraz w nim być skłonność ku dobremu,

bo w nich ma dobro czynniki swoje. Ale aby tworzyć dobro, trzeba już było przejść szkołę formy i treści, szkołę piękna i rozumu, i stać się mężem, dojrzałym do czynu, bo tylko przez czyn dobro się urzeczywiscza. Ztąd też dobro stanowi trzeci, ostatni peryod w życiu człowieka i narodów. Mogłyby istnieć dobra w świecie moralnym i społecznym, gdyby nie było wrodzonego do nich popędu, co je czynami objawia? Jeżeli się dobro zawsze poświęceniem, a często cierpieniami, a nawet życiem nabywa i okupuje, musi być wielka jego przyrodzona w nas potęga, z istotą ducha naszego najściślej związana. Skoro mu byt nasz doczesny poświęcamy, dajemy przez to poznać, że z Boga jest to dobro, za którym obstawamy, i że wszystkie inne względy ustąpić mu powinny. Nauka Chrystusa jest dla tego tak boską i szczytną, że każe się zaprzeć siebie samego, a poświęcić się całkiem dla dobra ogółu. Prawodawca zaś tej nauki sam z siebie zostawił nam takiego zaparcia się przykład. Gdyby się człowiek każdy chciał nad sobą zastanowić, i z każdego wewnętrznego poruszenia i popędu ducha umiał sobie zdać rachunek, przekonałby się, że Bóg ducha jego ku dobremu skłonny uczynił; że się w nim równie często odzywa i porusza ideał dobra, jak ideał prawdy i piękna. Gdyby szedł zawsze za tym wewnętrznym popędem lepszej natury swojej, mógłby się stać człowiekiem poświęcenia i narzędziem, które opatrność wybrała do przeprowadzenia celów swoich. Ale te wzruszenia chwilowe ku dobremu, nastęrczające się przy rozlicznych i częstych okolicznościach, nie trwają dłużej, jak myśli przelotne, onymi wzruszeniami obudzone; samolubstwo, zniewieściałość, zmysłowość i ociężałość, przygniatają w czas te natchnienia duchowe. Nie dają im się zamienić w pomysły, ani w czyny, bo nie ma mężstwa ducha, aby takim natchnieniem ku dobremu zażegniony, z ochotą ujął myśl nastęrczoną, i z siłą a poświęceniem, w czyn przeprowadził.

Nazywamy słusznie wiek młodzieńczy wiekiem ideałów, nie dla tego, żeby ich w późniejszym wieku nie było, ale że ich jeszcze kłopoty i zabiegi materialne późniejszego wieku nie objęły i nie przygniotły; że ich przykre i gorzkie doświad-

czenia, co Byronowi tak życie zatręły, nie skaziły jeszcze. W tym to wieku, na samym wstępie dojrzewającego już rozumu, gdy serce i dusza przepełnione jeszcze uczuciami piękną, a umysł świeżymi promienieje prawdami; — w tym to wieku i ideał dobra w całej potędze swojej się rozwija i rozmaga. Czyje serce w tym kwiecie wieku nie czuje pohopności ku dobremu, ani dobra pojąć i uczuć jest niezdolne, biada temu człowiekowi, bo w tym sercu Bóg nie przemieszkiwa. Biada i tym, z którymi będzie w stosunku, bo to będzie albo samolub, albo plaga rodzaju ludzkiego. To też do rzadkich wyjątków należy takie serce. Bo choć je nawet zaniedbane wychowanie spaczy, rozwiozłość obyczajów nadpsuje, nigdy jednak wrodzonego uczucia ku dobremu nie wytepi. Każda pierś zawsze na zbrodnią się wzdrygnie, a nad cnotą i nad dobrem się uniesie. Dowodzi to, że jako Bóg jest dobrem nieskończonym, tak i duch nasz z istoty swojej jest dobrem, które się w człowieku to głosem sumienia, to głosem natchnienia i zapamięł odzywa.

Bóg chciał, aby społeczność ludzka była dobrem, albowiem młodzian, dorastający na męża, wstępuje w nią sercem, przepełnionym uczuciami dobrego. Lecz praktyka życia jest jak machina parowa: wszystko tam bieży i pędzi raz przyjętym trybem i po kolejach raz ułożonych; by ją zatrzymać w biegu, na to siły idealnego młodzieńca nie starczą; albo więc musi wstąpić na wagon i odbyć podróż żywota jako i drudzy, — i tak większa część ludzi czyni; — albo dać się zdruzgotać pod kołami tego wozu. Miałoby poświęcenie się dusz szlachetnych nie mieć prócz śmierci męczeńskiej żadnej innej nagrody? — Potomność ich nadgradza. Bo duch w ciele ludzkim materyalnej musiał uleść przemocy; ale duch wyzwolony z ciała, gdy się udzielił drugim i stał się przekonaniem pokolenia, silniejszym jest nad wszelką potęgę materyalną i z czasem tryumf nad nią odnosi.

Poświęcenia i męczeństwa za to, co człowiek jako dobro najwyższe dla siebie uważa, są więc dowodnym świadectwem działającego w nas ideału dobra. Stan rajski, czas złotego wieku, albo wiecznego pokoju, byłby dobrem sam przez się, ale do-

brem bez wiedzy; tak jak człowiek nie wiedziałby o świetle, gdyby ciemności nie było. Stan ludzkości, aby był dobrem dla wiedzy, musi się nieustającą walką wieków tego dobra dobierać; pokonywać złe, co się jak cień do światła, do niego wiąże, i zbieżać do coraz wyższego i ogólniejszego społecznego szczęścia. Zaś po każdym nowym zwycięztwie znowu nowa walka go czeka. Epoki krytyczne są epokami boju zasad społecznych; epoki organiczne epokami zwycięztwa i budującej się społeczności wedle nowych dobra społecznego zasad. Ale obok téj budowy rozwija się zaraz nowe złe, przeciw któremu kiedyś nowe zasady wystąpią do walki. I oto ciągle pole dla poświęceń się dla dobra, czyli to w pracy budowania, czy rozwalania; oto ciągle działanie urzeczywiszczającego się w ustawach ideału dobra.

Mówiąc o poświęceniach, mówimy zwykle o poświęceniach się za prawdę. I sposób mówienia taki jest téż właściwy. Prawda jest tylko czynnikiem dobra, ale czynnikiem dla ducha najwydatniejszym, bo czynnikiem treści. Bez téj treści nie ma dobra; a gdzie treść, tam ona zarazem formę sobie odpowiednią wyrabia działaniem wyobraźni. Dla tego do niewłaściwych poświęceń liczymy poświęcenia za formę, gdy albo treść z nich już uleciała, albo nowym żywotem jeszcze nie objawiła się; — chociaż bywają także i takie poświęcenia.

Prawda zatem jest najistotniejszą dobra częścią i jedynym gościńcem, po którym do dobra dojść można. Wedle prawdy pojętej mierzy się każde dobro. Ponieważ prawda jest względną, dla tego i dobro jest względne. Dobro się zmienia, gdy prawda się zmienia, będąca jego treścią. Różnica między prawdą a dobrem jest ta sama, co między teorią a praktyką. Prawda jest dobro w pojęciu, w myśli, w idei; dobro jako takie, jest prawda zastosowana, — w żywot człowieka, lub narodu, a nawet ludzkości zamieniona. Ztąd jeżeli poświęcenie się za prawdę chlubnym jest, nierównie chlubniejszym jest poświęcenie się dla dobra; bo tu prawda w żywot przechodzi i bezpośrednio dla ludzkości owoce przynosi. Mickie-

wicz \* miał to poświęcenie się dla dobra na widoku, gdy żąda, aby iść w ślady Chrystusa i Apostołów, żywym słowem nauczać ludy, i bezpośrednio kształtować społeczność i ludzkość. Rzeczywiście nie ma innego środka, aby prawda stała się dobrem, aby przeszła w rzeczywistość i stała się organizmem społecznym, jeżeli władza, przez którą na drodze prawnej wszelkie nowe ustawy i reformy zaprowadzone bywają, dobra ludowego urzeczywistnić nie chce, lub nie może. Ale tenże autor pominął się z prawdą, gdy wyrzekł, że prace doktrynerów: dzieła pisane i systemy są „nieustającą konspiracją, a żeby odwieść ducha ludu od drogi, na którejby prawdę mógł znaleźć.“ Są to owszym konieczne drogi, aby dojść do prawdy, a przez prawdę do dobra. Możliwy zarzucić Opatrzności niesprawiedliwość w jej wyrokach, że nauka Chrystusa dopiero przed osmnastu wiekami światu się objawiła, gdy ludzkość na nim już kilka tysięcy lat żyła. Wszakże dziś jasno uważamy, że trzeba było tyła dziesiątków wieków, nim ludzkość dojrzała ku pojęciu słowa bożego. Cóż ją w tych czasach do téj dojrzałości usposobiło? nie były to nauki, co środkiem wynalazku pisma aż do Chrystusowych czasów się dochowały, i były pochodniami prawdy dla narodów?

Z tego „jadu kłótni, słów i gawęd,“ jak się autor prelekcji o słowiańszczyźnie wyraża, wykwasza się w końcu czysta prawda, jak wino, co przez ferment przechodzi. Od prawdy do dobra jest krok konieczny, jak od myśli do czynu. Można go nie zrobić, to prawda, gdy nie będzie energii, ni natchnienia, ni mężstwa; ale aby go zrobić, trzeba wprzód pojąć prawdę. Wysoko cenimy tych, co pojąwszy prawdę, w życie ją wprowadzili; ale nie są bez czi i ci, co ją pojmwali i następnym pokoleniom przekazali ku większemu zbadaniu, następnie ku zastosowaniu. Coby to był za chaos, gdyby każdy miał się za apostoła, i na swój sposób chciał organizować towarzystwo. Nie musiałyby się rozwiązać spo-

\* Zob. Część krytyczną w tomie pierwszym.

łeczność na niepoliczone formy społeczne, i coraz dalej rozdrabiać, aźby się rozwiązała całkiem w anarchią? Trzeba zatem wprzód innego pola dla prawd pojmowanych i pojętych, aby społeczności nie były szkodliwe. Tym polem są pisma i doktryny. Z nich się dopiero wyrabiają formy społeczne, i z wolna w ustawy narodów przechodzą, czy to drogą władzy wykonawczej, czy drogą publicznego nauczania i organizowania się społecznego.

Człowiek bada naturę i szukając przyczyn jęj zjawisk, szuka prawdy. Odkryte prawdy stają się dobrem ludzkości, gdy z wiedzy przechodzą w życie, z teoryi w zastosowanie. Natura, co jak sfinx tajemna, zewsząd nas otacza i na zmysły nasze działa, chce być poznana i jest nieustannym bodźcem ciekawości ludzkiej. Aby ją zaspokoić, człowiek na Chimborazo się wdrapuje i nad przepaściami lodowic między niebem a ziemią się zawiesza, i znów w otchłanie ziemi się spuszcza i jak drugi Empedokles, w kratery ogniem zięjące zagląda. Taka jest siła, taka żądza dociekania prawdy. Z nięj nieskończone dobra dla ludzi płyną, bo ona im nawet straszliwe żywioły natury w posługi oddaje.

Podobnie świat ludzkości nowych coraz badaczy dziejów i reformatorów ustaw wywołuje. Gdy są ludzie, co całe życie swoje tym przedmiotom poświęcili i z najusilniejszą pracą odrzebują prawdy z przeszłości, jakież to musi być tych prawd pociąg, jakie ich zamiłowanie, że stają się zadaniem kilkadziesiąt lat życia ludzkiego? Ale że w tych prawdach minionych leży doświadczenie wieków i narodów całych, nieskończone z nich sączy dobro dla potomnych, aby wiedzieli, czego unikać, a co naśladować, i za czym ubiegać się.

Nareszcie Bóg sam chce być poznany i budzi żądzę ducha ludzkiego, aby się wzniośł do niego i pojmował Stwórcę swojego, aby z nieskończonej jego mądrości własną uwarunkowaną czerpał mądrość i poznał, ku czemu go Bóg stworzył i przeznaczył. Ztąd to od pierwszego przebudzenia się myśli ludzkiej ludzie szukali prawdy w Bogu, a filozofowie na tych najwyższych poznania ludzkiego prawdach budowali i zawsze jeszcze budują nowe systemy swoje. Nerozumny jest, kto



filozofią odrzuca dla tego, że albo niedocieczonych chce dociec rzeczy, albo że zmieniając się, coraz nowe pojęcia za prawdy podaje. Są to konieczne przymioty względnej mądrości ludzkiej, a dla tego są warunkami jęj postępu i rozwijania się dalszego. Gdzie jest bezwzględność, któraby człowiek dociec był zdolny? Ziarno piasku nawet jest dlań niedocieczonym. On sobie sam będzie wieczną zagadką. I maż dla tego człowiek niczego nie dociekać? A jeżeli Bóg z prawd bezwzględnych, niedocieczonych, jest najwyższą, a nawet jedyną prawdą, powinienże i możeż być dla nięj człowiek obojętnym? Od dwóch tysięcy przeszło lat widzimy najdzielniejsze głowy, pracujące nad poznaniem Boga. Powiemyż, że praca tych mężów była daremną i przypadkową? Nie należyż i w nięj raczej uważać wewnętrznej podniety ducha, który myślą dąży do Boga dla tego, że z Boga pochodzi? Kto obalił przesady poganizmu, jeżeli nie filozofia? Kto ochronił od ociemnienia fanatycznego chrześcijańskie narody, jeżeli nie prawdy przez filozofów obwieszczane? I oto dobra liczne, które z prawd filozoficznych spływają na ludzkość. — Pojęcia filozoficzne w krew i soki narodu zamienione, muszą go wedle tych prawd uorganizować, i przynieść mu dobro tymi prawdami wskazane.

Nieustającym więc działaniem ideałów piękna, prawdy i dobra się pokazuje. Cała ludzkość jest na to dowodem. Są to więc formy pierwotne, w których się Bóg sam nieskończonością swoją odśłania. Dla tego są one formy stwórcze tego wszystkiego, co się w ludzkości formami pochodnymi jako piękno, prawda i dobro pojawia. Każda z osobna wywołała wielkie rozwoje ducha człowieczego, zapełniające cały obszar działań ludzkich: sztuki piękne rozwinęły się z ideału piękna i stały się w tych kształtach, do prototypów doskonałości boskiej zbliżonych, apoteozą ludzkości; — z ideału prawdy rozwinęły się rozległe pola umiejętności i uzacniły ludzkość przed sobą i przed Bogiem, bo się w nich odśłoniła i pojęta została mądrość boża; — nareszcie z ideału dobra rozwinął się cały świat społeczny, kształtując się w państwo i w kościoły, i zapewnioną rodzajowi ludzkiemu została szczęśliwość

tego i przyszłego żywota. Nie ma nic czwartego, coby się pod jedną z tych trzech rzeczywistości duchowych podciągnąć nie dało, i coby osobne, wyłączone królestwo objawionego ducha ludzkiego stanowiło. Dowodzi to, że trójca ideałów przez nas podana wypełnia wszystkie inne ideały.

Pokazuje się z tych trzech urzeczywistzeń duchowych i to, że jak głównym warunkiem żywota narodów i ludzkości są formy społeczne (państwo i kościół), a ich upięknieniem zewnętrznym są sztuki, ich treścią wyrobioną są umiejętności, — tak i ideał dobra musi być naczelnym ideałem, mającym ideały piękna i prawdy za czynniki swoje. Tak je też uznał Cieszkowski w swoich Prolegomenach do historyzofii, gdy dzieląc dzieje na świat przedchrystusowy, pochrystusowy, i na przyszłość; w pierwszym położył jako najwyższą ideę czasu pojęcie piękna, w drugim pojęcie prawdy, a dla przyszłości, jako najwyższą ideę, pojmowanie tego, co jest dobre, nazaczył. Ten trzeci stopień rozwoju dziejów jest kojarznią dwóch pierwszych, kojarznią uobyczajenia, czyli estetycznego wychowania i wiedzy rozumnej, czyli rozumnego wychowania rodzaju ludzkiego.\* Wroński także kładzie piękno, prawdę i dobro, jako naczelne dążniki społeczeństwa ludzkiego, ale je inaczej stawia. Filozofią spekulacyjną, odsłaniającą pierwiastki twórcze wszystkiego, uważa jako prawodawczynię rozumu ludzkiego i twórczynię prawdy; messyjanizm, czyli filozofią praktyczną, odsłaniającą kierunki ostateczne wszystkiego, kładzie za przewodniczynię woli ludzkiej i twórczynię dobra. Zaś za spójnię wyższą dwóch tych działów umiejętności uważa filozofią teologiczną, mającą stanowić harmonię spekulacji i praktyki, która to harmonia odzywa się w człowieku we formie uczucia, jako piękno.\*\* Pomylił się tu autor Messyjanizmu widocznie, gdy dobro wziął za zewnętrzną stronę piękna; nadto piękno, jako przeważnie formalne,

\* Zobacz rozbiór filozofii Cieszkowskiego w tomie pierwszym Filozofii i Krytyki.

\*\* Część krytyczna w rozbiórce filozofii Wrońskiego.

a jak autor chce, na samym uczuciu polegające, nie może być najwyższym celem ludzkości.

Pozostaje nam jeszcze uczynić ostatnie pojrzenie na trzy wspomniane ideały, aby z nich odkryć charakter téj formy przechodnej, za pomocą której wszechmoc wywołuje ideały wszelakie do bytu. Zaraz na wstępie widzimy, że tu nie może być mowy o takiej formie przechodnej, któraby wywoływała ideały, będące odwieczną spólnością Boga. Albowiem do niezmiernój i odwiecznej istoty boskiej, która sobie sama jest przyczyną i skutkiem (*causa sui*), żadna forma przechodna zastosować się nie da. My takiej formy przechodnej szukamy, którą wszechmoc ideały do bytu, to jest do pojawu wyprowadza, czyli którą się w świecie ludzkości przez ustawy i czyny objawia. Podobnie w siłach nie szukaliśmy formy przechodnej, któraby siły stwarzała, bo te należą do spólności Boga, i stworzonymi być nie mogą, ale znaleźliśmy ruch, jako taką formę przechodną, za pomocą której wszechmoc siły do pojawu wywołuje, czyli za pomocą której siły w naturze się pojawiają.

Następnie, wiedząc już, jaka ma być forma przechodna, wiemy oraz, gdzie jęj szukać mamy. Początek téj formy wychodzić musi z wszechmocy, czyli z Boga, bo w nim są ideały; a objawiać się musi w ludzkości, bo przez ludzkość ideały się rozwijają. Tak i ruch ma początek swój w Bogu, bo on (Bóg) jest, „który na szali waży góry, co w wszechmocnej ręce trzyma gmach natury,“ — a przeto on (Bóg) jest, który nadaje ruch całemu przyrodzeniu, a na skinienie jego woli wszystko się dzieje; — ale nie w nim, lecz w naturze objawia się ten ruch, a z ruchem występują siły do bytu,

Mając te dwa, co dopiero wyłożone, pewniki dla formy przechodnej ideałów, odgadujemy łatwo, że nią musi być objawienie. Bóg ludzkości się objawia, tj. przez formę objawienia ideały boskie wstępują do wiedzy ludzkiej, a następnie przez wiedzę urzeczywiszczają się w ludzkości. Objawienie ma te dwa znamiona, którycheśmy szukali: bo ono nie tworzy ideałów, ale je w ludzkości objawia, czyli do bytu wywołuje; powtóre objawienie wychodzi z Boga, a objawia się ludziom.

Nie ma innej drogi, któraby ideały wstąpić mogły w ludzkość i przez nią się rozwinąć, nad drogę objawienia. Żaden z śmiertelnych nie potrafi z siebie ideału do bytu wyprowadzić. Bo acz duch jego stworzony na obraz i podobieństwo Boga, acz i jego współistotę tworzą ideały, — to jednak one w niej tylko są potencją, możnością, i właśnie dla tego potrzebują objawienia, potrzebują światła z góry, aby się rozwinęły w duchu człowieczym i rozjaśniły w jego ciemnościach. Potrzebują tej pomocy objawiającej się niezmiernego Boga, aby duch człowieczy nicosć swoją zapełnił idealną treścią, i tym żywotem pozyskanym przez Boga, który mu się objawiał, zdobył sobie żywot nieśmiertelny, żywot wieczny. Prócz tego rozwój ideału nie ma granic, ani końca. On się rozciąga na wieczność i na wszystkie przestrzenie światów, duchami nieśmiertelnymi zapełnionych. A czym jest w porównaniu z tym rozwojem nieskończonym ideału żywot jednego człowieka? oto nikkącą ilością, — nie tyle, co ilość nieskończenie mała przed ilością nieskończenie wielką!

A więc z człowieka żadnego, jako z jedynéj całości ducha nieśmiertelnego na ziemi, nie może pochodzić objawienie ideałów. Nie może także pochodzić z ludzkości, bo ludzkość nie jest całością; nie może wreszcie pochodzić z natury, bo w naturze są siły, a nie ma ideałów; a zatym jedynie pochodzić może z Boga.

Okazaliśmy powyżej, że najwyższym i naczelnym ideałem jest ideał dobra, i pokazało się, że najwyższym idealnym przymiotem Boga jest to, że jest najwyższym dobrem, że sam w sobie jest dobry. Właśnie z tej przymiotowości idealnej Boga wypływa objawienie. Bóg dla tego jedynie się objawia, że jest nieskończenie dobry. Objawienie jest nie tylko miarą, ale nawet istotą dobroci Boga. Bóg nie byłby dobrem nieskończonym, gdyby ideałów ludziom nie objawiał, gdyby przez ludzkość nie rozwijał królestwa swojego bożego, — a tym jest ideałów rozwój. To królestwo boże, jakeśmy rzekli, nie tylko się rozwija tu na ziemi, ale się rozwijać musi po wszystkich niebiosach i słońcach, bo królestwem bożym jest wszechistnienie ideałów, po niezmierności czasu i przestrzeni rozlane.

Od Boga więc i z Boga pochodzi objawienie, a udziela się ludziom. Wszelkie dobro na świecie, objawiające się w czynach i instytucjach, jest ludziom przez Boga objawione. Wszelka prawda na świecie, objawiająca się do wiedzy rodzajowi ludzkiemu, jest ludziom przez Boga objawiona. I wszelkie piękno na świecie, wyrażające się w sztuce i we formach pięknych, jest ludziom przez Boga objawione. Zgoła naczelną trójcą ideałów, a z nią wszystkie inne pochodne ideały, o ile się przez ludzkość wyraziły, wyrażają i jeszcze wyrażać będą, są bezpośredniego objawienia boskiego wpływem. Kiedy Chrystus pytał uczniów swoich: „a wy kim mnie być powiadacie?“ odpowiadając Simon Piotr rzekł: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego.“ Wtedy odpowiadając Jezus rzekł mu: „Błogosławiony jest Simonie Bariona, bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale ojciec mój, który jest w niebieszech.“\* Te słowa Zbawiciela zastosować się dadzą do tego wszystkiego, co człowiek na pozór z siebie odgaduje i poznaje, a co jest samego objawienia boskiego dziełem. Bo nie ciało i krew objawia mu to, co jest z Boga, ale Bóg sam, który jest dobrem, prawdą i pięknem wszechludzkości i wszechświata.

Wedle tego, cośmy powiedzieli o objawieniu, pojmiemy łatwo, że kiedy kościół przyjmuje religią objawioną, zasada ta najzupełniej wypływa z naszego także przekonania. Najwyższe ideały boskie: dobra, prawdy i piękna, do religii się staczają. Ona też przedewszystkim zasługuje na miano religii objawionej. Atoli z naszego stanowiska przyjmujemy to samo objawienie boskie we wszystkich innych ideałach, a tym samym we wszystkich innych ustawach, w ludzkości i przez ludzkość rozwijających się. Wszelkie pomysły na polu nauk i umiejętności, na polu społecznego i dziejowego życia narodów, wszystkie sztuki, wynalazki i odkrycia, wszystkie nowe idee czasu, co nurtują w umysłach ludzkich, zanim się w czyn i instytucje zamieniają — to wszystko jest bezpośredniego ob-

\* Ewang. Matheusza rozdz. XVI.

jawienia płodem, do którego religia jedna nie ma wyłącznego przywileju.

Takie nasze utrzymywanie nie odbiega też od nauki ewangelii i nauki kościoła. W tym to, a nie w innym znaczeniu powiada Chrystus o sobie: „bezemnie nic nie możecie“ — albo jak egzegeza dodaje: „z własnego usposobienia, z własnych środków nic nie możecie.“ W tym znaczeniu powiada ewangelia św. Jana: że *logos*, czyli słowo boże, jest światłością prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego. Więc bez tego światła są ciemności w duchu człowieczym, a cokolwiek się tam rozwidnia, rozwidniło się za pomocą tego światła, które jest objawieniem bożym. W tym to znaczeniu powiada jeszcze ewangelia: *unus est magister vester Christus*. A zatem cokolwiek człowiek poznał i nauczył się, dokazał tego nauczycielstwem syna bożego, to jest: tego światła wewnętrznego, które odsłania ludziom mądrość bożą; — dokazał tego za pomocą słowa objawionego, o którym powiada Jan Święty: że na początku było słowo, a słowo było u Boga, a Bogiem było słowo. Wszystko się przez nie stało; a bez niego nic się nie stało, co się stało. W nim był żywot, a żywot był światłością ludzi; a światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły. W tym to nakoniec znaczeniu powiada św. Tomasz z Aquino: „że wszystka pewność wiedzy, pochodzi ze światła rozumu, który się wewnątrz nas objawia i którym Bóg w nas przemawia; pewności tej pouczający człowiek dać nie może.“ \*

Ze ściśle teologicznego stanowiska zwykle tylko to uważa się za objawienie, co przechodzi pojęcie ludzkie i jest przedmiotem nie przekonania, ale wiary. Całe objawienie ma w teo-

\* *Certitudo scientiae tota oritur ex certitudine principiorum. Tunc enim conclusiones percerte sciuntur, quando resolvuntur in principia, et ideo quod aliquid per certitudinem sciatur, est ex lumine rationis, divinitus interius indito, quo in nobis loquitur Deus, non autem ab homine exterius docente, nisi quatenus conclusiones in principia resolvit, nos docens, ex quo tamen nos cer-*

logii charakter nadprzyrodzony, odsłaniając prawdy, będące tajemnicami wyższej mądrości, niżeli jest mądrość ludzka, np. tajemnicę Trójcy śtój, tajemnicę wcielenia się boskiego, zesłania Ducha św. itp.

Jak się już rzekło, my w takim ograniczeniu objawienia nie uważamy, bo w nim widzimy źródło wszystkiój a wszystkiój mądrości ludzkiój; a nie tylko zaś mądrości, ale i dóbr wszystkich i piękna wszystkiogo. Zgoła twierdzimy, że co tylko boskiego objawia się i objawiło w ludzkości, samego boskiego objawienia jest dziełem. Wszakże zgadzamy się i z ową ścisłą nauką teologiczną, tak co do nadprzyrodzonego charakteru objawienia, jak co do prawd, możność pojęcia ludzkiego przechodzących. Nadprzyrodzonym jest każde objawienie, bo z Boga, nie z człowieka pochodzi. Duchowi ludzkiemu nie są przyrodzonymi żadne ideały. On przy poczęciu jest, jak *tabula rasa*. Jest tylko potencją ideałów, które się dopiero z czasem w nim rozświecają, i to przy świetle bożym, którym jest objawienie. — Co do drugiego punktu, bezwzględność takiego twierdzenia formalna rozciąga się na wszystkie prawdy, albowiem każda potrzebuje objawienia, aby została wiedzą człowieka, czy to téj wiedzy nabywamy przez wiarę, czy przez pojęcie. Jedno i drugie daje p e w n o ś ć, czyli wiedzę i przekonanie.\* Zaś pod materyalnym względem twierdzenie owo może tylko być względne. Albowiem choć w Chrystusie wedle nauki kościoła były d w i e natury, to jest boska i ludzka, była przecież jedna osoba, a zatym tajemnice boskie, acz z natury boskiój idące, zawsze się w synu człowieczym objawiły. Względność taka rozciąga się do wszystkich prawd objawionych. Co jedni pojmują przekonaniem, inni, a tych najwięcej, biorą na wiarę. Ileż to prawd społecznych i umięjętnych, które się z rozumem ludzkim do przekonania objawiły, jest jeszcze tajemnicą dla nieumięjętnego ludu?

titudiném non acciperimus, nisi in nobis esset certitudo principiorum in quae conclusiones resolvuntur. (*De veritate*).

\* Examen d'un ouvrage intitulé: Des doctrines philosophiques sur la certitude dans leurs rapports avec les fondemens de la théologie, par l'abbé Gerbet. Avignon 1831.

Jeżeli dalej kościół naucza, iż tak wiara, jak objawienie, jest łaską Boga, piszemy się zupełnie na tę naukę, chociaż objawienie w rozciąglejszym bierzemy znaczeniu. Bóg ideałów swoich nie wszystkim ludziom objawia, ale niektórym: inni je dopiero otrzymują przez nauczanie i podanie. Łaską więc jest Boga, że Bóg tego lub owego robi naczyniem mądrości swojej, że na niego zstępuje światłością swoją, że już przy poczęciu, robiąc go potencją przyszłego rozwoju ideałów, wyrabia zeń mieszkanie takie, iż się duch w nim rozmódzi i ideał boży rozwinąć może. Łaską następnie jest Boga, że Bóg sprawia, iż co jedni przez objawienie, jako pewność i nieomylność pojęli, to drudzy jako pewność i nieomylność przez wiarę przyjmują. Inaczej nie byłoby podobieństwa, aby się rozwinęły ideały, i królestwo boże aby zapanowało na ziemi. A łaska wypływa z przymiotu bożego, że Bóg jest najwyższym dobrem. — Śty Augustyn powiada: *quod intelligimus, rationi, quod credimus, auctoritati debemus*. Wszakże tak rozum, jak powaga podania, są tylko bezpośrednimi ogniwami, które człowieka łączą z Bogiem. Bezpośrednim ogniwem jest objawienie, któremu zawdzięczamy, że u jednych rozum pojmuje, a u drugich wierzy. Tym tylko sposobem rozciąga się jeden wielki łańcuch ideału przez całą ludzkość.

Nie są nam obcymi wymagalności, które teologia stawia, aby udowodnić zyczenie, i aby uzasadnić pewność tradycyi, jako dwóch fundamentalnych podstaw wiary. Wiemy i o tym warunku pewności, *quod semper, ubique et ab omnibus*. Dla tego odpieramy naprzód zarzut, którego się spodziewamy, na przeciw tak rozciągiętemu pojmowaniu objawienia. Powiedzą nam: rozum jest różny w różnych ludziach, a nawet jest różny w jednym człowieku; a zatem gdy nie ma jedności w rozumach ludzkich, nie byłoby jój i w objawieniu. Następnie dowodzić będą, że tak wiara, jak rozum ludzki jest mylny, a więc i objawienie boskie by się myliło. Jeżeli zaś nie ma pewności i nieomylności w pojedynczych ludziach, nie może jój być w ludzkości, która jest tylko zbiorem pojedynczych ludzi; a objawienie, jako boskie, powinno być nieomyślne. Nakoniec zarzuca, że objawienie tak ogólnie przypuszczone, robiłoby



rozum ludzki nieomylnym, a przy nieomyślności rozumu nie byłoby wiary, a ztąd objawienie znosiłoby wiare.

Są to pozorne tylko zarzuty, są one waryacyami na jeden tylko temat, to jest: „objawienie, jako pochodzące z Boga, powinno być nieomyślne; jeżeli więc wszystko, co rozum ludzki pojął i objawił, ma być boskiego objawienia płodem, więc by człowiek był nieomylny, a na to nikt się nie zgodzi.“ Więc ten główny zarzut tylko odpieramy. — Pytam się naprzód Ciebie, co mi tak zarzucasz, czy wierzysz i pojmujesz, że Bóg jest stwórcą świata. Pewien jestem, że mi odpowiesz: tak jest: nie tylko wierzę, ale mam przekonanie; bo człowiek stworzyć go nie mógł, słońce nie mogło stworzyć ziemi, ziemia nie mogła stworzyć słońca, a więc musiała być inna istota, czy potęga, co to wszystko stworzyła. — Otóż ja ci twój zarzut, mnie uczyniony, wracam, i dowiodę nim, że się mylisz. Bóg nie mógł stworzyć świata; „bo dzieło każde, jako pochodzące z Boga, powinno być bez przywary, jeżeli więc wszystko, co oko ludzkie widzi w naturze, ma być boskiego stworzenia płodem, więcby każdy twór natury powinien być bez przywary. a na to się nikt nie zgodzi.“ I tu zacznę wyliczać wszystkie niedoskonałości i przywary tworów pojedynczych, które sam przyznać musisz. I cóż mi odeprzesz na taki zarzut? oto to samo, co ja ci odpieram na twoją objekcyą. Co tobie człowiecze widzi się przywarą, nie jest nią w całkowitym dziele stworzenia, będącym nieskończoną mądrości płodem. Jak świat natury jest dziełem Boga, i mimo przywar przez rozum ludzki doglądanych w pojedynczych tworach, jest dziełem wszechmądrości i wszechdoskonałości stwórczej; tak świat ludzkości jest nieomylnym objawem ideałów Boga, mimo błędów i omyślności rozumów ludzkich, przez inne rozумы dostrzeganych i ocenianych. Do pojedynczych pojawów przywiązana jest względność, ale w całości rozwoju jest bezwzględność. Obejrźmy się na cztery tysiące lat po za siebie, rozpatrzmy, co się w tym przeciągu czasu, który jest kroplą wieczności, z ideałów boskich w ludzkości rozwinęło, a ukorzymy się przed Panem, i powiemy jako apostoł święty: „wszystko czym jestem, jestem z łaski pana mojego, który mnie stwo-

rzył i oświecił,“ — bo Bóg przez ludzkość objawił chwałę ideałów swoich.

Co zatem kościół katolicki przyjmuje za zasadę pewności wiary, to jest: świadectwo boże, polegające na nieomylniej tradycji, to samo my przyjmujemy w rozleglejszym znaczeniu objawienia. Każda myśl nowa, pojawiona i obrócona w czyn, albo w dzieło, jest świadectwem bożym; bo się rozświeciła naraz i przyjęła w umysłach, a ta zgodność umysłów poświadcza, że myśl ta była objawieniem Boga, który w nas wszystkich mieszka. Zapytajmy dalej autora tej myśli, z kąd ją wziął, z kąd mu się nawinęła: a nie powie nam inaczej, jak że nagle rozświeciła się w jego duchu, i że duch jego przejrzał naraz, rozradowany blaskiem tego nowego światła. Kiedyśmy, mówiąc o formie przechodniej czynów, mówili o natchnieniu, jako o rodzicu wszystkich pomysłów i czynów, jużesmy wtenczas powiedzieli, że to światło z góry zstępuje. Tu widzimy, że to natchnienie jest światłem objawienia, będącego rodzicem ideałów. Teologia więc w prawdach religijnych odsłania świadectwo boże, filozofia odsłania je w prawdach wszelakich, a obiedwie na historii zasadzają pewność i nieomylność tradycji tego świadectwa bożego.

Co się przeto mówi o wierze w objawione tajemnice religii, stosuje się także do objawionych tajemnic wszelkich innych prawd, tak umiejętności, jak społecznych. Objawienia boskiego jest skutkiem, że prawdy objawione wszelakie równą w ludziach wywierają siłę pewności, i czy to przez przekonanie, czy przez wiarę, stały się ich wiedzą. Pewność wiary bywa nawet często silniejsza, bo się z uczuciem i sercem łączy. A tę siłę, tę moc tajemną, wywiera objawienie. Ta prawda, która z Boga wyszła, i człowiekowi się objawiła przez miłość i dobroć Boga dla ludzkości, ta sama prawda na odwrót silną atrakcją wiąże ludzi do Boga, i staje się u jednych siłą przekonania, u drugich siłą wiary. Ztąd to Śty Tomasz z Akwinu taką daje definicyą wiary: *Credere est actus intellectus assentientis veritati divinae ex imperio voluntatis*. Wiara nie jest dowolna, ale jest rozkazem wewnętrznym ku uznaniu prawdy objawionej. A ten rozkaz inaczej wytłumaczyć się nie

da, jeno przez objawienie, stanowiące węzeł i pociąg wzajemny Boga do człowieka i człowieka do Boga. O! jest taki węzeł niezaprzeczenie, bo i to, co nazywamy sumieniem człowieka, niczym innym nie jest, jeno głosem Boga w nas, światłem ideału sprawiedliwości. I dla tego śliczną prawdę wypowiedział rzecznik Krotowski w obronie swojej przed sądem przysięgłych: \* „że między sprawiedliwością Boga a sumieniem ludzkim jest telegraf elektryczny, i że głos téj sprawiedliwości boskiej w sumieniach sędziów przysięgłych odezwać się powinien.“

Ponieważ objawienie jest formą przechodną ideałów boskich w tym znaczeniu, że je wywołuje do bytu w ludzkości, i urzeczywiscza królestwo boże na ziemi, ztąd wypada, że objawienie boże jest nieustające, bo nie ma przerwy w urzeczywisczaniu się ideałów; powtórę, że objawienie boże jest postępem ludzkości, albowiem rozwój ideałów tylko jako postęp ludzkości pojętym być może. Jedno i drugie pokazuje się w rzeczywistości.

Umysł ludzki jest nieustającą czynnością myślenia i wyobrażania, i dla tego nawet we śnie marzy. Działanie to umysłowe jest najprzód skutkiem wrażeń zewnętrznych, które umysł nieustannie na wyobrażenia i pojęcia, niejako na pokarm swój zamienia; i jest powtórę skutkiem własnej energii umysłu, to jest wewnętrznego popędu do myślenia i wyobrażania. Popęd ten mianowicie we snach dowodnie się pokazuje, a na jawie w ciekawości ludzkiej, do badania i dowiedzenia się czegoś, widocznie się objawia. Ten popęd wewnętrzny do tworzenia pomysłów, jest siłą atrakcyi ducha jednostkowego do ducha niezmiernego; jest dążeniem części do całości, aby poznać Boga niezmiernego; bo cokolwiek poznajesz, Boga poznajesz. A Bóg, jako dobro nieskończone, udziela się temu poznaniu, i objawia mu siebie, — to jest: ideały swoje, — w takiej części, do jakiej podnieść się może usposobienie ducha czło-

\* Zobacz w Dzienniku polskim sprawozdanie z obrony Krotowskiego, na rokach przysięgłego sądu w Poznaniu, dnia 18 Grudnia 1849 roku.

wieczego. I oto działanie objawienia w najrozleglejszym znaczeniu. - Bóg się objawia każdemu człowiekowi, wszędzie i zawsze; objawia mu się we śnie i na jawie; objawia mu się we wszystkich dziełach swoich. Wszystko, cokolwiek człowiek poznaje, poznaje z łaski Boga, który go stworzył i który mu się do wiedzy objawia.

Takiego rozległego objawienia konieczna jest potrzeba, albowiem żywot ideałów i ludzkości nie dałyby się inaczej pojąć. Ideały żyją wiedzą wszystkich ludzi i wszystkich czasów, a ztąd objawienie ich musi się rozciągać na wszystkich ludzi, i na wszystkie czasy, chociaż w różnej mierze każdego człowieka z osobna. I to jest jedna strona nieustającości objawienia. Druga jej strona leży w postępie. Albowiem ideały nie tylko mają w ludzkości żywot swój, ale i rozwój swój. Dzieje ludzkości i oświaty postępują naprzód przez to, że całe królestwo ideałów w nich się rozwija. A rozwija się od niemowlęcych zawiązków pomysłowych do coraz doskonalszych i rozleglejszych pojęć i wyobrażeń, które się postacują w instytucje społeczne. Jest więc postęp w ludzkości, a tylko drogą objawienia kroczy ludzkość do postępu. Bo co jest postęp? Są to nowe pomysły, są nowe strony, odsłaniające się w ustawach. A możeż powstać pomysł nowy bez objawienia, i możeż bez objawienia rozwinąć się ustawa? — Powiedzieliśmy już wyżej, że z ciemności ducha ludzkiego żadne światło się nie rozwinie, jeżeli go światłości niebieskie nie obleją. Jak tylko zaś zgodzimy się na to, że postęp wszelaki z objawienia wypływa, pojmiemy oraz, że i w postępie ideałów objawienie nieustająco działa.

Zwyczajni jesteście, dla krótkości rozumowego wzroku naszego, uważać postęp na wielkie rozmiary. Widzimy postęp, gdy ludy przeszły z nomadyjskiego stanu do rolniczego, gdy rząd patryarchalny zamieniły na monarchiczny, monarchiczny na republikański; gdy przeszły z bałwochwalstwa do chrześcijaństwa. Uważamy za postęp, gdy się w Grecyi wykształciły sztuki plastyczne, gdy się w Rzymie wydoskonaliło prawo, gdy wynaleziono druk i proch, gdy odkryto Amerykę i t. p. Zgoła widzimy postęp, gdy od czasu do czasu, albo wiedza

ludzka się rozmogła, albo gdy nowe instytucje wolności ludu rozszerzyły, albo gdy wzniosłe zasady moralność jego podniosły. Zdawałoby się ztąd, że objawienie tylko od czasu do czasu na ludzi zstępuje, i tylko od czasu ideały krok w rozwoju swoim uczynią. Zdaje się nawet, że między tymi peryodami ludzkość wstecz się cofa. Tak nie jest. Powiedzieliśmy już w pierwszej części, że rozwój ideałów jest w przestrzeni: to jest przez narody w tej chwili istniejące, i w czasie: to jest przez narody spełniające w dziejach posłannictwo swoje. Ogarnąć te dwa kierunki całkowicie nie podobna, ani podobna ocenić stosunek każdego kroku społecznego i dziejowego do całości. Przez analogią także uczynić możemy wniosek, że rozwój ideałów musi być organiczną jednością, że nieustającym jest postęp, będący nieustającego objawienia skutkiem. — Kiedy Rzym upadał i była z jednej strony rozwiozłość i niewiara, z drugiej nędza i rozpacz, wtedy rodziło się chrześcijaństwo, i nowa potęga ducha się rozwinęła. Każde prześladowanie podnosi wolność, każda wolność i rewolucya natęży umysły, i rozwidnia okolice ducha, każde zniszczenie anarchiczne jest zapłodem nowego porządku, a rozproszone syny ujarzmionego, wolnego ludu są po narodach nasiennikami nowych idei. Zgoła byleś troskliwie badał, wszędzie dopatrzysz się, że obok wypadku, który się zdaje, że wstecz ludzkość cofa, rodzą się nowe, niepozorne zrazu żywioły ducha, które ludzkość znowu naprzód poprowadzą. Czyn i wypadek, z całości wyrwany, niczego cię nie pouczy. Ale wznies się nad czas swój, i spojrzysz z wysoka na dzieje; a odsłoni ci się ich rozwój ogólny, tak jak z wysokości dopiero dopatrzyłbyś, że ziemia po której chodzisz, jest globem, co się w przestrzeni świata toczy, i drogę około słońca odbywa.

Powiedzieliśmy jak się postęp przedstawia; zobaczmy jeszcze jaka jest istota postępu, a nieustającość objawienia jeszcze jaśniej się odsłoni. — Ideał każdy ma ideę wnętrzem swoim. Idea jest myśl boża, pełna nieskończonej treści, która się logicznym następstwem, i logiczną koniecznością w ludzkości rozwija. Ta nieskończona pełnia idei jest w Bogu w zupełności, ale w czasie rozwija się przez wieki i światy w nieskoń-

czoność. — Obrazem sobie to wystawimy lepiej. Zakreśl koło i wystaw sobie, że to idea. W tym kole zawarta jest wielość prawd matematycznych, wszystkie tam są, które już matematycy odkryli i jeszcze odkrywają. Ale ty ich nie widzisz, i ten, co pierwszy koło zakreślił, nie widział nic, prócz koła. Dopiero znalazł środek, zmierzył oddalenie do obwodu, i poznał pierwszą prawdę, że wszystkie promienie w kole są sobie równe; poprowadził cięciwy i znalazł, że największą cięciwą w kole jest średnica. Podobnie następnie odkrywał jedną prawdę po drugiej, tak że dziś posiadamy już teorię koła. Ale myliłby się ten, co by sądził, że się już wszystko w kole wykryło. Wystaw sobie dalej, żeby to koło było żywotne, tak jak idea, idąca z Boga, jest żywotna. Więcby te wszystkie prawdy z konieczności tego żywota jedna po drugiej się rozwijały, a jedenby odkrył tę prawdę, drugi inną. — To samo się dzieje z ideami. Idea prawa, a ztąd ideał sprawiedliwości n. p. jest takim żywym kołem, które się logiczną koniecznością i logicznym następstwem w coraz nowe prawdy i kierunki rozwija. I oto masz istotę postępu. Jest nią logiczna konieczność.

Ponieważ zaś ideał jest żywotem, więc idea postępu ciągle a ciągle nurtuje w umysłach. Wszędzie i zawsze znajdziesz myślicieli, którzy badają przeszłość, aby w przyszłości krok nowy postawić; którzy zagłębiają się w krainach idei, aby im się nowy postęp ideału do wiadomości odsłonił. Dla tego powiada Śty Augustyn: *tanta vis in ideis constituitur, ut, nisi his intellectis, sapiens esse nemo possit*. A na innym miejscu dodaje z Tomaszem z Akwinu: *Qui negat ideas esse, infidelis est, quia negat filium esse*.\*

Taki sam jest popęd w myślicielach do postępu, jaką jest pochopna ciekawość powszednia w każdym człowieku, do poznania rzeczy niewiadomych, albo do wyświecenia prawdy. —

\* Miejsca przytoczone w Prolegomenach Franciszka Staudenmaiera w dziele jego: *Die Lehre von der Idee*, stanowiącym pierwszy tom jego filozofii chrześcijaństwa.

Tym tylko sposobem tłumaczy się niezmordowana myślicieli praca, ich poświęcenie się rzetelne dla nauk i umiejętności, rzadko kiedy wynagradzane, ich poświęcenie się dla idei, aż do prześladowania i męczeństwa. Tym tylko sposobem, przez ten pociąg żywy do postępu, tłumaczą się walki nieustające stronnictw postępowych i wszystkie rewolucje i reformy dziejowe. Prywata, osobiste widoki i zyski nie byłyby w stanie na długo ducha stronniczego utrzymywać, i massy ludu poruszać; najmniej potrafiłyby przynieść postępowej idei zwycięstwo. Musi zatem być wyższa, szlachetniejsza podnieta, co wyprowadza mniejszość postępową do walki przeciw większości, będącej u władzy i u znaczenia, a zagrzęślej w stagnacyi, nieprzyjaznej reformom i postępowi; musi być wyższa potęga, co massy ludu do walki porusza i najszlachetniejsze umysły na ich czele stawia. Tą podnieta i potęgą jest idea postępu, gwałtem wydobywająca się na świat. A gdy ciężarną społeczeństwo ludzkie, głuche na jej pukania, wyrzuca z domów swoich, nie może być inaczej, tylko, że gdy czas bólów porodowych przyjdzie, porodzi myśl nową i czyn nowy na bruku, — na barykadach. A co idea porodzi, tego żadna wsteczna usilność ludzka nie wytraci. Chociażby drugi Herod wszystkie pierworodne syny wolności więził i mordował, dziecinę Chrystusa — owęj idei porodzonęj, nie zabije. Ujdzie do Egiptu, a gdy czas prześladowania minie, wróci znowu do kraju i stanie się światłem jego.

Dla tego nie lękajmy się ani reakcyi, ani kontrarewolucyi. Są to zabiegi bez podstawy, a ztąd bez przyszłości. Świat wstecz się nie cofa, ale naprzód postępuje. Przed wstecznymi dążeniami idea postępową nie ukorzy się, ani ukłęknie, i jak Samson, drwi sobie z Filistynów, którzy go więzami krępują. Gdy mu włosy odrosną, postępowi więzy pozrywa, jak nić słabą. Reakcyja nawet bywa potrzebna, aby napinała się siła idei postępowej; aby stawiała opór; gdyby stronnictwo postępu za daleko wybiegało za metę; aby była krytyką ludzi postępowego działania. Atoli rozumieć, aby reakcyja kontrarewolucyjna zwycięstwo odniosła, jest to nie mieć wiary we wolność i w potęgę postępu, jest to nie wierzyć w objawienie,

jest to być niewiernym wedle przytoczonych wzwyz słów świętego Tomasza: *qui negat ideas esse, infidelis est, quia negat filium esse.*

Tu się téż pokazuje, że postęp musi być nieustającym objawieniem. Jak piód każdy dojrzewa każdą chwilą czasu, aż się wypełnią dni całkowitego wykształtu i nastaje porodeńie, — tak idea, brzemienna pomysłami objawionymi, każdą chwilą dojrzewa i rozmaga się po ludziach i narodach, wyrabia się i wykształca pismem i słowem, aż w końcu objawi się czynem. Gdyby można na chwilę przypuścić, że téj żywój wiedzy idei postępowój nigdzie w ludzkości całej nie było, trzebaby przypuścić, że w chwili téj żywoť jój przecięty, uśmiercony został, a więc przypuścić, że co się z Boga w ludzkości objawiło, żyć przestało. Przystają żyć pojedyncze odnogi ideałów, bo usychają, jak gałęzie stare na drzewach, które wicher odłamuje; ale krążenie myśli jakby soków, nie ustaje, i coraz świeże, zieleniejące się odrastają konary. Gdzie te myśli krążą, gdzie się objawiają i rodzą, któzby chciał odgadnąć? Ale to pewna, że nieustający, postępowy jest żywoť ideałów, a ztąd nieustające tego postępu objawienie. Z czego oraz wypływa, że objawienie ma charakter formy przechodńej, t. j. nieustającego działania wszechmocy, która przez ludzkość wyprowadza ideały do bytu i rzeczywistości.

Zanim opuścimy ten przedmiot, nie możemy pominąć stosunku wolności ludzkiej, do konieczności tego, co się wedle objawienia stać musi. Jużeśmy raz mówili o stosunku wolności ludzkiej do konieczności historyczńej. Tu w tym miejscu stosunek ten rozleglejszego nabiera rozmiaru, bo się do konieczności rozwoju wszystkich ideałów rozciąga, tak w dziedzinie czynów, jak w dziedzinie umiejętności i dziedzinie sztuki. Konieczność loiczna idei jakiejkolwiek, która się w postępie swoim ludziom objawia, nie ma znaczenia starożytnego nieubłaganego *fatum*, ale ma znaczenie chrześciańskiój opatrności. Wedle pojęć starożytności, losy każdego człowieka i każdego ludu najprzód były przepisane, i nikt tego uniknąć nie mógł, co w księdze przeznaczeń naprzód było napisane. Człowiek tylko był narzędziem woli bóstwa niewzruszonego, i nie miał



własnej woli. Opatrzność zaś chrześcijańska jest opatrywaniem środków do przeprowadzenia ideałów w ludzkości. Zostawiona jest wolność człowiekowi i ludom, ażali chcą się stać narzędziem woli opatrznosci, czy też działać wbrew tej woli na własną zgubę. Dla tego znaczenie objawienia jest nader wzniosłe. Bóg się objawia ludom i ludziom w ideałach swoich i w ich postępie. Ale od ludzi i od ludów zależy pójść za tym objawieniem, które jest nieskończonego dobra wpływem. Bóg daje zawsze łaskę swoją uświęcającą ludziom. A ponieważ każdy duch człowieczy jest potencją ideałów, a zatem potencją dobra, prawdy i piękna, zawsze objawienie znajdzie grunt taki, na którym się przyjmie i światu objawi. Wszakże będą i takie grunta umysłowe, gdzie ziarno objawienia padnie, jak na opokę. Wszędzie i zawsze prawda przemoże, zatem konieczność logiczna dopełni się; ale dopełnienie tej konieczności na całe wieki zwlec i zawiesić się może.

Słowo boże powstało wśród Żydów, i oni powołanymi byli przez objawienie tego słowa, aby w nich zesła i przez nich rozkrzewiła się nauka nowego przymierza. Na to objawienie głuchym się okazał naród żydowski, i dla tego idea zbawienia odebrana im była, i przeszła na inne pogańskie narody, które ją podjęły. Dziś ewangelia świeci już na wszystkie narody, jako świecznik na wysokości postawiony, a ze 1800 milionów ludzi na kuli ziemskiej jeszcze większa część zagrzezła w pohaństwie i pogaństwie. Stosunek powyższy w ten sposób zatem się wyjaśnia, że co leży w idei jakiegokolwiek, jako treść i postęp, koniecznie rozwinąć się musi i rozwinie się drogą objawienia; — atoli od indywidualnej wolności, tak ludów jak ludzi zależy, czy chcą pójść za głosem objawienia. Natchnienia zstępują nieustannie na ludzi i rodzą pomysły, będące światłkami ideałów. Wszakże z milionów pomysłów, zaledwie kilka set słowem się objawi, a z tych zaledwie kilka w czyn i ciało się oblecze. „Wielu jest powołanych, a mało wybranych.“

Ztąd także wyjaśnia się stosunek omylności ludzkiej do nieomylności objawienia. Co się w pierwszej chwili natchnienia człowiekowi objawi, zawsze jest nieomyślne. Ale że to jest

nagły, chwilowy połysk prawdy, więc za nim przeoblecze się w czyn, i przejdzie drogę namysłu i rozmysłu, krytyki i sądu, analizy i syntezy umysłowej, przejść musi powiat omyłności, z którego dopiero sąd innych osób, doświadczenie, i stosunek innych prawd objawionych, oczyści pierwotną objawioną prawdę ze spaczni i niedostatków, i odsłoni ją w nieomyłności objawionej. To co nazywamy instynktem *mass*, który powszechnie, w stanowczych dziejowych chwilach i wstrząśnieniach politycznych, głosem ludu się objawia, jako proste, niewyrozumowane widzenie rzeczy, jest tego objawienia wyrazem. Ci co stoją u steru, nie mają zwykle ucha na tego rodzaju podsłuchy i lekceważą instynkt ludowy, bo ich rozum i obrachunek polityczny czego innego poucza. Źle przecież czynią, że nie słuchają tego głosu natchnionego, który w takich razach jest owym: *vox populi, vox Dei*.

---

Odśloniliśmy dotąd dla powiatu form pierwotnych idealnych, trzy formy przechodne, za pomocą których wszechmoc w nie wstępuje i do bytu je wyprowadza w ludzkości: natchnienie, społeczność, objawienie. Wszystkie trzy mają ten sam charakter, i są niejako téj samej natury: wychodzą z wszechmocy, czyli z Boga, a objawiają się w ludzkości. Stanowią więc związek nierozzerwany i nieustający między Bogiem, a światem ludzkości; nimi, jako utajonymi, idealnymi ogniwami połączony jest każdy człowiek narodzony z Bogiem, każda myśl ludzka odnosi się do niego, cały żywot ludzi, narodów i wszystkich miriadów duchów stworzonych, zawieszony tymi ogniwami u łona wszechmocności. Formy przechodne są nieustającym przechodzeniem ideałów boskich w ludzkość; są nieustającym rozbłyskiem dobroci i mądrości Boga, jako ojca stwórcy, w umysłowości ludzi, jako w synach boskich stworzonych. Te trzy formy przechodne są, jak trzy odwieczne konduktory; zatknięte między niebem a światami ludzkości, przez które odbywa się wieczne przechodzenie

nieśmiertelności w śmiertelność, odwieczności w czasowość, idealności w rzeczywistość. Są to wreszcie nieustanne pulsowania wszechmocy boskiej w stworzonej duchowości wszystkich światów, nam tylko w ludzkości naszej ziemi pojawne.

Wszystkie te trzy formy są dla tego, jako tętna boskości w świecie ludzkim, niczym innym, jeno ruchem ducha człowieka, który wszechmoc nadaje, a który się udziela jednostkom jako natchnienie, czyli jako popęd do pomysłu i czynu; massom udziela się jako popęd do społeczności, a tym samym do ustaw; — całej ludzkości nareszcie, po wszystkie czasy i miejsca, udziela się jako objawienie, czyli jako popęd rozwijających się ideałów. Z tego charakteru formy przechodne idealne odpowiednie są formom przechodnym w naturze. Czym tu jest ruch, tym tam popęd. Natchnienie jest takim drgnieniem rodzącego się pomysłu, jak atom drgnieniem rodzącego się kształtu; popęd do społeczności jest tym samym w powiecie duchowości, czym jest popęd płciowości w powiecie fizyczności; nareszcie jak wszechmoc przez objawienie nieustannie zstępuje ideałami na ludzkość, tak przez ruch nieustannie zstępuje siłami na naturę. Podobna analogia leży w każdej z dwóch trójek form przechodnych. Atom jest synem płciowości, płciowość córą ruchu; a zatem ruch przez płciowość roztryskuje się w atomy, nimi nieustannie wyprowadzając świat natury do bytu. Na ten sam sposób w natchnieniach rozbłyскуje się objawienie, a forma społeczna, będąca wpływem wzajemnym umysłów na siebie, rozbudzając natchnienia, sama jest córą nieustającego objawiania się wszechmocy.

Są i to formy żywo stanowe, albowiem przeprowadzają w świecie ludzkości nicestwo do bytu. Z natchnienia rodzi się pomysł, którego nie było; z popędu społecznego tworzą się ustawy, których nie było; nareszcie objawienie ideałów objawia także to, czego nie było w rozwoju ideałów. Jako takie, odpowiadają żywostanowi logicznemu w drugiej trójce jego prawdziwych.

Natchnienie, będąc przewodnikiem między wszechmocą a człowiekiem, przelewa boskość w człowieczeństwo, przynosi przyszłość w teraźniejszość, jest „tłoczeniem się przed-

świata we świat“, a tym samym odpowiada w logice żywo-  
stanowi przedświatowemu.

Popęd społeczny, lubo także pierwiastek swój bierze ze  
wszechmocy, nie jest przecież tym nieustannym jej rozbły-  
skiowaniem się w natchnieniach ludzkich, jest raczej popędem,  
ludziom i ludom raz na zawsze nadanym, który ich do form  
społecznych, czyli do ustaw prowadzi. Powiatem przeto tej  
formy przechodnej jest świat społeczny, świat ludzkości rze-  
czywisty, płynący jak rzeka, i tworzący dzieje, jako najwyż-  
szą ustawę społeczną. Pod tym względem społeczność,  
jako forma przechodna, odpowiada żywo stanowi świat-  
towemu.

Czym jest wreszcie objawienie? Oto nieustającym prze-  
pływem żywota boskiego w terażniejszość, która w tej samej  
chwili staje się przeszłością. Całkowite objawienie jest w po-  
zaświeciu, w życiu wiecznym, ztąd objawienie, jako forma  
przechodna, odpowiada w logice żywo stanowi poza-  
światowemu.

---

### 3) Formy przechodne, powstające z wyprowadzenia świata boskości przez wszechmoc.

Pozostaje nam ostatnia trójca form pierwotnych: c z a s, nieśmiertelność i wszechmoc, dla której zbadać mamy odpowiednią trójcę form przechodnych. Najwyższe i najtrudniejsze zadanie, bo przenoszące nas w powiat samej boskości, bo mające nam śmiertelnym i maluczkiem odślonić niezmierność i odwieczność form boskich, ich potęgi nieskończone, którymi powstaje czas, żywot wieczny i wszechmoc sama. Nie wiele też z tego względu odślonić potrafimy, i rozdział ten o formach przechodnych boskich, będzie małej tylko treści, a w stosunku do poprzednich dwóch oddziałów bardzo krótki. Jak astronomia nic nam powiedzieć nie umie o gwiazdach stałych, bilionami mil od nas odległych, krom rozmiarów, co tę głębią przestrzeni mierzą i obliczają, tak i filozofia rozumu ludzkiego nic nam o istocie Boga orędownać nie może, krom niezmierności i nieskończoności, którą istota boska istotę ludzką przenosi, i względem której człowiek nie tyle jest, co proch ziemi w obliczu całego stworzenia.

Wspieramy atoli rozum potęgą twórczej wyobraźni, i przy pochodni rozumu rysują się i układają w całość na wyobraźni naszej formy boskie, na podobieństwo słońca, które acz ogromem swoim blisko półtora miliona razy naszą ziemię przenosi, przecież się formą swoją na siatce oka naszego rysuje, i w każdej maluczkiej perelce rosy odbija.

Przy odszukiwaniu form przechodnych boskich, to jest takich, którymi boskość sama siebie niejako do bytu wywołuje, poucza nas rozum: że treścią, czyli wypełnieniem tych form, musi być sama istota boska, i jako takie rozciągać się one muszą na niezmierność przestrzeni i czasów; że zatem ich czysto formalnym charakterem musi być wszystkość, a ich wewnętrznym znamieniem boskość, to jest całkowita istota boska.

Co więc pod takimi warunkami będzie formą przechodną czasu, któryśmy przyjęli jako formę pierwotną, wypełnioną

wszystką rzeczywistością i wypływającą z łona wszechmocy? Tą formą, wyprowadzającą świat do bytu, będzie w s z e c h o b e c n o ś ć wszechmocy.

We wszechobecności złożone są znamiona formy boskiej; bo formalnie zapełnia wszystkie przestrzenie i czasy; bo jest obłoczą całkowitej istoty Boga, o czym się przekonać możemy, gdy się ze stanowiska dwójcy na chwilę przeniesiem na stanowisko trójcy, to jest: gdy do formy, będącej obłoczą treści, przystąpi wola, i da pojęcie zupełnej istoty, czyli żywota. Z wszechobecności wszechmocy, za przystąpieniem woli Boga, powstaje pojęcie zupełnej osobowej istoty Boga, w kategorii w s z e c h p r z y t o m n o ś c i jego. Jest to Bóg Syn, który się rodzi w czasie, a z Boga Ojca zrodzon przed wszystkie wieki: *unus Dominus Jesus, per quem omnia.* \*

We wszechobecności leży także charakter formy przechodnej. Jest bowiem wstępowaniem wszechmocy w formę pierwotną czasu, czyli innymi słowy, jest wyprowadzaniem czasu do bytu. Nie byłoby czasu, gdyby nie było wszechobecności wszechmocy. Czas płynie nieustającym strumieniem ze źródła odwieczności; ale strumień czasu w każdej chwili zalewa wszystkie przestrzenie; wszystko stworzenia i wszystko dziejów jest w nim. A ztąd to, co płynie, jest wszechobecnością Boga, (w pojęciu wszechmocy). Ztąd czas jest ciągłością niepodzielną. Nie możesz powiedzieć tu jest, a tu go nie ma, teraz był, a teraz go nie ma; bo wszechobecność jest ciągłością, jest wszędzie i zawsze.

Pojmowaliśmy dotąd Boga, jako Boga żywego, objawiającego żywot swój w nieustającym dziele stwarzania świata, w nieustającym wyprowadzaniu świata natury i świata ludzkości do bytu. Powiedzieliśmy tylekroć, że Bóg nie tylko raz świat stworzył, ale go ciągle stwarza. To pojęcie czasowe daje wyobrażenie wszędzieobecności jego, i na odwrót wszędzieobecność jest podstawną formą tego nieustającego stwarzania; a ztąd przechodną formą czasu.

Wszędzieobecność Boga jest artykułem wiary chrześcijań-

\* Concil. Const. V. c. I.

skiej. Panteizm zaś materyalny tłumaczył ją zasadą, że wszystko przyrodzenia jest Bogiem, a zatem Bóg jest wszędzie i na każdym miejscu. Niczego innego nie nauczał Jan Wykleff, gdy dowodził: *quaelibet creatura est deus, quodlibet est deus; ubique omne ens est, cum omne ens sit deus*. Panteizm idealny, biorąc ideę, *logos*, czyli rozum boży, jako rozlany we wszystko stworzenia, wedle której wszystko się tworzy i dzieje, pojmował wszędzieobecność Boga, jako wszędzieobecność tej idei. Wedle tej teorii logika jest teologią.\*

Nasza wszędzieobecność nie ma nic wspólnego ani z jedną, ani z drugą teorią. Wedle nas wszędzieobecność wyprowadza czas do bytu. Gdyby to tylko była materyalna wszędzieobecność natury, dałaby wyobrażenie trwania, ale nie wyobrażenie czasu, który jest niustającym płynem, niustającą przemiennością. Gdyby to dalej tylko była wszędzieobecność idei, czyli rozumu bożego, nie przyszłobyśmy także do wyobrażenia czasu, który jest obłóceniem się myśli bożej w rzeczywistość stworzonego świata. Jeżeli z wszędzieobecności ma się rozwinąć czas, jako żywy płyn wszystkiej rzeczywistości, natenczas wszędzieobecność musi już być możliwością całkowitej istoty boskiej, aby bezpośrednio zamienić się mogła we wszechprzymność żywego, osobowego Boga.

Wszechobecność przedstawia formę boską, niczym nieograniczoną. Nie ogranicza ję świat, bo takowy niknie w tej wszędzieobecności, będąc samj siebie przedmiotem, i dla której nic nie jest przedmiotem; nie ogranicza ję czas, bo ona właśnie sobą czas żywy do bytu wyprowadza; nie ogranicza ję Bóg, bo potencya całkowitej istoty boskiej ją wypełnia.

Znajdujemy tę samą naukę w pismach Ojców świętych, i wyłożyliśmy ją na innym miejscu.\*\* Zależało na tym nauczycielom kościoła, aby tę naukę o wszędzieobecności Boga jasno i dobitnie wyłożyli, i dowodami rozumu ją poparli. *M i n u c y u s z F e l i x* powiada: „Długoby było rozwodzić się,

\* Zob. Hegla filozofią religii Tom II. str. 358 i n.

\*\* *De pantheismo in philosophia. Diss. inaug. pag. 41.*

z kąd Bóg pochodzi, albowiem wszystkie niebiosy i ziemię, i wszystko, co za tym powiatem świata znajduje się, przez Boga są zapełnione.\* Arnobiusz przytacza o Bogu: „Ty jesteś pierwszą przyczyną, miejscem i przestrzenią rzeczy.“\*\* Nowacyan naucza: „Bóg żadnej próżni po za sobą nie opuszcza, żadnemu innemu wyższemu bogowi miejsca nie zostawując, a w łonie wielkości i wszechmocności swojej wszystko zawarł, mający zawsze na pieczy (*intentus*) dzieło swoje i unoszący się (*radens*) przez wszystko.“\*\*\*

Najogólniej ze wszystkich ojców kościoła Augustyn św. tłumaczy naukę wszędzieobecności Boga, ażeby Boga nikt nie męszał z materią świata: „Bóg nie jest tu i owdzie (*alicubi*), bo co jest tu i owdzie, miejscem jest zawarte, a co miejscem jest zawarte, jest ciałem, a więc nie jest tu i owdzie. A jednak ponieważ jest, więc i nie jest w miejscu. i w nim raczej jest wszystko, jakoby sam był miejscem. A zatem wszystko jest w nim i miejscem nie jest.“ † — „Co do substancji Bóg wszędzie jest rozlany. Atoli tak jest rozlany, iż nie jest jakością świata, ale jest twórczą substancją świata, rządzący światem bez pracy, i utrzymujący świat bez trudu. Nie jest także po przestrzeniach miejsc rozlany, tak iżby w jednej połowie materii świata był połową, i w drugiej połowie połową, i tak w całym świecie całym sobą, lecz w samym niebie jest całym sobą, i w samej ziemi jest całym sobą, oraz w niebie i na ziemi całym sobą; żadnym nie jest objęty miejscem, lecz wszędzie sam w sobie jest całym sobą.“ †† — Wedle téj nauki

\* Legatio pro Christianis; p. 11.

\*\* Adversus gentes.

\*\*\* De trinitate c. 2.

† „Deus non alicubi est, quod enim alicubi est, continetur loco, quod loco continetur corpus est, non igitur alicubi est; et tamen quia est, et in loco non est, et in illo sunt potius omnia, ut ipse sit locus. Et omnia igitur sunt in ipso, et locus non est.“ — De diversis quaestionibus c. 20.

†† „Substantialiter Deus ubique diffusus est. Sed sic est Deus per cuncta diffusus, ut non sit qualitas mundi, sed substantia creatrix mundi, sine labore regens et sine onere continens mundum. Non



przedmiotowość świata znika, i Bóg sam sobie tylko jest przedmiotem. Tak go pojęliśmy, pojmując go w nieustającym dziele stwarzania świata.

W bliższym oznaczeniu żywa forma wszędzieobecności bożej jest harmonijnym, organicznym związkiem wszystkich atomów, którymi w każdej chwili świat kształtów się rodzi, i dzieło nieustające stwarzania świata się odbywa, i jest takimże związkiem wszystkich natchnień, którymi w każdej chwili świat ludzkości się rozwija (nauka Leibnica). Jako więc pojedynczy rodzący się atom jest drgnieniem siły; pojedyncze natchnienie w człowieku drgnieniem ideału; — tak wszędzieobecność jest żywotnym drgnieniem całkowitej wszechmocy Boga, którą przyszłość staje się terażniejszością, a terażniejszość w przeszłość zapada, czyli którą rodzi się żywy, całkowitą rzeczywistością płynący czas.

---

Szukamy formy przechodnej boskiej dla nieśmiertelności. Są i tu te same warunki, co poprzednio: pod względem formy, wszystkość miejsc i czasów; pod względem treści, wszystkość istoty boskiej. Wymagalnościom takim odpowiada *w s z e c h r o z w ó j*. Wszechobecność jest przymiot wszechmocy, uważanej w terażniejszości, czyli w płynącym chwilami czasie; — wszechrozwój jest przymiot wszechmocy, uważanej w przeszłości i w przyszłości. Wszechrozwój, jako *przeszłość*, jest żywotem wiecznym, czyli formą nieśmiertelności *in actu*; jako *przyszłość*, jest formą nieśmiertelności *in potentia*.

We wszechrozwoju objęte przeto są dwa nieskończone promienie boskości, z których każdy jest nieskończonością w so-

tamen per spatia locorum, quasi mole diffusa, ita ut in dimidio mundi corpore sit dimidius, atque in alio dimidio, dimidius, atque ita per totum totus, sed in solo coelo totus, et in sola terra totus, et nullo contentus loco, sed in se ipso ubique totus.“ = (Ibidem).

bie. Jeden promień jest żywotem wiecznym bez końca, czyli zdrojem lejącej się wszechmocy w nieśmiertelność już rozwiniętą — wszystkość czasu obecnego tonąca w przeszłość; — a drugi promień jest żywotem przyszłym bez końca, czyli strumieniem lejącej się wszechmocy w nieśmiertelność dopiero rozwinąć się mającą — wszystkość przyszłości staczająca się w obecność.

Wszechzrwój odpowiada zatem formalnie nieskończonym przymiotom boskości. Ale odpowiada im i co do treści swojej. Wszechzrwój, jak wszystkie formy umnicze, nie jest cczą, oderwaną formą, ale formą żywą, która jest obłoczą treści, a tym samym jest potencją żywota. Treścią wszechzrwaju jest *w s z e c h i d e a*, wszechmyśl, wszechmądrość boża; czyli całkowita istota Boga, uważanego jako *l o g o s*, jako rozum nieskończony, jako idea bezwzględna. Jako zaś we wszechobecności był Bóg całą wiedzą i chwałą swoją, tak i w żywocie wiecznym, jest Bóg we wszystkości wiedzy i chwały swojej. Albowiem ta sama wszechobecność Boga żywa staje się w tej samej chwili przeszłością, i promienieje już w żywocie wiecznym całkowitością rozwiniętej we wszechobecności mądrości i chwały bożej. Podobnie jest Bóg w żywocie przyszłym, czyli w nieśmiertelności *in potentia*, we wszystkości wiedzy i chwały swojej. Albowiem wszechobecność każda, w której jest Bóg cały i żywy, niczym innym nie jest, jeno rzeczywieszoną przyszłością, w której zatem także musiał być Bóg cały i żywy, a więc z całkowitą wiedzą i chwałą swoją.

W Bogu nie ma (uważamy tu zawsze tylko Boga jako wszechmoc, na stanowisku dwojcy) ani przeszłości, ani przyszłości. Sama nieśmiertelność tylko, stworzona wszechmocą środkiem wszechzrwaju boskiego, rozciąga się na dwa kierunki nieskończone, na tę nieśmiertelność, która ma być, i na tę, która się już stała żywotem wiecznym. Ogniwo tych dwóch kierunków stanowi czas płynący teryami. Atoli wszechmoc oba te kierunki sobą zapełnia, i na łonie odwieczności znika czasowość, a jest tylko jeden Bóg przez wszystkie wieki i po wszystkie wieki. Roztoczą jego względną na dwa przeciwnie kierunki, czyli na dwie wieczności, ta co była i ta co

będzie, jest nieśmiertelność, a téj roztoczy formą przechodną, boską, jest wszechrozwój, będący nieustającym rozbłyskiem wszechobecności.

Wszechrozwój jest więc nic innego, jak wszechobecność naprzód postępująca, a po za sobą zostawująca żywot wieczny. Jako więc pierwsza była formą żywą i możliwością wszechprzytomnego Boga, tak i druga jest w téj samej przymiotowości form żywych, będących możliwością samego osobowego żywota boskiego. Albowiem za przystąpieniem woli, jako trzeciego pierwiastka istoty osobowego ducha, wszechrozwój zamieni się na *w s z e c h p o s t ę p*, który jest wszechmądrością Boga działającą, wszechświatłem objawienia, wszechmiłością odwieczności do wieczności, jest tchnieniem bożym, którym nieśmiertelność wyprowadza do bytu. Bóg pojęty we wszechpostępie jest zatym zupełnym Bogiem, jest drugą osobą Trójcy Śtój, jest to Bóg Duch święty, który się nie rodzi, ale pochodzi od Boga Ojca i od Boga Syna, i jest tchnieniem ich wzajemnej miłości do siebie. *Unus Spiritus sanctus, in quo omnia.*\* Bóg w tym pojęciu jest cały i żywy; jest zstąpieniem Ducha Świętego na nieśmiertelność, która się nie rodzi, ale pochodzi; jest to nieustające poczynanie się nieśmiertelności z Ducha Świętego. Wielka tajemnica wcielenia, którą się stało odkupienie rodzaju ludzkiego, jest oraz tajemnicą tworzenia nieśmiertelności, a ztąd żywota wiecznego. „Jakoś jemu (synowi twojemu) dał władzę nad wszelkim ciałem, iżby wszem, któreś mu dał, dał im żywot wieczny. A ten jest żywot wieczny, aby poznali ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa.“\*\*

Wszechrozwój jest przeto w takim stosunku do wszechpostępu, w jakim jest wszechobecność do wszechprzytomności. Wszechpostęp jest żywostanem Boga zupełnym, — wszechrozwój jest tego żywostanu możliwością, czyli potencją. Atoli z tego porównania pokazuje się oraz, że wszechrozwój jest formą żywostanową, to jest, że ma wszystkie znamiona formy

\* Concil. Constant. V. c. I.

\*\* Ewang. Jana XVII. 3. 4.

przechodnej. Jest to wewnętrzna usilność boża, owa Arystotelesowa ἐνσπρησια, którą przypisywał każdemu duchowi. Jest nieustający popęd wszechmocy, którym dzieje się, że się odwieczność wiecznością odwiecznie wylewa, że się istota całkowitej wszechmocy bożej, nieustająco w nieśmiertelność roztacza; że się odbywa rozwój wszystkiej chwały i wszystkiej wielkości Boga, — w niezmierności czasów, którymi ronie rzeczywistość duchów nieśmiertelnych i w żywot wieczny zapada; — i w niezmierności przestrzeni, w której nieśmiertelność z łona przyszłości w łono wszechobecności wstępuje.

Nie uważajmy rozwoju i postępu, tak jak nam go ma-luczkie stosunki ludzkości ziemskiej podają; ale rozprzestrzeńmy to ciasne wyobrażenie na świat bez granic, na czas bez końca i początku, na wszechmoc bezwarunkową i bezwzględną, — a będziemy dopiero mieli wyobrażenie wszechrozwoju i wszechpostępu, jako formy żywostanowej boskiej; będziemy dopiero mieli niejakię pojęcie owego rozwojowego popędu istoty Boga, który jest wewnętrzną energią ducha, a który sprawia, że światłość odwieczna chce, aby świeciła nieśmiertelnością, że miłość odwieczna chce, aby było odkupienie nieśmiertelności czasowej do żywota wiecznego, że dobroć odwieczna chce, aby wszystkość światów była jednym, nieskończonym rozwojem królestwa bożego, w którym się duch każdy nieśmiertelny dokupuje żywota wiecznego. — Dzieło wcielenia, dzieło odkupienia i dzieło zesłania Ducha świętego, są to trzy wielkie tajemnice wiary, którymi dokonywa się wszechrozwoj Boga niezmiernego.

Jak żywa wszechobecność była organizmem i harmonią wszystkich form żywostanowych (przechodnych), pierwszego stopnia (uważanych obok siebie), to jest wszystkich atomów, którymi rodzą się kształty, i wszystkich natchnień, którymi powstają pomysły i czyny; — tak żywy wszechrozwoj jest organiczną i harmonijną spójnią wszystkich form żywostanowych drugiego stopnia (uważanych po sobie), a ztąd rozwoju wszystkich idei gatunkowych, uważanych w ich rozwijaniu się przez popęd płciowy, i wszystkich idei ustawowych, rozwijających się przez popęd społeczny. Jedne i drugie, jako idee, są

nieśmiertelne; bo nieśmiertelność nadaje im odwieczne działanie sił i ideałów. W znaczeniu nieśmiertelności pojmowali także Plato i Seneka idee;\* — atoli były to idee martwe, oderwane i obrane ze życia. Dopiero wszechzrówj, będący potencją wszystkiego żywota boskiego, nadaje ideom gatunkowym i ustawowym znamię żywěj nieśmiertelności, przez to, że je boską energią z łona wszechmocności swojej rozwija i wyprowadza.

Kładziemy znaczenie i przyeisk na to pojęcie wszechzrowoju. Jest to najprzód nie rozwój Boga całego i żywego, ale tylko rozwój wszechmocy jego, a zatym rozwój samėj potencji Boga, jako formy żywěj. Nie ma więc w tym naszym orzeczeniu żadnego panteizmu idealnego, tak jak go idealna filozofia pojmowała.\*\* Powtóre, wszechzrówj jest własną energią boską, od niczego niezależną. Zniesiona przeto jest w tym pojęciu dyalektyka Hegłowska, „wedle której Bóg, jako pojęcie ogólne, p o t r z e b u j e rozwoju w rzeczywistość istoty swojej, aby to pojęcie jego ogólne wyszczególniło się całkowitą pełnią jego istoty, i aby dopiero w końcu tego procesu Bóg stał się sobą w zupełności, jako duch bezwzględny i nieskończony (*absoluter Geist*).

Ta potrzeba dyalektycznego rozwoju, aby Bóg z pojęcia przeszedł do bytu, a dopiero z bytu do bezwzględnej rzeczywistości, była słabą stroną szkoły filozoficznej Hegła. Była

\* Haec exemplaria rerum omnium Deus intra se habet numerosque universorum, quae agenda sunt, et modos mente complexus est; plenus his figuris est, quas Plato ideas appellat, immortales, immutabiles, infatigabiles. Itaque homines siquidem pereunt, ipsa autem humanitas, ad quam homo effingitur, permanet, et hominibus laborantibus et intereuntibus illa nil patitur. — *Senecae epistolae ad Lucilium*, ep. 66.

\* Schleiermacher np. powiada: „Wir wissen nur um das Sein Gottes in uns und in den Dingen, gar nicht aber um ein Sein Gottes ausser der Welt, oder an sich.“ — „Das Sein der Ideen in uns, ist ein Sein Gottes in uns. Gott ist uns als Bestandtheil unseres Wesens gegeben, das uns eingeborene Sein Gottes in uns, constituirt unser eigentliches Wesen.“ (*Dialektik* str. 154—156).

bowiem ograniczeniem wszechmocy bożej, która jest pojęciem i rozwojem razem; była ograniczeniem bezwzględności Boga, który jest od razu całkowitością nieskończonego żywota, a zatem od razu zupełną wiedzą siebie i zupełnym rozwojem. Jego żywot objawia się w nieustającej pracy stwarzania świata tak materyalnego, jak duchowego, zatem nie potrzebuje dialektycznego postępu od pojęcia do bytu i dopiero od bytu do bezwzględnej wiedzy siebie. Bóg od razu jest tym, czym jest, to jest: jest sobą i wszystkim.\*

Cośmy wyżej powiedzieli, że wszechzrówj jest organizmem i harmonią wszystkich form żywostanowych, w rozwoju tak idei gatunkowych, jak idei ustawowych, znajdujemy prawie tymi samymi wyrazami wypowiedziane w pismach niektórych filozofów szkoły Heglowskiej, np. w Krauzem\*\* i w Hinkelu,\*\*\* Bayerze. † Wszelako biegunowe jest naszego pojęcia od ich pojęć odstępstwo. Organizm idei, o którym mówię, wedle nich jest w innobyocie Boga, t. j. w świecie natury i ludzkości, a zatem jest to Bóg sam, tylko w innobyocie.

\* Hegel w Encyklopedyi swojej strona 201. powiada: „Das Absolute ist die allgemeine und eine Idee, welche als urtheilend sich zum System der bestimmten Ideen besonders, die aber nur diess sind, in die eine Idee, in ihre Wahrheit zurückzugehen.“

\*\* „Die Idee des Absoluten ist eine Vernunftidee, an und in welcher die ganze Reihe, oder vielmehr der ganze Organismus aller besonderen, theilheitlichen (particulären) Vernunftideen ist, oder richtiger, welche selbst der Organismus aller Vernunftideen an und in sich ist.“ — C. Chr. Fr. Krause: Absolute Religionsphilosophie tom I. strona 81. — „Es ist ferner zu erwägen, das alle Vernunftideen, als die obersten Schauungen, ein Gliedbau, ein Organismus sind, und zwar der eine innere Gliedbau der Einen unbedingten Idee des Absoluten.“ Tamże tom II. str. 20.

\*\*\* Gott ist eine Unendlichkeit bestimmter ewiger Geister, von denen ein Jeder das Ganze und zugleich seine Bestimmtheit, oder seine geistige Reihe in sich ist. — C. Hinkel: Speculative Analysis des Begriffes Geist str. 30.

† Die Ideen sind Bestimmungen des göttlichen Wesens. — K. Beyer: die Idee der Freiheit und der Begriff des Gedankens str. 33.

Wedle nas jest ten organizm wszechrozwojem w Bogu samym, który się żadnym innobytem nie ogranicza, ale stwarzając ten innobyt w każdej chwili, jest w nim tylko sam sobą. Następnie druga wielka różnica pojęć filozofów Heglowskich od naszych jest ta: że my wszechzrój, jako żywy organizm istoty boskiej, uważamy w powiecie nieśmiertelności, a oni go uważają w powiecie czasowości, a przeto ich organizm jest raczej tylko wszechobecnością idei, ale nie wszechrozwojem. Z czego wypada, że ich idei nie dostaje żywota i wewnętrzną energię ducha boskiego zastępują dyalektyką własnego podmiotowego rozumu, co już Trendelenburg, jak się rzekło w pierwszej części, zarzucał Heglowi i jego szkole. U nich kategoria żywostanu (*das Werden*) była tylko dyalektycznym przejściem do istnienia (*Dasein*), a w tym istnieniu zatarły się żywotne idei znamiona, które się jeszcze w jój żywostanie objawiały. Istnienie było martwością, nieruchomością, z której dopiero dalsza dyalektyka rozumu, dalszy, ale logiczny, nie istotny postęp rozbudza. U nas przeciwnie forma żywostanowa wszechrozwoju jest nieustającym przymiotem Boga, jest całkowitą potencją jego całkowitego żywota, który za przystąpieniem woli, jako trzeciego pierwiastka ducha, zamienia się na objaw swój, będący wszechpostępem wszechmocy, w czym zawarta jest i wszechkonieczność logiczna i wszechświatło mądrości bożej i wszechmiłość dobroci bożej. Wszechzrój więc nie jest formą przejścia (bo przechodność form naszych jest środkiem, czyli nieustającością działania) od bytu do istnienia, ale jest samym istnieniem, i to żywym istnieniem.

---

Wszechmoc nareszcie wstępuje sama w siebie, i wyprowadza samą siebie do bytu. Powstaje zatem pytanie, czym się dzieje, że wszechmoc jest i że jest wszechmocą? Pytanie na pozór tautologiczne; rozwiązujące się przecież na ten sam sposób, jak przy formach pochodnych, gdyśmy się pytali, czym

się dzieje, że kształt sam siebie kształtuje, czyli że z formy pierwotnej kształtu rozwijają się formy pochodne kształtu. Jak tam kształtowanie, będące dziełem wyobraźni ludzkiej, rozciągać się musiało na wszystkie formy pierwotne, aby nieprzedstawialność stała się przedstawialną, ztąd rozciągać się musiało na sam kształt, będący z natury swojej także formą pierwotną, a zatem nieprzedstawialną; tak i tu w powiecie boskości, gdy wszechmoc za pomocą form przechodnych wszystkie wyprowadzała formy pierwotne do bytu, aby się rozwinęła wszystka istota wszechmocy, nareszcie znaleźć się musi czynnik, najogólniejszego znaczenia, za pomocą którego dzieje się, że wszechmoc jest wszechmocą.

Wszechmoc jest formą pierwotną boską, nie martwą, ale żywą, bo jest pojęta, jako nieustające działanie sił i ideów. Jakiż więc będzie czynnik tego nieustającego działania wszechmocy, tak w świecie natury, jak w świecie ludzkości, czyli jaka będzie forma żywostanowa (przechodna), przez którą wszechmoc jest tym, czym jest, to jest wszechmocą? — Odpowiadamy, że tą formą jest *w s z e c h m o ż n o ś ć*, a zaraz bliższe jej znaczenie wytłomaczmy.

Z filologicznego stanowiska *m o ż n o ś ć*, ma za bezpośredni źródłosłów przysłówek *m o ż n a*. W przysłowiu: „trzeba jak można, gdy nie możemy, jak chcemy“ pokazuje się dobitnie znaczenie tego wyrazu. Oznacza on granice działania, wedle istniejącego zasobu potęgi i mocy. Ztąd *m o ż n i e ć* znaczy rość w te zasoby i przechodzić w stan możności robienia i działania coraz rozleglejszego. Wypada ztąd, że *m o ż n o ś ć* jest tym stanem potęgi zasobowej, którą sobie wyobrażamy w charakterze nieustającej potencji działania w granicach określonych.\* Ztąd stan bezwzględnej, czyli nieskończonej, ale razem nieustającej potencji działania, jaką

\* W tym to znaczeniu powiadamy: bez możności wola jest nardaremna. W tym znaczeniu przytacza Linde przykłady pod tym wyrazem, n. p.: Oczyma swymi widzieli możności bóstwa jego, gdy przed ich oczyma umarłe krzesił. Rey Pst U. 1. -- Co kto może wykonać, w tym jest możny. Bardz. Boe 113. — Ojcie! wszystkie



sobie wyobrażamy we wszechmocy, będzie oznaczał wyraz **w s z e c h m o ż n o ś ć**.

Wedle tego powiemy więc: że wszechmoc dla tego jest wszechmocą, że jest wszechmożną, to jest: że jest w stanie możności, nieustającego siebie objawiania, czyli nieustającego wyprowadzania wszechmocności swojej do pojawu.

Wszechmożność jest zatem nie stanem martwym, ale popędem żywym. Jest taką samą nieustającą wewnętrzną energią wszechmocy, jaką już uważaliśmy we wszechrozwoju i we wszechobecności. Po tym znamieniu poznajemy wszechmożność, jako formę przechodną, czyli żywostanową. Wszechobecność była popędem wszechmocy do zapełnienia sobą wszystkich przestrzeni; wszechrozwój był popędem wszechmocy do zapełnienia sobą wszystkich wieków, a ztąd wszystkiiej nieśmiertelności; nareszcie wszechmożność jest popędem wszechmocy do zapełnienia siebie samój.

Wszechmożność jest nie tylko formą żywostanową, ale zarazem formą żywostanową boską, bo odpowiada położonym na wstępie warunkom form boskich, aby były wszystkością treści i wszystkością formy, czyli aby to była potencya całkowitej istoty Boga; tak, że za przystąpieniem pierwiastka woli, od razu w pojęciu i w wyobrażeniu naszym Bóg stawa cały i żywy. Widzimy téż od razu, że jak tylko do wszechmożności dołączy się wola boża, czyli „słowo Przedwiecznego“, a wszechmożność zamieni się na wszechdziałanie i wszechżywot boski, czyli stawa pojęcie zupełne Boga odwiecznego, Stworzyciela nieba i ziemi, Boga żywego i osobowego, pojętego w nieustannym dziele stwarzania świata. Dochodzimy na tym stopniu do pojęcia i wyobrażenia Boga Ojca, Boga Stworzyciela, jako pierwszej osoby Trójcy św., która ani się rodzi,

rzeczy tobie są możliwe. Leop. Marc. 14. 36. — Pan nasz Bogiem możliwym jest nazwan. Wiśń 425.

Nasz wyraz możność odpowiada niemieckiemu *Vermögen*, łacińskiemu *valere*, *valens*, z kąd *valetudo* znaczy stan zdrowia, czyli zasób żywota ludzkiego, będący potencją nieustającego działania funkcji żywotnych.

ani pochodzi, a o której wyrzekł sobór Konstancyeński: *unus Deus pater, ex quo omnia*. \*

Blżej jeszcze znamiona form boskich występują na jaśnią, gdy sobie wyjaśnimy, jakiej to treści jest obłoczą forma przechodna wszechmożności. — Już w człowieku możność wszelka jest jednością tego, co człowiek wie, i tego, ku czemu ma moc, a zatym jest zlewem jego wiedzy i jego siły. Człowiek nic nie może, czego nie wie; trzeba, żeby choć tylko przez uczucie wiedział, aby mógł, co wie. I znowu człowiek nic nie może, jeżeli nie ma sił i środków, aby to, co wie, wykonał. Podobnie wszechmożność boża jest iloczynem dwóch czynników: wszechwiedzy bożej, która jest czynnikiem treści; i wszechpotęgi bożej, która jest czynnikiem formy. Wypadało to wszakże bezpośrednio z naszego systemu. Bo skoro wszechmoc pojętą była jako jedność sił i ideałów, ztąd z pierwszego tytułu wszechmożność jest wszechpotęgą, z drugiego tytułu jest wszechwiedzą.

Formą przechodną sił był ruch, dający żywot naturze; formą przechodną ideałów było objawienie, dające rozwój ludzkości. W jeszcze bliższym więc oznaczeniu wszechmożność jest jednością wszechruchu i wszechobjawienia. Z tego wniosku wypada naprzód najwyższa formy naszej żywostanowej żywotność, którą się wypełnia wszechmoc, tak że we wszechmożności jest najwyższa potęca żywota boskiego; powtóre wynika i to, że ze wszechmożności wypływa możność wszelkiego żywota natury i możność wszelkiego rozwoju ludzkości.

Doszedłszy do téj wysokości naszego umnictwa, że nam się rozwinęło najwyższe u m n i c z e pojęcie Boga, (uważanego na stanowisku dwójcy), odróżnijmy je jeszcze od pojęć innych filozoficznych systemów.

Powiedzieliśmy zaraz na wstępie naszego systemu, że pojmujemy ducha każdego, a zatym tak Boga, jak człowieka, w troistój współtostocie: myślenia, obrazowania i działania, czyli w trzech potęgach: rozumu, obraźni i woli. Ale właśnie dla

\* Concil. Constant. V. c. I.

tego człowiek, jako duch jednostkowy i stworzony na obraz i podobieństwo Boga, musi Boga nie tylko myślał pojmować, ale i wyobraźnią sobie go wyobrażać, i wolał, a tą jest wiara, żywego Boga czuć i poznawać.

Dotychczasowa filozofia rozumu, była tylko myśleniem Boga, miała o nim pojęcia, ale odrzucała wyobrażenia, odrzucała i wiarę, ztąd pojmowała Boga tylko jako myślenie, jako rozum, jako ideę, i nie mogła przyjść ani do osobowości Boga, ani do żywej wszechprzymiotowości jego. Wiarą przeciwnie człowiek we wszystkich religiach poznawał zawsze żywego, przytomnego Boga, i o tyle wiara, aczby ślepa, wyżej stała od filozofii rozumu, acz pojmującą.

Filozofią wiary rozwinięli przedewszystkim Ojcowie kościoła, kładąc objawienie prawd bożych, jako węgielny kamień wszelkiego rozumowania. Rozwinięli ją także Dionizyusz Areopagita, Jan Scotus Erigena, Piotr Abaelard, Jan z Salisburj, Alexander z Hales, Wilhelm z Auvergne, Albertus Magnus; z nowszych: Pabst, Franciszek Bader, Staudenmajer; z Polaków Kozłowski. Zachodzi pytanie, ażali się także nie wyrobiła filozofia, trzymająca środek między filozofią wiary i filozofią rozumu, czyli taka, która ani pojmowała myślą, ani wiarą poznawała Boga, ale która go sobie wyobrażała. Nie mogło być inaczej, jak że się taka filozofia pojawić musiała. Bo wyobrażanie jest jednym z trzech pierwiastków ducha człowieczego, a więc między systemami filozoficznymi, których zadaniem jest Bóg, wystąpić ono musiało, i stworzyć filozofią, choć może znaną pod innym nazwiskiem.

Zmysły są środkami i przewodnikami wyobrażania ludzkiego, a ztąd filozofia, chcąc zmysłami poznawać Boga, widzieć go, słyszeć, namacać itp. — zgoła filozofia materyalna, jest tą filozofią, która tylko wyobraża sobie Boga, a wyobraża go sobie zmysłami we wszystkości stworzenia. Jest to materyalny panteizm, który się mianowicie rozwinął w filozoficznych systemach encyklopedystów francuzkich, a do którego prowadzi nihilizm i pozytywizm nowoczesny. Jest i to stanowisko jednójcy; bo nie ma ani myśli bożej kierującej, jak we filozofii myślenia, ani woli bożej opatrującej, jak we filozofii wiary;

ale jest tylko sama siła działająca, tj. obrazująca twory wszelakie. Najwyższą zasadą takiego materyalnego systemu musiał być ruch nieustający niedziałków (molekiłów).

Filozofia umnicza wzięła sobie za przedmiot powiat kształtowania, czyli tworzenia, równie rozległy, jak powiat myślenia, i obejmuje badania wszystkich form kształtujących i tworzących w trzech wielkich światach: natury, ludzkości i boskości. Ale to kształtowanie, acz się pod najważniejszym wpływem potęgi obrazującej odbywa (obraźni, wyobraźni i przeobraźni), nie zbywa się przecież potęgi myślącej ducha, lecz owszym, za jej przewodnictwem i współdziałaniem dzieje się wszystko stwarzanie, tworzenie i tworzenie się. Ztąd też formy umnicze nie są abstrakcyami formy samej, nie są próżnią, ni czczością, lecz są wypełnione treścią, są treści obłóczą, są już potencjami żywota, a więc formami żywymi.

Z tego się oraz pokazało, że stanowisko umnictwa jest stanowiskiem dwójcy, że jest jednością dwóch potęg duchowych: potęgi myślącej, wiedzącej, i potęgi obrazującej, tworzącej; że jest jednią: myśli i umu, a ztąd umysłowością. Umnictwo na tym stanowisku musi więc być wyższe i od filozofii idealnej i od filozofii materyalnej, bo musi być jednością zasad obydwóch.

Jakoż pokazało się, że wszechmoc, jako najwyższa forma pierwotna w Bogu, jest jednością sił i ideałów. A że siły tworzą świat natury, a ideały rozwijają świat idealny, przeto umnictwo, które w formach pierwotnych doprowadziło do tego głównego ich narożnika i ogniska, jest jednością i téj filozofii, która naturę ma za Boga, i téj filozofii, dla której idea jest Bogiem.

Następnie najwyższą formą pochodną, czyli żywostanową, w systemie umniczym, jest wszechmożność. Pokazało się, że jej czynnikami jest wszechwiedza i wszechpotęga, bliżej wszechobjawienie i wszechruch. Przeto i tu umnictwo występuje jako zjednoczenie dwóch pobocznie filozofii: i téj, która Boga wyobraża we wszystkości przyrodzenia, a świat, dzieło przez Boga wyobrażone, bierze za samego Boga, zaś ruch moleki-

łów za zasadę; — i tój, która Boga pojmuje we wszystkości myślenia, i świat duchowości, dzieło przez Boga w nieśmiertelność rozwinięte, bierze za samego Boga, a ideę myślącą za zasadę.

Wyróżniać umnictwo od filozofii materyalnej już dla tego nie widzimy potrzeby, że materyalistom cale o to nie chodzi, aby materya, czyli natura, była oraz myśleniem; ona Boga myślącego zaprzecza, i prawa natury ma za odwieczne i niewzruszone zasady, uważając je, nie jako myśli boże, ale jako przymioty materyi. Podobnie, że człowiek myśli, nie jest wedle tój filozofii skutkiem istnienia ducha w człowieku, ale skutkiem ruchu molekilów mózgowych, których poruszenia sprawiają to, co nazywamy myśleniem, czuciem, wyobrażaniem i t. p.

Materyaliści więc nie ubiegają się o to, aby ich stanowisko było wyższym, niżeli stanowisko jednójcy; nie twierdzą wcale, aby prócz wyobrazonego przez siły natury świata, był jeszcze inny świat myślenia, świat duchowości, świat nieśmiertelności. — Insze znowu jest twierdzenie idealistów. Oni utrzymują, że idea nie jest tylko myśleniem, ale zarazem energią obrazowania się myśli, czyli energią przechodzenia z ogólnego oderwanego bytu do szczególnego istnienia. Oni więc powiedzą nam: nic nam nowego nie przynosisz, twoje formy są w naszej idei zawarte; mocą tój idei urzeczywiszczają się.

Rzeczywiście to było początkowe znaczenie i d e i (*ἰδέα, το εἶδος*), że znaczyło formę, postać rzeczy, czyli to w niej się znajdującą, czy po za nią istniejącą. Tak w tworze każdym wsiątkła przyrodzona idea, wedle której człowiek tworzy człowieka, orzeł orła, sosna sosnę itp., tak w umyśle człowieka jest idea domu, który zbudował, i rzeczy, którą wyrobił; tak w umyśle Boga jest idea świata.\* Idee Platónskie były to

\* T o m a s z z A k w i n u powiada: Respondeo dicendum: quod necesse est ponere in mente divina ideas. *ἰδέα* enim graece, latine, forma dicitur, unde per ideas intelliguntur formae aliarum rerum, praeter ipsas res existentes. Forma autem alicujus rei, praeter ipsam

także odwieczne pierwowzory prawd wszelakich, istniejące po za światem rzeczy stworzonych, które ani się rodzą, ani umierają nigdy (*μητε γιγνομενα, μητε απολλυμενα*), na wzór których świat stworzony się układa.\*

Jakkolwiek takie pojęcie idei zbliżone jest do pojęcia form naszych umniczych, nie przystaje jednak z nim zupełnie. Idee Platońskie są jakby wzorce w pozaświecie, wedle których świat rzeczywistości się układa. Jest przeto rozdwojenie między ideą, a rzeczywistością; między tym, co jest nieśmiertelne i stałe, a tym, co jest czasowe i zmienne, i nie widzimy przejścia od jednego do drugiego. Wedle naszego systemu formy wszelakie już są jednością treści i formy razem i widzimy je w trzech wielkich rzeczywistościach: Boga, natury i ludzkości, krom których nie ma innéj rzeczywistości. A zatym nie ma pozaświata, ale jest wszechistnienie tego

existens, ad duo esse potest, vel ut sit exemplar ejus, cujus dicitur forma, vel ut sit principium cognitionis ipsius, secundum quod formae cognoscibilium dicuntur esse in cognoscente. In omnibus enim, quae non a casu generantur, necesse est formam esse finem generationis cujuscunque. Agens autem non ageret propter formam, nisi in quantum similitudo formae est in ipso. Quod quidem contingit dupliciter. In quibusdam enim agentibus praeexistit forma rei, fiendae secundum esse naturale, sicut in his, quae agunt per naturam; sicut homo generat hominem et ignis ignem. In quibusdam vero secundum esse intelligibile, ut in his, quae agunt per intellectum; sicut similitudo domus praeexistit in mente aedificatoris: et haec potest dici idea domus, quia artifex intendit domum assimilare formae, quam mente concepit. Quia igitur mundus non est casu factus, sed est factus a Deo, per intellectum agente, necesse est, quod in mente divina sit forma, ad similitudinem cujus mundus est factus. Et in hoc consistit ratio ideae. — *Sum. theol. par. I. quest. XV.*

Duns Scotus naucza: Idea est ratio aeterna in mente divina, secundum quam aliquid est formabile ad extra, ut secundum propriam rationem ejus. — *Liber Sentent. dist. XXXV. qu. unic.*

\* Vult enim Plato esse quasdam substantias invisibiles, incorporeales, supermundiales, divinas et aeternas, quas appellat ideas, id est, formas exemplares et causas naturalium istorum manifestorum et subjacentium corporalibus sensibus, et illas quidem esse veritates, haec autem imagines earum. — (*Tertullianus de anima c. 18*).

trojga i wszechzycie tego trojga. Zaś kategoriami umniężymi tego wszechzycia są formy przechodne, czyli żywostanowe.

Atoli wczas z pojęcia idei zacierało się pojęcie formy; przemogła treść sama i idee znaczyły tylko ogólne kategorye, czyli niewzruszone prawa tak przyrodzenia, jak ludzkości, uważane w organizmie wszechświata i wszechwieczności. Przeszły więc ze znaczenia kształtów (*εἶδος*) w znaczenie form samego myślenia, w znaczenie owych *λογοὶ καθολικοὶ*. Już Augustyn św. zwraca na to uwagę, że się od pierwotnego znaczenia idei odeszło.\*

Nowsza filozofia idealna wystawia ideę, jako j e d n o ś ć pojęcia i rzeczywistości (*Einheit des Begriffs und der Wirklichkeit*); a ztąd jako jedność subjektu i obiektu, jako jedność myślenia i bytowania. Twierdzi więc, że tylko to rzeczywisty ma byt, co w pojęciu leży, a że tylko to leży w pojęciu, co się bytem objawiło. To przechodzenie od pojęcia do bytu i od bytu do pojęcia, jest wewnętrznym działaniem idei, zktąd dal-sze twierdzenie wyprowadzają, że pojęcie w idei samo sobie byt nadaje; a że Bóg jest najwyższą ideą, ztąd téż jest najwyższą rzeczywistością.

Nic tu rzeczywiście nowego nie wypowiedziała filozofia idealna, bo już w Bonawenturze znajdujemy to samo utrzymywanie, że w idei leży przyczyna działająca, odpowiednia skutkowi, że więc w idei jest i rzecz i jój przyczyna rozumowa.\*\* Atoli filozofia idealna nie postrzega się, że jój rzeczywistość idei jest także idealna. Albowiem wedle niej nie ten świat tworów żyjących właśnie, nie ta ludzkość tegoczesna, i nie

\* Ideas igitur latine possumus vel formas, vel species dicere, ut verbum e verbo transferre videmus. Si autem rationes eas vocemus, ab interpretandi quidem proprietate discedimus; rationes enim graece *λογοὶ* appellantur, non *ideae*; sed tamen quisquis hoc vocabulo uti voluerit, a re ipsa non abberabit (*in libro de LXXXIII. quaest. qu. 46*).

\*\* *Ideae rerum et exemplar et rationes sic in Deo sunt, quod idea importat causam efficientem conformem effectui, sed exemplar causam formalem, ratio vero causam finalem.* (Bonavent. *Comp. theologiae veritatis lib. I. cap. 15*).

jéj czyny są rzeczywistością, bo to wszystko jest przypadkowe; — ale to jest rzeczywistością, co jest rozumowym, pojęciowym podścieliskiem tego wszystkiego. A więc owa jedność pojęcia i rzeczywistości, będąca definicyą idei, rozwiązuje się na to: że pojęcie równe pojęciu, czyli że myślenie równe myśleniu. Bo tylko to jest, co jest myślą.

Owa energia przeto wewnętrzna, za pomocą której wedle filozofii idealnej pojęcie w rzeczywistość, myśl w byt przechodzi, jest tylko dyalektyką podmiotowego rozumu, który dopatruje rozwoju pojęcia we wszystkich objawach przedmiotowej duchowości. Aby zaś przyjsć do przedmiotowej dyalektyki, to jest do rzeczywistego oblekania się myśli we formę, idei w rzeczywistość, podmiotu w przedmiot, — na to przypuszczenie samej energii pojęcia nie wystarcza. Na to trzeba osobnej potęgi obrazującej, kształtującej i tworzącej, któraby pojęciom nadawała formy, a myślom rzeczywistość.

Tą potęgą wszystkiego kształtowania jest obraźnia Boga, należąca obok woli i myśli do współistoty jego. Obrażnia boża wyprowadza z łona swego wszystkie formy pierwotne, będące światem idealnego żywota. Przez wyobraźnię i przeobraźnię ten żywot idealny i odwieczny przechodzi na rzeczywisty i czasowy w formach pochodnych, przez które się formy pierwotne objawiają. Nareszcie w formach przechodnych widzimy żywostan idealnego świata, widzimy formy nieustającego stwarzania, widzimy nie już jedność pojęcia i rzeczywistości, ale samo tworzenie się wszystkich pojęć i wszystkiéj rzeczywistości. Ztąd to doszedłszy do ostatniego wyniku naszej filozofii umniczej, że Bóg jest wszechmownością, doszliśmy do tego, czego właśnie idei nie dostawało, to jest do owéj potęgi wszechkształtowania, wypływającej z jedności myśli i obraźni Boga, będącej żywostanem wszechmocy, objawiającej się w dziele nieustającego stwarzania świata; a więc, — używając języka filozofii idealnej, — nieustającego przechodzenia pojęcia w rzeczywistość, — ale nie już w rzeczywistość idealną, lecz w rzeczywistość żywego Boga, żywéj natury i żywéj ludzkości.



W powiecie boskości odsłoniliśmy ostatnią trójkę form przechodnych: wszechobecność, wszechrozwój, wszechmożność. Są i to formy żywostanowe, jak się przy ich rozbiorze wykazało, i odpowiadają trójce podobnych prawdników logicznych: a mianowicie wszechmożność, którą się wszechmoc sama wyprowadza do bytu, odpowiada żywostanowi boskiemu, będącemu różnojednią czasową bytu i nicstwa boskiego; — wszechrozwój, będący wyprowadzeniem nieśmiertelności do bytu i przeprowadzeniem żywota duchowego, który ma być, do żywota, który już był, czyli do żywota wiecznego, odpowiada żywostanowi niebosko-boskiemu, będącemu czasową różnojednią bytu i nicstwa niebosko-boskiego, gdzie żywostanem jest jaźń nasza, czyli duch nieśmiertelny; — nakoniec wszechobecność, będąca wyprowadzeniem do bytu tego wszystkiego, co jest w czasie, odpowiada żywostanowi nieboskiemu, który jest różnojednią czasową bytu i nicstwa nieboskiego, gdzie żywostanem jest życie ogólne wszechistnienia.

---

Zestawiając dla łatwiejszego przejrzania całą dziewiątkę form przechodnych, otrzymamy następujący szemat:

I. w powiecie natury:      II. w powiecie ludzkości:

- |               |                 |
|---------------|-----------------|
| 1) atom,      | 1) natchnienie, |
| 2) płciowość, | 2) społeczność, |
| 3) ruch,      | 3) objawienie,  |

III. w powiecie boskości:

- 1) wszechobecność,
- 2) wszechrozwój,
- 3) wszechmożność.

Pierwsza trójka wyprowadza świat natury do bytu i jest jego żywostanem; druga rozwija świat ludzkości i jest jego ży-

wostanem; trzecia odsłania żywostan samego Boga. Formy pochodne wszystkie były podmiotowego charakteru, bo były utworami wyobraźni człowieka. Formy pierwotne były wszystkie przedmiotowego charakteru, bo wypełniały wszystkie powiaty rzeczywistości i krom nich nie było innéj przedmiotowości. Formy przechodne, jako żywostanowe, są łącznikiem podmiotu z przedmiotem, bo co tylko było myślą podmiotową w Bogu, staje się przedmiotem, czyli rzeczywistością formy pierwotnéj. Pierwsza żywostanowa trójka jest połączeniem Boga z naturą, bo ją stwarza nieustannie; — druga jest połączeniem Boga z ludzkością, bo ją rozwija nieustannie; — trzecia jest połączeniem Boga z sobą samym, bo go objawia nieustannie. W pierwszych trzech formach przechodnych odbywa się nieustające przechodzenie obrazni bożej w przeobrażnią, bo atom, płciowość, ruch, jako potencye kształtów, gatunków i sił, nieustannie kształtują; to jest metamorfozującą naturę. — W drugich trzech odbywa się nieustające przechodzenie obrazni bożej w wyobrażnią ludzi, albowiem natchnienie, społeczność i objawienie, jako potencye czynów, ustaw i ideałów, nieustannie wyobrażają się przez ludzkość. — W trzecich trzech odbywa się nieustające działanie samej obrazni bożej, bo wszechobecność, wszechzrówj i wszechmożność, jako potencye czasu, nieśmiertelności i wszechmocy, nieustannie obrazują, czyli objawiają, całkowitą umysłowość Boga.

W ruchu jest atom i popęd do płciowości, jak w siłach są gatunki i kształty; wszystko troje daje i utrzymuje żywot całej natury. — W objawieniu jest natchnienie i popęd do społeczności, jak w ideałach są ustawy i czyny; wszystko troje rozwija i utrzymuje żywot całej ludzkości. — We wszechmożności jest wszechobecność i wszechzrówj, jak we wszechmocy jest czas i nieśmiertelność. Wszystko troje odsłania niezmierny żywot Boga, który wszystko sobą zapełnia, i krom którego nie ma innego pierwotnego żywota. Ponieważ dalej, jak się już rzekło, wszechobecność jest wszechatomów i wszechnatchnień organiczną jednią; wszechzrówj zaś jednią wszechpopędów społecznych i płciowych; wszechmożność nakoniec jednią wszechobjawienia i wszechnuchu; — przeto do

wszechmożności, jako do najwyższego narożnika, stacza się wszystka dziesiątka form przechodnych, i w niej wszystkie są zawarte. Dla tego wszechmożność jest i tam, gdzie z atomu powstaje fizyczne życie; — i tam, gdzie z natchnienia powstają wielkie pomysły i reformy, albowiem wszechobecność Boga robi je wszechmożnymi; — jest i tam, gdzie się objawiają potęgi płciowe, owe tajemnicze sympaty i antypaty tworów, atrakcyjne i repulsyjne; — i tam gdzie się objawiają równie silne potęgi społeczne: miłość i poświęcenie; albowiem wszechzwoj Boga nadaje im te potęgi nieprzemienne. Tak do wszechmocy stoczyły się wszystkie formy pierwotne; dla tego jest wszędzie wszechmożność Boga, że jest wszędzie jego wszechmoc.

Wszechmożność jest przeto narożnikiem naszej filozofii umysłowej. Dalej umnictwo doprowadzić nie mogło. Wszechmożność bowiem jest nie tylko najwyższą formą umniczą, a więc formą wszystkich form umniczych; — ale jest zarazem najwyższą potencją żywota samego. Jest już żywotem samym gdyż do wszechmożności należy możność wszystkich możności, a zatem i żywot sam. Wszechmoc była formą żywotną, jak wszystkie formy pierwotne; wszechmożność jest już formą żywą, żyjącą, jak wszystkie formy żywostanowe. Ze wszechmocy zatem nie było jeszcze można przejść do istoty Boga w zupełności. Atoli we wszechmożności jest już utajony pierwiastek woli; — albowiem u Boga módz jest chcieć, a chcieć jest módz. Ztąd wszechmożność jest oraz wszechwolą; czyli z wszechmożności, jako z najwyższego stanowiska dwójcy, już występuje do wiedzy, do wyobrażenia i do wiary naszej, Bóg troisty, Bóg cały i żywy, będący Bogiem stwórcy, Bogiem pocieszycielem i Bogiem odkupicielem.

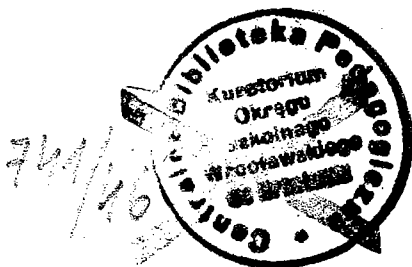
Tu więc koniec filozofii umniczej, a początek filozofii woli. Tak filozofia rozumu prowadzi do filozofii umysłu, a filozofia umysłu do filozofii całkowitej i żywej istoty ducha, którego zawsze pojmowaliśmy wiarą.

Trentowski w swojej logice zaprowadził jeszcze prawdziwości bożostanowe, uważając za bożostan rzeczywistość wiekuistą. W logice byt był tylko abstrakcją rzeczywi-

stości, nicstwo było jój przeczeniem, żywostan dopiero jój tworzeniem się żywym, to jest w czasie; a zatym trzeba było ubłogosławienia téj rzeczywistości na wieczność. Zaś formy umnicze nie były abstrakcją; były to formy, wypełnione treścią. Ztąd formy pierwotne, odpowiadające logicznym prawnikom bytu, były zarazem formami dla rzeczywistości wiekui-  
stych, czyli odpowiadały oraz prawnikom logicznym bożostanowym, dla których więc umnictwo osobnych kształtów, nie odkryło i odkryć nie mogło.

Umnictwo ogólne, tak, jakeśmy je w wyłożonym dotąd systemie rozwinęli, jest ukształtowaniem prawdy we formy jój odpowiednie; odpowiada zatym logicznój analityce prawdy. Kształtów wiedzy i poznania, jako dwóch innych części analityki logicznój, dochodzić już potrzeba w powiecie samój wyobraźni ludzkiej, i w psychologicznym ukształtowaniu władz duszy.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIÉJ I OSTATNIEJ SYSTEMU UMNICTWA OGÓLNEGO  
A TOMU III. FILOZOFII I KRYTYKI.





K. 20/7-38.

06/72

08/77

01/72

Skontrum 2007